

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM XVIII

PRZYPATRZMY SIĘ POWOŁANIU NASZEMU

Część II

HOMILIE I ROZWAŻANIA Z DRUGIEJ POŁOWY ROKU 2007

ŚWIDNICA 2009

© by bp Ignacy Dec

ISBN 978-83-60663-42-4

Opracowanie redakcyjne: *ks. Krzysztof Ora*

Korekta: *Aleksandra Kowal*

Przygotowanie DTP: *Stanisław Mróz*

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. 74 85 64 400, fax 74 85 64 414
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
ul. Armii Krajowej 15, 57-400 Nowa Ruda

Jego Eminencji
Najdostojniejszemu Księdzu Kardynałowi
TARCISIO BERTONE
Sekretarzowi Stanu Stolicy Apostolskiej
– w 75. rocznicę urodzin
oraz w 50. rocznicę święceń kapłańskich
– z podziękowaniem za wizytę w diecezji świdnickiej

Słowo wstępne

W Słowie wstępnym do poszczególnych tomów *Siejby słowa* są podawane najważniejsze wydarzenia w Kościele powszechnym, w Kościele polskim i świdnickim. Miały bowiem one jakieś odzwierciedlenie w przepowiadaniu Kościoła, w tym także w nauczaniu biskupa świdnickiego. Niniejszy osiemnasty tom *Siejby słowa* zawiera homilie i rozważania wygłoszone przeze mnie w drugiej połowie 2007 roku. Trzeba najpierw przypomnieć, że duszpasterskie hasło roku 2007 brzmiało: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*, jako że głoszenie słowa Bożego nawiązywało do niego dość często.

W świecie rok 2007 upłynął bez większych naturalnych katastrof i kataklizmów. W Azji toczyła się wojna: w Iraku, w Ziemi Świętej i w Afganistanie. Świat nadal nie mógł sobie poradzić z głodem, który dokuczał zwłaszcza mieszkańcom Afryki. Na naszym kontynencie 13 grudnia podpisano traktat reformujący Unię Europejską. Krótco przed świętami Bożego Narodzenia Polska weszła do strefy Schengen, co ułatwiło nam podróżowanie po krajach należących do Unii Europejskiej.

W Polsce jesienią odbyły się wybory parlamentarne, w konsekwencji których nowa opcja polityczna przejęła władzę. Przyznano nam także zorganizowanie XIV Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej w roku 2012.

We wrześniu 2007 roku Ojciec Święty Benedykt XVI odbył podróż apostolską do Austrii, gdzie odwiedził słynne sanktuarium maryjne Mariazell z racji 850-lecia jego istnienia, natomiast 30 listopada ogłosił swoją drugą encyklikę, *Spe salvi*, o chrześcijańskiej nadziei.

W drugim półroczu roku 2007 odbyły się trzy polskie beatyfikacje. Siedemnastego września w Licheniu kard.

Tarcisio Bertone, sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej, w imieniu Ojca Świętego Benedykta XVI beatyfikował ks. Stanisława Papczyńskiego, założyciela Zgromadzenia Księża Marianów. Trzydziestego września w kościele św. Jakuba Apostoła i św. Agnieszki kard. José Saraiva Martins, prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, w imieniu Papieża ogłosił błogosławioną matkę Luizę Merkert, współzałożycielkę sióstr elżbietanek. W imieniu Benedykta XVI ten sam kardynał 27 października beatyfikował w rzymskiej Bazylice św. Jana na Lateranie matkę Celinę Borzęcką, założycielkę Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstank.

W czwartym kwartale roku 2007 z Kościoła w Polsce odeszły do wieczności trzy wybitne osobistości. Na początku października opuścił ten świat kard. Adam Kozłowiecki, jezuita, więzień obozu w Oświęcimiu i Dachau, po wojnie misjonarz w Rodezji i w Zambii, zwany księciem misjonarzy. W podwarszawskim szpitalu w Aninie 8 października zakończył życie ks. infułat Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich, którego Pan Bóg zachował przez długie lata, by mógł świadczyć o Golgocie Wschodu. W uroczystość św. Jadwigi Śląskiej, 16 października, zmarł nagle w Rzymie ks. bp Ignacy Jeż, były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, pierwszy biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, któremu Papież zamierzał nadać godność kardynalską.

W Kościele świdnickim trwała rozpoczęta 15 kwietnia 2007 roku peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego.

Na przełomie pierwszego i drugiego półrocza tegoż roku odbyłem podróż duszpasterską do Stanów Zjednoczonych. Jej celem było przewodniczenie IX Polonijnej Pielgrzymce Rodziny Radia Maryja do Doylestown – amerykańskiej Częstochowy. Od 28 lipca do 1 sierpnia 2007 roku przebywałem na terenie Republiki Federalnej Niemiec. Wzięłem udział w uroczystości odpustu diecezjalnego w Paderborn oraz odwiedziłem parafię Hattersheim, w diecezji Limbourg,

gdzie wcześniej wielokrotnie przebywałem, zastępując w okresie letnim księdza proboszcza. Trzecia podróż zagraniczna prowadziła do Rzymu (25-30 września), gdzie uczestniczyłem w święceniach biskupich ks. Mieczysława Mokrzyckiego, sekretarza Ojca Świętego Jana Pawła II i Benedykta XVI (29 września 2007 r.).

W ramach posługi pasterskiej w drugim półroczu zwizytowałem parafie dekanatu Świdnica-Wschód oraz Świdnica-Zachód. W 2007 roku wygłosiłem 312 homilii i kazań (153 w pierwszym półroczu, 159 w drugim) oraz 964 różne przemówienia (525 w pierwszym półroczu; 439 w drugim). Z liczby 159 homilii i kazań z drugiego półrocza 2007 roku dziewięćdziesiąt cztery znajdują się w niniejszym tomie. Na przestrzeni całego roku wybierzmowałem łącznie 6506 młodych osób, uczestniczyłem w dwunastu pogrzebach, napisałem do wiernych trzy listy pasterskie. W Kurii Biskupiej przyjmowałem interesantów w ciągu 106 dni – w sumie przyjąłem 803 osoby.

W ramach pracy naukowej wypromowałem we wspomnianym roku dwóch doktorów: jednego na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, drugiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, oraz czterech magistrów na PWT we Wrocławiu. Prowadziłem zajęcia dydaktyczne: we wtorki na PWT we Wrocławiu (w wymiarze pięciu godzin tygodniowo: seminarium naukowe, wykład z metafizyki z klerykami i wykład monograficzny z doktorantami), oraz w Wyższym Seminarium Duchownym w Świdnicy (w wymiarze dwóch godzin tygodniowo: wykład z metafizyki). Ogłosiłem ponad 200 publikacji o charakterze teologiczno-duszpasterskim.

Niniejszy osiemnasty tom *Siejby słowa* dedykuję Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Tarcisio Bertone, sekretarzowi stanu Stolicy Apostolskiej. Niech to będzie hołd wdzięczności za jego wizytę w Świdnicy w czerwcu 2007 roku. Niech to będzie także forma uczczenia jego siedemdziesią-

tych piątych urodzin, które Dostojny Jubilat przeżywał 2 grudnia 2009 roku, jak również mój wkład w świętowanie w roku 2010 złotego jubileuszu kapłaństwa Księdza Kardynała. Dedykację tę składam wraz z kolegami kursowymi w czterdziestą rocznicę naszych święceń. Z tej okazji w czerwcu przeżyliśmy wspólne rekolekcje w Bardzie – w mieście, gdzie jako diakoni przygotowywaliśmy się do święceń kapłańskich.

Na końcu wyrażam słowa wdzięczności za redakcję i korektę teologiczną, którą wykonał ks. dr Krzysztof Ora, pani Aleksandrze Kowal za korektę stylistyczną, panu Stanisławowi Mrozowi za skład komputerowy oraz panu prof. dr. hab. Andrzejowi Batorowi za wykonanie projektu okładki i stronicy tytułowej.

Świdnica, 2 grudnia 2009 r.,
w 75. rocznicę urodzin Jego Eminencji Księdza Kardynała Tarcisio Bertone,
Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej

Homilie lipcowe

Przypatrzmy się powołaniu naszemu

Doylestown (USA), 1 lipca 2007 r.

*Msza św. podczas IX pielgrzymki słuchaczy Radia Maryja
i widzów Telewizji Trwam*

*Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej
Narodowe Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej*

Wstęp

Dzisiejszą niedzielą rozpoczynamy lipiec, pierwszy miesiąc wakacyjny i urlopowy, i zarazem drugą połowę roku kalendarzowego 2007. Gromadzimy się dzisiaj w amerykańskiej Częstochowie, by sobie przypomnieć, że mamy wspólną Matkę, którą nazywamy Królową Polski, Królową naszego narodu. Jej główny dom znajduje się na naszej ojczyściej ziemi, na Jasnej Górze. W lipcu i w sierpniu podążają tam piesze pielgrzymki ze wszystkich stron Polski. W najbliższą niedzielę do Częstochowy przybędzie wielka pielgrzymka Rodziny Radia Maryja, przybędzie już po raz piętnasty. Każdego roku jest ona wielkim wydarzeniem religijnym w naszym kraju.

Polacy mieszkający w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, którzy czują się związani z Radiem Maryja, nie mogą przybyć do polskiej Kany, na Jasną Górę, przybywają dziś tutaj, do amerykańskiej Częstochowy, na spotkanie z Matką.

Bądźcie wszyscy pozdrowieni w tym świętym miejscu i napelnieni Bożym pokojem. Przywozimy wam pozdrowienia z ojczyściej ziemi, od polskiego Kościoła, z waszych rodzinnych stron, od „tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem” – z kraju, o którym nasz wieszcz pisał:

„Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!

Jak świat jest Boży, tak on był nasz własny!

Jakże tam wszystko do nas należało,

Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:

Od lipy, która koroną wspaniałą
Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia,
Jak każdy kątek ziemi był znajomy
Aż po granicę, po sąsiadów domy”.

Polska jest naszą wspólną matką. Polska, nasza matka ojczyzna, kocha was. Polska tęskni za wami i pozdrawia was, gdziekolwiek mieszkacie i czymkolwiek się zajmujecie. Dziękujemy wam za przybycie na dzisiejszą modlitwę. Dziękujemy za to, że trwacie przy tradycji naszych ojców, że zachowujecie wiarę i miłość do Pana Boga, że pielęgnujecie cześć do Matki Najświętszej, że słuchacie Radia Maryja, że zachowujecie pamięć o ojczyźnej ziemi, że przyznajecie się do waszych katolickich i narodowych korzeni. Wielka chwała wam za to!

Cieszymy się, że jest z nami o. Tadeusz, dyrektor Radia Maryja i Telewizji Trwam. Ojcie Dyrektorze, dziękujemy za przybycie. Przybyłeś z tak daleka tylko na jeden dzień. Jest to bardzo wymowne i cenne.

Tegoroczna pielgrzymka Rodziny Radia Maryja – i to zarówno ta dzisiejsza, jak i ta za tydzień na Jasną Górę – odbywa się pod hasłem: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. Pochylmy się nad wymową tych słów, które są hasłem całego obecnego roku duszpasterskiego.

1. Bóg Dawcą powołania

W centrum tego hasła znajduje się słowo „powołanie”. Czym jest powołanie? Najkrócej mówiąc, jest darem pochodzącym od Boga. Powołanie w podstawowym znaczeniu dotyczy wszelkiego stworzenia. Wszystko, co jest, poza Bogiem, a więc całe stworzenie zostało przez Boga powołane do istnienia. Tylko Bóg nie jest powołany.

Wśród tego, co istnieje, a nie musiało zaistnieć, odnajdujemy nas samych. Mogło nas nie być, a jesteśmy – jeste-

śmy, gdyż chciał nas mieć Bóg. To On określił nam czas i miejsce naszego życia. To On sprawił, że narodziliśmy się z takich, a nie innych rodziców. Zauważmy, że nasze powołanie do istnienia ma wymiar nieskończony, gdyż nasze życie ziemskie przedłuży się w życie wieczne, a więc już nigdy nie będziemy unicestwieni. Jakże zatem wielkim darem jest nasze istnienie, nasze życie.

Ten sam Bóg, który nas powołał do istnienia i który przysłał na ziemię swojego Syna, w dzisiejszej liturgii słowa objawia nam swoje dwa dopełniające się oblicza. Z jednej strony jest Bogiem wielkiego miłosierdzia i przebaczenia, a z drugiej Bogiem stawiającym wysokie wymagania, żądającym od nas bezwarunkowej odpowiedzi.

„Bóg jest łaskawy, pełen miłosierdzia”, śpiewaliśmy w refrenie psalmu responsoryjnego. Nie chodzi za człowiekiem z kijem, by go przyłapać na grzechu i zaraz ukarać. Widzimy to na przykładzie zdarzenia opisanego w dzisiejszej ewangelii. W czasie podróży apostoelskiej nie przyjęto Chrystusa i Jego uczniów w pewnym mieście samarytańskim. Oburzeni uczniowie chcieli się odegrać, a może nawet zemścić: „Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?” (Łk 9,54). Chrystus nie zgodził się na to. Nie chciał złem zapłacić za zło. Bóg nie mści się, czeka na nawrócenie grzesznika, na jego opamiętanie. Bóg jest bardzo cierpliwy. Czasem pytamy, gdzie On jest, gdy tyle zła dzieje się wokół nas. Dlaczego nie reaguje? Dlaczego nie karze tych, którzy kłamią, dręczą i niszczą innych?

Od kilkunastu lat w wolnej Polsce każdej wiosny obchodzi się rocznicę wywózek Polaków na Sybir i rocznicę mordu katyńskiego. Niedawno, 14 czerwca 2007 roku, odbyła się ogólnopolska pielgrzymka sybiraków do Lichenia. Wspominano na niej ogrom cierpienia naszych rodaków, którzy byli bez winy, a głodzono ich i okrutnie męczono tylko dlatego, że byli Polakami i katolikami. Pan Bóg okazał wobec oprawców tak wiele cierpliwości. Nie ukarał natychmiast

tych, którzy czynili zło. Dziś też okazuje cierpliwość wobec tych, którzy Mu plują w twarz, bluźnią i dyskryminują wierzących w Niego. Zachowajmy cześć i uwielbienie wobec Boga, który jest cierpliwy i miłosierny wobec grzesznego człowieka, także wobec każdej i każdego z nas.

Bóg ma także i drugie oblicze. Jest Bogiem wymagającym. Widzimy to na przykładzie ludzi, których Chrystus powoływał. Nie zgodził się, by iść pogrzebać ojca. Nie zgodził się, by iść pożegnać się z krewnymi, a potem dopiero pójść za Nim. Żądał bezwarunkowej odpowiedzi na słowa: „Pójdź za Mną”. Wynika z tego, że Chrystus nie znał kompromisu. Zresztą kiedyś powiedział: „Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie” (Mt 6,24). A więc nie wolno aprobować zasady: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”. Ewangelia nie zna podzielonego serca. Taką jednoznacznie bezkompromisową postawę prezentowali męczennicy, także wielu hierarchów, jak np. kard. Stefan Wyszyński. Dla nas to oznacza, abyśmy byli konsekwentnymi uczniami Chrystusa, zachowującymi w całej rozciągłości Jego naukę.

Po spojrzeniu na Pana Boga jako na Dawcę powołania, który wobec nas jest zawsze miłosierny, ale i wymagający, spójrzmy na główne obszary naszego powołania, i to każdego powołania: kapłańskiego, małżeńskiego i każdego innego, gdyż tyle jest powołań, ilu jest ludzi.

2. Główne obszary naszego powołania

Każdy człowiek, każdy z nas jest powołany do uczenia się i kształtowania w sobie prawdziwego i dobrego myślenia, mówienia i postępowania. A więc Pan Bóg nas powołał, abyśmy dobrze myśleli, mówili i czynili.

a. Powołanie do dobrego myślenia

W Krakowie, nad wejściem do średniowiecznej kamienicy przy ul. Kanoniczej 25, w której mieści się rektorat Papieskiej Akademii Teologicznej, widnieje bardzo mądry napis: *Nil est in homine bona mente melius* – „Nie ma w człowieku nic lepszego ponad dobrą myśl”. Napis ten pięknie wyraża prawdę o wartości dobrego myślenia. Myśl dobra to myśl prawdziwa, to myśl życzliwa i słuszna, to myśl otwarta na Pana Boga.

Ważna tu jest myśl o nas samych: Kim jesteśmy i kim winniśmy się stawać? Jak żyć? Kogo słuchać? Jakie wartości umieścić na szczycie naszych działań? Aby to wiedzieć, trzeba otworzyć się na Pana Boga, trzeba przyjąć Ewangelię Chrystusa. Tak wyraźnie mówił o tym sługa Boży Jan Paweł II: „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie” (Warszawa, 2 czerwca 1979 r.). Jaki stąd wniosek? Bardzo klarowny: prawdziwego i dobrego myślenia uczymy się z Ewangelii. Nasze myślenie winno być kształtowane na Bożym słowie.

Nieocenioną rolę w szerzeniu myślenia ewangelicznego pełni Radio Maryja i Telewizja Trwam. Doświadczamy dzisiaj, że niektóre inne media zakrywają prawdę i nią manipulują, w sposób zakamuflowany promują antywartości, które zniewalają i unieszczęśliwiają ludzi. W imię fałszywie rozumianej tolerancji i wolności każą aprobować homoseksualizm, aborcję, eutanazję, wolne związki małżeńskie. Obrońców zaś wartości ewangelicznych nazywają fundamentalistami, ksenofobami, antysemitami.

Św. Paweł przypomniał dziś, że tylko Ewangelia prawdziwie wyzwala: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod

jarzmo niewoli! [...] Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie” (Ga 5,1.13).

Na ten trudny czas zagospodarowywania wolności w naszym kraju dał nam Bóg Radio Maryja i Telewizję Trwam. Radio Maryja i Telewizja Trwam uczą nas dobrego, ewangelicznego myślenia w naszym kraju i niemal na całym świecie. Zauważmy, że jest to dzisiaj na polskim rynku medialnym jedyne niezależne i wolne, niezmanipulowane, katolickie radio i wolna telewizja. Nie obowiązuje tu tzw. poprawność polityczna czy medialna. Nie obowiązują wskazania ukrytych mocodawców ani tych, którzy te media finansują. Obowiązuje tu jedynie zasada wierności Ewangelii i prawemu sumieniu.

Ten dar został złożony w ręce Kościoła, w ręce ojców redemptorystów. Funkcjonowanie i utrzymywanie tego daru zależy od nas wszystkich. Dlatego wspierajmy duchowo i materialnie ten wyjątkowy środek ewangelizacji naszego narodu. Dla was, w waszej nowej ojczyźnie, radio to i ta telewizja nie tylko pozwalają wam wspólnie się modlić, ale także sprowadzają wam tu zapach polskiej ziemi, piękno i urok waszej pierwszej ojczyzny.

Powtórzmy raz jeszcze: Radio Maryja i Telewizja Trwam uczą nas poprawnego myślenia, promują wartości katolickie i narodowe i służą dziełu ewangelizacji, dlatego zasługują na poparcie duchowe i materialne.

b. Powołanie do dobrego mówienia

Bóg powołał nas także do obdarzania ludzi, z którymi żyjemy, słowem prawdy i miłości. Z dobrej i prawej myśli rodzi się dobre słowo, które winno nieść prawdę i miłość.

Słowa nieprawdziwe i krzywdzące są dla nas trucizną i zawsze ranią. Niestety, są one rozpowszechniane w niektó-

rych mediach publicznych. Coraz częściej mówi się już o męczennikach mediów. Środki społecznego przekazu też potrafią bowiem kamienować i krzyżować, czego mieliśmy niedawno przykład w linczowaniu ks. abp. Stanisława Wielgusa.

Gdy mówimy o powołaniu do życzliwego i prawdziwego mówienia, pomyślmy tu, przed Chrystusem i przed Jego Matką, jakim językiem przemawiamy na co dzień do naszych najbliższych. Czy jest to rzeczywiście język prawdy i miłości?

c. Powołanie do prawego postępowania

Za prawym myśleniem i mówieniem winno iść w ślad prawe postępowanie. Apostoł Paweł zachęca nas dziś: „Miłością ożywni służcie sobie wzajemnie! Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: «Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego»” (Ga 5,13b-14). Tak często słowo Boże nakłania nas do przyjmowania postawy służebnej. Sam Bóg Wcielony, Jezus Chrystus, dał wzór życia dla innych. Sam o sobie powiedział: „Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,26-28).

3. Maryja wzorem i Wspomożycielką w wypełnianiu powołania

Gdy przyglądamy się naszemu powołaniu, nie możemy się obejść bez odniesienia do Maryi. Maryja bowiem jest dla nas wzorem i Wspomożycielką w wypełnianiu każdego powołania.

a. Maryja jako wzór wypełniania powołania

Maryja była Dziewicą i Matką kontemplującą słowo Boże. To słowo kształtowało Jej życie i otwierało Ją na Boga. Stąd też liturgia mówi o Niej, że „stała się wzorem modlącego się Kościoła” (trzecia prefacja o NMP). Maryja nazwała się także i była służebnicą Pańską. Przyjęła postawę służebnicy wobec Chrystusa i Kościoła i przez to zachęca nas do służby Bogu i ludziom. Maryja była cała Boża w swoim myśleniu, mówieniu i postępowaniu.

b. Maryja jako Wspomożycielka w wypełnianiu naszego powołania

Maryja pomaga nam wypełniać nasze życiowe powołanie. W Kanie Galilejskiej wstawiła się w potrzebie nowożeńców u swego Syna. Była to zapowiedź Jej roli w Kościele. Chrystus włączył Maryję w dzieło rozdawnictwa łask. Postanowił, by Jego uczniowie, mieszkańcy ziemi, otrzymywali pomoc z nieba przez Jej wstawiennictwo. Zrozumiał to dobrze nasz naród. Dlatego garnał się do Niej przez wieki i prosił Ją każdego poranka w godzinkach: „Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy”. Wołał językiem wiary naszego wieszczka: „Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie! [...] Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono”.

W czasach powojennych, gdy nas chciano zateizować i zniszczyć nasz Kościół, wołali nasi wielcy przywódcy duchowi: nasz wielki prymas, nasz wielki papież Jan Paweł II: „zwycięstwo przyjdzie przez Maryję”.

Dzisiaj także, gdy Polska znajduje się pod ostrzałem myśli liberalistycznej, gdy ateistyczne ośrodki międzynarodowe usiłują osłabić polski Kościół, gdy nie ustają ataki na Radio Maryja i Telewizję Trwam, przychodzimy do Maryi

i wołamy: „Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy...”; „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko. Naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych”. Przybywa także Polonia amerykańska i kanadyjska, tutejsi słuchacze Radia Maryja i widzowie Telewizji Trwam. Przybywamy do amerykańskiej Częstochowy, by prosić Maryję o wstawiennictwo, byśmy wytrwali w wierze naszych ojców, byśmy godnie wypełnili nasze ziemskie powołanie, byśmy zachowali prawość w myśleniu, w mówieniu i w działaniu.

Zakończenie

Maryjo, Matko nasza, Pani Jasnogórska i Królowo Polski! Tobie zawieramy naszą przyszłość, nasze życiowe powołanie. Ty masz dobre, wrażliwe oczy. Widzisz i znasz nasze potrzeby. Wołamy dziś z wiarą do Ciebie: „Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy”. „Miej w opiece naród cały, który żyje dla Twej chwały, niech rozwija się wspaniały, Maryjo!” Amen.

Wdzięczność Bogu za świętość Szymona z Lipnicy

Leżajsk, 15 lipca 2007 r.

Msza św. w bazylice Ojców Bernardynów

1. Jezus posyła z misją ewangelizacyjną

W dzisiejszą niedzielę w bazylice leżajskiej dziękujemy Bogu za dar wyniesienia do chwały ołtarzy bł. Szymona z Lipnicy. Przed chwilą wysłuchaliśmy ewangelii o wysłaniu przez Chrystusa z misją ewangelizacyjną pierwszych uczniów. Na

tę misję Jezus wyposażył uczniów w moc i władzę nad złymi duchami oraz we władzę leczenia chorób. Powiedział, że winna to być misja prowadzona w postawie ubóstwa, pokory, ale zarazem z odwagą. Uczniowie byli posłuszni temu zleceniu. Ewangelista zanotował: „Wyszli więc i chodzili po wsiach, głosząc Ewangelię i uzdrawiając wszędzie” (Łk 9,6).

Z pewnością treścią głoszonej przez Apostołów nauki było to, co słyszeliśmy w pierwszym czytaniu, to, co kiedyś Bóg oznajmiał przez proroka Izajasza. W tym nauczaniu była więc zachęta do poszukiwania Boga, do nawracania się do Niego, gdyż On zawsze jest miłosierny i hojny w przebaczeniu. W nauce tej było także przypomnienie, że Pan Bóg kieruje się inną logiką aniżeli ludzie: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami” (Iz 55,8). Młyny Boże miały inaczej niż młyny ludzkie. Boża strategia jest inna od naszej. Jedno jest pewne, że jest to strategia miłości względem człowieka.

2. Jezus posłał z misją ewangelizacyjną św. Szymona

To wysyłanie uczniów przedłużyło się w historii. W każdym pokoleniu chrześcijan Pan posyła uczniów z misją głoszenia Bożego słowa i z misją uzdrawiania. W XV wieku z taką misją został posłany zakonnik franciszkański, św. Szymon z Lipnicy.

Św. Szymon urodził się ok. 1440 roku w niewielkim miasteczku Lipnica Murowana, które leży w południowej części diecezji tarnowskiej. Jego rodzice, Anna i Grzegorz, byli ludźmi bardzo pobożnymi. Ojciec był piekarzem. Matka prowadziła dom i zajmowała się wychowywaniem dzieci. Rodzice oddali syna do szkoły parafialnej. Miejscowy proboszcz, widząc, że Szymon jest bardzo uzdolniony, poradził rodzicom, żeby posłali syna na dalszą naukę do Krakowa. Szymon podjął więc studia na Akademii Krakowskiej. Akurat w tym czasie przebywał w Krakowie wybitny kaznodzie-

ja franciszkański, Jan Kapistran, później ogłoszony świętym. Krakowianie mogli słuchać jego kazań godzinami. Jan wpłynął na wiele osób swoimi kazaniem oraz ewangelicznym stylem życia. Wpłynął też na młodego studenta Szymona, który postanowił wstąpić do zakonu bernardynów, gdzie działał św. Jan Kapistran. Odbił nowicjat. Przebył wymaganą formację przygotowawczą i został kapłanem. Przez dwa lata był gwardianem klasztoru w Tarnowie. Po powrocie do Krakowa objął stanowisko kaznodziei. Szymon wnet zasłynął jako znakomity mówca, podobny do Jana Kapistrana. Swoje płomienne kazania potwierdzał ascetycznym stylem życia. Wiódł życie pełne pokory, umartwienia, modlitwy. Nie szukał rozgłosu ni sławy. Miał wielkie nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i do Matki Bożej. Do świąt maryjnych przygotowywał się długimi postami i modlitwą. W swojej celi miał wypisane słowa: „Ktokolwiek będzie mieszkał w tej celi, niech pamięta, by kochał Maryję – Matkę”. Rozgłos głosiciela sprawił, że powołano go na Wawel i powierzono mu funkcję kaznodziei królewskiego. Jako zakonnik bernardyński Szymon odbył podróż do Italii. Był w Akwilei, gdzie uczestniczył w uroczystości przeniesienia ciała św. Bernardyna ze Sieny. Potem udał się do Pawii na kapitułę generalną franciszkanów. Następnie pojechał do Rzymu, a stamtąd do Ziemi Świętej. Po powrocie do Krakowa podjął dalej aktywną działalność kaznodziejską. Był także opiekunem chorych. W Krakowie w tym czasie wybuchła wielka zaraza, która dziesiątkowała ludzi. Kroniki odnotowały, że codziennie umierało ok. 100 osób. Szymon zaangażował się w pracę wśród chorych. Niósł im pocieszenie i pomoc materialną, głównie jedzenie i odzienie. Służąc chorym i pielęgnując ich, sam się zaraził i zmarł 18 lipca 1482 roku. Został pochowany w Krakowie, w kościele Ojców Bernardynów, niedaleko Wawelu. Do dziś tam spoczywa. Przy jego grobie modlą się krakowianie, a także pielgrzymi z Lipnicy i z innych regionów Polski. Szymon został

beatyfikowany w roku 1685, a więc 200 lat po śmierci. Do grona świętych 3 czerwca 2007 roku w Rzymie zaliczył go Ojciec Święty Benedykt XVI.

3. Jezus posyła nas dzisiaj z misją ewangelizacyjną

Dziś my jesteśmy posłani z misją ewangelizacyjną. Treścią naszej misji winno być także głoszenie Ewangelii i służenie chorym. Nie wstydzmy się mówić o Bogu w naszych rodzinach, wśród naszych krewnych, znajomych, sąsiadów. Nie wstydzmy się rozmawiać o Bogu z naszymi dziećmi. Na mocy sakramentu chrztu i bierzmowania jesteśmy zobowiązani do świadczenia o Chrystusie. Niech treścią naszej misji ewangelizacyjnej będzie także troska o chorych, o zagubionych, o tych, którzy są w jakiegokolwiek potrzebie. Prośmy Pana o łaskę zrozumienia naszej misji, prośmy o wsparcie w naszej ewangelizacji. Niech królestwo Boże wzrasta wśród nas.

Homilie sierpniowe

Jezus przypomina nam o naszym powołaniu

Bobolice, 2 sierpnia 2007 r.

Msza św. dla uczestników IV Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę

1. Powrót do przeszłości

Po raz czwarty w takim charakterze spotykamy się w Bobolicach, w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Stąd nasza piesza pielgrzymka diecezjalna już razem wędruje na Jasną Górę. Chciałbym przypomnieć, co było przedmiotem naszej refleksji w tym sanktuarium w poprzednich latach. W roku 2004, w czasie naszej I Pieszej Pielgrzymki Diecezjalnej, mówiliśmy o tym, czym jest w ogóle pielgrzymka. Powiedzieliśmy, że jest wydarzeniem religijnym, że nie jest to jakiś rajd, wyczyn sportowy, recepta na odchudzanie, świeckie wędrowanie w jakimś anonimowym tłumie, ale że są to rekolekcje w drodze, wypełnione modlitwą, rozważaniem Bożego słowa i przede wszystkim wspólnym celebrowaniem Eucharystii. Powiedziane było także, że pielgrzymka ma charakter pokutny, na pielgrzymce bowiem trzeba znosić różne niedogodności. Jest to znaczny wysiłek fizyczny i duchowy. Dają się we znaki kaprysy pogody, przychodzi zmęczenie. To wszystko można i trzeba traktować jako formę pokuty. Zwróciliśmy także uwagę na to, że każdej pielgrzymce winna towarzyszyć jakaś intencja. Może to być dziękczynienie Panu Bogu za otrzymaną łaskę, za wysłuchaną prośbę. Może to być także intencja błagalna, prośba o jakieś dobro.

Przed dwoma laty, w roku 2005, w naszej refleksji na tym miejscu pochyliliśmy się nad tajemnicą cierpienia. Próbowaliśmy odczytać, jakie przesłanie kieruje do nas Matka Boża Bolesna, czczona od wieków w tym sanktuarium. Przy-

pomnieliśmy, że przez cierpienie Chrystus zbawił świat. Nasze cierpienie, którego nam na ziemi nie brakuje, można połączyć z cierpieniem Chrystusa i wtedy może ono zyskać wartość zbawczą.

W ubiegłym roku patrzyliśmy na naszym modlitewnym spotkaniu w Bobolicach na Maryję jako na wzór naszej wiary. Naszej pielgrzymce towarzyszyło bowiem hasło: *Trwajcie mocni w wierze*. Było to nawiązanie do majowej pielgrzymki Ojca Świętego Benedykta XVI do naszej ojczyzny. Maryja przewodzi nam w wierze, ale jest także Strażniczką naszej wiary. Od Niej uczymy się trwania w wierze i życia z wiary.

W tym roku w naszej refleksji nawiązemy do hasła obecnej pielgrzymki: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. Zanim to uczynimy, zatrzymajmy się przez chwilę nad przesłaniem ogłoszonego dzisiaj słowa Bożego.

2. Jezus Chrystus – światłość na oświecenie pogan i znak sprzeciwu

Dzisiejsza ewangelia przypomina nam scenę ofiarowania Jezusa w świątyni. Było to czterdziestego dnia po Jego narodzeniu. Zostały tam wypowiedziane bardzo ważne, prorocze słowa dotyczące Jezusa i Jego Matki. Starzec Symeon najpierw nazwał Jezusa „światłem na oświecenie pogan”, a następnie wypowiedział prorocstwo: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą” (Łk 2,34). Prorocstwo Symeona sprawdziło się już w czasach ziemskiego życia Chrystusa. Jezus dla wielu był powodem wywyższenia, powstania, powodem chluby i wielkości, ale stał się także dla niektórych znakiem sprzeciwu. Ten sprzeciw był tak wielki, że doprowadził do uwięzienia Jezusa, do skazania Go na śmierć i wykonania na Nim wyroku przez powieszenie na krzyżu. Prorocstwo Symeona potwierdzało się także w historii chrze-

ścijaństwa. Znajduje także czytelne potwierdzenie w naszych czasach. Oto Chrystus dla wielu jest dziś światłością. Wielu się Nim chlubi i na Nim buduje swoje życie, swoją wielkość. Jezus jest także dla niektórych powodem upadku i znakiem sprzeciwu. Jezus i Jego Kościół stali się znakiem sprzeciwu dla twórców systemów totalitarnych, komunizmu i faszyzmu. Wiemy, jak to znikoma mniejszość narzucała swoje przekonania ogromnej większości. Także niektórzy dzisiejsi przywódcy Europy nie chcą słyszeć o Bogu, o Jego wcielonym Synu, Jezusie. Upodobali sobie hasło: „Żyjmy tak, jakby Boga nie było”.

Nawiązują do haseł Fryderyka Nietzschego, propagatora współczesnego nihilizmu: „Bóg umarł, myśmy Go zabili”. Bolejemy nad tym, że dla niektórych europejskich dyrygentów życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego Jezus jest znakiem sprzeciwu.

Na naszej pielgrzymce pokazujemy, że dla nas Chrystus jest światłością, jest przeznaczony na powstanie nasze, jest naszą chwałą i chlubą. Dzięki Niemu stajemy się wielcy, stajemy się mocarzami ducha w wierze, nadziei i miłości. Chcemy prosić o miłosierdzie dla inaczej myślących i wypraszać im łaskę wiary, zwłaszcza dla osób z kręgów naszych znajomych, a może i przyjaciół.

3. Przypatrzmy się powołaniu naszemu

W trzeciej i końcowej części naszej refleksji chcemy nawiązać do hasła naszej pielgrzymki. Możemy zatem powiedzieć, że jesteśmy powołani, aby przekonywać innych do Jezusa, aby nasz Mistrz stawał się także dla nich światłem i kimś przeznaczonym dla nich na powstanie, powodem do chluby, a nie – broń Boże! – znakiem sprzeciwu. Jednakże w naszej zadumie nad powołaniem chcemy zauważyć, że Pan Bóg powołał nas wszystkich najpierw do życia. Przydzielił nam akurat taki czas do życia na tej ziemi. Innym wybrał

inny czas i inne miejsce realizacji ich ziemskiego powołania. Bóg zdecydował, abyśmy zaistnieli wśród dzieł stworzonych jako ludzie, noszący w sobie Jego obraz i podobieństwo, abyśmy mogli rozumnie poznawać, rozumnie kochać i rozumnie tworzyć. Wiemy, że nasze istnienie już nigdy nie może być unicestwione. Jesteśmy przecież powołani do życia wiecznego z Bogiem. Zauważmy także, że już na początku Bóg powołał nas, aby niektóre z nas były kobietami, a niektórzy mężczyznami. Myślimy sobie tego nie wybrali. To Pan Bóg obdarzył nas: jedne kobiecością, a drugich męskością. Ważne jest, aby to zaakceptować i cieszyć się tym, że się jest kobietą, że się jest mężczyzną. Nie wolno nikomu zazdrościć ani płci, ani uzdolnień, ani urody. Pan Bóg dobrze wiedział, jak nas wyposażyć do życia na tej ziemi. Dał nam wszystko, co jest potrzebne do naszego zbawienia, do dobrego wypełnienia ziemskiego powołania i do osiągnięcia wiecznego szczęścia. Wypełniamy więc pięknie, jak najlepiej nasze powołanie jako chłopcy, jako dziewczęta, jako kobiety, jako mężczyźni.

Módlmy się na tej Eucharystii za przyczyną Matki Bożej Bolesnej, aby Chrystus był dla nas „przeznaczony na powstanie”, aby był dla nas powodem do chluby. Módlmy się także, abyśmy cieszyli się otrzymanym od Boga życiem i powołaniem, abyśmy to powołanie jak najlepiej wypełniali, co daj Boże, Amen.

Być bogatym przed Bogiem

Karpów, 4 sierpnia 2007 r.

Msza św. dla leśników w sanktuarium Matki Bożej od Zagubionych

1. Nasze zagubienia

Jesteśmy na dorocznym spotkaniu modlitewnym w górskich lasach, w kaplicy Matki Bożej od Zagubionych. Z pewnością jest to jedyna kaplica w naszej ojczyźnie, a może i w całym Kościele, która nosi takie wezwanie: Matki Bożej od Zagubionych. W tym miejscu, w środku lasu, z dala od domostw, pól i łąk uświadamiamy sobie, że czasem na ziemi możemy znaleźć się w sytuacji zagubienia, możemy czuć się zagubieni. Rzadko nam dorosłym zdarzają się zagubienia fizyczne, np. w podróży. Zresztą w naszej sytuacji nie są one aż tak groźne. Częściej przytrafiają się nam zagubienia życiowe. Gubimy się niekiedy w ocenach i w opiniach. Nie zawsze bywamy pewni, kto ma rację, gdzie leży prawda, za jaką opinią się opowiedzieć. Tracimy też czasem życiową pewność i orientację po jakichś ciężkich doświadczeniach, po zdradach lub porażkach. Mówimy wtedy: „Jestem zagubiony, nie mogę sobie poradzić, co dalej robić, by sytuacja się polepszyła?”. Słyszymy też czasem opinie o naszych znajomych w rodzaju: „On się całkowicie zagubił, ona straciła życiową równowagę, znalazła się w sytuacji bez wyjścia”.

Jaki jest lek na wyjście z takiej sytuacji? Kto nam może pomóc wyjść z depresji, z zagubienia? Wielką pomocą w tym względzie jest na pewno słowo Boże, będące dla nas światłem, prawdą i życiem, pokazujące drogę. Dziś w lesie na tej Eucharystii zostało ogłoszone słowo ważne dla nas. Dlatego powróćmy do niego, byśmy wyszli z sytuacji zagubienia.

2. Prawdziwe bogactwo to być bogatym przed Bogiem

Najpierw natchniony przez Boga mędrzec skierował dziś do nas zdumiewające pouczenie. Brzmi ono bardzo pesymistycznie: „Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami – wszystko marność” (Koh 1,2).

Bardzo ostre są również słowa Chrystusa: „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa [we wszystko], życie jego nie jest zależne od jego mienia” (Łk 12,15). Jezus ilustruje tę przestrożę przypowieścią o zamożnym człowieku, któremu dobrze obrodziło pole. Zastanawiał się, co począć. Podjął zamiar wyburzenia starych, za małych spichlerzy i wybudowania nowych, większych. Chciał to uczynić tylko dla siebie, nie mając zamiaru podzielić się z innymi, o czym świadczą jego końcowe słowa: „Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj!” (Łk 12,19). Taka postawa: pełna cwaniactwa, egoizmu i zadufania w sobie, nie spodobała się Bogu. Dlatego bogacz usłyszał słowa: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?” (Łk 12,20). Jezus dodaje do przypowieści słowa: „Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem” (Łk 12,21).

W podobnym tonie brzmią dzisiejsze słowa św. Pawła: „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus, zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. [...] Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w waszych członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem” (Kol 3,1-2.5).

Mamy więc podane wskazówki, jak leczyć się z choroby na chciwość, na całkowitą przyziemność. Trzeba stawać się bogatym przed Bogiem. Zauważmy jednak, że w powyższych słowach nie kryje się potępienie bogactwa, pogarda dla za-

biegów o wytwarzanie dóbr doczesnych, troska o wzrost gospodarczy, o pomyślność doczesną. Jezus przestrzega w ewangelii jedynie przed gromadzeniem dóbr dla siebie i zapomnieniem o drugich, przypomina o potrzebie dzielenia się z tymi, którzy mają mniej: „Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem” (Łk 12,21).

3. Priorytet rozwoju duchowego

Dajmy przeto pierwszeństwo wartościom duchowym, aby być bogatymi przed Bogiem.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX stulecia analizowane były z uwagą raporty Klubu Rzymskiego, które wskazywały na granice materialnego wzrostu i postępu. Mówił o tym bardzo ciekawie kard. Franciszek König z Wiednia w czasie VI Wrocławskich Dni Duszpasterskich, jakie odbyły się w sierpniu 1976 roku na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. W wykładzie pt: *Kryzys idei postępu* przekonywał już w tamtych czasach o granicach wzrostu materialnego ludzkości. Wzrost ten może zostać zahamowany przez różne kataklizmy, także przez wyczerpywanie się zasobów naturalnych naszej planety. Nie wolno więc w materialnym wroście ludzkości upatrywać jedyne-go pożądanego celu życia. Kardynał był zdania, że my sami musimy dziś jakby na sobie doświadczyć ograniczeń materialnego wzrostu ludzkości, aby tym silniej móc dojść do zdecydowanego przekonania, iż staje odtąd przed nami nowe, wyjątkowe zadanie, jakim jest wzrost i rozwój duchowy.

Zauważmy, że ten duchowy wzrost i rozwój człowieka nie zna granic. Rozwój biologiczny człowieka osiąga wyraźne granice. Do pewnego czasu człowiek rośnie i osiąga określoną wysokość ciała. Także jego ciężar osiąga jakieś konkretne granice. Natomiast rozwój cech duchowych nie ma

żadnych granic. Nikt z nas nie może zasadnie powiedzieć, że jest już doskonały, że już w pełni wierzy, kocha, że posiadał wszystkie cnoty w stopniu najwyższym.

Warto przy tym zauważyć i to, że o ile rozwój materialny prowadzi niekiedy do rabunku surowców materialnych, do wyścigu zbrojeń, do konfliktów społecznych, to rozwój duchowy jest bezkonfliktowy. W procesie duchowego wzrostu nie ma niebezpieczeństwa ograniczania jednego człowieka przez drugiego. Duchowy wzrost nikomu nie zagraża, nikomu nie szkodzi, nikogo nie ograbia ze szczęścia.

Gdy Chrystus nas wzywa dziś do stawania się bogatym przed Bogiem, to ma na względzie nasze dobro. Zatem leczmy się z choroby chciwości, z choroby pogoni za pieniądzem. Pamiętajmy, że na drugi świat niczego nie zabierzemy z mienia materialnego. Niemcy mówią: *Das letzte Hemd hat keine Taschen* – „ostatnia koszula nie ma kieszeni”. Do wieczności zabierzemy z tej ziemi tylko uczynione dobro, czyny miłości: miłość wyświadczoną innym i miłość doznaną od innych.

Każda Eucharystia, także obecna, uczy nas stawania się bogatym przed Bogiem. Prośmy Chrystusa, byśmy na dalszej drodze życia, nie gardząc wartościami doczesnymi, troszczyli się bardziej o rozwój duchowy i byśmy w ten sposób stawali się bogaci przed Bogiem.

Przesłanie z góry Tabor

Lutomia, 6 sierpnia 2007 r.

*Msza św. odpustowa
kościół pw. Przemienienia Pańskiego*

1. Scena przemienienia Jezusa

Ewangelia dzisiejsza prowadzi nas na górę Tabor. Czytamy ją przynajmniej dwa razy w roku: najpierw w drugą niedzielę Wielkiego Postu, gdy się przygotowujemy do świąt wielkanocnych, oraz dzisiaj, 6 sierpnia, w uroczystość Przemienienia Pańskiego. Ewangelista na początku wymienia Apostołów, których Jezus zabrał ze sobą na górę: Piotra, Jakuba i Jana. Ci trzej Apostołowie stanowili grupę, którą Jezus wyraźnie wyróżniał. Oni byli świadkami wskrzeszenia córki Jaira, oni byli świadkami przemienienia Jezusa i oni byli świadkami modlitwy Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, kiedy to Jezus przeżywał twogę konania i pocił się krwawym potem.

Jezus podczas modlitwy dokonał cudu przemienienia: „Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniący białe” (Łk 9,29). Nagle przy modlącym się Jezusie zjawiły się dwie wielkie postacie z historii narodu wybranego. Był to Mojżesz – ten, który wyprowadził naród żydowski z niewoli egipskiej i przez którego Pan Bóg na Synaju przekazał ludziom Dekalog, Dziesięć przykazań, oraz Eliaz – uważany za największego proroka w dziejach Izraela. Jezus prowadził z nimi rozmowę o swoim odejściu, czyli o swojej męce, śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu.

W trakcie dalszej części tego szczególnego wydarzenia zostały wypowiedziane słowa. Jedne pochodziły od Boga, drugie od człowieka. Słowo ogłoszone na Taborze przez Boga brzmiało: „To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!” (Łk 9,35). Słowo ludzkie zostało wypowiedziane usta-

mi św. Piotra: „Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza” (Łk 9,33). Zastanówmy się nad wymową słów wypowiedzianych na Górze Przemienienia: tych Bożych i tych ludzkich.

2. Bóg wzywa nas do słuchania swego Syna

„A z obłoku odezwał się głos: «To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!»”. Bóg dał nam swego Syna, abyśmy Go słuchali. Kto Go słucha, nigdy nie przegrywa. Wygrywa życie doczesne i wieczne. Nauka Jezusa jest bezkonkurencyjna, mimo że ciągle się ją zwalcza, niekiedy ośmiesza i pogardza się nią. Kto słucha Chrystusa, ten jest na dobrej drodze. Ci, którzy podnosili na Niego rękę, ci, którzy w historii wołali: „Precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem, precz z papieżem!”, ci ludzie potem dopowiedzieli: „Precz z człowiekiem!”. Historia potwierdza prawidłowość, że nieprzyjaciele Boga stają się z czasem nieprzyjaciółmi człowieka. Warto przeto ciągle poprawiać, zmieniać swoje myślenie: z myślenia kategoriami wyłącznie tego świata na myślenie kategoriami ewangelicznymi.

Ludzie nie chcą dziś słuchać Pana Boga. Trwa walka o usuwanie Boga z życia publicznego. Mówił o tym Ojciec Święty Benedykt XVI 27 maja 2006 roku do młodzieży na krakowskich Błoniach: „Jezus niejednokrotnie jest ignorowany, jest wyśmiewany, jest ogłaszany królem przeszłości, ale nie teraźniejszości, a tym bardziej nie jutra, jest spychany do lamusa spraw i osób, o których nie powinno się mówić na głos i w obecności innych”.

3. Wezwani do zapалу i entuzjazmu

Bardzo pouczające są także słowa św. Piotra: „Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy”. Były to słowa pełne entuzjazmu.

Dzisiaj brakuje nam takiej postawy, gdy spotyka nas tyle przykrości. Mamy na co dzień mnóstwo powodów do narzekań, do zmartwień. A jednak jest potrzebny entuzjazm. Bóg zwycięża. Jan Paweł II zaczął swój pontyfikat od słów: „Nie lękajcie się!”. Piotr był pełen entuzjazmu: „Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68). Przemawiał z mocą: „Zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego, a wyprosililiście ułaskawienie dla zabójcy. Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg wskrzesił Go z martwych, czego my jesteśmy świadkami” (Dz 3,14-15). Święci przemawiali z entuzjazmem: św. Paweł, św. Augustyn, św. Franciszek, który powiedział: „Bóg mój i wszystko moje”, o. Maksymilian Kolbe, Jan Paweł II.

„Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich” (Mt 17,1-2). Ciebie też Chrystus dziś zaprowadził na górę wysoką, na Górę Przemienienia. Tą górą jest ta świątynia. Tu chce cię przemienić w nowego człowieka. Nie broń się. Podejmij przemianę. Nie zastanawiaj się zbyt długo, bo każda chwila jest droga i ważna, ucieka i nie wraca. A dobra, którego dziś zabraknie, będzie brakować całą wieczność. A zatem śpieszmy się! Tęsknijmy za ciągłą przemianą na lepsze.

W klimacie wiary i modlitwy

Ząbkowice Śląskie, 7 sierpnia 2007 r.

Msza św. u Sióstr Klarysek

Drogie siostry, dzisiejszą refleksję nad ogłoszonym słowem Bożym wyrazimy w trzech punktach: przewycięzanie nieporozumień, troska o dobrą i częstą modlitwę oraz troska o silną wiarę.

1. Przewycięzanie nieporozumień, niesnasek i zazdrości

Bardzo pouczająca jest historia zawarta w pierwszym czytaniu. Oto brat Mojżesza, Aaron, i siostra jego, Miriam, zaczęli szemrać przeciwko swemu bratu. Być może, zazdrościli mu roli przywódcy narodu wybranego oraz różnych osiągnięć i dokonań. Te niesnaski i nieporozumienia nie miały podstaw, gdyż Mojżesz był człowiekiem bardzo skromnym i bliskim Bogu, a także troszczył się o lud. Cieszył się u rodaków wysokim autorytetem. Postawa Aarona i siostry Miriam nie spodobała się Bogu. Wezwał całą trójkę do Namiotu Spotkania i zapytał Aarona i Miriam: „Czemu ośmielacie się o moim słudze, o Mojżeszu, źle mówić?” (Lb 12,8). Oboje zostali ukarani.

W naszym życiu rodzinnym, społecznym, narodowym, a także zakonnym zdarzają się raz po raz różne nieporozumienia, swary. Często ich powodem jest zwykła głupia zazdrość. Trzeba nauczyć się przewycięzać owe konflikty i nieustannie uzdrawiać klimat wspólnego życia. Jest to bardzo ważne także w życiu wspólnoty zakonnej, zwłaszcza klauzury, bo niekiedy małe drobiazgi urastają do wielkich problemów. Wątek ten, wywołany przez dzisiejszą liturgię, powinien nas zmobilizować do refleksji, czy u nas jest wszystko w porządku pod tym względem.

2. Potrzeba częstej modlitwy

Przechodzimy do przesłania dzisiejszej ewangelii. Widzimy znowu Jezusa na modlitwie. Po cudownym rozmnożeniu chleba Jezus pod wieczór poleca swoim uczniom przeprowić się na drugi brzeg jeziora, sam zaś udaje się na górę na modlitwę. Tak czynił często. Pamiętamy, że gdy miał powołać pierwszych uczniów, całą noc spędził na modlitwie.

Modlący się Jezus, zanurzony w rozmowie z Ojcem, jest bliski wam, drogie siostry, które w swoim charyzmacie ma-

cie wezwanie do wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu. Trwacie przed Chrystusem dzień i noc. Zawsze ktoś tu czuwa przed Jezusem. Jest to bardzo potrzebne wam, Kościołowi i światu. Ceńcie sobie to powołanie i pamiętajcie, że Jezus jest po waszej stronie. Jesteście podobne do Jezusa, dlatego jesteście niezastąpione w Kościele i dla dobra świata.

3. Potrzeba głębokiej wiary

Wracamy do relacji ewangelicznej. Jezus nad ranem przyszedł po falach jeziora do uczniów, którzy walczyli z przeciwnym wiatrem. Uczniowie przeżywali lęk. Myśleli, że to zjawa. Jezus powiedział: „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!” (Mt 14,27). Zachwycony Piotr poprosił, by mógł przyjść do Mistrza po falach. Jezus na to pozwolił. Piotr w pewnej chwili zwątpił, zanurzył się w wodzie i wyciągając rękę, zawołał o ratunek. Jezus podał mu pomocną dłoń i powiedział: „Czemu zwątpiłeś, małej wiary?” (Mt 14,31).

W naszym codziennym życiu często prosimy o coś Jezusa. Bywamy wysłuchani, ale przychodzi zwątpienie: Czy tak będzie dalej, czy sobie poradzimy, czy naprawdę Jezus pomaga, czy może ktoś inny? Chrystus wtedy odzywa się w naszej duszy: „Odwagi! Ja jestem, nie bój się, nie lękaj się, jestem z tobą”. Trzeba nam często prosić o silną wiarę, gdyż raz po raz ogarniają nas wątpliwości.

Zakończenie

Módlmy się na tej Eucharystii nie tylko o światło Ducha Świętego na dzisiejsze wasze wybory, ale w kontekście dzisiejszego słowa Bożego módlmy się o unikanie zawistnej krytyki, o przewycięzanie nieporozumień i niesnasek. Módlmy się także o łaskę umiłowania modlitwy, kontemplacji i o łaskę głębokiej wiary. Amen.

Maryja wzorem i Wspomożycielką w wypełnianiu naszego powołania

Jasna Góra, 9 sierpnia 2007 r.

*Msza św. podczas IV Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę
kaplica Cudownego Obrazu*

1. Utrudzeni, ale szczęśliwi w domu Matki

Przeżywamy drugi miesiąc wakacyjny, sierpień. Wiemy, że jest to miesiąc maryjnych uroczystości, a także miesiąc świąt narodowych. Przypomnijmy, że 2 sierpnia liturgia wspominała Matkę Bożą Anielską, 15 sierpnia przypada uroczystość Wniebowzięcia Matki Najświętszej, 22 sierpnia wspomnienie Matki Bożej Królowej i 26 sierpnia imieniny Matki Bożej Częstochowskiej.

Miesiąc sierpień to także miesiąc wspomnień, miesiąc rocznic narodowych. Aktualnie przeżywamy rocznicę Powstania Warszawskiego, wielkiego zrywu wolnościowego naszej stolicy. Pod koniec miesiąca nastąpi kolejna rocznica powstania „Solidarności”, która tak ściśle się wiąże z ostatnim etapem dziejów naszego narodu, z odzyskaniem wolności i suwerenności narodowej. Miesiąc sierpień to jednak przede wszystkim miesiąc pieszych pielgrzymek na Jasną Górę, do domu Matki. Jest to coś wyjątkowego, co znamionuje nasz naród. Naszymi pieszymi pielgrzymkami zadziwiamy naszych sąsiadów, którzy patrząc na utrudzonych, rozmodlonych i rozśpiewanych pielgrzymów, mówią, że jest to coś niepojętego. To chyba najpiękniejsze, co zabierają z naszej ojczyzny.

Dzisiaj, 9 sierpnia, kiedy Kościół wspomina św. Teresę Benedyktę od Krzyża (Edytę Stein), jej męczeństwo w obozie koncentracyjnym Auschwitz, na Jasną Górę przybyła IV Piesza Pielgrzymka Diecezji Świdnickiej. Jest to nasza

uroczysta chwila, nasza godzina spotkania z Matką. Stajemy dzisiaj przed Maryją nieco umęczeni, utrudzeni, ale bardzo szczęśliwi. Stajemy, by Panu Bogu podziękować za drogę, którą mamy za sobą – nie tylko tę pątniczą, ale za całą drogę naszego życia. Każdy i każda z nas przebyli jakąś długość tej drogi. Przychodzimy tu, by Panu Bogu przed Matką Bożą za wszystko podziękować. Każdy Polak, każda Polka, każdy pątnik, każda pątniczka przybywa na to święte miejsce z wdzięcznością w sercu, ale przynosi także do domu Matki różne prośby. I to jest piękne, prawidłowe i potrzebne. Jednakże będąc przed Matką Bożą, patrząc w oblicze naszej Matki, winniśmy pamiętać, że Maryja ma wobec nas życzenia. Ona pragnie, byśmy Ją naśladowali, byśmy w Jej stylu wypełniali nasze powołanie, które dla każdego i każdej z nas jest nieco inne. Każdy bowiem z nas idzie przez życie niepowtarzalną, jedyną drogą.

2. W czym winniśmy naśladować Maryję?

W ostatnia niedzielę, w czasie modlitwy południowej *Anioł Pański* Ojciec Święty Benedykt XVI przypomniał wszystkim, że 6 sierpnia 1978 roku, w uroczystość Przemienienia Pańskiego, odszedł do wieczności Paweł VI, wielki papież, który dokończył rozpoczęte przez swego poprzednika, bł. Jana XXIII, dzieło II Soboru Watykańskiego. Właśnie ten papież zostawił nam bardzo cenny dokument maryjny, Adhortację apostolską *Marialis cultus*, ogłoszoną 2 lutego 1974 roku. W adhortacji tej papież uwydatnił rysy duchowości Maryi, które pragnę przypomnieć tu, przed Maryją Jasnogóorską, przypomnieć po to, byśmy lepiej wiedzieli, w czym możemy i powinniśmy naśladować Maryję.

*a. Maryja niewiastą kontemplującą i wypełniającą
słowo Boże*

Maryja była zawsze otwarta na Boże słowo. To słowo kontemplowała, rozważała w swoim sercu. Temu słowu była zawsze posłuszna. W czasie zwiastowania powiedziała: „Oto ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38). Była to najpiękniejsza w dziejach odpowiedź na apel Pana Boga, na słowo Boże. Patrząc na jasnogórską Madonnę, przypominamy sobie, że i my winniśmy być otwarci na Boże słowo, na to Boże słowo odpowiadać posłuszeństwem w wierze i w postępowaniu.

Wiemy, że w dzisiejszym świecie nagłaśnia się inne poglądy i promuje inne postawy. Niepokoją nas sygnały dochodzące ze świata dalekiego i bliskiego. Mieszkamy na kontynencie europejskim, należymy do Unii Europejskiej, w której jest tak wiele zeświecczenia i wrogości wobec Pana Boga. Do dobrego tonu należy drwić sobie z nauki Kościoła. Ludzie ulegający poprawności politycznej i modzie obyczajowej wstydzą się przyznawać do Chrystusa. Pamiętamy, że Ojciec Święty Benedykt XVI mówił o tym w czasie ubiegłorocznej pielgrzymki do naszej ojczyzny. Zauważył, że w niektórych środowiskach panuje przekonanie, iż o Jezusie nie powinno się mówić publicznie, że Jego Osoba należy do historii i nie należy w ogóle nawet Jej wspominać. Jakże jest to bolesne dla prawdziwych przyjaciół Chrystusa.

Drodzy pielgrzymi, dajmy świadectwo naszym życiem, że warto słuchać Pana Boga, że od zachowania Jego prawa zależy nie tylko nasze szczęście osobiste i rodzinne, ale także sukcesy społeczne, narodowe i międzynarodowe. Niech wizyta w domu Matki umocni w nas przekonanie, że życie osobiste, rodzinne, kapłańskie, małżeńskie i każde inne trzeba budować na Panu Bogu, na Jego prawie, na Ewangelii przyniesionej nam przez Syna Bożego, naszego Zbawiciela. Niech to przekonanie w nas odżyje i zabierzmy je także do

naszych wspólnot, tam gdzie wrócimy. Słowem i postawą życia świadczmy, że warto zawierzyć Bogu na wzór Matki Najświętszej, że warto być posłusznym Bogu i na każdą wolę Bożą, na każde słowo Boże odpowiadać „tak”.

Patrzmy na Maryję Jasnogórską jako na niewiastę, która była zasłuchana w Boże słowo i która to słowo wypełniała. Chcemy prosić, żeby Maryja wybłągała i nam taką postawę.

b. Maryja niewiastą modlącą się

We wspomnianej adhortacji papież Paweł VI ukazuje Maryję także jako modlącą się. Przypomnijmy, że u św. Elżbiety Maryja wypowiedziała modlitwę uwielbienia. „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,46-47). Oprócz modlitwy uwielbienia w życiu Maryi była także modlitwa błagalna. Przykład takiej modlitwy mamy w Kanie Galilejskiej. Przed chwilą ewangelia przypomniła nam, jak to Maryja zwróciła się do Syna z prośbą: „Nie mają już wina” (J 2,3b). Prośba została wysłuchana. A potem, po zmartwychwstaniu Maryja modliła się z Apostołami o dary Ducha Świętego.

Popatrzmy na Matkę Bożą. Dzisiaj przypomina nam Ona o potrzebie modlitwy. W pełni zawierzyła w moc Wszemocnego, gdyż w Nazarecie, w czasie zwiastowania usłyszała słowa: „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Chcemy z Jasnej Góry zabrać to orędzie Matki Bożej, przekonanie o tym, jak ważna jest modlitwa: modlitwa uwielbienia, wdzięczności i modlitwa błagalna.

Obecni tu kapłani z diecezji świdnickiej, legnickiej i wrocławskiej znają księdza Stanisława Orzechowskiego, kapłana archidiecezji wrocławskiej, który już przez wiele lat przyprowadza pielgrzymkę wrocławską na Jasną Górę. W seminarium 31 maja 2001 roku odbywała się prymicja kapłańska. Księża neoprezbiterzy poprosili ks. Orzechowskiego o wygłoszenie homilii prymicyjnej. W czasie swego wystą-

pienia kaznodzieja złożył bardzo wymowne świadectwo o roli Maryi w jego życiu. Przypomnił, że gdy był klerykiem w seminarium, zachorował na gruźlicę. Wtedy ta choroba była bardzo trudna do wyleczenia. Rektor seminarium, bp Paweł Latusek, powiedział, że należy się leczyć, a gdy wyleczenia okaże się niemożliwe, trzeba będzie wrócić do domu, droga do kapłaństwa zostanie zamknięta. Młody kleryk przeżył to nadzwyczaj mocno, gdyż bardzo chciał zostać księdzem. Gdy nadeszły najbliższe ferie, pojechał na Jasną Górę, by Matce Bożej to powiedzieć. I co się stało? Choroba ustąpiła. Stanisław został księdzem. Ale na tym się jego przygoda z Maryją nie skończyła. Po prawie trzydziestu latach kapłaństwa przyszło drugie zagrożenie. Ks. Stanisław zachorował na struny głosowe. Groziła mu utrata głosu i mowy. Gdy lekarz mu to oznajmił, ks. Stanisław wiedział, co ma zrobić. Przy najbliższej okazji znowu pojechał na Jasną Górę. Wyżalił się przed Matką Bożą. Powiedział Jej, że chce jeszcze mówić, że chce nadal głosić Ewangelię. I został wysłuchany.

Siostry i bracia, gdybyśmy zapytali jasnogórskich pielgrzymów, co zawdzięczają Matce Bożej, z pewnością usłyszeliśmy wiele zadziwiających odpowiedzi. Nikt nie odchodzi stąd z pustymi rękami.

Naśladujmy Maryję w modlitwie uwielbienia, dziękczynienia i w modlitwie błagalnej. Pamiętajmy, jak ważna jest modlitwa w naszym życiu. Ten świat wyiębiony z modlitwy trzeba naszą modlitwą ratować, uzdrawiać, wspomagać i przekształcać na lepszy. Maryja patrzy na nas i spodziewa się, że będziemy zacynem gorliwej, wytrwałej modlitwy w naszych wspólnotach rodzinnych i parafialnych.

c. Maryja niewiastą ofiarującą się

I wreszcie chcemy za papieżem Pawłem VI dojrzeć trzeci piękny rys duchowości Maryi: rys ofiarowania. Maryja jest Matką ofiarującą się. W czasie ofiarowania Jezusa w świę-

tyni z ust starca Symeona usłyszała, kim będzie to ofiarowane Dzieciątko, że będzie „przeznaczone na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą” (Łk 2,34). I tak się stało, i tak trwa do dziś. Dla jednych Jezus jest powodem do chwały, do chluby, do wielkości, dla innych jest zgorszeniem, jest znakiem sprzeciwu. Maryja usłyszała także, że Jej duszę przeniknie miecz boleści. I rzeczywiście dokonało się to pod krzyżem Jezusa, gdy przeżywała ofiarę życia swego Syna. Patrzymy na Maryję jako na niewiastę, która nieustannie się Bogu ofiarowała, każdego dnia odnawiała to ofiarowanie. Co my ofiarujemy Panu Bogu przed Maryją? Z pewnością przynieśliśmy tu trudy, bołączki pieszej pielgrzymki, różne zmartwienia rodzinne, sąsiedzkie, parafialne i diecezjalne. Tak, to wszystko chcemy ofiarować, ale poprośmy też, abyśmy stawali się każdego dnia darem dla Boga i dla ludzi, co może wiązać się z krzyżem i cierpieniem, abyśmy żyli w postawie ofiarowania się Bogu i ludziom.

Wspomniana na początku św. Teresa Benedykta od Krzyża, patronka dnia dzisiejszego, złożyła ofiarę życia w Auschwitz. Przyjęła spokojnie aresztowanie przez gestapo i perspektywę nieuchronnej śmierci. Złożyła dar, dar życia za Kościół i za swój naród. Ta szczególna osoba, która była Żydówką, ateistką, chrześcijanką, karmelitanką i męczennicą, może być dla nas także wzorem ofiarowania się Panu Bogu.

3. Końcowa zachęta

Siostry i bracia, kończę tę refleksję zachętą, byśmy zostawili tutaj słowa wdzięczności, uwielbienia, słowa miłości i wiary. Prośmy Matkę Bożą, abyśmy w Jej stylu mogli wypełniać nasze powołanie, któremu przyglądaliśmy się w czasie tej pielgrzymki, wędrowaliśmy bowiem pod hasłem: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. Maryja najpiękniej z nas

wypełniła swoje powołanie. Oby i nam się udało Ją w tym naśladować, a więc wypełniać swoje powołanie w przeświadczeniu, że warto słuchać Pana Boga, że warto być Bogu posłusznym w wierze; w przeświadczeniu, że na kolanach, na modlitwie rozwiązujemy pomyślnie najwięcej problemów naszego życia; w przeświadczeniu, że żyjemy dla Boga i wszystko czynimy na Jego chwałę.

Maryjo, popatrz na swoje dzieci przybyłe z dolnośląskiej ziemi. Mamy tam trudne życie, jak inni synowie i córki naszej ojczyzny, ale jesteśmy przy Tobie. Codziennie Ci śpiewamy: „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”. Maryjo, przyjmij nas. Nie potrafimy wszystkiego wypowiedzieć. Może nawet nie wiemy, co jest nam najbardziej potrzebne. Może nasze prośby są nawet trochę uboczne, a nie najważniejsze według widzenia Bożego. Przyjmij nas, Maryjo, przedstaw nas Bogu takimi, jacy jesteśmy. Dzisiaj wołamy do Ciebie: „Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy”. Amen.

Cierpię, więc jestem **– *vir prudens et patiens***

Świdnica, 12 sierpnia 2007 r.

*Słowo wstępne przed Mszą św. pod przew. ks. kard. Mariana Jaworskiego
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

Umiłowani w Panu, katedra świdnicka ma zaszczyt w tym roku gościć w swoich murach już trzeciego z kolei wielkiego kardynała. Przypomnę, że 24 lutego witaliśmy w naszej katedrze ks. kard. Henryka Gulbinowicza, byłego metropolitę wrocławskiego, z racji trzeciej rocznicy ustanowienia naszej diecezji. Dwa miesiące temu, a więc 17 czerwca, naszą

katedrę zaszczylił swoją obecnością kard. Tarcisio Bertone, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej. Dziś mamy wielką radość powitać wśród nas Jego Eminencję ks. kard. Mariana Jaworskiego, metropolitę lwowskiego obrządku łacińskiego. Eminencjo, serdecznie witamy, dziękujemy za przybycie i cieszymy się, że możemy uczestniczyć w Eucharystii sprawowanej pod Twoim przewodnictwem.

Księżda Kardynała otaczają przy ołtarzu znani kapłani, których serdecznie witam i serdecznie pozdrawiam. Są to: ks. prałat Adam Bałabuch, rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy i wikariusz generalny naszej diecezji, członek Świdnickiej Kapituły Katedralnej; ks. prałat Stanisław Chomiak, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Bielawie, zarazem kanclerz Świdnickiej Kurii Biskupiej i wikariusz biskupi ds. sakramentów, prepozyt Świdnickiej Kapituły Katedralnej; ks. prałat Julian Żrałko, proboszcz parafii pw. św. Jerzego w Wałbrzychu, członek Świdnickiej Kapituły Katedralnej; ks. prałat Antoni Kopacz, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Polanicy-Zdroju i członek Świdnickiej Kapituły Katedralnej; ks. prałat Jan Bagiński, proboszcz naszej katedry, członek Świdnickiej Kapituły Katedralnej; ks. dr Janusz Czarny, proboszcz parafii pw. św. Jadwigi we Wrocławiu i wykładowca na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Wszystkim kapłanom serdecznie dziękuję za przybycie na celebrację eucharystyczną pod przewodnictwem Księżda Kardynała.

Eminencja pozwoli, że bardzo krótko przedstawię naszym wiernym sylwetkę Księżda Kardynała.

Bracia i siostry, ksiądz kardynał Marian Jaworski, obecny arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego, ma za sobą niezwykłą drogę życia i za dziewięć dni (21 sierpnia 2007 r.) osiągnie wiek osiemdziesięciu jeden lat. Na jego kapłańskiej drodze odnajdujemy dwie katedry, z których nasz dzisiejszy dostojny gość dzieli się z innymi mądrością przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Od roku 1955 jest to kate-

dra profesorska, a od 1984 także katedra biskupia. Stąd też można powiedzieć, że Ksiądz Kardynał jest człowiekiem nauki i Kościoła, nauczycielem akademickim i kapłanem, profesorem i kardynałem.

Ks. kard. Marian Jaworski przeszedł w swojej młodości dobrą formację filozoficzno-teologiczną. Jego umysł i serce ukształtowały głównie dwa wybijające się w latach powojennych środowiska teologiczne: krakowskie i lubelskie. W Krakowie, na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego zdobył magisterium (1950) i doktorat (1952) z teologii. W Lublinie zaś, na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego osiągnął magisterium (1954) i doktorat (1955) z filozofii. Te dwa środowiska wytyczyły także do pewnego stopnia styl uprawiania filozofii i teologii przez młodego adepta nauki. Lublin ugruntował w młodym ks. Jaworskim głównie postawę arystotelesowsko-tomistyczną. Natomiast Kraków, z myślicielami tej rangi, co Roman Ingarden, a potem ks. Karol Wojtyła, skierował uwagę młodego tomisty na wartość metody fenomenologicznej w uprawianiu filozofii dla potrzeb dzisiejszej teologii i kultury.

Kardynał Marian Jaworski położył ogromne zasługi na polu troski o sprawy nauki katolickiej w Polsce. Od roku 1970 pełnił funkcję sekretarza Komisji ds. Nauki Katolickiej, a od 1973 roku także Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski.

Pod auspicjami i z szerokim poparciem kard. Karola Wojtyły, przewodniczącego Komisji ds. Nauki Katolickiej przy Konferencji Episkopatu Polski, a potem przewodniczącego Rady Naukowej Episkopatu, ks. prof. Marian Jaworski prowadził rozmowy i starania w różnych gremiach ministerialnych o akademicką teologię i prawny status wydziałów teologicznych. Należy zaznaczyć, że pertraktacje te nie miały na celu jedynie uznania i regulacji prawnych dla Papieskiego Wydziału Teologicznego, a później Papieskiej Akademii

Teologicznej w Krakowie, ale także uznanie praw Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, Warszawie i Poznaniu. Jak zaświadcza o tym świadkowie oraz uczestnicy tych starań i pertraktacji, były takie chwile, kiedy chciano uznać status prawny jedynie papieskiej uczelni w Krakowie z pominięciem wydziałów teologicznych we Wrocławiu, Warszawie i w Poznaniu. Ks. prof. Marian Jaworski, jako główny kościelny negocjator w tych sprawach, nigdy nie zgodził się na załatwienie owych praw jedynie dla Krakowa, ale walczył o prawa wszystkich wydziałów teologicznych w Polsce.

Zasługi Księdza Kardynała na tym polu docenił sam Ojciec Święty Jan Paweł II, gdy napisał w liście do niego takie oto słowa: „Pragnę Ci podziękować za wszystko, co poprzez lata Twojej pracy kapłańskiej i profesorskiej uczyniłeś dla sprawy nauki katolickiej w Polsce. Sprawę tę umiłowałaś całym sercem, wnosząc w nią całą precyzję i autentyczność znaczeń i zadań, których ta doniosła dla Kościoła i społeczeństwa sprawa się domaga”. Nie może być lepszego potwierdzenia, uznania i nagrody dla Księdza Kardynała za trud wniesiony w dzieło promocji nauki katolickiej w Polsce.

Oprócz osiągnięć ks. kard. Mariana Jaworskiego na polu polskiej filozofii – zwłaszcza w dziedzinie filozofii religii i filozofii Boga, a także zasług w dziele umacniania i popierania katolickiej nauki w Polsce – należy jeszcze zwrócić uwagę na jego działalność kościelno-religijną, wiążącą się z jego posługą biskupią i kardynalską. Na tym polu jest też wiele do odnotowania. W tej chwili powiem tylko krótko, że ks. kard. Marian Jaworski jako metropolita lwowski obrządku łańciewskiego od roku 1991 przyczynił się do odrodzenia życia religijnego katolików na Ukrainie oraz do odbudowania na tych terenach struktur diecezjalnych i hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego. Jest to dzieło nie do przecenienia. Wymagało ono niezwyklej delikatności, mądrości, roztropności i cierpliwości. Można powiedzieć, że Ksiądz Kardynał pięknie wypełnił życzenie i troskę Jana Pawła II o odrodze-

nie się Kościoła łacińskiego na ziemiach drugiej co do wieku metropolii Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Pan Bóg jakby podwójnie wynagrodził ten trud pasterski Księdza Kardynała. Otóż Ksiądz Kardynał miał zaszczyt gościć Ojca Świętego Jana Pawła II na ziemi lwowskiej w dniach 25-27 czerwca 2001 roku, a potem dane mu było być świadkiem Jego agonii i przejścia do domu Ojca w sobotni wieczór, 2 kwietnia 2005 roku.

Patrząc z ziemi Dolnego Śląska na osobę ks. kard. Mariana Jaworskiego, dziś pasterza Kościoła lwowskiego, nie można nie dodać, że te dwie ziemie: lwowska i dolnośląska, są dziś zbratane, spokrewnione i jakoś sobie bliskie. Węzłem łączącym te ziemie są kapłani i wierni, którzy po drugiej wojny światowej musieli opuścić ojczystą ziemię lwowską i zasiedlić nową małą ojczyznę – ziemię Dolnego Śląska. Obecna metropolia wrocławska, której częścią jest diecezja świdnicka, jest dłużnikiem metropolii lwowskiej. To właśnie kapłani lwowscy, którzy przybyli na powojenne zgłiszczą, stali się pionierami kształtowania życia religijnego, moralnego i społecznego w nowo zaistniałych warunkach. To oni wraz ze swoimi wiernymi podnieśli z ruin dolnośląskie kościoły. Odbudowali zniszczone plebanie, uporządkowali cmentarze. To oni przełamywali wśród przybyłej ludności poczucie tymczasowości, budzili nadzieję na lepszą przyszłość, byli promotorami stabilizacji i integracji tych ziem z macierzą.

Eminencjo, nasz drogi Księżę Kardynale, dziękujemy dziś Panu Bogu w naszej katedrze za Ciebie. Będziemy prosić o niebieską pomoc na dalszą Twoją działalność. Prosimy też, abyś na tej Eucharystii ogarnął modlitwą naszą młodą diecezję i abyś skierował do nas pasterskie słowo oraz obdarzył nas swoim kardynalskim błogosławieństwem.

Powołane przez Chrystusa dla Kościoła

Wrocław, 14 sierpnia 2007 r.

*Msza św. podczas wieczystej profesji zakonnej s. Marii Bernadetty
oraz pierwszej profesji zakonnej s. Marii Benedykty i s. Marii Pauli
kaplica Sióstr Jadwizanek*

1. Szczególna wymowa chwili

We wspomnienie św. Maksymiliana, w wigilię uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przeżywamy Eucharystię we wspólnocie zakonnej sióstr św. Jadwigi, w czasie której trzy siostry składają uroczyste ślubowania: s. Maria Benedykta i s. Maria Paula składają pierwszą profesję, s. Maria Bernadetta składa zaś profesję wieczystą.

Uroczystość ślubów zakonnych jest wyjątkowym przeżyciem dla samych sióstr profesek. Jest to dla nich dzień zaślubin z Chrystusem, z Kościołem i ze zgromadzeniem zakonnym. Można ten dzień porównać z dniem święceń kapłańskich lub zaślubin małżeńskich. W święceniach kapłańskich powołani przez Chrystusa młodzieńcy poślubiają się Chrystusowi, Kościołowi i konkretnej diecezji lub wspólnocie zakonnej. W zaślubinach małżeńskich mężczyzna i kobieta poślubiają się wzajemnie przed Panem Bogiem na całe życie. Ślubują sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż do śmierci. Wy, drogie siostry profeski, poślubiacie się naszemu wspólnemu Oblubieńcowi, Zbawicielowi świata i Odkupicielowi człowieka, Jezusowi Chrystusowi.

Dzień profesji zakonnej jest także podniosłym dniem dla rodziców sióstr, ich rodzeństwa, krewnych i znajomych. Kochani rodzice, to właśnie wasze córki Chrystus wybrał z waszych gniazd rodzinnych i przez składane dziś śluby chce się stać dla nich jedynym Oblubieńcem.

Uroczystość profesji jest to również dzień ważny dla całej wspólnoty zakonnej, bo oto zakon wzbogaca się i powięk-

sza o nowe siostry, które pełniej wchodzą do zgromadzenia. Taki dzień jak dzisiejszy jest znakiem, że wspólnota żyje, owocuje. Starszym siostróm dzień ten przynosi okazję do wspomnienia ich własnej profesji zakonnej, a dla najmłodszych jest znakiem nadziei, zapowiadającym im nadejście kiedyś takiego dnia.

Patrzemy dziś z wielką życzliwością i miłością na was, drogie siostry profeski. Dziękujemy Bogu za was, za to, że was powołał. Modlimy się o błogosławione życie we wspólnocie zakonnej. Patrząc dziś na was, modląc się dziś z wami i za was, proponuję, byśmy popatrzyli na wasze powołanie, jako że cały obecny rok duszpasterski upływa pod hasłem: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu.*

2. Powołane przez Chrystusa

Drogie siostry, zostałyście powołane do życia zakonnego. Zostałyście wezwane przez Chrystusa z waszych domów i rodzin. Są tu wasi rodzice, którzy was urodzili i wychowali. Bardzo się cieszą. Może przeżywali chwilę żalu, że opuszczacie rodzinny dom. Wasze powołanie – jak każde powołanie duchowe – jest darem Bożym. Bóg wybiera i wzywa, kogo chce. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15,16), powiedział Chrystus. Wasze powołanie otrzymałyście ze względu na drugich. Jesteście powołane, by służyć innym. Wasze powołanie jest połączone z rezygnacją. Idąc za głosem powołania, trzeba opuścić w jakimś sensie swój dom, swoją rodzinę, kraj swego dzieciństwa i młodości. Tak uczynił kiedyś Abraham, o którym słyszeliśmy. Opuścił ziemię rodzinną, by iść tam, gdzie kierował go Bóg. Idąc do zakonu i do kapłaństwa, rezygnuje się z założenia rodziny, własnego domu. Wspólnota zakonna staje się drugim domem, staje się drugą rodziną. Powołanie wiąże się z przeznaczeniem do jakiejś misji. Jest to zwykle misja

modlitwy i pracy, misja służby Bogu i ludziom. To powołanie rozpoznałyście u siebie. Przez kilka lat zastanawiałyście się, czy naprawdę Chrystus was wzywa. I oto dziś otrzymaliście odpowiedź „tak” to pytanie. Drogie siostry, niniejszym macie za sobą pierwszy etap życia zakonnego. Dzisiaj macie powiedzieć Bogu definitywnie „tak” na życie zakonne, na trwanie w waszym zgromadzeniu.

3. Powołane dla Kościoła

Drogie siostry profeski, zostałyście powołane do życia we wspólnocie zakonnej w postawie rad ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Jest to naśladowanie samego Chrystusa. Macie to czynić w miłości, w stylu św. Pawła, który powiedział: „wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa” (Flp 3,8-9). Przyjrzyjmy się nieco tej drodze.

a. Droga ewangelicznej czystości

Chrystus, który nas powołał, był bezzenny. Już od początku otoczył się ludźmi czystymi. Urodził się z niepokalanej Matki, poddał się opiece czystego Józefa. Uczynił umiłowanym uczniem dziewiczego Jana. Jemu właśnie oddał swoją Matkę pod opiekę. Jezus nie przyprowadził do domu swej Matki żadnej dziewczyny. Kochał wszystkich, wszystkim służył. Uważał wszystkich za swoją rodzinę: „Oto moja matka i moi bracia” (Mt 12,49).

Czystość jest darem Bożym, ale jest i zadaniem – zadaniem trudnym do wypełnienia. Czystość jest dziś atakowana. Owocem czystości jest dyspozycyjność, otwarcie się na potrzebujących. Czystość jest ozdobą Kościoła. Czystość jest oparciem dla młodych ludzi, którzy czasem mają w tej dzie-

dzinie trudności. Osoby żyjące w celibacie mogą powiedzieć: jest możliwe opanowanie popędu.

b. Droga ewangelicznego ubóstwa

Ubóstwo nie było i nie jest popularne w szerokich kręgach, dlatego że człowiek z natury jest chciwy, jest nastawiony na posiadanie. Tendencja do posiadania ujawnia się już u małych dzieci. Dziecko chętnie zagarnia wszystko dla siebie. Jeśli ta wpisana od urodzenia w naturę chciwość nie jest leczona, może przybrać potem wielkie rozmiary. Chciwość nieopanowana prowadzi do zła. Iluż to ludzi dla pieniędzy dopuściło się nawet zabójstwa. Za pieniądze Judasz wydał Jezusa. Za pieniądze człowiek strzelał do Ojca Świętego na placu św. Piotra w Rzymie. Ogromne sumy pieniędzy wydano w dziejach na walkę z Bogiem.

W ten świat nastawiony na pieniądź wszedł Syn Boży. Przestrzegał ludzi przed bogactwem. Ludzkim zapędem do bogacenia się Chrystus przeciwstawiał świat wartości duchowych: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się, i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się, i nie kradną” (Mt 6,19-20). Chrystus sam to realizował. Mówił: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Mt 8,20). Jezus „dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić” (2 Kor 8,9). Takiej postawy żąda od tych, których powołuje. Świat stawia na zysk, na pieniądź. Naszym ubogim życiem pokazujemy światu, że są inne wartości.

c. Droga ewangelicznego posłuszeństwa

Chrystus stał się posłuszny aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa (Flp 2,8). Człowiek z natury jest buntownikiem.

Dziś panuje jakiś obłąd wokół pojęcia wolności. Propaguje się wolność od wszystkiego, wolność od zobowiązań, od prawa. Ośmiesza się posłuszeństwo. A przecież posłuszeństwo jest dobrze wykorzystaną wolnością. Po to jesteśmy posłusznymi, aby zyskać wolność. Przez posłuszeństwo Chrystus nas odkupił. Przez posłuszeństwo Bogu zasługujemy na zbawienie, wygrywamy życie doczesne i wieczne. Nikt nie żałował, że był Bogu posłuszny.

W takim oto duchu, w takiej postawie winno toczyć się wasze życie, drogie siostry profeski. Modlimy się dziś za was! Modlą się wasi rodzice. Modlimy się wszyscy, aby Pan swoją mocą wzbogacał wasze życie zakonne, by uczynił je owocnym. Modlimy się o wytrwanie, o wierne i radosne niesienie codziennych krzyży. Te krzyże na pewno będą. Wasze życie nie może się obyć bez krzyża, nie może różnić się od życia Tego, który was powołał. Niech Matka Boża, wierna Służebnica Pańska, ma was w swojej opiece. Niech was wspiera swoim wstawiennictwem św. Maksymilian, patron dzisiejszy, patron dnia waszej profesji. Niech was wspomaga św. Jadwiga, patronka waszego zgromadzenia. Amen.

Wniebowzięcie Maryi darem Boga i wezwaniem do świętości życia

Nowa Wieś, 15 sierpnia 2007 r.

Msza św. odpustowa

kościół filialny pw. Wniebowzięcia NMP, parafia Domaszków

1. Wniebowzięcie Maryi konsekwencją przynależności do Chrystusa

W połowie lata, w połowie sierpnia obchodzimy każdego roku jedną z najstarszych maryjnych uroczystości, uroczystość Wniebowzięcia Matki Najświętszej. Jest ona bardzo podobna do wiosennej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, do tajemnicy Wielkanocy, bo w czasie wiosennej uroczystości patrzymy na Jezusa, który jest poddany cierpieniu, jest osądzony, umęczony, powieszony na krzyżu, złożony do grobu, ale zmartwychwstaje, jako pierwszy mieszkaniec ziemi zwycięża śmierć. Powraca do życia i obiecuje zmartwychwstanie także tym wszystkim, którzy w Niego wierzą i Go pokochają, i będą czynić to, co On czynił, czyli będą Go naśladować. Apostoł Paweł powiedział dzisiaj, że „tak jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa” (1 Kor 15,22-23).

Maryja najpełniej należała do Chrystusa, dlatego jest już w niebie z duszą i ciałem, już została wywyższona w chwale zmartwychwstania. Wszyscy ludzie czekają na zmartwychwstanie, odwiedzamy cmentarze, stajemy nad grobami. Z tych grobów mocą Chrystusa kiedyś wyjdą zmarli. On to zapowiedział, że „nadejdzie godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia”

(J 5,28-29). Maryja z tej racji, że została Matką Syna Bożego, otrzymała szczególny dar, szczególny przywilej. Została po życiu ziemskim zabrana do nieba. Skąd o tym wiemy? Na czym opiera się nasza wiara?

W Kościele oficjalnie zdefiniowano dogmat o wniebowzięciu dopiero za pontyfikatu papieża Piusa XII, 1 listopada w 1950 roku. Jest to ostatni dogmat ogłoszony przez Kościół. Lecz prawda o wniebowzięciu i przedtem była obecna w Kościele, uczniowie Pańscy w nią wierzyli. Wracamy do pytania: Na czym opiera się nasze przekonanie o wniebowzięciu Matki Najświętszej?

2. Droga Maryi do wniebowzięcia

Wracamy do pierwszego czytania. Jego autorem jest św. Jan Ewangelista, a więc człowiek szczególnie, wraz z Maryją świadek Chrystusowej śmierci. Wszyscy inni, łącznie z wybranymi Apostołami, uciekli, tylko Jan pozostał przy Matce i był świadkiem śmierci Jezusa na krzyżu. Pod krzyżem właśnie on usłyszał słowa: „Synu, oto Matka twoja” (J 19,27). Zrozumiał dobrze, co one znaczą. Jezus powierzył Janowi swoją Matkę, by roztoczył nad nią opiekę. Według tradycji chrześcijańskiej – jak wierzy Kościół na podstawie tego, co się stało pod krzyżem – święty Jan faktycznie zaopiekował się Matką Najświętszą. I potem gdy Matka Boża odeszła z tego świata, już jako starzec Jan zobaczył Ją w widzeniu. Tę właśnie wizję opisał w Apokalipsie i zostawił ją Kościołowi, zostawił potomnym, zostawił nam. Obraz ten dzisiaj został nam przypomniany. „Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (Ap 12,1). Owa Niewiasta obleczona w słońce, w wieńcu z dwunastu gwiazd – to Maryja wniebowzięta, to wniebowzięta Królowa, która została wywyższona do chwały niebieskiej i nie musi czekać tak jak inni ludzie na dzień zmartwychwstania.

Siostry i bracia, pytamy, jakie motywy wpłynęły na to, że Maryja została wniebowzięta. Motyw najważniejszy to ten, że wniebowzięcie było i jest wielkim darem Boga, przywilejem Maryi z tego tytułu, że urodziła i wychowała Syna Bożego. Jezus z pewnością nie chciał, by ciało Jego Matki się rozłożyło, ale chciał, by zostało uwielbione. I dlatego takim przywilejem Maryja została obdarzona. Wniebowzięcie to wielki dar Boga dla Maryi. Maryja już za życia była świadoma swojego wybrania i Bożej łaski, a wypowiedziała to w modlitwie *Magnificat*: „wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, święte jest Jego imię” (Łk 1,49). Wskazała też na swoją postawę, którą Bóg ozdobił potem takim wyróżnieniem, bo wejrzał na Jej pokorę: „Wejrzał na uniesienie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia” (Łk 1,48).

a. Pokora

A więc droga Maryi do wniebowzięcia, do niebieskiego wywyższenia była drogą pokory. Bóg wejrzał na uniesienie swojej Służebnicy. Bóg „strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych” (Łk 1,52). Jezus Chrystus ogłosił za życia: „Każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unieży, będzie wywyższony” (Łk 18,14). Maryja, która się unieżyła, została wywyższona.

b. Zawierzenie Bogu

Ale jest także drugi motyw, na który wskazała św. Elżbieta, gdy Maryja ją odwiedziła. Jest to zawierzenie Maryi, jest to posłuszeństwo Bogu w wierze: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45). Maryja zawierzyła Bogu i całe życie przeżyła w posłuszeństwie wobec Niego. Dlatego Jej posłuszeństwo w wierze Pan Bóg nagrodził wniebowzięciem, wy-

wyższeniem. Była posłuszna w wierze, dochowała przyrzeczenia złożonego w młodości, podczas zwiastowania: „Oto ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38).

3. Maryja – Matka wieczna

Siostry i bracia, patrzymy dzisiaj na Maryję jako na Matkę nas wszystkich. Jezus wszak, mówiąc: „Niewiasto, oto syn Twój; oto Matka twoja” (J 19,26-27), podarował tę Matkę nam wszystkim. Nasze matki ziemskie umierają, żegnamy je, zawsze też pożegnanie matki jest bolesne. Ale jest taka Matka, która nam nie umiera, która jest zawsze młoda. Pozwólcie, że wspomnę mój dom rodzinny, było to krótko przed śmiercią mojej mamy, gdy mama już wiedziała, że umrze, przeczuwała to. Pewnego razu powiedziała mi: „Iгнаś, ja umieram, i to niedługo, ale pozostanie ci Maryja, Matka, która nigdy nie umiera”.

I tak jest, siostry i bracia, Maryja jest naszą wspólną Matką, która nam nigdy nie umiera i nigdy się nie starzeje. A my się cieszymy i chlubimy, że mamy w niebie Maryję, która nas oczekuje. Może oglądaliście dzisiaj rano, po Mszy Świętej z Łagiewnik, w pierwszym programie telewizji film o Fatimie. Rzadko się to zdarza, ale czasem i w telewizji publicznej też coś dobrego pokażą. Dzisiaj mamy święto maryjne, więc wyemitowano ten film i pokazano wszystkie wydarzenia związane z objawieniem Matki Bożej w Fatmie trójce dzieci: Hiacyncie, Franciszkowi i Łucji. Wiemy, że Franciszek i Hiacynta szybko zmarli, Pan Bóg ich zabrał. Łucja nawet miała żal, że została sama, ale Bóg ją zostawił, żeby była świadkiem. Taki świadek był potrzebny, jak się okazało, aż do objawienia trzeciej tajemnicy fatimskiej. Papież pod koniec życia siostry Łucji napisał do niej list w odpowiedzi na jej list, w którym oznajmiła, że idzie na spotkanie z Maryją, którą widziała jako dziewczynka. Papież napi-

sał wtedy takie piękne słowa, że bardzo w to wierzy, iż Maryja wyjdzie jej na spotkanie razem z kolegą i koleżanką Łucji z dzieciństwa, z Hiacyntą i Franciszkiem – żeby ją przeprowadzić z ziemi do chwały niebieskiej.

4. Droga Maryi naszą drogą do celu

Siostry i bracia, dzisiaj patrzymy na Maryję wniebowziętą. Mamy okazję przypomnieć sobie cel, dokąd idziemy, gdyż życie biegnie nam w jednym kierunku, w kierunku wieczności. Droga przebyta ciągle się za nami wydłuża, a ta przed nami, pozostała do przebycia, staje się z każdą chwilą krótsza. Ważne jest jednak, że nie idziemy donikąd, nie idziemy w próżnię, w nicość, lecz idziemy do domu Boga w Trójcy Jedynej, gdzie są Jego przyjaciele. A wśród przyjaciół ziemskich najwyżej, najbliżej Boga zasiada Maryja, bo już przebywa w chwale zmartwychwstania.

Moi drodzy, pamiętajmy jednak, jaka jest cena szczęśliwego wejścia do niebieskiego domu. To jest droga Maryi: droga unżenia, droga posłuszeństwa Bogu w wierze. Wiemy, jaką drogą trzeba iść, by wygrać życie ziemskie i wieczne. Wróćmy jeszcze na moment pod koniec naszej refleksji do owej wizji apokaliptycznej. Oprócz Niewiasty obleczonej w słońce i w wieńcu z gwiazd dwunastu na głowie Apostoł ujrział tam także Smoka, który chciał pożreć Dziecię narodzone przez Niewiastę. Smok, symbol zła, ten smok przebywa na ziemi, diabeł prowadzi walkę z Bogiem. A polem tej wojny jest ludzkie serce. Widzimy tego smoka i walkę toczącą się w ludzkim sercu, w naszych rodzinach, w naszej wspólnocie narodowej. Trzeba być ślepym, żeby tego dzisiaj nie dostrzec gołym okiem. W XX wieku smok ten szalał, gdy ludzi tracono w obozach koncentracyjnych, gdy na Wschodzie rozstrzeliwano bez wyroków naszych zesłańców. Ten smok ujawnił się, gdy człowiek strzelał do Ojca Świętego na placu św. Piotra. Ten smok pokazuje swoją obec-

ność, ilekroć widzimy, jak świat walczy z Bogiem, jak chce po prostu zapomnieć o Bogu. Dzisiaj nagłaśnia się hasło: „Żyjmy tak, jakby Boga nie było”, a jest to hasło diabelskie. Bolejemy nad tym, że dzisiaj tak wielu z tych, którzy grają pierwsze skrzypce w europejskiej orkiestrze, którzy w jakiś sposób reprezentują Unię Europejską, ma jakąś awersję do Pana Boga, do chrześcijaństwa i broni się przed chrześcijaństwem.

A oto ks. Georg Gaenswein, sekretarz papieża Benedykta XVI, udzielił wywiadu, chociaż przedtem to mu się nie zdarzało, chyba Papież udzielił mu pozwolenia, żeby się wypowiedział. Wywiad zamieściła gazeta niemiecka i tam właśnie ów sekretarz, który przy obecnym papieżu pełni rolę podobną jak nasz obecny ks. kard. Dziwisz przy poprzednim, powiedział, że grozi nam islamizacja Europy, że chrześcijaństwo po prostu się kurczy, że jest zagrożone. Powstaje coraz więcej meczetów, a przez tyle wieków się broniliśmy. Polacy bronili się przed islamem w Legnicy, pod Wiedniem i na wielu innych polach. Moi drodzy, nie siejemy nienawiści do innych religii, patrzymy na Jezusa Chrystusa i wiedzeni Jego Ewangelią patrzymy z miłością na innych wyznawców. Wiemy jednak, że nie może być wielu zbawców, że jest jeden Zbawiciel. Nie jest tak, że jednych zbawia Budda, drugich zbawia Mahomet, a jeszcze innych zbawia Jezus Chrystus. Zbawca świata jest jeden i Kościół też jest jeden. Jezus założył tylko jeden Kościół, a jeśli dzisiaj istnieje wiele kościołów, to pytamy się, gdzie jest ten prawdziwy, bo powinien być tylko jeden. To jest pytanie ważne, pytanie, na które trzeba sobie odpowiedzieć.

Siostry i bracia, ten smok jest także widoczny w naszym kraju, gdy przeżywamy dramat życia społecznego, publicznego. Wielu spraw nie rozumiemy. Jasna Góra jest oblężona pielgrzymami. W tej chwili trwa tam wielka celebra narodowa, a my tutaj trwamy w łączności z nimi, to samo czynimy i o tym samym mówimy. Mówimy o Maryi i o Jej wywyż-

szeniu, o naszych zadaniach, ale także przestrzegamy przed smokiem, przed złem, które istnieje. Nie dajmy się pochwyć złu! Należymy do Chrystusa i do Jego Matki, przyjechaliśmy tutaj, by nabrać siły, by sobie przypomnieć, że w niebie jest Maryja, by sobie przypomnieć, że na końcu jest życie, a nie śmierć, że na końcu będzie prawda, dobro, piękno, a nie te wartości, które dzisiaj są lansowane także przez media.

Dlatego, siostry i bracia, przeżyjmy tę Eucharystię w duchu wiary i otwarcia się na Pana Boga, nabierzmy z tego miejsca mocy duchowej, mocy Ducha Świętego, byśmy poszli dalej w życie drogą Maryi, drogą posłuszeństwa Bogu, drogą zawierzenia, również drogą pokory, czyli drogą służby wzajemnej. Prośmy o to Chrystusa, błagajmy o to także Matkę Najświętszą, byśmy umocnieni przez dzisiejszą uroczystość mogli mądrzej żyć i wydeptywać sobie własną drogę do świętości. Amen.

Dziękczynienie Bogu za opiekę patrona parafii i zebrane plony ziemi

Topola, 24 sierpnia 2007 r.

*Msza św. z racji odpustu św. Bartłomieja
kościół pw. św. Bartłomieja*

1. Św. Bartłomiej – człowiek prawy

W obecnej homilii wypada nam połączyć dwa wątki: wątek odpustowy związany z patronem waszego kościoła, św. Bartłomiejem, oraz wątek dożynkowy, związany z przygotowanymi tutaj wieńcami i dziękczynieniem za tegoroczne zbiory. Ale najpierw zatrzymujemy się przed waszym patronem, św. Bartłomiejem. Jest o nim mowa w trzech

Ewangeliami synoptycznych, gdzie został wymieniony w spisie Apostołów. Natomiast św. Jan utożsamia św. Bartłomieja z Natanaelem, o którym mówi dzisiejsza ewangelia. Natanael, który na początku miał wątpliwości i nawet wyraził je w słowach: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?” (J 1,46), otrzymał wielką pochwałę od Chrystusa. Gdy Jezus go zobaczył, powiedział do Filipa: „Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu” (J 1,47). Są to słowa bardzo pochlebne. Pan Jezus uznał Natanaela, którego zaliczył do grona dwunastu Apostołów, za człowieka prawego i prostolinijnego, wiernego Bogu Izraela.

Siostry i bracia, zdajemy sobie sprawę, jaki to ważny przymiot, żeby być człowiekiem prawym, prostolinijnym. Ostatnio doświadczamy w naszym narodzie jakiejś różnorodnej podstępności, przewrotności, braku prawdy i bolejemy nad tym, że ludzie, którzy przyznają się do wiary chrześcijańskiej i do Kościoła, tak są rozbieżni w swoich poglądach, że jedni na drugich szykują haki, że jedni drugich atakują, nie szukają prawdziwego dobra narodu, ale swojego czy też własnej partii.

Siostry i bracia, w kontekście pochlebnego stwierdzenia Jezusa o Natanaelu winniśmy dzisiaj sobie przypomnieć, że prawość jest wielkim przymiotem, który zdobi człowieka: „Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu”. Dlatego dbajmy o to, byśmy byli jednoznaczni, prawdziwi, prawi, by między naszym myśleniem, mówieniem i działaniem panowała harmonia. Jeśli nie ma zgodności w tych trzech sferach, to się dzieje źle, a przecież nie brakuje takich ludzi, którzy co innego myślą, co innego mówią, a jeszcze co innego czynią, którzy mają przewrotne intencje i działają podstępnie. To pierwsza myśl, którą dzisiaj wydobywamy, patrząc na waszego patrona: wszyscy mamy być prawi, prostolinijni i bez podstępu, po prostu jednoznaczni.

2. Apostoł Bartłomiej jednym z dwunastu filarów Kościoła

Moi drodzy, wasz patron, który otrzymał pochwałę od samego Pana Jezusa, jest jednym z dwunastu Apostołów. Drugie czytanie przypomniało nam wizję św. Jana Apostoła. Pamiętamy jego inną wizję z ostatnich uroczystości maryjnych, czyli z Wniebowzięcia Matki Bożej: Niewiasta obleczo-
na w słońce, z księżycem u stóp i wieńcem z dwunastu gwiazd na głowie. Dzisiaj ten sam Apostoł Jan ukazuje nam wizję Oblubienicy, Jerozolimy niebieskiej. Ta Oblubienica, Jeruzalem Nowe, to Kościół, to lud Boży. Była tam mowa o dwunastu bramach oraz o dwunastu filarach, którymi są Apostołowie. Na ich wierze Kościół stoi jak na mocnym fundamencie. A więc wasz patron jest jednym z filarów Kościoła, jednym z dwunastu Apostołów. Należy zatem do osób ważnych w gronie świętych Kościoła. Gdy się obchodzi w liturgii wspomnienie Apostoła, to jest święto w całym Kościele.

Nie wiemy, co się później stało z Apostołem Bartłomiejem. Według tradycji głosił Ewangelię w Indiach i został zamęczony przez zdzieranie skóry z pleców. Został jednym z pierwszych męczenników. To też dla nas przypomnienie, że dla Chrystusa trzeba składać świadectwo, i to nie tylko słowem, ale i czynem. W ostatnią niedzielę, podczas dziękczynienia za kanonizację św. Szymona z Lipnicy nuncjusz apostolski powiedział w Kalwarii Zebrzydowskiej, że dzisiaj mniej nam potrzeba męczenników, a więcej wyznawców. Są potrzebni autentyczni wyznawcy, świadkowie Chrystusa.

3. Dożynki – dziękczynienie Bogu za Jego Opatrzność, za dar ziemi karmicielki i za ciężką pracę rolników

Na tej odpustowej Eucharystii chcemy Bogu powiedzieć wielki wspólne „dziękujemy”. Dziękujemy Panu Bogu za tegoroczne plony, za to, co nam się udało zebrać z pól, za

to, co nam ziemia urodziła. Wiemy, że od Pana Boga najczęściej zależy, ponieważ Bóg daje odpowiednią pogodę. Czasem gdy pogoda nie sprzyja, gdy występują katastrofy naturalne, wówczas zbiory są mniejsze, niekiedy może nawet zagrażać ludziom głód. Ale Pan Bóg w swojej Opatrzności, w swojej dobroci zawsze tak działa, że każdego roku ziemia wydaje nowe plony. Wiedząc o tym, że od Boga Stwórcy ziemia najczęściej zależy, chcemy Panu Bogu podziękować. Podziękować za to, co zebraliśmy, zwłaszcza za zboże, jako że ze zboża wypieka się chleb. A chleb jest podstawą naszego wyżywienia i nigdy się nam nie przykrzy.

Moi drodzy, nie wystarczy w życiu społecznym samo nabudowanie domów, nastawianie fabryk, rozwinięcie przemysłu, są potrzebni ludzie, którzy będą uprawiać ziemię. Ziemia jest naszą karmicielką. Dzisiaj na dożynkach trzeba to sobie uświadomić. Ziemia jest naszą matką karmicielką, która karmi rośliny, zwierzęta i nas ludzi. A zatem ziemia jest naszym największym skarbem. Zauważmy, że mogą skończyć się nam surowce mineralne. Istnieją określone zapasy węgla kamiennego, miedzi, ropy, metali szlachetnych, czasem zamyka się kopalnie, gdy przestają już być rentowne i pokłady węgla się wyczerpują. Natomiast ziemia jest naszym naturalnym skarbem. Wystarczy ją spulchnić, przearać, nawieźć, uprawić i wyda nam żywność, wyda nam zboże, ziemniaki, buraki – wszystko, co potem spożywamy. Ziemia wydaje także pożywienie dla zwierząt i karmi rośliny, które przecież rosną w ziemi i czerpią z niej soki. Dlatego dzisiaj sobie uświadomiamy, jak ważna jest ziemia – matka karmicielka.

Dzisiaj chcemy docenić pracę rolników, ludzi, którzy uprawiają ziemię, którzy nas żywią, którzy pracują dla chleba, a więc dla życia, bo chleb jest tak ważny, jak ważne jest życie. O chleb modlimy się w najważniejszej modlitwie, Modlitwie Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.

4. Rolnik – pierwszy pracownik nad chlebem

Moi drodzy, mądrzy politycy mówią, że tyle jest wolności, niepodległości, suwerenności, ile jest własności. Pamiętamy, że nasz naród zawsze był mocno przywiązany do ziemi. Dzisiaj może to przywiązanie jest mniejsze, ale trzeba uznać, siostry i bracia, że rolnicy wykonują jeden z najstarszych zawodów na ziemi. Bez rolnictwa nie może być życia osobistego i społecznego, narodowego i międzynarodowego, bo chleb trzeba spożywać codziennie, codziennie się musimy odżywiać, dlatego ci, którzy pracują nad produkcją żywności, pełnią taką ważną rolę. Bolejemy nad tym, że praca rolnika nie zawsze jest doceniana. Zauważamy zresztą, że w ostatnich przemianach, które nastąpiły w Polsce, przy transformacji ustrojowej może największą cenę zapłacili rolnicy. W komunizmie byli uciskani, wyzywano ich od kulaków. Dzisiaj zresztą też się nie stroni od pogardy, mówi się o moherowych beretach. Myślę tu o tych, którzy kierują polityką naszego kraju. A przecież ci, którzy żywią i bronią, zasługują na szczególną wdzięczność. Dlatego dzisiaj dziękujemy za plony, za nowy chleb nie tylko Panu Bogu, ale dziękujemy także rolnikom, tym wszystkim, którzy nad chlebem pracują. Wiemy, jak trudna i wielka jest to praca: nie ośmiogodzinna w biurze czy gdzieś tam w fabryce, ale w sezonie ta praca trwa od świtu do nocy. Pamiętam moje lata chłopięce: podziwiałem rolników, którzy wstawali o godzinie trzeciej, w czerwcu i w lipcu wstawali razem ze słońcem i od razu jechali w pole, póki nie było upału.

Moi drodzy, dlatego dzisiaj chcemy podziękować wszystkim rolnikom, również obecnym w tym kościele, za ich pracę, za to, że zapewniają nam wszystkim jedzenie, że produkują żywność. Przykro nam jest tylko z tego powodu, że nie są właściwie wspomagani, jak by na to zasługiwali. Niekiedy produkcja żywności jest bardzo droga, a potem ceny skupu produktów rolnych są niskie, bardzo dużo się płaci za ma-

szyny rolnicze, za nawozy sztuczne, tak że produkcja rolna jest mało rentowna. Dlatego obserwujemy zmniejszenie hodowli. Przyjeżdżając kiedyś do mojej rodzinnej miejscowości, mogłem naliczyć na pastwisku kilkadziesiąt krów, a w tym roku widziałem chyba tylko z pięć.

Mówię wam o tym po to, aby obudzić w rolnikach nadzieję, żeby się nie załamywali, ale żeby trwali. Czego nie można zmienić, to trzeba przetrzymać. Siostry i bracia, mówiąc krótko na koniec: wszyscy, jak tu jesteśmy, za przyczyną waszego patrona, św. Bartłomieja, którego chcemy naśladować w prawości i uczciwości, chcemy Bogu podziękować za to, że będziemy mogli spożywać nowy chleb, a ten chleb pochodzi z ziemi. Pierwszy etap produkcji chleba to uprawa roli, wiąże się z uprawą ziemi, wiąże się z siewem, z orką, potem ze żniwami, a dopiero potem następują następne etapy: przeróbka ziarna na mąkę i chleb. Wy pracujecie u początku, w pierwszym i najważniejszym etapie pozyskiwania chleba. Dziękujemy wraz z wami Panu Bogu za to, co się udało zebrać, a także dziękujemy dzisiaj wam, drodzy rolnicy, za wasz trud i otaczamy was naszą siostrzaną i braterską modlitwą w duchu wdzięczności za waszą pracę. Modlimy się, żeby nam nigdy nie brakowało chleba powszedniego. Modlimy się też, aby córki i synowie naszej ojczyzny byli przywiązani do ziemi, by kochali ziemię, bo ziemia jest naszą matką karmicielką. Amen.

Człowiek poszukujący i znajdujący ślady działania Boga w życiu i przyrodzie

Bolesławów, 27 sierpnia 2007 r.

Msza św. z poświęceniem stacji drogi krzyżowej

1. Św. Monika i św. Augustyn zatroskani o zbawienie bliskich i poszukujący Boga

W mojej homilii najpierw chciałbym nawiązać do przesłania Bożego słowa. Dzisiaj dotyczy ono kobiety, gdyż wspominamy w liturgii św. Monikę, która była matką św. Augustyna. Żyła w IV wieku po Chrystusie i zasłynęła jako wzorowa małżonka i wzorowa matka, która wychowała dwóch synów i córkę. Starszym synem był Augustyn, który został świętym, najpierw będąc człowiekiem poszukującym i błędzącym, a potem odnalazłszy prawdę i szczęście w osobie Jezusa Chrystusa. Św. Monika wyszła za mąż za poganina, za człowieka niewierzącego, i z nim przeżyła całe życie małżeńskie. Chociaż nie było to małżeństwo chrześcijańskie, jednak jak głosi tradycja, przed swoją śmiercią mąż Moniki przyjął chrzest.

Augustyn był bardzo uzdolniony i od młodości pasjonował się nauką, nie ustawał w poszukiwaniu prawdy. Przystąpił do sekty manichejczyków, studiował dzieła filozofów starożytnych, ale to, czego szukał, odnalazł w Jezusie Chrystusie. Jego poszukiwaniom towarzyszyła modlitwa matki. Matka ze łzami w oczach modliła się siedemnaście lat za swojego syna, który w 387 roku w Mediolanie za sprawą św. Ambrożego został przyjęty do Kościoła. W drodze powrotnej Monika zachorowała i w Ostii pod Rzymem nastąpiła bardzo wzruszająca scena, którą Augustyn opisał w swoich *Wyznaniach*. Augustyn napisał je pod koniec życia i wspominając całą swoją drogę do Boga, przytoczył też w tym dziele roz-

stanie ze swoją matką. Monika była już umierająca, ale jeszcze przytomna i powiedziała do syna, że ma tylko jedno życzenie: aby przed śmiercią ujrzeć syna chrześcijaninem. Stwierdziła: „Obdarzył mnie Bóg ponad moje życzenie, bo widzę, że wzgardziwszy szczęściem doczesnym, stałeś się Jego sługą. Co ja tu robię jeszcze?”¹. Gasnąca matka widziała, że Augustyn i jego brat martwią się o to, iż matka umrze daleko od domu, w portowym mieście Ostii, więc powiedziała tak: „To nieważne, gdzie złożycie moje ciało. Zupełnie się o to nie martwcie! Tylko o jedno was proszę, żebyście – gdziekolwiek będziecie – wspominali mnie przed ołtarzem Pańskim”². Tak przedstawił tę scenę św. Augustyn w swoich *Wyznaniach*. Kościół od początku spogląda na Monikę jako na świętą, bogobojną małżonkę i matkę, która była wzorem zatroskania o męża i o swoje dzieci, żeby wszyscy odnaleźli drogę do Pana Boga.

Siostry i bracia! Jutro obchodzimy wspomnienie św. Augustyna, syna św. Moniki, który był wielkim biskupem Hippony i zostawił nam przepiękne dzieła filozoficzne i teologiczne. Należy do największych teologów i filozofów chrześcijaństwa. W IV wieku i na początku V wieku św. Augustyn wytyczył nurt teologiczny, zwany augustynizmem, który kładł nacisk na miłość, na wolę ludzką. Dopiero potem św. Tomasz wytyczył w teologii chrześcijańskiej drugi nurt, który od jego imienia nazywamy tomizmem. Św. Augustyn zostawił nam sformułowanie w języku łacińskim na temat miłości: *Pondus meum amor meus*, to znaczy po polsku: „Miłość moja jest moim ciężarem”. Moi drodzy, św. Monika troszczyła się o wychowanie swoich dzieci i największą radość przeżyła wtedy, gdy zobaczyła swojego syna chrześcijaninem.

¹ Św. Augustyn, *Wyznania*, IX, 10, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1987, s. 209-210.

² *Wyznania*, IX, 11, s. 210.

2. Stworzenie prowadzi do Stwórcy

Augustyn poszukiwał Boga w różnych prądach filozoficznych i odnalazł Go w chrześcijaństwie. Siostry i bracia, my też jesteśmy w naszym życiu poszukiwaczami. Nie wszyscy mają wiarę stuprocentową, naszej wierze towarzyszy czasem jakaś niepewność, mamy jakieś wątpliwości i to jest normalne. Pana Boga spotykamy w Piśmie Świętym, spotykamy Go podczas słuchania Jego słowa, ale odkrywamy Go także na łonie natury, chociażby tutaj gdzie jesteśmy. To, co widzimy: ten piękny las, ukształtowanie terenu, to nie jest przypadek. To Pan Bóg jest Stwórcą całego kosmosu, całego wszechświata i także naszej ziemi. To właśnie On ukształtował świat, zostawił tyle piękna, byśmy je odkrywali, byśmy się nim cieszyli, byśmy się nim napawali, by ono nas zachwycało.

Dlatego, siostry i bracia, bardzo cenimy sobie ślady Pana Boga zostawione w stworzeniu. Przyroda jest bardzo czytelnym śladem obecności Pana Boga, Jego wielkości, Jego mądrości, Jego piękna. Takim śladem jest także las, a także cała natura, bo to jest Jego dzieło. Człowiek nie stworzył świata, to nie jest nasze dzieło. Człowiek jest za mały, aby coś takiego uczynić. A świat nie stał się sam. Tak jak ta świeczka nie stoi tutaj sama z siebie, musiał ją ktoś postawić, ten ołtarz, przy którym stoimy, ta figura czy ta droga krzyżowa, stacje, które poświęcimy – też nie wzięły się znikąd. Ktoś je przygotował, postawił tutaj w jakimś celu. Wszystko, co jest, ma jakąś przyczynę, nie bierze się samo z siebie i nie ma w sobie wytłumaczenia, usprawiedliwienia. Zawdzięcza swoje istnienie czemuś drugiemu. Możemy więc powiedzieć, że cały świat, w którym jesteśmy, też nie mógł się wziąć sam z siebie, za nim stoi Stwórca, Bóg, którego Jezus przedstawił nam jako Ojca. Bóg jest naszym dobrym Ojcem, który nas miłuje, który nas tutaj na ziemi umieścił, obdarował życiem i do którego idziemy. Czy chcemy, czy nie chcemy, na końcu naszej życiowej drogi staniemy przed

Bogiem. Życie otrzymaliśmy od Boga i to życie Bogu oddamy. I to jest piękne, że łatwiej dochodzimy do tego przekonania na łonie natury, gdzie możemy się zamyślić, gdzie możemy odetchnąć świeżym powietrzem. Tu w czasie wiosennym możemy usłyszeć śpiew ptaków, gdzie wychodzimy na grzyby, gdzie jest taka szczególna atmosfera, okazja, by podjąć refleksję nad swoim życiem i nad Stwórcą, który to wszystko uczynił, co oglądają nasze oczy.

3. Figura Matki Bożej i droga krzyżowa zachęta do refleksji dla pielgrzymów i turystów

Siostry i bracia, dodajmy jeszcze prę słów do głównej refleksji. Za chwilę poświęcimy odnowioną figurę Matki Bożej z Lourdes, a także stacje drogi krzyżowej. Moi drodzy, potrzebujemy i jednego, i drugiego, dobrze więc, że na tym górskim szlaku przechodzący turyści, urlopowicze, kuracjusze natrafią na miejsce sakralne, na tę figurę, która przypomina, że mamy też Matkę. Ta nasza wspólna Matka nigdy nam nie umiera, nigdy się nie starzeje, jest z każdym pokoleniem, z nami też, i daje znaki swojej obecności. Jej zjawienia w Lourdes, w Fatmie czy w La Salette są sygnałami że Ona jest z nami, że myśli o nas, że kocha nas, że ma wobec nas jakieś życzenia. Swoje pierwsze życzenie objawiła w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). To przesłanie, które słyszeliśmy wczoraj, poprzez dzieje dochodzi do nas w różnych formach, ma różne odmiany. Dlatego cieszymy się, że przechodząc tędy, będziemy mogli sobie przypomnieć, że mamy Matkę, Matkę nas wszystkich. Jezus nam zostawił Matkę, która urodziła i wychowała Syna Bożego, bo nasze matki umierają, tak jak i Augustynowi umarła mama, a on bardzo to przeżywał, bolał, płakał. A moi drodzy, Maryja jako wspólna Matka żyje wiecznie. Cieszymy się także, że przy tym maryjnym zakątku będzie także część pasyjna, czyli droga krzyżowa.

Myślę, że wielu pątników, wielu kuracjuszy, którzy tu będą przychodzić, pójdzie też szlakiem odnowionych stacji drogi krzyżowej. Jakże to ważne, gdy w życiu mamy tyle różnych dolegliwości: są krzyże, są zmartwienia. Nasza droga życiowa też jest drogą krzyżową i gdy nasze krzyże, nasze bolączki przyniesiemy tu lub do kościoła, gdzie są stacje drogi krzyżowej, i przy poszczególnych stacjach zostawimy je Jezusowi cierpiącemu oraz Matce Bolejącej, to wtedy łatwiej nam będzie nieść swój krzyż i przeżywać wszystkie trudy i dolegliwości ziemskiego życia. Potrzebne jest nam takie miejsce, gdzie moglibyśmy przynieść nasze cierpienie, nasze zmartwienie, nasz krzyż, żeby nadać krzyżowi sens. Przy stacjach drogi krzyżowej będzie okazja, żeby po prostu odkryć wartość krzyża na naszej życiowej drodze. Dlatego jesteśmy wdzięczni tym osobom, które przyczyniły się do odnowienia zakątka maryjnego, a także tej drogi pasyjnej.

Siostry i bracia, kończę zaproszeniem, byśmy przez tę celebrację stali się bliżsi Panu Bogu, byśmy jeszcze bardziej pamiętali o naszej niebieskiej Matce, a także o tym, że mamy zawsze nasze życie: i te chwile radosne, pogodne, te piękne i uroczyste, ale także i te naznaczone cierpieniem, chorobą, zmartwieniem – w całej rozciągłości przeżywać z Panem Bogiem. Powtarzajmy zawsze: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Amen.

Sierpniowy tryptyk

Świdnica, 30 sierpnia 2007 r.

*Msza św. z udziałem księży dziekanów diecezji świdnickiej
WSD Diecezji Świdnickiej*

Wstęp

Dobiegają kresu tegoroczne wakacje letnie dla dzieci i młodzieży oraz czas urlopów i wypoczynku dla osób pracujących. Każdego roku o tej porze stajemy do nowego roku szkolnego i katechetycznego. Odbywamy konferencje, spotkania programowe z katechetami duchownymi i świeckimi. Za kilka dni dzieci i młodzież szkół gimnazjalnych i średnich wracają do sal szkolnych. W naszej diecezji wznawiamy peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego.

W takim oto czasie gromadzimy się we wspólnocie kapłańskiej na powakacyjnym dniu skupienia. Centralnym punktem naszego spotkania jest zawsze wspólna celebracja Eucharystii. Przy ołtarzu zanurzamy się w dzieło zbawcze Chrystusa. Wraz z Chrystusem ponawiamy nasze ofiarowanie się Bogu i przyjmujemy z wiarą wzmacniający pokarm dający życie wiary, nadziei i miłości.

Najpierw jednak pochylamy się nad przesłaniem Bożego słowa. Proponuję, byśmy dzisiejsze słowo Boże złączyli z ostatnio czczonymi w liturgii świadkami Chrystusa: św. Moniką, św. Augustynem i św. Janem Chrzycielem. Jest to bardzo piękny tryptyk u kresu kończącego się miesiąca sierpnia, a zarazem wakacji. Połączmy święte osoby tego tryptyku z pierwszym czytaniem, z psalmem responsoryjnym i z ewangelią.

1. Św. Monika wzorem wytrwałej modlitwy

We fragmencie Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan znalazły się dziś słowa: „Zostaliśmy dzięki wam, bracia, pocieszeni: przez wiarę waszą we wszelkiej potrzebie i naszym ucisku. Teraz bowiem ożyliśmy, gdy wy przy Panu stoicie. Jakież bowiem podziękowanie możemy za was Bogu złożyć za radość, jaką mamy z powodu was przed Bogiem naszym? Gorąco modlimy się we dnie i w nocy [...]” (1 Tes 3,7-10a). Słowa te możemy odnieść do św. Moniki. Najpierw przez długie lata, we dnie i w nocy modliła się za swego syna Augustyna. Krótco przed śmiercią, koło Ostii, wyznała: „Synu mój, mnie już nic nie cieszy w tym życiu. [...] Jedno było tylko życzenie, dla którego chciałam trochę dłużej pozostać na tym świecie: aby przed śmiercią ujrzeć cię chrześcijaninem katolikiem. Obdarzył mnie Bóg ponad moje życzenie, bo widzę, że wzgardziwszy szczęściem doczesnym, stałeś się Jego sługą”³.

Dobra matka modli się za swoje dzieci. Dobry kapłan modli się za swoich parafian, za tych, którym służy. Dobry katecheta modli się za dzieci i młodzież, których uczy i prowadzi do Chrystusa.

Ostatnie zdanie św. Moniki wypowiedziane przed śmiercią do jej synów brzmiało: „To nieważne, gdzie złożycie moje ciało. Zupełnie się o to nie martwcie! Tylko o jedno was proszę, żebyście – gdziekolwiek będziecie – wspominali mnie przed ołtarzem Pańskim”⁴. Każdego dnia stoimy przy ołtarzu Pańskim – czy pamiętamy o tych, którzy odeszli z naszych rodzin, z naszych parafii?

³ *Wyznania*, IX, 10, s. 209-210.

⁴ *Wyznania*, IX, 11, s. 210.

2. Św. Augustyn wzorem wdzięczności za Boże miłosierdzie

W dzisiejszym psalmie responsoryjnym śpiewaliśmy refren: „Nasyć nas, Panie, twoim miłosierdziem”. Pan nasycił Augustyna miłosierdziem, gdy pozwolił mu się odnaleźć. „Nasyć nas z rana swoją łaskawością, abyśmy przez wszystkie dni nasze mogli się radować i cieszyć” (Ps 90,14), modlił się psalmista. Bóg nasycił Augustyna swoją łaską nie o świcie życia, ale trochę później, gdy dochodziło południe, w trzydziestym trzecim roku życia, gdy przyjął chrzest, a potem przez trzydzieści cztery lata jako pasterz, biskup Hippony, wysławiał Boże miłosierdzie. I tak oto napisał w *Wyznaniach*: „Szedłem wszystkimi drogami, na które mnie prowadziły skażone namiętności. Jednak gdziekolwiek biegłem w swym zaślepieniu, szło za mną miłosierdzie Twoje. Co dzień zwiększały się me błędy i co dzień zwiększała się Twa troskliwość i już to słodko i łagodnie, już to gniewnie i surowo zamykała mi wszystkie drogi ucieczki. Czego nie dokonały łzy stroskanej matki, zdziałało nieskończone miłosierdzie Twoje, wlewając żółć w moje grzeszne słodycze. Znienawidziłem swój kraj, znienawidziłem własne życie, błąkałem się z miejsca na miejsce, a co gorsze, biegłem od grzechu do grzechu, a jednak Miłosierdzie Twoje nie wyczerpało się i nie odeszło ode mnie”⁵.

A w innym miejscu: „Późno Cię pokochałem, Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię umiłowałem. W głębi duszy byłaś, a ja się błąkałem po bezdrożach i tam Cię szukałem, biegnąc bezładnie ku rzeczom pięknym, które stworzyłaś. Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą. [...] Zawołałaś, rzuciłaś wezwanie, rozdarłaś głuchotę moją. Zabłysnęłaś, zajaśniałaś jak błyskawica, rozświetliłaś ślepotę moją. [...] Skosztowałem – i oto głodny jestem, i łaknę. Dotknęłaś mnie – i zapłonąłem tęsknotą za pokojem Twoim”⁶.

⁵ Za: ks. J. Mischczuk, *Znak naszego zbawienia*, „Echo Katolickie”, <http://www.echo-katolickie.pl/index.php?str=100&id=2587&idd=8> [2010].

⁶ *Wyznania*, X, 27, s. 246.

„Naucz nas liczyć dni nasze, byśmy zdobyli mądrość serca” (Ps 90,12), modlił się psalmista. Ciągle jeszcze brakuje nam mądrości i fascynacji Panem Bogiem w stylu nawróconego św. Augustyna. A takiej mądrości i fascynacji Panem Bogiem jako pasterze Kościoła bardzo potrzebujemy.

3. Św. Jan Chrzyciel wzorem odwagi i męczeństwa

Trzecim świętym z sierpniowego tryptyku jest św. Jan Chrzyciel, patron wczorajszego dnia.

W dzisiejszej ewangelii Chrystus mówił do nas: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie. [...] Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Mt 24,42.44).

Nie wiedział ks. Bronisław Goldewicz, że Pan przyjdzie po niego w lipcowy dzień. Nie spodziewał się z pewnością Tadeusz Krupiński, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, badacz czaszki św. Jadwigi i bł. Czesława, że 9 sierpnia Pan zawezwie go do siebie.

Do tych, którzy czekali na Pana w postawie czuwania, należał na pewno św. Jan Chrzyciel. Za odwagę, za prawdę znalazł się w więzieniu Heroda. Czytaliśmy wczoraj w brewiarzu: „On, który głosił dobrą nowinę o wolności w wiecznym pokoju, został przez bezbożnych wtrącony do więzienia; on, który przyszedł zaświadczyć o Światłości i zasłużył, by Chrystus, Światłość wieczna, nazwał go pochodnią, co świeci i płonie, on właśnie został zamknięty w ciemnościach więzienia” (Homilia XXIII św. Bedy Czcigodnego).

Nie wiem, czy jesteśmy gotowi na przyjsie Pana, które się przybliża. Spodziewamy się jeszcze może lepszego czasu, jakichś osiągnięć, sukcesów, awansów, a oto gdy patrzymy na śmierć św. Jana Chrzyciela czy śmierć samego Chrystusa, czy śmierć chociażby Jana Pawła II, to być może, ogarnia nas lęk, czy wytrzymamy, czy powitamy Pana z radością.

Zakończenie

Prośmy Chrystusa na tej Eucharystii, byśmy otrzymali nieco z tych darów, jakie otrzymali od Niego święci czczeni przez nas w ostatnich dniach sierpnia, byśmy mogli w postawie modlitwy św. Moniki, z Augustynowym zachwytem Panem Bogiem i z odwagą św. Jana Chrzciciela pełnić naszą dalszą kapłańską służbę. Amen.

Homilie wrześniowe

Bądźmy uczniami Chrystusa

Bardo, 1 września 2007 r.

*Msza św. podczas spotkania świeckich i zakonnych
pracowników katechezy
sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary*

Wstęp

W naszym życiu ziemskim są przeróżne początki i zakończenia. Jest początek i koniec ziemskiego życia, początek i koniec dnia, początek i zakończenie roku kalendarzowego oraz szkolnego, początek i koniec tygodnia lub miesiąca, początek i koniec wieku. Dziś mamy początek nowego miesiąca, początek września. Sześćdziesiąt osiem lat temu w tym dniu zaczęła się druga wojna światowa. Aktualnie jesteśmy na początku nowego roku szkolnego i katechetycznego 2007/2008.

Mądrzy ludzie mówią, że dobry początek to połowa sukcesu. Przyjechaliśmy dzisiaj do Barda, do Matki Bożej Strażniczki Wiary, by dobrze rozpocząć nowy rok szkolny i katechetyczny. Na początku każdego dzieła potrzebna jest modlitwa i refleksja, by sobie wspólnie przypomnieć, co i jak będziemy robić, kto nam będzie pomagał, skąd będziemy nabierać sił oraz jakie zachowamy priorytety.

Odpowiedzi na te pytania znajdujemy w słowie Bożym, także w tym dzisiejszym, ogłoszonym przed chwilą. Program i styl naszego działania, do którego przystępujemy, dobrze jest określony w dziś czytanim fragmencie Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan. Są w nim takie oto słowa: „Zachęcam was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili i starali zachować spokój, spełniać własne obowiązki” (1 Tes 4,11). W tekście tym zawiera się tryptyk wątkowy. Spróbujmy go rozważyć.

1. Wezwanie do ciągłego doskonalenia się: „abyście coraz bardziej się doskonalili”

Na progu nowego roku przypomina się nam, że jesteśmy wezwani do wzrastania w doskonałości. Wzrost duchowy, w przeciwieństwie do wzrostu materialnego, nie wywołuje konfliktów społecznych, nie powoduje zazdrości u innych. Mogą nam inni zazdrościć urody, lepszego stanowiska, większych pieniędzy, droższego samochodu. Natomiast nikt nie będzie ci zazdrościł twojej pobożności, cierpliwości, pogodnego usposobienia, wrażliwości, prawdomówności, pracowitości.

O potrzebie duchowego wzrastania przypomniał nam dziś Chrystus w przypowieści o talentach. Zwróćmy uwagę na jej przesłanie. Z przypowieści wynika, że Pan Bóg wypożyczył nam talenty, czyli uzdolnienia. Nie ma ludzi nieobdarowanych. Jest prawdą, że jedni otrzymali więcej, inni mniej, jedni takie, drudzy inne dary, talenty. Jest też prawdą, że każdy z nas otrzymał to, co jest mu potrzebne do zbawienia. Nie wolno owych talentów, zdolności komuś zazdrościć. Bóg na pewno dobrze je porozdawał, dobrze wiedział, komu co przydzielić.

Przypowieść oznajmia nam także, że te talenty są dane po to, by je rozwijać i pomnażać. Nie jest zatem ważne, jakie talenty się otrzymało, ale co się z nimi robi. Talentów nie wolno zakopać, schować. Droga naszego życia winna być drogą rozwoju, przede wszystkim drogą rozwoju duchowego. A w duchowym rozwoju nie wolno się zatrzymywać. Zatrzymujemy się w rozwoju fizycznym: do pewnego czasu rośniemy, przybieramy na wadze. Rozwój biologiczny ma swoje granice, których nie jesteśmy w stanie przekroczyć. Natomiast rozwój uzdolnień duchowych nie ma zakreślonych granic. Wiesz dobrze, że możesz być lepsza, niż jesteś, że możesz być cierplivsza, wrażliwsza, bardziej kochająca. Zawsze możesz być jeszcze lepszym człowiekiem, niż jesteś.

Zatem przez życie ziemskie idziemy do Boga, do zbawienia drogą rozwoju, drogą pomnażania talentów.

Przypowieść przypomina również, że z otrzymanych talentów trzeba się będzie rozliczyć. Czas rozrachunku na pewno nadejdzie. Dla niektórych ludzi nastąpi zupełnie niespodziewanie. Przyjście Pana po każdą i każdego z nas będzie połączone z rozrachunkiem z naszego życia. Każdy będzie na końcu zapytany, co zrobił z talentami, jakie otrzymał. Bóg każdego dokładnie rozliczy. Przy tej ocenie nie będzie ważne, kim się było na ziemi, ale czego się dokonało. Ważne będzie to, ile zyskaliśmy nowych talentów, z czym stajemy przed Bogiem.

Praca nad pomnażaniem talentów to wypełnianie owej Głoszącej: „abyście coraz bardziej się doskonalili”.

2. Wezwanie do wprowadzania pokoju: „i starali się zachować spokój”

Nie lubimy atmosfery niepokoju, zastraszenia, podjudzania, nagabywania, niecierpliwości. A to, niestety, dzieje się dość często zarówno w tym wielkim, dalekim, jak i w tym bliskim nam, codziennym świecie. Źle się czujemy, gdy otaczają nas niespokojni ludzie, gdy nas straszą, namawiają do niecnych działań. Ostatnio martwią, a może i drażnią nas pełne niepokoju, często i agresji, a nawet chęci odwetu dysputy polityczne. Nie czujemy się dobrze z owymi siewcami niepokoju. Pamiętajmy, że w naszej pracy katechetycznej, jak również w życiu rodzinnym i koleżeńskim jesteśmy powołani do zaprowadzania ładu, nadziei, pokoju i spokoju. Zapamiętajmy Pawłowe wezwanie: „abyście coraz bardziej starali się zachować spokój”. Takie spokojne usposobienie powinno być owocem bezgranicznego zawierzenia Panu Bogu. Odbywająca się aktualnie peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego ma nas usposobić do częstego powtarzania: „Jezu, ufam Tobie”. W chwilach trudnych, niespokoj-

nych powtarzamy za psalmistą słowa: „Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4a).

3. Wezwanie do wypełniania obowiązków: „spełniać własne obowiązki”

W naszym życiu społecznym mamy pewne uprawnienia i obowiązki. Winna być między nimi równowaga. Im więcej uprawnień, tym więcej zobowiązań. Niektórzy są skoncentrowani głównie na uprawnieniach, stwierdzają raz po raz: „to mi się należy, mam do tego prawo”. W imię takiej postawy protestują, strajkują, nie pytają, co ja mogę dać innym, lecz co mi się należy. Milszym przymiotem człowieka jest obowiązkowość, solidne i chętne wypełnianie codziennych obowiązków.

Przypomnijmy, że mamy obowiązki wobec Pana Boga, wobec bliźnich i wobec samego siebie. Naczelnym obowiązkiem wobec Pana Boga jest miłowanie Go ponad wszystko, oddawanie Mu czci i zabieganie o Jego chwałę. Oddajemy Bogu chwałę, gdy zachowujemy Jego przykazania, gdy niewinnie cierpimy, gdy znosimy prześladowania dla sprawiedliwości.

Naczelnym obowiązkiem wobec innych ludzi jest także miłość. Przypomniał nam dziś o tym św. Paweł w pierwszym zdaniu pierwszego czytania: „Nie jest rzeczą konieczną, abyśmy wam pisali o miłości braterskiej, albowiem Bóg was samych naucza, abyście się wzajemnie miłowali” (1 Tes 4,9).

Mówiąc o obowiązkach wobec bliźnich, wspomnijmy o naszym zobowiązaniu wynikającym z pełnienia misji katechetki lub katechety. Często się nam przypomina, że jako katecheci wypełniamy misyjne polecenie Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19a). Ks. prof. Józef Kudasiewicz i inni wybitni bibliści zwracają uwagę, że słowa te dosłownie brzmią: „idąc, czyńcie uczniami”. Za-

tem w tym wielkim nakazie misyjnym Chrystusa nie tyle chodzi o przekaz wiedzy religijnej, przekaz prawd wiary, ale o „tworzenie uczniów”, „czynienie uczniami” Chrystusa naszych podopiecznych. A więc zapamiętajmy: winniśmy nie tyle nauczać, co tworzyć uczniów Chrystusa, czynić dzieci i młodzież uczniami Chrystusa, a to jest o wiele trudniejsze niż samo nauczanie. Będziemy wiele o tym mówić w nadchodzącym roku duszpasterskim, którego hasłem będą słowa: *Bądźmy uczniami Chrystusa*.

Natomiast obowiązek wobec siebie to troska o to, by stawać się samemu człowiekiem. Dokonuje się to przez stawianie sobie wymagań. Mądrzy pedagodzy mówią, że największą siłą wychowawcy jest właśnie to, aby wymagał od siebie. Jeśli sam stara się być lepszy, to wtedy jego pedagogiczne zabiegi wobec innych będą zyskiwać na wiarygodności. Kard. Stefan Wyszyński często powtarzał, że uczciwy i wiarygodny wychowawca musi być głęboko przekonany o tym, że powinien pracować ustawicznie nad samym sobą.

Zakończenie

Drodzy pracownicy katechezy, bracia i siostry w Chrystusie, na tej Eucharystii, przed ikoną Matki Bożej Strażniczki Wiary zawierzmy nas samych, zawierzmy nasze rodziny, w których żyjemy, zawierzmy tych, których będziemy „czynić uczniami” Chrystusa – wszystkich zawierzmy Bożej Opatrzności. Prośmy także o łaskę zapału w pracy nad sobą, w doskonaleniu siebie, w zachowywaniu spokoju i wypełnianiu naszych obowiązków. Prośmy, by Pan udzielał nam mocy i darów Ducha Świętego i błogosławił nam „na pracę i znojny trud”. Amen.

Chrześcijanin wrażliwy na obecność Boga w bliźnim

Włodowice, 1 września 2007 r.

*Msza św. podczas peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego
kościół pw. św. Piotra Kanizjusza*

1. Miłosierdzie Boże – największy przymiot Boży przypomniany światu przez św. Faustynę i sługę Bożego Jana Pawła II

Słowa powitania przypomniały nam raz jeszcze, że miłosierdzie Boże jest największym przymiotem Pana Boga. Śpiewamy często w refrenie psalmu responsoryjnego: „Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia”. Zauważmy, że na ten przymiot Boga zwróciła uwagę św. siostra Faustyna. To nie był jej wymysł, ale to sam Pan Jezus chciał poprzez nią ogłosić ludzkości, że Bóg jest miłosierny. Kościół w to wierzył od początku, dlatego układał modlitwy, zaczynające się od słów: „Wszchemogący i miłosierny Boże”...

Moi drodzy, trzeba było jakby ponownego ogłoszenia, że nasz Bóg Ojciec, w którego wierzymy, który stworzył świat, który nam przysłał swojego Syna, czyli przekazał ziemi to, co miał najdroższego – że On jest miłosierny. Nasz Bóg Ojciec, który nas przyjmie po zakończonym życiu, jest Ojcem Miłosierdzia. Jezus Chrystus taki wizerunek miłosiernego Ojca nam namalował najpiękniej w obrazie zamieszczonym w przypowieści o synu marnotrawnym i o miłosiernym ojcu.

Marnotrawny syn wrócił zniszczony grzesznym życiem do zagrody ojcowskiej, gdy doświadczył tego, że poza domem rodzinnym nie znajdzie szczęścia. Pamiętamy, co uczynił ojciec, jak się zachował: nie chwycił za pałkę, żeby syna zbić, nawet się nie zdenerwował, ale przytulił swoje zagubione dziecko do serca, pocałował, kazał je ubrać w nowe

szaty, nałożyć sandały i pierścień, a potem wezwał wszystkich do uctowania. W tej przypowieści Pan Jezus pięknie nam ogłosił prawdę o naszym Ojcu miłosiernym – Bogu.

Moi drodzy, czasem Kościół zdawał się o tym zapominać, ta prawda Boża była jakby zepchnięta na bok. Dlatego w XX wieku Pan Bóg zechciał, żeby ludzie na nowo się dowiedzieli i uznali, że wierzą w Boga miłosiernego. Powołał więc św. siostrę Faustynę, prostą zakonnicę, o której wiele usłyszycie w czasie rekolekcji świętych. Powołał ją, by stała się orędowniczką Bożego miłosierdzia. Żyła w pierwszej połowie wieku XX, tego wieku, który zyskał miano wieku Kainowego, bo wymordowano wówczas prawie 200 milionów ludzi. W wieku XX toczyły się dwie wielkie wojny światowe. I właśnie w takim czasie Pan Jezus poprosił prostą zakonnicę, żeby ogłosiła światu wielkość Bożego miłosierdzia.

Siostry i bracia, wiemy, że sługa Boży Jan Paweł II, pochodzący z okolic Krakowa, nawiedzał to sanktuarium, które sam ustanowił, nawiedzał Łagiewniki jeszcze wtedy, gdy po pracy wstępował tam do kościółka z relikwiami siostry Faustyny. Znał jej przesłanie, dlatego wielce się przyczynił i do wyniesienia na ołtarze siostry Faustyny, i do rozkrzewienia kultu Bożego miłosierdzia, i ustanowienia światowego sanktuarium w tym miejscu. To dzieło stało się jakby wielkim testamentem Ojca Świętego, elementem przesłania Jana Pawła II, jakie nam zostawił. W ramach wypełniania jego woli organizujemy peregrynację obrazu *Jezu, ufam Tobie*. Będziecie mogli przez trzy dni wpatrywać się w wizerunek Jezusa Miłosiernego, wymalowany według wskazań samego Chrystusa. Pan Jezus osobiście powiedział siostrze Faustynie, jak ma wyglądać Jego obraz, i tak właśnie został namalowany: z Sercem otwartym, z którego wychodzą dwa promienie, a pod spodem znajduje się napis „Jezu, ufam Tobie”. Z pewnością rekolekcjoniści wytłumaczą, co te słowa znaczą. One są przebogate w treść. „Jezu, ufam Tobie”, nawet nie „Jezu, wierzę w Ciebie”, nawet nie „Jezu, kocham

Ciebie”, ale „Jezu, ufam Tobie”, bo to „ufam” jest zawarte w „wierzę”, a także w „kocham”. Nie ma wiary bez ufności, nie ma miłości bez ufności. „Ufam” to postawa, jaka powinna nas znamionować wobec Pana Boga.

2. Obraz Jezusa Miłosiernego okazją do wyrażenia wdzięczności Bogu

Obraz ten jest świętym znakiem, który wędruje przez diecezję i ma nam przypomnieć o Bogu miłosiernym. Przez te rekolekcje i przez tę peregrynację chcemy sobie uświadomić, jak wiele zdziałał dla nas Bóg. Siostry i bracia, Bogu zawdzięczamy to, że jesteśmy. Mogło nas nie być, a jesteśmy. Dlaczego jesteśmy, bo Bóg nas stworzył, powołał do istnienia. Nasze istnienie jest już pierwszym wielkim przejawem Bożego miłosierdzia wobec każdej i każdego z nas. Zostaliśmy powołani do życia, a potem obdarzeni wiarą przez dobre wychowanie i wprowadzeni do Kościoła. A gdy na drodze naszego życia zdarzyły się nam potknięcia, zapomnienia, czasem wyraźne wykroczenia, przychodziliśmy przed krzyż Chrystusa i mówiliśmy: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”. Otrzymywaliśmy Boże przebaczenie, czyli Boże miłosierdzie. Każdy z nas jest wielkim dłużnikiem Bożego miłosierdzia i chcemy sobie uświadomić w czasie peregrynacji, jak wielką miłością Bóg nas obdarzył. Ileż już nam okazał miłosierdzia na drodze życia, którą mamy za sobą. Jezus okaże nam też swoje miłosierdzie na tym odcinku, który mamy jeszcze do przebycia, i może w chwili ostatniej, gdy będą się modlić za nas na Mszy Świętej pogrzebowej, prosić o wybielenie wszystkich cieni naszego życia i przyjęcie nas do domu, który nazywamy niebem.

Siostry i bracia, chcemy przez tę peregrynację połączoną z rekolekcjami odnowić nasze przekonanie, że nasz Bóg, który nas tak pokochał, jest Bogiem miłosierdzia. Miłuje nas nawet wtedy, gdy nam się źle dzieje, gdy my o Nim za-

pominamy, gdy spotykają nas jakieś nieszczęścia, utrapienia, choroby, zmartwienia. Bóg zawsze nas miłuje i zawsze okazuje nam swoje miłosierdzie. Niekiedy trudno w to uwierzyć, gdy się patrzy na kalekie dziecko, na niezawinione cierpienie. Tak trudno nam wtedy uwierzyć, że Bóg jest miłością, że jest miłosierdziem. Ale przypomnijmy sobie słowa Apostoła Jana: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4,16). Chcemy przez rekolekcje odnowić naszą wiarę i miłość do miłosiernego Pana Boga.

3. Rekolekcje czasem zachęty do postawy miłosierdzia wobec bliźnich

Siostry i bracia, nasze peregrynacyjne rekolekcje mają nas także uwrażliwić na okazywanie miłosierdzia wobec innych ludzi. Skoro Bóg jest miłosierny dla nas, to my także powinniśmy być miłosierni dla tych, z którymi żyjemy. Pan powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7). Dostąpią miłosierdzia w pierwszym rzędzie ci, którzy byli miłosierni, którzy okazywali miłosierdzie potrzebującym. Powtórzmy te słowa, które nie są nasze, ale Chrystusowe. Ten, który namalowany jest na obrazie Jezusa Miłosiernego, powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Przez te peregrynacyjne rekolekcje chcemy zatem stać się bardziej miłosierni wobec tych, z którymi stykamy się na co dzień. Moi drodzy, chcemy też nauczyć się okazywać miłosierdzie. Miłosierdzie okazujemy w trzech formach, o czym również usłyszymy więcej na rekolekcjach.

Miłosierdzie przejawia się w czynach: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Znaście dobrze bł. Matkę Teresę z Kalkuty, siostrę zakonną pochodzącą z Albanii, która pracowała wśród Hindusów w Indiach i została nazwana matką najbiedniejszych, bo służyła najbiedniejszym z biednych.

Stwarzała ludziom umierającym godne warunki do umierania. Cały świat ją podziwiał, bardzo ją też cenił Jan Paweł II. A gdy odeszła, pewien człowiek, obywatel Indii, powiedział, że w pierwszej połowie XX wieku naród hinduski prowadził Mahatma Gandhi, a w drugiej połowie tegoż stulecia przewodniczką duchową była Matka Teresa. Na jej pogrzeb przyjechali nie tylko katolicy, chrześcijanie, ale także hinduiści i przedstawiciele innych wyznań. Zyskała szacunek wszystkich, gdyż umiała kochać, była miłosierna.

Dziesięć lat temu we Wrocławiu kardynał Meisner, mówiąc o Matce Teresie na Kongresie Eucharystycznym, przypomniał pewien szczegół dotyczący jej apostołowania, jej życia. Opowiadał, że Matka Teresa tłumaczyła swoim współsiostronom, że ten Jezus, którego rano przyjmują w Eucharystii podczas Mszy Świętej i którego wieczorem adorują w monstrancji, ten sam Jezus jest obecny w tych chorych, do których siostry idą, których siostry opatrują, karmią i przy których śmierci asystują. To jest ten sam Jezus: ten z Mszy Świętej, ten z monstrancji i ten ukryty w umierających, najbardziej z nich. „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.

Siostry i bracia, chcemy przez rekolekcje i przez peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego stać się bardziej miłosierni w czynie na rzecz innych ludzi. Wspomniałem, że dziś mamy rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Wspomnijmy z tej wojny osobę, która się nazywała Stanisława Leszczyńska, zmarła 1974 roku. Kim była? Położną, która znalazła się w obozie Auschwitz i przyjmowała porody. Wydano jej nakaz, żeby uśmiercać dzieci zaraz po urodzeniu, zwłaszcza chłopców, żeby się nie rodzili. Sługa Boża nie słuchała jednak rozkazów kierujących obozem, lecz swojego sumienia. Narażając życie, przyjmowała porody. W tych strasznych warunkach obozowych narodziło się dzięki niej ponad 3000 dzieci. Jej syn Bronisław i inni świadkowie opiewali potem serce tej kobiety, która była kwiatem kochają-

cym i ratującym życie. Stanisława była nieustraszoną matką miłosierdzia służącą życiu.

Siostry i bracia, miłosierdzie pełnimy w czynach, miłosierdzie pełnimy też w słowach. Zwróćmy baczną uwagę na to, aby nie dokuczać bliźnim naszym mówieniem. Niektórzy mówią, że woleliby otrzymać policzek aniżeli przyjąć słowo obraźliwe, dokuczliwe, kłamliwe czy szykanujące. Przychodzi nam na myśl całe naręcze przykładów. W życiu politycznym mamy ostatnio do czynienia z wielkimi awanturami, z ujadaniem, chęcią odwetu. A przecież wszyscy ci ludzie uważają się za katolików. W końcu któraś strona tych sporów musi mieć rację. Jeżeli wypowiada się dwa zdania przeciwne, to obydwie nie mogą być prawdziwe, co najwyżej jedno może nieść prawdę. Siostry i bracia, ale nie musimy szukać tych cieni gdzieś tam na szczytach. Trzeba popatrzeć na własne podwórko: jak traktujesz swoją teściową, swoją synową, swojego schorowanego ojca, matkę, sąsiadkę, jakim językiem przemawiasz, czy jest to język miłosierdzia, słowo niosące pocieszenie, słowo niosące nadzieję, otuchę, pomoc?

4. Modlitwa formą okazywania miłosierdzia

Siostry i bracia, kolejną formą okazywania miłosierdzia jest modlitwa. Nawet gdy nie masz okazji, by dobrze czynić innym, bo mieszkasz sama, gdy może nie masz kontaktu z ludźmi, żeby obdarzać ich dobrym słowem – pozostaje ci jeszcze modlitwa. Pozostaje wołanie: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata”. Proś o miłosierdzie dla świata, który się zapomina, który propaguje hasła, że bez Boga sobie poradzimy, że Bóg jest nam niepotrzebny, „Żyjmy tak, jakby Boga nie było”. Oby się opamiętali, oby miłosierdzie Boże ogarnęło tych ludzi, żeby zrozumieili, iż serce człowieka jest niespokojne, dopóki nie odnajdzie Boga. Jan Paweł II zapytany kiedyś przez dziennikarza, o co się najczęściej modli, podobno krótko odpowiedział: „O mi-

łosierdzie dla świata”. „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”. Siostry i bracia, kończąc swoją refleksję, którą po przerwie wakacyjnej, na początku drugiego etapu peregrynacji kieruję i do kapłanów, i do was wszystkich, chciałbym zachęcić was, żebyście pięknie i głęboko przeżyli dni rekolekcyjne. Może poprzekładajcie sobie skądinąd ważne zajęcia na czas późniejszy i przychodźcie regularnie na wszystkie spotkania, które będą ogłoszone, na naukę, na Mszę Świętą, na rozważania, na modlitwę według programu rekolekcyjnego. Bo może nie będzie szybko następnej takiej okazji, by się duchowo wzbogacić. Korzystajcie, bo oto jest czas łaski i miłosierdzia: peregrynacja, nawiedziny Pana Jezusa, rekolekcje, spowiedź święta – skorzystajcie więc z tego daru. Następną taką wielką okazją może się rychło nie przydarzyć.

Módlmy się dzisiaj na tej Mszy Świętej o to, żeby jak najwięcej was tutaj przychodziło i wewnątrz siebie odnowiło, abyście po tych rekolekcjach, po peregrynacji obrazu mieli jaśniejsze spojrzenie na Pana Boga, który jest miłosierdziem. Niech w wasze serca wstąpi więcej wrażliwości i niech będzie w nich więcej miłosierdzia dla bliźnich. Amen.

Pokora drogą do pokoju

Gross-Rosen, 2 września 2007 r.

Msza św. na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego

1. Niepopularność i wartość pokory

Pozwólcie, że rozpocznę homilię od nawiązania do słowa Bożego ogłoszonego na tej liturgii. Całe jego przesłanie koncentruje się dzisiaj wokół tematu pokory. Pokora dzisiaj nie jest w cenie. Cnotą tą pogardzają liderzy propagują-

cy światową, laicką filozofię życia. U nich liczy się przede wszystkim przebiegłość, wyniosłość, spryt, pewność siebie, umiejętność pogięcia przeciwnika. Uważający się za wielkich tego świata pokorę poczytują za przejaw słabości i naiwności. Także wokół nas natrafiamy na ludzi, którzy wszędzie chcą błyszczeć, być zauważani, docenieni. Często potrafią się przepychać łokciami, przedkładać swoje interesy, lansować swoje poglądy, narzucać swoje zdanie i swoje rozwiązania. Mają w pogardzie drugich i nie liczą się z ich zdaniem. Bardzo trudno się z nimi rozmawia, bo są przekonani, że na wszystkim się najlepiej znają, wszystko najlepiej wiedzą i najlepiej potrafią. Nie podejmą się zadania, które nie będzie nagłośnione, z którego nie wyniosą jakiejś korzyści. Ludzi tego pokroju nigdy nie brakowało. Byli widoczni także w czasach Pana Jezusa.

Gdy Jezus pewnego razu na ucztce u faryzeusza zauważył, jak niektórzy wybierali sobie pierwsze miejsca, skierował wówczas do obecnych pouczenie: „Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, kto was obu zaprosił, i powie ci: «Ustąp temu miejsca!»; i musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: «Przyjacielu, przesiądź się wyżej!»; i spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiesiadników” (Łk 14,8-10). W pouczeniu tym Jezus nie miał zamiaru podawać zasad dobrego zachowania przy stole ani tym bardziej przepisu na zdobywanie najlepszego miejsca. Chrystus chciał przede wszystkim podkreślić, że królestwo Boże należy do biednych, małych, pozbawionych wszelkich praw. Królestwo Boże należy po prostu do pokornych. „Každy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 14,11).

Jezus potwierdził te wskazania przykładem swego życia. Od początku do końca prezentował się jako cichy i pokor-

nego serca, wzywał też uczniów: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29). Św. Paweł napisał o Nim w Liście do Filipian: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,6-8). Dlatego też po śmierci został wywyższony i ustanowiony Panem wszechświata. Na Nim najczytelniej wypełniły się Jego własne słowa, które znalazły się w dzisiejszej ewangelii: „Kto się poniża, będzie wywyższony”.

Możemy zatem powiedzieć, że bycie pokornym według Jezusa oznacza poświęcanie się dla innych – nie poddawanie, podporządkowywanie drugich sobie, ale oddawanie się innym.

Trzeba ubolewać nad tym, że w życiu społecznym tak bardzo zadomowiła się postawa karierowiczostwa, rywalizacji, agresji, przemocy, rozpychania się łokciami, osiągnięcia sukcesu za wszelką cenę, ze stosowaniem wszelkich możliwych chwytów. Jest to logika świata, pychy, przemocy. Jakże inaczej żyłoby się ludziom, gdyby pełniej była realizowana logika Ewangelii, gdyby potężni brali w obronę słabych, gdyby bogaci wspomagali biednych, gdyby zamożni dzieli się z ubogimi.

Podobne zapotrzebowanie na pokorę panuje w życiu rodzinnym. Ktoś powiedział, że pokora została wymyślona przez Boga, żeby ratować małżeństwa. Pycha, zawziętość, stawianie na swoim są śmiertelnymi wrogami miłości i prowadzą najpierw do rozvodu w sercu, a później często i w życiu. Zauważmy, że samo małżeństwo rodzi się z pokory. Co to znaczy? Otóż prawdziwe zakochanie się w drugiej osobie wyrasta z postawy pokory. Mężczyzna proszący kobietę o rękę niejako oznajmia: oddaj mi swoje życie, bo nie jestem już w stanie żyć bez ciebie! Jest to przyznanie się do tego, że

człowiek sam sobie nie wystarcza, ale że uzupełnia się z drugim, dając siebie. Szkoda, że po latach wspólnego życia bywa niekiedy w niektórych małżeństwach tak, że któryś z małżonków upokarza drugiego za tę początkową pokorę, stając się dla niego ciężarem.

2. Druga wojna światowa – wynik braku pokory

Siostry i bracia, gdy dzisiaj przyjmujemy naukę Chrystusa o pokorze tutaj, na terenie byłego obozu niemieckiego Gross-Rosen, chcemy zauważyć, że ta okrutna wojna, która wybuchła sześćdziesiąt osiem lat temu, była wynikiem braku pokory, wynikiem niemieckiej pychy. W Niemczech stworzono filozofię nacjonalistyczną, której główna teza brzmiała, że rasa germańska stanowi nadludzi. Ta rasa panów, übermenschów, ma prawo podbijać inne narody i uczynić z nich niewolników. Na podstawie takiego przekonania przywódca Trzeciej Rzeszy rozpętał drugą wojnę światową. Europę przykryły ciemne chmury zła, zbrodni, niszczenia Boga i słabszych ludzi. Każdego roku we wrześniu wspominamy owe okropności niemieckiego, a potem sowieckiego agresora. Okrucieństwom nie było miary. Generał Władysław Anders w książce *Bez ostatniego rozkazu* zamieścił taką oto scenę z września 1939 roku: „Widzę, jak niemiecki lotnik kołuje nad gromadką liczącą koło setki małych dzieci. Zniża się, zrzuca bomby i strzela z karabinu maszynowego. Dzieci rozpryskują się, ale kilka barwnych plam pozostaje na polu”.

Początek wojny zabrał nam ponad 50 tysięcy rodaków, a gdy się wojna kończyła, liczba ofiar sięgnęła 6 milionów, a w skali ogólnej druga wojna światowa zabrała łącznie 55 milionów ludzi.

Zapamiętajmy, ta tragedia światowa zrodziła się z pychy naszych sąsiadów, którzy pogardzili Ewangelią, pogardzili Bogiem i człowiekiem. Zapamiętajmy w tym miejscu, na terenie byłego obozu zagłady, prawidłowość dziejową: świat

tworzony bez Boga zwraca się nieuchronnie przeciwko człowiekowi. Powtarzajmy to także przywódcom Unii Europejskiej, póki jeszcze jest czas, póki nie jest za późno.

3. Bohaterowie miłości w jaskini zła

W końcowej części naszej refleksji zechcemy zauważyć, że druga wojna światowa oprócz zbrodniarzy miała także swoich bohaterów, bohaterów miłości. Jest nim na pewno św. Maksymilian Kolbe. Jest nią Edyta Stein – s. Teresa Benedykta od Krzyża, karmelitanka. Jest wielu, wielu innych: cichych i pokornych bohaterów tego trudnego czasu. Przytoczę dwa świadectwa z książki *Godni synowie naszej Ojczyzny*, wydanej przez Wydawnictwo Sióstr Loretanek w 2002 roku. Pierwsze świadectwo pochodzi od pani Klary z Mszczonowa:

„W 1943 roku mieszkałam z rodzicami w Pułtusk, przy ulicy Rynek 28. Mieszkanie to zajęliśmy po Żydach, ponieważ Niemcy wyrzucili nas z własnego przy ulicy Kościuszki. Pewnego dnia wieczorem usłyszałam głos płaczącego żydowskiego dziecka, które prosiło o chleb słowami: «Pany, daj chleba». Gdy uchyliłam drzwi, zobaczyłam, że był to mały chłopiec. Podałam bochenek chleba wykupiony na kartki. Dodałam również do chleba marmoladę buraczaną. Częste były odwiedziny tego dziecka. Pewnego razu zjawił się wieczorem u nas wysoki, chudy Żyd z długą brodą, który zwrócił się do mojego ojca, mówiąc: «Panie Parzuchowski, przyszedłem podziękować panu, ponieważ nasze zapasy mają się ku końcowi, liczę jeszcze na pomoc». Moja matka zaczęła Żyda pocieszać i powiedziała, że co będziemy mogli, to pomożemy. Po pewnym czasie matka wróciła z kościoła Świętego Krzyża zapłakana i powiedziała, że przeżyła dzisiaj straszne wydarzenie. Gdy była na cmentarzu, dowiedziała się o tragedii ludzi, która się dokonała pod parkanem cmentarza. Wczesnym rankiem została przypędzona

liczna grupa Żydów, którzy dostali do rąk szpadle i musieli wykopać duży grób. Kiedy był gotowy, wpędzono wszystkich ludzi do dołu i nie zabijając ich, zasypali ziemią. Gdy mama odchodziła z cmentarza, ziemia się jeszcze poruszała. Sprawcą tej zbrodni byli Niemcy, a świadkami ludzie, którzy mieszkali w pobliżu. Kiedy dowiedzieliśmy się od matki o tej zbrodni, zastanawialiśmy się, co to mogli być za Żydzi. Kilka dni potem sprawa się wyjaśniła, że byli to nasi podopieczni z sąsiedniej piwnicy. Już nie pokazywał się mały chłopiec wołający chleba i jego ojciec. Ta tragedia była następstwem tego, że z więzienia uciekło kilku Polaków i Niemcy, poszukując ich po piwnicach, przypadkowo natrafili na piwnicę, w której ukrywali się nasi Żydzi, którym pomagaliśmy.

Przeżyłam to strasznie. Najbliższego dnia wzięłam małego synka Jędrusia i poszłam na spacer w stronę cmentarza. Kiedy byłam na miejscu, udałam się w prawo, na łąkę porośniętą kwiatami. Zebrałam naręczce, aby razem z Jędrusiem rozrzucić na całej dużej powierzchni grobu, po czym szybko wróciliśmy do domu, żeby nas nikt nie zauważył⁷.

Drugie świadectwo pochodzi od pani Teresy z Warszawy:

„W czasie okupacji niemieckiej moi rodzice, Czesława i Antoni Skwierczyńscy, zamieszkali we wsi Doliwo, osiemnaście kilometrów od Siedlec, przechowywali szesnastoletnią Żydówkę o nazwisku Zeldą Brejtman (lub Brajtman). Rodzice wołali na nią Zosia. Pochodziła z Pruszkowa koło Warszawy. Pamiętam, jak mówili mi moi rodzice, że matka Zosi zmarła wcześniej, ojciec zaś pracował w mleczarni w Pruszkowie. Potem ojciec zginął zabity przez Niemców. Zosia w jakiś sposób przedostała się za Wisłę, na tereny koło Siedlec i zatrzymała się u moich rodziców, bo od zachodu nacierali Niemcy. Faktem jest, że moi rodzice przechowywali Żydówkę przez okres najcięższy i najgorszy pod wzglę-

⁷ *Godni synowie naszej Ojczyzny. Świadectwa nadesłane na apel Radia Maryja*, cz. 1, red. J. Chodorska, Warszawa 2002, s. 17-18.

dem bezpieczeństwa. U sąsiadów moich rodziców, państwa Królów, przechowywana była starsza koleżanka Zosi, osiemnastoletnia Jadwiga, Żydówka, też z Pruszkowa.

Moja mama traktowała Zosię jak rodzoną, karmiła, opierała, dbała jak o własne dziecko, bez żadnych wynagrodzeń. Podobnie nasi sąsiedzi traktowali Żydówkę Jadwigę. Niemcy wtedy urządzali obławy na Żydów, którzy ginęli w okolicy. Pewnego razu w obławie zaatakowane zostały Zosia i Jadzia; były one na skraju lasu i zaczęły uciekać. Jadwiga zginęła na polu. Zosia uciekła do zabudowań moich rodziców. Pamiętam, wpadała do sieni i krzyczała: «Ratuj». Mamusia była w domu sama ze mną, sześćioletnią dziewczynką, i młodszym bratem, rocznym dzieckiem, którego trzymała na ręku. Niewiele myśląc, skryła Żydówkę Zosię za drzwi, które były otwarte, przycisnęła drzwi do ściany, a na drzwiach wisiały robocze ubrania. Sama stanęła ze mną i bratem na ręku w drzwiach, w duchu myśląc, czy to nie koniec z nami. Pamiętam doskonale jeszcze dzisiaj, jak wpadł bardzo wysoki Niemiec z długą bronią w rękach i krzyczał: «Jude, gdzie Jude?». Mamusia zaś – jak mi później opowiadała – zrobiła pokorną, naiwną minę i odparła: «Nikogo nie było i nikogo nie widziałam». Niemiec uwierzył, patrząc na mamusię i dzieci, bo nie był pewny, czy Żydówka rzeczywiście tutaj się skryła. Wybiegł z podwórza i pobiegł dalej. Mamusia natomiast ukryła Żydówkę w piwnicy, gdzie miała schowek, na wierzchu były kartofle. Po wszystkim Zosia powiedziała do mamusi, że polska Matka Boska uratowała jej życie. Mamusia wcześniej nauczyła ją pacierza i kazała jej stale modlić się o ocalenie jej i nas, bo też mogliśmy zginąć za nią. Po tym zajściu Niemcy często zaglądali do moich rodziców, ale Żydówka przebywała w niedalekim lesie, miała zamaskowaną kryjówkę, wykopaną przez mojego tatusia. Przychodziła wieczorami, stukała w wiszący garnek na płocie umówioną ilość razy. Jeśli nikt się z rodziców nie pojawiał, to znaczyło, że jest ktoś obcy. A jeżeli nie było zagrożenia,

wychodzili moi rodzice. Wtedy dostawała jedzenie, ubranie, mogła się umyć i zostawała na noc. Rodzicom było bardzo ciężko, dzielili się jednak wszystkim, mimo że mieli swoich troje dzieci. Tak przeżyła u rodziców najgorsze”⁸.

Siostry i bracia, w tej otchłani wojennego zła świeciły także jasne gwiazdy dobra. Czasy wojenne prócz zbrodniarzy znają także bohaterów miłości. Gdy dzisiaj modlimy w świątyni męczeństwa za tych, którzy tu przebywali i zginęli lub zmarli później, prosimy o pokój wśród narodów świata, by zło tamtych dni nigdy nie powróciło. Módlmy się o wierność Panu Bogu, gdyż pokój jest owocem posłuszeństwa Bogu, jest owocem pokory. Prosimy zatem o pokój wieczny dla zmarłych i o pokój ziemski dla żyjących. Amen.

„Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata”

Strzegom, 5 września 2007 r.

Msza św. podczas poświęcenie tablic na Górze Krzyżowej

1. Góra – miejscem wydarzeń Bożo-ludzkich

Jesteśmy na górze, która nazywa się Góra Krzyżowa. Historia tej góry została nam już przybliżona. Chciałbym przypomnieć wszystkim, że góry zawsze odgrywały wielkie znaczenie w dziejach zbawienia. Na szczytach gór dokonywały się wielkie sprawy Bożo-ludzkie. Przypomnijmy, że na górze Moria Abraham miał złożyć ofiarę ze swojego syna Izaaka. Na górze Synaj Mojżesz otrzymał dwie tablice z przykazaniami, Dekalog, który jest pierwszą konstytucją dla

⁸ *Godni synowie naszej Ojczyzny...*, s. 152-154.

narodów świata. Bóg ogłosił Dziesięć przykazań na górze Synaj. Gdy Pan Jezus przybył na ziemię i stanął wśród nas, często przebywał w górach. Przypomnijmy że na Górze Błogosławieństw, tuż obok Jeziora Tyberiadzkiego wygłosił kazanie, pouczenie, któremu nadano tytuł Kazanie na górze. Na górze Tabor, jak głosi tradycja, przemienił się wobec uczniów, odsłonił im swoje bóstwo. Na górze Jezus oddał za nas swoje życie, to właśnie na wzgórzu Golgoty zawisł na krzyżu. I także wstąpił do nieba w miejscu nazwanym Górą Wniebowstąpienia, która leży na wschód od Jerozolimy.

W Polsce również mamy góry ważne pod względem religijnym. Przede wszystkim jest to Jasna Góra, duchowa stolica maryjna naszego narodu, a przy Strzegomiu mamy Górę Krzyżową. Warto tutaj przychodzić, żeby być blisko Boga, żeby nie tylko szukać zdrowia na świeżym powietrzu, wśród pięknej przyrody, ale także by się zamyślić. Warto podjąć refleksję nad swoim życiem, nad biegiem wydarzeń, porozmawiać tutaj z Bogiem. Sądzę, że jest to bardzo dobre miejsce, żeby się wyciszyć, żeby wejść w siebie, odzyskać spokój i równowagę wewnętrzną, ale przede wszystkim aby nawiązać kontakt z Bogiem, aby się modlić. Powtórzmy: na górach zawsze dokonywały się ważne spotkania ludzi z Panem Bogiem.

2. Krzyż świętym znakiem naszej wiary

Druga konstatacja, jaką chciałem dodać do pierwszej, jest następująca: ta góra jest ozdobiona krzyżem. Krzyż tu stojący – tak jak wszelkie inne krzyże, które się znajdują na świecie – ma swe źródło w krzyżu ze wzgórza Golgoty, tam gdzie Jezus zawisnął między niebem i ziemią za nasze zbawienie. Moi drodzy, krzyż jest dla nas jednym z najświętszych znaków. Przypomnijmy, że w czasach przed Chrystusem krzyż był szubienicą. Na krzyżu wykonywano egzekucje i taką egzekucję przeprowadzono także na Jezusie z Naza-

retu. Jezus został powieszony na krzyżu, wykonano wyrok śmierci wydany przez Heroda, a zatwierdzony przez namiestnika rzymskiego Piłata. Z chwilą gdy na krzyżu zawisł Syn Boży, krzyż się przeobraził z szubienicy w ołtarz zbawienia, a dla wyznawców Chrystusa krzyż stał się najświętszym znakiem. Dlatego chrześcijanie chcieli krzyże mieć wszędzie. Chcieli na nie patrzeć, chcieli się przed nimi modlić i przypominać sobie, że zostali przez Jezusa na krzyżu zbawieni, jak śpiewamy: „Zbawienie przyszło przez krzyż”.

Moi drodzy, krzyże widzimy i w kościołach, i na wieżach świątyni, na ołtarzach Pańskich, widzimy je także na grobach naszych zmarłych. Te krzyże stawiamy przy drodze, na rozstajach dróg, stawiamy krzyże również na górach. Góra jest szczególnym miejscem dla krzyża.

3. Kto chce być uczniem Jezusa, niech weźmie krzyż swój i Go naśladuje

Moi drodzy, dzisiaj jesteśmy na Górze Krzyżowej, której nazwa bierze się właśnie od krzyża. Niech nasze wspólne spotkanie, i to w jakże pięknej konstelacji personalnej, będzie okazją do odnowienia naszej miłości do krzyża. W Wielki Piątek szczególnie oddajemy cześć krzyżowi, gdy śpiewamy: „Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata! Pójdźmy z pokłonem!”. Ale cześć i chwałę krzyża głosimy przecież przez cały rok, a zwłaszcza w każdy piątek tygodnia. Każdy piątek nam przypomina, że Jezus umarł na krzyżu. Tutaj, na Górze Krzyżowej chcemy odnowić swoją miłość i cześć dla krzyża, bo przez krzyż zostaliśmy zbawieni. Warto też się zastanowić, w jaki sposób czynimy znak krzyża świętego przed jedzeniem, po jedzeniu, przed modlitwą, po modlitwie, w kościele. Cześć dla krzyża Pańskiego i wielbienie go jest wizytówką przyjaciół Chrystusa. I jak wiemy także, z krzyża zawsze czerpiemy siłę i moc do niesienia naszych krzyży, a tych krzyży nam nie brakuje. By-

wają krzyże duchowe i fizyczne. Dosiągają nas różne choroby, zmartwienia, kłopoty życiowe. To są nasze krzyże, ale pamiętamy, że są one wyciosane na nasze możliwości. Dlatego Pan Jezus kazał nam brać swój krzyż na ramiona: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24).

Przychodzimy na Górę Krzyżową, żeby udało nam się nieść nasze ludzkie krzyże w spokoju i w mocy Bożej. Niech zatem nasze dzisiejsze spotkanie w tym przeuroczym miejscu odnowi w nas miłość i cześć do krzyża Pańskiego, niech będzie także dla nas wspomogieniem duchowym w niesieniu różnych naszych krzyży, byśmy mogli zawsze mówić za Apostołem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Amen.

Peregrynacja czasem wdzięczności za Boże miłosierdzie

Dzikowiec, 5 września 2007 r.

*Msza św. podczas peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego
kościół pw. św. Marcina*

1. Prawda o Bogu bogatym w miłosierdzie

Dzisiaj wstępne rozważanie wygłosi biskup, a w następne dni będą to nauki rekolekcyjne. Chciałbym zastanowić się z wami nad tajemnicą Bożego miłosierdzia i znaczeniem peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego, którą aktualnie przeżywamy w naszej diecezji. Wiemy dobrze o tym, że prawda o Bożym miłosierdziu była zawsze obecna w nauce Kościoła. Prawda ta przejawia się w liturgii, istnieje wiele modlitw, które się zaczynają od słów: „Wszchemogący i miłosierny

Boże”... Bóg jest Bogiem miłosierdzia, ale prawda ta zyskała nowy blask, nową jakość w ostatnim czasie. Wiemy, że dokonało się to za sprawą św. siostry Faustyny, która żyła na naszej ziemi niedługo, trzydzieści trzy lata – tyle, co Pan Jezus – w latach 1905-1938. W 1931 roku ujrzała Jezusa, właśnie w takiej postaci, w jakiej widzimy Go na obrazie. Pan Jezus prosił ją, aby został namalowany obraz z Jego otwartym Sercem, z podpisem „Jezu, ufam Tobie”. Siostra notowała z dnia na dzień swoje doświadczenia mistyczne i rozmowy z Panem Jezusem, dzisiaj możemy nabyć jej *Dzienniczek* i przeczytać go. Po jej śmierci sprawa lekko przycichła, ale za sprawą kard. Wojtyły – najpierw arcybiskupa, a później papieża, sługi Bożego Jana Pawła II – została na nowo podjęta. Stała się przedmiotem refleksji, namysłu, a potem bodźcem do ogłoszenia światu prawdy o Bożym miłosierdziu.

Ojciec Święty nieprzypadkowo napisał drugą z kolei encyklikę pod tytułem *Dives in misericordia – Bóg bogaty w miłosierdzie*. O ile pierwszą encyklikę *Redemptor hominis* poświęcił Odkupicielowi człowieka, o tyle drugą – Bogu Ojcu. Papież w swoich dziełach spojrział na Boga Stworzyciela jako na Boga miłosierdzia, Ojca bogatego w miłosierdzie, którego nam Pan Jezus pięknie przedstawił w przypowieści o synu marnotrawnym. Pamiętamy, jak ojciec powitał syna, który wrócił na swoje miejsce, czyli tam gdzie powinien zawsze być, a odszedł. I właściwie zanosilo się na przegrane życie, ale wrócił, opamiętał się. Wrócił na swoje właściwe miejsce. Wrócił do ojca, który ani się nie zdenerwował, nie było mowy o karze, ale dziecko przytulił, ubrał i wyprawił ucztę. Taki jest Bóg, choć ludzie plują czasem Bogu w twarz. A Pan Bóg jest pełen miłosierdzia.

Moi drodzy, Jan Paweł II jeszcze jako pracownik fizyczny w czasie wojny wstępował do małego kościoła, gdzie była pochowana św. siostra Faustyna. Wiedział, że była ona powierniczką tajemnic Bożych, szczególnie prawdy o Bożym

miłosierdziu, i dlatego podjął działanie, które miało swój finał przy ogłoszeniu siostry Faustyny najpierw błogosławioną, a potem świętą. Siostry i bracia, musimy na początku sobie przypomnieć, uświadomić, że nasz wielki rodak, Papież, pożegnał się z nami na polskiej ziemi w 2002 roku krótką pielgrzymką, która miała za hasło właśnie: *Bóg bogaty w miłosierdzie*, i zostawił nam na pożegnanie wielkie przesłanie o Bożym miłosierdziu. Pamiętamy, co mówił w Kalwarii na końcu, co mówił w Krakowie, zwłaszcza przy poświęceniu Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. To wszystko koncentrowało się wokół tajemnicy Bożego miłosierdzia. Moi drodzy, to, co dzisiaj czynimy w naszej diecezji, jest odpowiedzią na to przesłanie, to jest jakby wypełnianie testamentu Papieża, który nam zostawił. Pragnął on, byśmy po prostu przebywali przed Panem, Bogiem miłosiernym, i rozważali, jak wielkie jest Jego miłosierdzie, a przyjmując tę prawdę, stale się przemieniali w ludzi miłosiernych. Moi drodzy, Papież zostawił nam to przesłanie na polskiej ziemi, żebyśmy o tym nie zapomnieli. Bierzymy je w ręce, pielęgnujemy nasze myślenie o Bożym miłosierdziu i naszą modlitwę do miłosierdzia Bożego, podejmujemy też czyny miłosierdzia. Rekolekcje święte, które się zaczynają, mają was uwrażliwić na te wielkie tajemnice związane z miłosierdziem Boga.

2. Podwójny cel nawiedzenia

Siostry i bracia, jaki jest cel nawiedzenia obrazu i rekolekcji świętych, które są przy tej okazji głoszone? Chcemy wszyscy przez tę peregrynację sobie uświadomić, jak wielkie jest Boże miłosierdzie wobec świata. To miłosierdzie ujawniało się na samym początku, gdy ludzie zgrzeszyli w raju. Zostali z raju wypędzeni, ale Bóg ich nie zostawił na pastwę losu. Już wtedy zapowiedział nadejście Mesjasza, zapowiedział Niewiastę, której potomstwo zetrze głowę węża.

To Jezus Chrystus jest przejawem Bożego miłosierdzia. Nie zasłużyliśmy sobie, żeby zobaczyć na ziemi Boga Wcielonego. Śpiewamy na Boże Narodzenie taki refren psalmu responsoryjnego: „Ziemia ujrzała swego Zbawiciela”. Bóg zamieszkał wśród ludzi. Syn Boży nie przestał być Bogiem, a stał się człowiekiem, jednym z nas. Bóg w ludzkiej postaci, który nam przekazał Ewangelię, nakreślił kształt dobrego życia, byśmy żyli porządnie, wskazał nam wtedy, jak życie pięknie przeżyć. Pozostał z nami i pomaga wszystkim swoim przyjaciołom, którzy w Niego wierzą, daje swoje Ciało jako wzmacniający pokarm. Sprasza też moce Ducha Świętego, żeby nam się na ziemi lepiej żyło: w większej wierze, miłości, nadziei, dobroci. Bez Bożej pomocy jest to niemożliwe. Dlatego przychodzimy do Jezusa i na liturgii świętej, w każdą niedzielę się odnawiamy. To wszystko, siostry i bracia, jest przejawem Bożego miłosierdzia. Wspomnijmy jeszcze nasze przewinienia, grzechy, które wyznajemy, a które Pan Bóg nam odpuszcza. A więc ten obraz święty, na który patrzycie, ma wszystkim przypomnieć prawdę, jak wielki jest Bóg w swoim miłosierdziu, że Jego miłosierdzie nie ma granic. Ludzie tyle czynią zła, a Bóg im przebacza, nawet łotrowi przebaczył. Przebaczenie jest nawet dla takich, którzy całe życie przeżyli bez Niego, a pod koniec życia się nawrócili.

Moi drodzy, drugi cel tej peregrynacji i towarzyszących jej rekolekcji jest taki, byśmy się stali ludźmi miłosierdzia. Byśmy nie warczeli na siebie, byli miłsi, łagodniejsi, byśmy po prostu byli wrażliwi na drugiego człowieka i nigdy mu nie dokuczali ani nie zwracali się przeciwko niemu. Byśmy nigdy źle nikomu nie życzyli ani źle nie czynili, ani źle nie mówili o innych ludziach. A popatrzmy, co się dzieje. Nasze serca naprawdę potrzebują reformy. Nie potrzebuje reformy materia, przyroda. My jako ludzie potrzebujemy reformy wewnętrznej, przemiany naszych serc. I to reformowanie serca, zmienianie siebie w ludzi lepszych jest naszym zada-

niem, jest szczególnym zadaniem w czasie peregrynacji i rekolencji peregrynacyjnych. To, co złe, zmieniamy na dobre. A to, co dobre, zmieniamy na lepsze. Jednym słowem, mamy stać się ludźmi miłosiernymi, bo tylko dla takich będzie Boże miłosierdzie. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7).

3. Ludzie miłosierdzia

Siostry i bracia, znamy wielu miłosiernych ludzi. W tych dniach przypada dziesiąta rocznica śmierci św. Matki Teresy z Kalkuty. Służyła najbiedniejszym z biednych, świat pokochał ją za to, że była dobra i oddana umierającym, tym najbardziej potrzebującym. Moi drodzy, we wrześnie zawsze wspominamy czas wojenny. Niektórzy starsi ludzie pamiętają, może przeżyli gehennę wojenną gdzieś tam na Wschodzie, w różnych miejscach. Noszą wspomnienia z tamtych czasów, kiedy było tyle zła, kiedy codziennie zabijano ludzi, czasem bardzo okrutnie. W tym czasie ponurym, w tej ciemnej dolinie, gdy gasły światła, byli ludzie miłosierni, którzy mieli dobre serca. Chciałbym na zakończenie przytoczyć świadectwo z drugiej wojny światowej, które jest zapisane w książce pod tytułem *Wierni synowie naszej Ojczyzny*. Zgromadzono w niej kilkadziesiąt pięknych świadectw godnych uwiecznienia. Odczytam następujące świadectwo pani Heleny z tej książki:

„W 1949 roku miałam dziesięć lat. Mieszkałam w okolicy Leżajska z mamusią i rodzeństwem. Tatuś był na wojnie. Po sąsiedzku mieszkała duża rodzina żydowska. Pamiętam imiona ich wszystkich. Pewnego letniego ranka moje rodzeństwo się porozchodziło i zostałam sama w domu z mamusią, która była bardzo chora i leżała w łóżku z wysoką gorączką. Ja układałam na podwórku porąbane drzewo i co chwila zaglądałam do chorej mamusi. Nagle przeleciała obok mnie Żydówka Rukła. Nic do mnie nie mówiła, tylko wpadła do

naszego mieszkania i wsunęła się za komodę, która była postawiona na rogu w kącie. Na podłodze stała duża figura Matki Bożej i dużo polnych kwiatów. Taki domowy ołtarzyk, przed którym codziennie modliliśmy się, a w maju śpiewaliśmy litanię. Byłam zdziwiona, dlaczego i przed kim schowała się Rukla. Popatrzyłam na podwórze i zobaczyłam duży drabiniasty wóz, na którym siedzieli Żydzi z walizkami. Nagle stanęło przy mnie dwóch Niemców i coś szwargoczą, pytają, ja udawałam, że nic nie wiem, chociaż zorientowałam się, że szukają Rukli. Jeden z nich postawił mnie pod ścianą przy oknie i kazał podnieść ręce do góry. Przystawił mi lufę karabinu do szyi. Drugi wpadł do mieszkania i szukał. W duchu błagałam Matkę Bożą, żeby nas zachowała, bo zginiemy wszystkie trzy. Przyrzekłam jej jako dziecko, że przez całe życie będę znosić kwiaty z łąki i stroić jej stopy. Gdy ręce mi opadały, ten Niemiec podnosił je kolbą. Nasłuchiwałam, czy Rukla i mamusia nie krzyczą. Ale nic takiego nie słyszałam. Tylko otwieranie wszędzie drzwi i szuflad komody. Mamusia widziała mnie przez okno i gorąco modliła się do serca Maryi i Jezusa z utkwionymi oczami w obraz, który wisiał na ścianie przy jej łóżku. Mamusia błagała, żeby Niemiec zaniewidział. I zaniewidział, bo stał przy komodzie, otwierał szuflady, a Rukla siedziała skulona za komodą. Wystarczyło odsunąć kwiaty i zerknąć za komodę, ale Pan Bóg do tego nie dopuścił. Na ścianie wisiały skrzypce brata, który uczył się grać. Niemiec zabrał te skrzypce i wyszedł z mieszkania. Zawołał tego, który mnie trzymał, i odeszli. Nadal stałam jak wrośnięta w ziemię. Mamusia zobaczyła, że stoję sama i zawołała «Hela, Hela». Jakoś się poruszyłam powoli i weszłam do mieszkania. Rzuciłam się na łóżko mamusi i obydwie płakałyśmy, i dziękowałyśmy Matce Najświętszej, że nas uratowała. Mamusia do mnie szeptała «prosiłam Matuchnę Jezusa, ażeby ten Niemiec zaniewidział, i tak mnie wysłuchała. Dzięki Ci, Boże!». Gdy zobaczyłam, że wóz z rodziną żydowską już odjechał i Niem-

cy też, więc mówimy do Rukli: «Uratowałyśmy Cię, a teraz co dalej?». Ona odpowiedziała, że pójdzie do drugich sąsiadów, Kellerów, bo tam jest duże zabudowanie, to będzie gdzie się skryć. Mówiła, że miała zamiar uciec do nich, ale do nas było bliżej. To teraz tam pójdzie. Przeprowadziłam ją obok stawu, zaroślami pod płotem, i od tej pory nigdy nic o niej nie słyszałyśmy, jaki był ich dalszy los. Mamusia mi nakazała, abym nikomu nigdy nic nie mówiła o tym, co było, bo możemy sobie zaszkodzić. Przez wszystkie lata wiedzieliśmy tylko o tym obydwie z mamusią. Przeżyłyśmy strach, który pozostał do dziś, ale Żydówkę Ruklę uratowałyśmy”⁹.

Moi drodzy, takich historii z okresu wojny, świadczących o ludziach, którzy mieli serca miłosierne, jest sporo. Naprawdę jest sporo. Niektóre są wzruszające: jak nasi rodacy ratowali Żydów, jak im pomagali. Oblicza się, że ponad 100 tysięcy Żydów zostało przez Polaków uratowanych. Słyszeliście może o rodzinie Ulmów, która też ukrywała Żydów, ktoś na nich doniósł, była obława nad ranem i znaleźli u nich Żydów na strychu. Najpierw wystrzelali wszystkich Żydów, a potem zeszli i po kolei wybili rodzinę Ulmów. Najpierw zastrzelili rodziców, Józefa i Wiktorię, a na końcu po kolei sześcioro dzieci. Matka była z siódmym dzieckiem w stanie błogosławionym i też ją zastrzelili. Tylko dlatego, że Ulmowie byli dobrzy, że po prostu podali rękę w potrzebie. A tak się stało, że Bóg zażądał w tym przypadku i życia Żydów, i także tej rodziny, która udzieliła im pomocy. Wszczęto ich proces beatyfikacyjny, może się doczekamy ogłoszenia, że Kościół ogłosi tę rodzinę, całą rodzinę, świętymi.

Zakończenie

Siostry i bracia, kończę to rozważanie zachętą, byście stawali tutaj, przed Jezusem Miłosiernym, i przez to nawie-

⁹ *Godni synowie naszej Ojczyzny...*, cz. 2, s. 171-173.

dzenie oraz przez rekolekcje patrzyli na Boga z większą miłością i wdzięcznością za Jego miłosierdzie. Bądźcie sami bardziej miłsierni nawzajem dla siebie: mąż dla żony, żona dla męża, dzieci dla rodziców, synowie i zięciowie dla teściów, wnuki dla swoich babć i dziadków. Aby się wam dobrze wiodło w waszych rodzinach, życie dla innych, pomagajcie im, czasem podajcie rękę w chorobie lub w niedołężności. Uczmy się tego od Pana Jezusa: „Błogosławieni miłsierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Amen.

Wierni wartościom gloszonym przez św. Melchiora Grodzieckiego

Kłodzko, 7 września 2007 r.

*Msza św. na rozpoczęcie roku szkolnego w I LO im. Bolesława Chrobrego
kościół pw. Wniebowzięcia NMP*

1. Powrót do edukacyjnego trudu

Jesteśmy na progu nowego roku szkolnego 2007/2008. Po zakończonych wakacjach, w klimacie nadchodzącej jesieni na nowo podejmujemy trud pracy w szkole. Jest to trud nauczycieli, profesorów, uczniów, pracowników administracji i biblioteki. Pedagodzy wznawiają dydaktykę, prowadzenie lekcji z poszczególnych przedmiotów, opiekunowie klas podejmują spotkania wychowawcze. Uczniowie są proszeni o słuchanie, o przyjmowanie wiadomości i uwag wychowawczych na spotkaniach ze swoimi nauczycielami, profesorami. Z czasem przyjdą klasówki i powtórki. Wszystko to może stawać się pewną uciążliwością i budzić pytania, czy to jest potrzebne, dlaczego trzeba podejmować taki trud i wysiłek. Czy nie mogłyby dalej trwać wakacje, czy w ogóle szkoła jest potrzebna?

Odpowiedź na te pytania znajdziemy w dzisiejszym słowie Bożym, które zawiera trudne i niezbyt zachęcające informacje. Jezus zapowiada prześladowania i trudne czasy dla swoich uczniów.

2. Zapowiedź prześladowań

„Mieście się na baczności przed ludźmi. Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu [...]. Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10,17-18.22). Przyznajmy: nieciekawa to, trudna perspektywa. Pierwsi słuchacze tych słów byli niezadowoleni, bo liczyli przy Chrystusie na lepsze czasy, dobre stanowiska, a tu nagle Mistrz zapowiada prześladowania. My też wolelibyśmy może usłyszeć bardziej optymistyczne słowa o naszej przyszłości. Jest jednak prawdą, że te trudne słowa naszego Zbawiciela w historii się sprawdzają. Nie trzeba było zbyt długo czekać na wypełnienie się Jezusowej zapowiedzi. Już pierwsi uczniowie Chrystusa, gdy wyruszyli głosić Ewangelię, od samego początku natrafili na sprzeciw wielu. Na wzór Mistrza stali się dla niektórych znakiem sprzeciwu. Niedługo po odejściu Chrystusa do nieba ukamienowano Szczepana. To jego pierwszego wezwano przed sądy, biczowano i wreszcie w okrutny sposób ukamienowano za miastem. Za co? Za to, że był wiernym świadkiem Chrystusa, że jak mówią Dzieje Apostolskie: „pełen łaski i mocy działał cuda i znaki wielkie wśród ludu” (Dz 6,8).

Po Szczepanie przyszła kolej na następnych. Wszyscy Apostołowie oprócz św. Jana oddali życie za Chrystusa. A potem całe zastępy pierwszych chrześcijan przez pierwsze trzy wieki ginęły za wiarę. Przywołajmy tu choćby literackie opisy męczeństwa pierwszych chrześcijan przedstawione przez Henryka Sienkiewicza w *Quo vadis*: żywe pochodnie

Nerona, areny rzymskich cyrków, rzymskie Koloseum. W następnych wiekach, po edykcie mediolańskim Konstantyna Wielkiego, tj. po roku 313, też rozlewano krew z powodów religijnych. Działo się tak również w historii naszego narodu. Wśród tych męczenników odnajdujemy św. Wojciecha, św. Stanisława, odnajdujemy patrona dnia dzisiejszego – św. ks. Melchiora Grodzieckiego, nauczyciela kłodzkiego kolegium jezuickiego, pracownika, pedagoga waszej szkoły. Do tej listy męczenników dopisaliśmy w ostatnim czasie nazwisko św. Maksymiliana Kolbego i ks. Jerzego Popiełuszki.

I dzisiaj giną chrześcijanie. Raz po raz prasa katolicka przynosi nam informacje o śmierci kapłanów na misjach, o prześladowaniach wyznawców Chrystusa w Chinach czy w krajach muzułmańskich. Trwa także dyskredytacja, a nawet piętnowanie ludzi wierzących w tzw. krajach katolickich. Wiemy, że w latach powojennych w naszym kraju przed ludźmi wierzącymi zamknięte były drzwi wielu urzędów i stanowisk. Rezerwowano je dla tych, którzy decydowali się na zaniechanie praktyk religijnych.

Dzisiaj też słyhać ujadanie na dobrych katolików. Jesteśmy świadkami ciągle ponawianych ataków na Radio Maryja, na Telewizję Trwam. Zdaniem niektórych w demokracji mogą działać tylko media ateistyczne. Im przysługuje totalna wolność, natomiast chce się zamknąć usta katolikom, szlachetnym ludziom Kościoła. Na kluczowych stanowiskach w Unii Europejskiej nie chcą widzieć ludzi przyznających się do Chrystusa i Kościoła. Potwierdzają się słowa św. Pawła z dzisiejszego fragmentu Drugiego Listu do Tymoteusza: „I wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania” (2 Tm 3,12).

Droży pedagogzy, kochana młodzieży, jeżeli jesteśmy i nadal będziemy ludźmi głębokiej wiary, oddanymi Kościołowi, to wcześniej czy później będziemy musieli zapłacić jakąś cenę. Trudno powiedzieć, kiedy to nastąpi i jaka to będzie

cena. Dla waszego patrona, św. Melchiora Grodzieckiego, księdza, który uczył w waszej szkole w latach 1609-1612, była to najwyższa cena, cena jego życia, oddanego w strasznych męczarniach w Koszycach w 1619 roku. Dziś Pan Bóg może nie zażąda od nas takiej ceny, ale ten sam Bóg wzywa nas do wierności Jego prawu, wierności Jego przykazaniom. A ta wierność też wiele kosztuje. Mówił nam o tym wiele sługa Boży Jan Paweł II.

Na progu nowego roku szkolnego, w czasie waszych obchodów Dni Świętego Melchiora Grodzieckiego, nauczyciela, zabierzmy w nowy rok pracy szkolnej dwie sentencje z dziedzictwa myślowego Jana Pawła II, które mają związek z dzisiejszym przesłaniem ewangelicznym.

3. Wezwanie do rozwoju duchowego

Droga młodzieży, szanowni nauczyciele, profesorowie, pedagodzy, na progu nowego roku naszej formacji winniśmy sobie przypomnieć, że wszyscy jesteśmy wezwani do rozwoju duchowego, a rozwój duchowy obejmuje dwie sfery: sferę intelektualną, czyli sferę rozumu, oraz sferę wolitywną, czyli sferę serca. Rozwijanie intelektu, pilne zdobywanie wiadomości, poszerzanie wiedzy oraz rozwijanie przymiotów serca, pielęgnowanie ewangelicznych cnót – to nasze zadanie na każdy czas, dziś mówimy, że to jest nasze ważne zadanie w rozpoczętym roku szkolnym. Ów rozwój duchowy, intelektualno-moralny, dokonuje się w dużej mierze przez stawianie sobie wymagań, przez zaangażowanie w tworzenie dobra i obronę wartości.

a. Stawianie sobie wymagań

Jan Paweł II tak często powtarzał maksymę mówiącą o potrzebie stawiania sobie wymagań: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Droga

młodzieży, niech te słowa będą żywe w waszej pamięci, niech wam towarzyszą na co dzień, niech mobilizują do wysiłku, rzetelności, uczciwości, pracowitości, do wyzwania młodzieńczego entuzjazmu.

Pamiętajmy, że wychowujemy się, rozwijamy duchowo, wrastamy w człowieczeństwo, w doskonałość, w świętość przez stawianie sobie wyzwań, przez zapieranie się samych siebie, branie codziennych krzyży i naśladowanie Jezusa. Niech nam będą drogimi wychowawcze hasła: *per aspera ad astra* – „przez ciernie do gwiazd”, czyli przez wysiłek do sukcesu; oraz *per crucem ad lucem* – „przez krzyż do światła”. Wszystko, co wartościowe, co prawdziwe, dobre i piękne, trzeba okupić wysiłkiem.

b. Obrona wartości

Droga młodzieży, szanowni profesorowie, oprócz zaangażowania się w osiąganie dobrych celów, w realizację szlachetnych zamierzeń potrzebna jest nam także postawa obrony: obrony przed złem, obrony wartości, których się chce nas pozbawić. Niszczycieli duchowych wartości nigdy bowiem nie brakowało i dzisiaj ich nie brakuje. Są to głosiciele permissywizmu moralnego, propagatorzy wolnego, niczym nieskrępowanego seksu, narkotyków, alkoholu, anarchii, postawy negacji, krytykanctwa, buntu. Temu wszystkiemu winniśmy mówić „nie”. Winniśmy bronić wartości, które stanowią o naszym prawdziwym szczęściu.

W dniu dzisiejszym mija sześćdziesiąt osiem lat od podania się obrońców Westerplatte. Mieli się bronić kilka godzin, a bronili się siedem dni. Gdy Jan Paweł II stanął na Półwyspie Helskim, gdy odwiedził Westerplatte, mówił do młodych, że każdy z nas winien mieć swoje własne Westerplatte, jakieś wartości, których trzeba bronić za wszelką cenę. Trzeba mieć świadomość, czego bronimy. Św. Melchior Grodziecki, którego imię nadacie dziś waszej Sali Tradycji

i Historii Szkoły, stanął w obronie Ewangelii, w obronie Kościoła, przypłacił to życiem, ale został przez to bohaterem wiary. Gdyby się wyparł swoich przekonań, gdyby spełnił to, czego chcieli prześladowcy, dziś byśmy go nie wspominali.

Moi drodzy, wypraszajmy sobie na tej Eucharystii Boże błogosławieństwo na pracę i trud w rozpoczętym nowym roku szkolnym. Módlmy się, aby dla nas wszystkich, dla nauczających i uczących się, był to rok wzrastania duchowego, rok obrony wartości religijnych, narodowych i rok pomnażania dobra. Amen.

Powołanie Maryi i nasze powołanie

Kłodzko, 8 września 2007 r.

*Msza św. podczas Rejonowego Dnia Skupienia Kapłanów
kościół Ojców Franciszkanów*

1. Narodzenie Maryi w apokryficznej *Protoewangelii Jakuba*

U kresu kończącego się lata, na progu nowego roku szkolnego i katechetycznego świętujemy jedno z najstarszych świąt maryjnych: Narodzenie Najświętszej Maryi Panny, zwane w polskiej tradycji świętem Matki Bożej Siewnej. Gdy obchodzimy czyjeś urodziny, wracamy myślą do jego domu rodzinnego, do jego rodziców.

Powróćmy i dzisiaj do rodziców Maryi: Anny i Joachima. Niestety, nie dysponujemy o nich danymi pochodzącymi z kanonicznych ksiąg Pisma Świętego. Historia ich życia jest opisana w apokryfach. Według tzw. *Protoewangelii Jakuba* i wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej św. Anna urodziła się w Betlejem mniej więcej siedemdziesiąt lat przed

narodzeniem Chrystusa. Gdy miała dwadzieścia cztery lata, poślubiła zamożnego gospodarza z Galilei – Joachima, właściciela dużego stada owiec. Początkowo małżonkowie zamieszkali w Nazarecie, a potem przenieśli się do Jerozolimy. Anna i Joachim byli bogobojnym, pobożnym małżeństwem. Jedynym ich zmartwieniem było to, iż przez dwadzieścia lat nie mogli doczekać się potomstwa, co wtedy było uważane za karę Bożą i stanowiło hańbę małżonków. W takiej sytuacji, gdy nie pomogły modlitwy i różne starania, Joachim postanowił opuścić Annę. Udał się w góry do swoich owiec. Decyzja męża była ogromnym ciosem dla Anny. Zrozpaczona małżonka podjęła wielką modlitwę o powrót męża i o potomstwo. W przedziwny sposób zarówno Joachimowi, jak i Annie objawił się anioł. Joachimowi zalecił powrót do żony i zapewnił, że urodzi mu ona córkę, która zostanie obdarzona nadzwyczajnym Bożym błogosławieństwem. Także Annie przepowiedział powrót męża i otrzymanie potomstwa. Tradycja głosi, że po tych przepowiedniach Joachim i czterdziestopięcioletnia Anna spotkali się przypadkowo przy Złotej Bramie w Jerozolimie. Tu nastąpiło ponowne połączenie się małżonków i podjęcie dalszej wspólnej drogi życia. Dziewięć miesięcy po tym spotkaniu Anna urodziła córkę, której nadano imię Miriam – Maria. Gdy córka miała trzy lata, Anna i Joachim – wypełniając złożoną Bogu obietnicę – ofiarowali Ją w świątyni. Maryja przebywała przy świątyni do dwunastego roku życia. Czas spędzała na modlitwie, medytacji Pisma Świętego, uczeniu się pieśni i obrzędów religijnych oraz na haftowaniu szat dla kapłanów. Po śmierci rodziców Maryja znalazła się w Nazarecie, gdzie zastało Ją zwiastowanie Pańskie. Na miejscu jerozolimskiego domu Joachima i Anny pobożna cesarzowa Helena w IV wieku wybudowała wspaniałą świątynię. Znajduje się w niej Grota Zwiastowania.

2. Narodzenie Maryi w liturgii Kościoła

Czytania liturgiczne dzisiejszego święta mówią nam nie o narodzeniu Maryi, ale o narodzeniu Jezusa. W zapisie biblijnym – jak już nadmieniliśmy – nie ma bowiem tekstów odnoszących się wprost do narodzin Matki Bożej. Maryja staje się wielką dzięki Temu, który Ją wybrał i powołał. Sama to wyznała u św. Elżbiety: „gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię” (Łk 1,49). Do tych wielkich rzeczy uczynionych Jej przez Wszechmocnego należy przede wszystkim powołanie do narodzenia Syna Bożego. „Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus” (Łk 1,31). Ewangelia dzisiejsza przypomina, że w tajemnicę cudownego poczęcia i narodzenia Jezusa został włączony św. Józef. Sam Bóg interweniował, żeby Józef pozostał przy Maryi i Jezusie. Józef porzucił swoje zamiary i postąpił tak, jak mu Bóg polecił przez anioła. Stał się szczególnym świadkiem Bożego narodzenia, a potem opiekunem i żywicielem Jezusa. Gdy wypełnił swą misję, odszedł z tego świata w cichości, bez rozgłosu i pozostał w pamięci Kościoła jako mąż sprawiedliwy, jako człowiek do końca posłuszny Bogu.

W takim oto kontekście narodzin Chrystusa patrzymy na dzień narodzin Maryi, dzień, który już w pewnej mierze zapowiadał narodziny Zbawiciela. Dziś możemy powtórzyć na ojczyźnie Kościoła, że Maryja jest Jutrzenką Zaranną na niebie, zapowiadającą pojawienie się Słońca ludzkości – Jezusa Chrystusa. Jej wielkość i duchowa piękność jest odbiciem chwały Chrystusa.

Święto Narodzenia Maryi, święto początku Jej widzialnego życia – to czas radości całego Kościoła, to czas wdzięczności nas wszystkich za Jej narodziny, za Jej wybranie i powołanie na Matkę Zbawiciela. W świętowaniu narodzin Maryi pomagają nam teksty z dzisiejszej liturgii godzin: „Twoje narodzenie, Bogurodzico Dziewico, zwiastowało

radość całemu światu; z Ciebie się narodziło Słońce sprawiedliwości, Chrystus, który jest naszym Bogiem” (antyfona do *Pieśni Zachariasza*); „Sławimy oto doroczne narodzin Twoich wspomnienie; jaśniejesz całej ludzkości, wybranych Córo rodziców” (hymn jutrzni); „Wielbimy z Tobą, Dziewico, naszego Stwórcę i Boga, gdyż Ciebie skarbcem uczynił wszelkiego dobra i łaski” (hymn niesporów).

Matka Jezusa, narodzona ongiś na ziemi, narodziła się potem dla nieba. Jest Ona i będzie do końca Matką Kościoła, Matką nas wszystkich, Matką, która nigdy się nie starzeje i nigdy nam nie umrze. Cieszymy się dziś Nią na nowo i dziękujemy Bogu za Jej narodzenie.

3. Wdzięczność za nasze narodzenie i powołanie

W dzisiejszą uroczystość, gdy wspominamy błogosławione narodzenie Maryi, wypada nam pomyśleć i o naszym narodzeniu, o powołaniu nas do życia i powołaniu nas do kapłaństwa. Nasze narodzenie, nasze powołanie do życia i do kapłaństwa zawdzięczamy w pierwszym rzędzie Panu Bogu. To On podjął decyzję o naszym zaistnieniu. On pozwolił nam przyjść na ten świat. Każdemu z nas wybrał takich, a nie innych rodziców.

Kiedy dziś dziękujemy i wielbimy Boga za narodzenie Maryi, chcemy także dziękować wraz Maryją za nasze narodzenie, za narodzenie naszych bliskich, naszych przyjaciół, za narodzenie każdego człowieka, bo każdy człowiek jest niezastąpionym dobrem i stanie się kiedyś z nami współmieszkańcem nieba.

Na tej wspólnotowej Eucharystii chcemy także na nowo dziękować za nasze powołanie do kapłaństwa. Do takiej wdzięczności często zachęcał nas sługa Boży Jan Paweł II, zwłaszcza w pisanych do nas listach wielkoczwartkowych. W roku 1988 pisał: „Dziękujmy Najwyższemu Kapłanowi za dar, jakim nas obdarzył w sakramencie kapłaństwa. Dzię-

kujmy bez przerwy, dziękujmy całym naszym życiem. Niech wdzięczność rozbudzi naszą gorliwość. Dziękujmy wszystkim, na co nas stać, dziękujmy wraz z Maryją, Matką kapłanów”. W Tarnowie zaś, w czasie trzeciej pielgrzymki do ojczyzny, mówił do nas: „Bracia, pomyślcie, na cośmy się odważyli w dniu naszych święceń, pomyślcie, czegośmy dostąpili, co nam Pan uczynił i stale czyni – jak dobry jest Pan”.

Drodzy bracia, powoli kończy się rok duszpasterski, który miał za hasło słowa: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. Z pewnością mówiliśmy na ten temat wiele naszym wiernym w homiliach, konferencjach, na katechezie. Jednakże jest bardzo ważne, byśmy to hasło ciągle odnosili do siebie, do naszego powołania: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. Zaczął się nowy rok katechetyczny. Jest szansa, by ten ważny i doniosły temat jeszcze pogłębić z dziatwą i młodzieżą.

Od pierwszej niedzieli Adwentu podejmiemy nowe hasło duszpasterskie: *Bądźmy uczniami Chrystusa*. Musimy sobie uświadomić, że Pan nas wybrał i powołał, abyśmy czynili innych uczniami Chrystusa, abyśmy im tłumaczyli w ramach katechezy, homilii, konferencji, co to znaczy być uczniem Chrystusa: w rodzinie, w szkole, w życiu publicznym: zawodowym, politycznym. Wszakże powinniśmy rozpocząć od pytania, co to znaczy być uczniem Chrystusa jako kapłan, jako proboszcz, jako wikariusz, jako katecheta.

Drodzy bracia, w święto Matki Bożej Siewnej chcemy sobie powiedzieć, że wraz z nowym rokiem szkolnym podjęliśmy znowu nowy zasiew Bożego słowa, zasiew nauczania i wychowania. Owoce tego zasiewu będą zależeć od wielu czynników. W tej ważnej działalności potrzebujemy tak bardzo Bożej pomocy, dobrej duchowej pogody, ciepła i wilgoci, by trud nauczania i wychowania związany z zasiewem pouczającego słowa i dobrego przykładu nie poszedł na marne, ale by obficie zaowocował.

Dziękujmy zatem na tej Eucharystii Panu Bogu za narodziny Maryi, które zapowiadały narodziny Chrystusa. Dzień-

kujmy na nasze narodziny i nasze życie. Dziękujmy za ro-
dzenie się każdego dobra na ziemi. Prośmy także, by Matka
Boża Siewna była opiekunką naszego siewu w przyrodzie,
ale także i zasiewu duchowego w ramach naszej pracy dusz-
pasterskiej, zwłaszcza katechetycznej i homiletycznej. Amen.

Być uczniem Chrystusa jako człowiek uprawiający ziemię

Kudowa-Zdrój, 9 września 2007 r.

Msza św. podczas dożynek diecezjalnych

1. Miesiąc wrzesień w naszym życiu narodowym i kościelnym

Przeżywamy dziewiąty miesiąc roku kalendarzowego – wrzesień. Każdy miesiąc ma w sobie coś charakterystycznego. Co szczególnie zawiera w sobie wrzesień?

W przyrodzie w tym miesiącu następuje pożegnanie lata i powitanie jesieni, ma miejsce zrównanie dnia z nocą. Opuszczają nas we wrześniu gromady ptaków, które odlatują do ciepłych krajów. Z pól rolnicy zbierają ostatnie plody rolne i podejmują zasiew nowego ziarna, aby w przyszłym roku zapewnić nowy chleb. Sadownicy zbierają owoce z drzew.

W dziedzinie edukacji i oświaty wrzesień jest miesiącem rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Od kilku dni sale i korytarze szkolne są wypełnione dziećmi i młodzieżą. Nauczyciele i pedagodzy po letnich urloпах podejmują w tych dniach trud dydaktyczny.

W tradycji narodowej od sześćdziesięciu kilku lat obecny miesiąc przywołuje nam na pamięć wybuch drugiej wojny światowej: 1 września każdego roku mija kolejna rocznica

napaści hitlerowskich Niemiec, a 17 września agresji sowieckiej na Polskę.

W tradycji duszpasterskiej Kościoła wrzesień, zwłaszcza jego pierwsza połowa, jest czasem dziękowania Panu Bogu za plody ziemi. W ubiegłą niedzielę odbyły się ogólnopolskie dożynki na Jasnej Górze. Przyjechały delegacje rolników z całego kraju. Słyszymy informacje o dożynkach parafialnych, gminnych, powiatowych, wojewódzkich. Dzisiaj w Kudowie przeżywamy dożynki diecezjalne. Bogu, naszemu Stwórcy, Dawcy życia, dziękujemy za plody rolne, a szczególnie za zebranie tegorocznego zboża, z którego otrzymamy nowy chleb powszedni.

Naszą wdzięczność winniśmy wyrazić w kontekście usłyszanego słowa Bożego, dlatego wracamy najpierw do mądrości Bożej zawartej w dzisiejszych tekstach Pisma Świętego, zwłaszcza do przesłania dzisiejszej ewangelii. Oto Chrystus tłumaczy nam, co to znaczy być Jego uczniem. Zauważyliśmy najpierw, że uczniami Jezusa zostaliśmy podczas naszego chrztu. Bóg na prośbę naszych rodziców uczynił nas wtedy swoimi dziećmi i uczniami Chrystusa, choć bez naszej wiedzy i bez naszej zgody. W czasie dorastania mieliśmy obowiązek zapoznać się z nauką Chrystusa, zaakceptować ją i nią żyć, by stać się uczniami Chrystusa z wyboru, uczniami świadomymi i dobrowolnymi. Chrystus dziś podaje nam warunki, które trzeba spełnić, aby być Jego prawdziwym uczniem. W ewangelii sprowadzają się one do trzech. Przypomnijmy je.

2. Podstawowe znamiona ucznia Chrystusa

a. Chrystus na pierwszym miejscu

Pierwszym z warunków bycia uczniem Chrystusa jest uważanie Go za wartość najwyższą. „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony

i dzieci, braci i siostr, nadto siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14,26). Przerazające słowa! Czy to nie jakaś pomyłka? Czy rzeczywiście, aby być uczniem Chrystusa, trzeba mieć w nienawiści swoich najbliższych, domowników i siebie samego? Możemy się uspokoić. Gdy zajrzemy do biblijnych słowników i komentarzy, wyczytamy tam, że owo „mieć w nienawiści” jest semicką przesadą, że chodzi tu o to, by kogoś mieć na drugim miejscu. W powiedzeniu Chrystusa znaczy to więc, że On ma być zawsze na pierwszym miejscu, nawet przed matką i ojcem, na pierwszym miejscu w miłowaniu, na pierwszym miejscu w hierarchii wartości. Bóg jest źródłem wszelkiej miłości, także tej małżeńskiej i rodzinnej, dziecięcej, przyjacielskiej i jakiegokolwiek innej. Prawdziwa miłość jest z Boga. Są też pozorne miłości, które nie są z Boga. Prawdziwa miłość rodzinna: miłość do matki, do ojca, ma swoje ostateczne źródło w Bogu. Nie może przeto konkurować z miłością do Boga. W takim sensie miłość do Boga, jak źródło wszelkiej prawdziwej miłości, winna być największa i pierwsza ze wszystkich. A zatem uczeń Chrystusa to ktoś, dla kogo Bóg zajmuje pierwsze miejsce w hierarchii wartości, pierwsze miejsce w miłości. Uczeń Chrystusa czyni nie to, co się mu podoba, co może podobać się innym, nawet mojej mamie czy przyjaciółce. Winien przede wszystkim czynić to, co się podoba Bogu, to, co poleca Wysłannik Ojca, Syn Boży. Mam więc w sobie i u innych nienawidzić tego, co jest grzeszne, co jest egoistyczne, tego, co mnie od Boga odgradza, odwodzi, tego, co mi przeszkadza kochać Boga, co zamyka mnie na bliźnich.

b. Niesienie krzyża za Chrystusem

Drugi warunek bycia uczniem Chrystusa to niesienie krzyża: „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem” (Łk 14,27). Droga za Chrystusem rodzi zobowiązania. Jezus przypomina o konieczności

dźwignia krzyża. Są tacy chrześcijanie, którzy idą za Chrystusem bez krzyża: nie zachowują Jego Ewangelii, nie chcą się poddać jej wszystkim wymogom. Wybierają z nauki Chrystusa tylko to, co im wygodne, to, co może nie wymaga wysiłku, poświęcenia, samozaparcia. Tak czynią dziś np. niektórzy chrześcijanie w krajach zachodnich, ale coraz częściej, niestety, także i u nas. Idą za Chrystusem bez krzyża. Nie akceptują np. nauki Chrystusa o miłości nieprzyjaciół, o bezinteresownym dawaniu. Kwestionują naukę Kościoła dotyczącą piątego i szóstego przykazania, a więc są za aborcją, eutanazją, lekceważą wymogi etyki małżeńskiej itd. Stosują zasadę: „zgadzam się na to i na tamto, ale tego nie akceptuję”. „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem”. Droga za Chrystusem jest drogą z krzyżem. Te krzyże mogą mieć charakter i fizyczny, i duchowy. Aby być uczniem Chrystusa, trzeba je dźwigać. Chrystus w tym dźwignaniu wiele pomaga. Przecież powiedział: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemień lekkie” (Mt 11,28-30).

Musimy się zastanowić nad tym, czy niesiemy krzyż za Chrystusem. Czy ponosimy ciężary Ewangelii? Czy ponosimy konsekwencje naszego wyboru Chrystusa? Wreszcie czy korzystamy z Jego oferty pomocy?

c. Wolność wobec mienia

Trzeci warunek bycia uczniem Chrystusa jest zawarty w zdaniu: „Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem” (Łk 14,33). W każdym człowieku jest większa lub mniejsza żądza posiadania. Ludzie zabiegają o pieniądze, o sławę, o władzę, o znaczenie, o rozgłos. Najbardziej widoczna jest dążność

do posiadania. Przez nią toczą się kłótnie, spory, procesy sądowe, wojny. W świecie polityków nazywa się to walką o stołki. „Kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”. Zapamiętajmy!

W trzeciej i końcowej części naszej refleksji rozważmy, co to znaczy być uczniem Chrystusa dla ludzi uprawiających ziemię i dla nas, przyjaciół rolników.

3. Znamiona rolnika jako ucznia Chrystusa

a. Cześć dla Stwórcy

Po pierwsze, jako ludzie uprawiający ziemię i żyjący z darów ziemi winniśmy zawsze żywić wielką cześć dla Stwórcy. W dzisiejszym psalmie responsoryjnym znalazły się słowa: „Nasyć nas o świecie swoją łaską, abyśmy przez wszystkie dni nasze mogli się radować i cieszyć. Dobroć Pana, Boga naszego, niech będzie nad nami. I wspieraj pracę rąk naszych, dzieło rąk naszych wspieraj” (Ps 90,14.17). Bóg wspiera dzieło rąk naszych. Bez Jego pomocy, bez Jego błogosławieństwa nasza praca byłaby daremna, mało skuteczna, po prostu bezowocna. Rolnicy dobrze wiedzą, że w pracach polowych wiele zależy od pogody. Gdy przyjdzie jakaś klęska żywiołowa: wielkie upały, gradobicia, huragany, powodzie, to na nic się przydaje wysiłek ludzki. W Psalmie 127 śpiewamy: „Jeżeli Pańskiej nie macie pomocy, na nic się przyda wstawać o północy. Kiedy Pan raczy wspierać swymi siły, wybranym swoim da spoczynek miły”. Rolnik, uczeń Chrystusa, to człowiek liczący się na co dzień z Panem Bogiem, to ktoś, kto ciągle jest przeświadczony, że światem kieruje Opatrzność Boża. Dlatego mamy wielkie uznanie dla tych rolników, którzy trud swojej pracy łączą z oddawaniem czci Panu Bogu. Spośród wszystkich warstw społecznych rolnicy zachowali ścisłą więź z Panem Bogiem, gdyż na każdym kroku widzą Go działającego w przyrodzie.

b. Szacunek i miłość do ziemi

Być uczniem Chrystusa to także mieć duży szacunek i miłość do ziemi. Zauważmy, że ziemia jest naszą karmicielką. Z niej czerpią soki rośliny polne, trawa, krzewy i drzewa. Ziemia karmi zwierzęta, karmi nas ludzi. Zboże, z którego potem powstaje chleb, rośnie na polu, ziemniaki, jarzyny wzrastają i wydają plon na ziemi. Ziemia jest więc naszym pierwszym bogactwem naturalnym. Trzeba ją tylko uprawiać, przeorywać, spulchniać, nawozić, by przynosiła nam pożywienie.

c. Szacunek dla rolników

Dzisiaj gdy dziękujemy Bogu za tegoroczne zbiory, dary ziemi, wyrażamy także wdzięczność naszym rolnikom, którzy trudzą się na naszych polach i łąkach, w sadach i w ogrodach. Składamy im wyrazy uznania i wdzięczności. Wiemy, że wielu ludzi przeniosło się w ostatnich latach ze wsi do miast w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Nie jest tajemnicą, że polityka państwa w okresie powojennym, a także i dzisiaj nie jest korzystna dla rolników. Wysokie ceny maszyn rolniczych i nawozów, a zarazem niskie ceny skupu produktów rolnych i zwierząt hodowlanych nie stanowią zachęty do pracy na roli. Jednakże ta praca jest konieczna, bo żywność bierze się z ziemi.

Drodzy obecni tu rolnicy, przyjmijcie dzisiaj od nas słowa serdecznego uznania i szczerzej wdzięczności za waszą pracę. Całujemy dzisiaj wasze spracowane dłonie i mówimy wam: „dziękujemy”. Razem z wami niesiemy dziękczynnie Panu Bogu i wypraszamy wam Bożą pomoc, łaskę zdrowia, sił duchowych i fizycznych na wasz dalszy trud.

W takiej postawie sprawujemy dalej naszą świętą liturgię i za psalmistą wołamy z wami wszystkimi: „Nasyć nas o świecie swoją łaską, abyśmy przez wszystkie dni nasze mo-

gli się radować i cieszyć. Dobroć Pana, Boga naszego, niech będzie nad nami. I wspieraj pracę rąk naszych, dzieło rąk naszych wspieraj”, Panie, nasz Boże! Amen.

Niewiasta imieniem Maryja Matką Miłosierdzia

Nowa Ruda, 12 września 2007 r.

*Msza św. na powitanie obrazu Jezusa Miłosiernego
kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej*

1. Maryjny początek peregrynacji

Przeżywacie dziś szczególny dzień. Jest to dzień przybycia do was obrazu Jezusa Miłosiernego, który od 14 kwietnia 2007 roku wędruje po parafiach naszej diecezji. Jezus spogląda na was. Ogarnia was promieniami wychodzącymi z Jego Serca.

Przyjmujecie obraz 12 września, kiedy Kościół czci imię Maryi. Święto to zostało wprowadzone w Kościele przez papieża Innocentego (1676-1689) po zwycięstwie polskiego króla Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem (1683). Europa Zachodnia została wtedy uwolniona od nawały tureckiej. Początkowo święto obchodzono w niedzielę po święcie Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. W roku 1911 papież Pius X przeniósł je na 12 września. W Polsce kult imienia Maryi rozwinął się najbardziej w diecezji katowickiej, a zwłaszcza w Piekarach Śląskich. Obchodzi się tam w tym dniu uroczystość Najświętszej Maryi Panny Piekarskiej. Być może dlatego, że król Jan III Sobieski w drodze na Wiedeń zatrzymał się w Piekarach.

Zanim przypomnimy, co znaczy imię Maryja, zastanówmy się, czym w ogóle jest imię. Imię jest pierwszą wizytówką

człowieka. Imię w jakimś sensie zastępuje człowieka. Jest w niego wtopione, wskazuje na jego tożsamość. Przez imię człowiek jest określany i odróżniany od innych ludzi, jest przywoływany i rozpoznawany. Imię jest jakby drugą twarzą osoby. Jeżeli o kimś chcemy coś powiedzieć, musimy zaznaczyć, kto to jest, jakie ma imię. W tradycji kulturowej imiona były wcześniejsze od nazwisk czy przydomków. W czasach starożytnych i średniowiecznych rzadko posługiwano się nazwiskami, częściej imionami, i to zarówno w tradycji kościelnej, jak i świeckiej. Zauważmy, że patriarchowie, królowie, prorocy Starego Testamentu nosili tylko imiona; np. patriarchowie: Abraham, Izaak, Jakub, Józef, Mojżesz; królowie: Saul, Dawid, Salomon; prorocy: Izajasz, Jeremiasz, Daniel, Ezechiel, Jonasz, Eliasz i wielu innych. Apostołowie nosili także jedynie imiona. Jezus zmienił imię Piotrowi, który wcześniej zwał się Szymon. Zmiana imienia oznaczała dla niego nowe powołanie. Także o Jezusie w Jego czasach mówiono: Jezus z Nazaretu. Na kartach Ewangelii spotykamy także Józefa z Arymatei, Marię z Magdali, czyli Marię Magdalenę.

W naszej średniowiecznej historii narodowej spotykamy wiele znakomitych postaci, które nosiły tylko imiona, np. nasi święci: św. Jadwiga Śląska, św. Jadwiga Królowa; nasi władcy: Mieszko I, Kazimierz Wielki; nasi uczeni: Witelon, Mateusz z Krakowa, Stanisław ze Skalmierza, Jakub z Paradyża, Jan z Głogowa, Michał z Wrocławia, Grzegorz z Sazonka itd.

Po tym przypomnieniu możemy powrócić do imienia Maryja. Cóż ono oznacza? Egzegeci i bibliści powiadają, że Maryja, greckie Miriam, oznacza po prostu „Pani”. Maryja to tyle, co Pani, ale w najlepszym słowa tego znaczeniu. Imię Maryja stało się drogie sercu każdego chrześcijanina i było wypowiedzane przede wszystkim w modlitwach i pieśniach.

Imię Maria było często nadawane polskim dziewczętom. Chciano jednak zachować różnicę między imieniem Matki

Chrystusa a każdą inną niewiastą. Dlatego zachowano odmienną pisownię. Dla Najświętszej Maryi Panny – Maryja, dla kobiet zaś – Maria. Dzisiaj gdy to imię czcimy, możemy powiedzieć, że są to imieniny Matki Bożej.

2. Maryja jako Matka Miłosierdzia

Dzisiaj przy obrazie Jezusa Miłosiernego chcemy sobie uświadomić, że Maryja jest pierwszym owocem Bożego miłosierdzia. Wiedziała dobrze, że miłosierny Bóg uczynił Jej wielkie rzeczy, że Jego imię jest święte. Wyznała także, że Jego miłosierdzia z pokolenia na pokolenie doświadczają ci, którzy się Go boją.

Jan Paweł II w czasie ostatniej wizyty do ojczyzny, podczas której przekazał nam orędzie miłosierdzia, przybył 19 sierpnia 2002 roku do Kalwarii Zebrzydowskiej. W homilii wspominał o latach dziecięcych i chłopięcych, kiedy przybywał na kalwaryjskie dróżki. Mówił dalej o Maryi jako Matce Miłosierdzia, skomentował pięknie modlitwę: „Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia, życie, słodyczy i nadziejo nasza, witaj! Do Ciebie wołamy wygnańcy, synowie Ewy; do Ciebie wzdychamy, jęcząc i płacząc na tym łez padole”...

3. Zaufajmy Maryi, Matce Miłosierdzia

W pewnej wiosce ludzie przeżyli któregoś roku smutne wydarzenie. Zmarła matka pięciorga dzieci, zmarła po urodzeniu najmłodszej córki. Najstarszy syn miał trzynaście lat. Płakali wszyscy, więc płakały i sieroty, choć tylko te starsze rozumiały, co się stało. Odbył się pogrzeb, a potem przyszła tęsknota sieroca. Nie było do kogo powiedzieć „mamo”. Nie miał kto dać chleba, nie miał kto pocieszyć, utulić w żalu. Średni chłopiec wychodził często poza dom i patrzył w tamtą stronę, gdzie odprowadzili mamę. Zaniepokojony ojciec zaskoczył kiedyś chłopca i zapytał: „Stasiu, za kim ty tak

patrzysz w tamtą stronę?”. „Tato, bo gdy tak patrzę, to mi się zdaje, że przyjdzie mama”. Ojciec wziął chłopca na ręce, aby zaoszczędzić dziecku i sobie cierpienia. „Nie przyjdzie synu, nie przyjdzie”. Matka ziemska, gdy odejdzie, nie wróci. Ale pamiętamy, że jest Matka, która nigdy się nie starzeje i nigdy nie umiera. Wiesz, czyja jest to Matka i jak ma na imię. Ona jest także twoją Matką, którą Jezus ci podarował. Dziś są Jej imieniny, imieniny twojej Matki. Ciesz się tą Matką, ciesz się, że jest! W postawie dziecięcej radości umiej dziękować.

Dziękujemy Maryi za Jej miłość do nas, za Jej pomoc, którą od Niej otrzymujemy. A Ona rzeczywiście nam pomaga. Jest tyle świadectw w chrześcijaństwie, że Ona pomaga. Ludzie obdarowani pozostawili przy Jej obrazach i figurach wiele tabliczek z napisami.

W kaplicy seminarium duchownego we Wrocławiu odbywała się 31 maja 2001 roku prymicja kapłańska. Księża neoprezbiterzy celebrowali Mszę Świętą prymicyjną pod przewodnictwem księdza rektora. Homilię prymicyjną wygłosił ks. Stanisław Orzechowski. Mówił o kapłaństwie. Dużą część homilii poświęcił Matce Bożej. Zachęcał księży prymicjantów do szerzenia zdrowego kultu maryjnego. Zachętę zilustrował wydarzeniami ze swego życia. Najpierw wspominał swoje czasy seminaryjne. W czasie studiów zachorował na gruźlicę. Sprawa stała się publiczna. Ks. bp Paweł Latusek, ówczesny rektor Wyższego Seminarium Duchownego, oznajmił mu, że jeśli choroba się nie cofnie, będzie musiał opuścić seminarium. W czasie najbliższych ferii kleryk Stanisław pojechał do Częstochowy. Modlił się żarliwie o zdrowie, bo bardzo chciał zostać księdzem. Po jakimś czasie choroba się cofnęła, nie pozostało po niej ani śladu. Drugie wielkie zmartwienie spotkało go przed kilkoma laty, po przeżyciu trzydziestu lat w kapłaństwie. Zachorował tym razem na struny głosowe. Potrzebna była operacja. Groziła mu utrata głosu. Gdy niebezpieczeństwo stało się naglące,

znowu udał się do Częstochowy, tym razem sam, gdyż co roku prowadził także na początku sierpnia pielgrzymkę wrocławską. Maryja znowu mu pomogła.

4. Nasze prezenty imienninowe dla Maryi

Na imieniny przychodzimy nie tylko ze słowami radości i wdzięczności. Dobre dzieci, gdy przyjeżdżają na imieniny czy urodziny swojej mamy, gdy nawet tylko przychodzą w odwiedziny, przynoszą kwiaty, przynoszą coś w prezencie, żeby mama się ucieszyła. Czym ucieszymy dziś Maryję na Jej imieninach? Jaki prezent Jej złożymy? Przypomnijmy w tym miejscu Jej życzenie z Kany Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). A co mówi nam Jej Syn, to dobrze wiemy. Poleca nam wypełniać wolę Ojca zawartą w przykazaniach i w Ewangelii.

Niech naszym prezentem dla Maryi będzie nasz gorliwy udział w rekolekcjach. Będziecie patrzeć na Jezusa, a ksiądz rekolekcionista będzie mówił, czego oczekuje od was Syn Boży, co On mówi do was. Nie zaprzepaśmy okazji! Chwila jest szczególna, taka, która w życiu już się nie powtórzy.

Per crucem ad lucem

Kłodzko, 14 września 2007 r.

*Msza św. z okazji 25-lecia parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego
kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego*

Uroczystość dzisiejsza łączy w sobie dwa wątki: dwudziestopięćciolecie istnienia tej parafii oraz odpust parafialny, święto patronalne kościoła i parafii. Stąd też nasze rozważanie będzie obejmowało oba te wątki.

1. Srebrne gody parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Kłodzku

W latach powojennych w wielu naszych miastach powstawały nowe osiedla mieszkaniowe. Budowano wielkie bloki mieszkalne. W niektórych budynkach na parterze umieszczano sklepy. Między blokami urządzano place zabaw dla przedszkolaków. Na życzenie mieszkańców Kościół organizował w takich miejscach punkty katechetyczne i ośrodki kultu. W wielu takich nowych dzielnicach powstały nowe parafie. Tak też stało się przed dwudziestu pięciu laty tu w Kłodzku.

U początku tutejszej parafii stoi osoba waszego księdza dziekana, ks. Ryszarda Dominika. To on jako duszpasterz parafii Długopole Dolne podjął się wówczas trudu organizowania punktu katechetycznego i z czasem nowego ośrodka parafialnego. Przypomnę, że dekret erekcyjny waszej parafii jest opatrzony datą 22 kwietnia 1982 roku. Dekret wchodził w życie 16 maja tegoż roku. Wkrótce potem ks. Ryszard Dominik został tu administratorem i zaraz potem proboszczem.

Tak to powstała w tej części Kłodzka nowa parafia. Ta nowa wspólnota parafialna pod przewodnictwem księdza proboszcza wybudowała tę piękną świątynię, a dziś, po dwudziestu pięciu latach, chcemy Panu Bogu podziękować za dar tej świątyni i tej parafii. Ten kościół to wasz wspólny dom. Tu się gromadzicie na słuchanie Bożego słowa. Tu sprawujecie Eucharystię. Tu oczyszczacie się z grzechów. Tu nabieracie duchowej mocy do niesienia krzyży, do zwyciężania zła dobrem.

Pozwólcie, że zgodnie z zapowiedzią w drugiej części naszej refleksji zatrzymamy się jeszcze przez chwilę przed krzyżem Zbawiciela, gdyż parafia i kościół noszą wezwanie Podwyższenia Krzyża Świętego.

2. Z teologii krzyża

W czasach pogańskich krzyż był po prostu szubienicą, był narzędziem hańby i pogardy. Na krzyżu wykonywano wyroki śmierci, wieszano zbrodniarzy, przestępców, wykolęjeńców życiowych. Krzyż, znak hańby i wzgardy, zmienił swoje znaczenie, z chwilą gdy zawisł na nim Syn Boży. Z szubienicy przeobraził się w ołtarz zbawienia świata. Stał się narzędziem i miejscem złożenia Bogu przebłagalnej ofiary za grzechy ludzi. Stał się znakiem miłości Boga do ludzi, znakiem zbawienia, tronem królewskim Zbawiciela, godłem chrześcijańskim, symbolem cierpienia i wewnętrznego oddania się Bogu, przedmiotem miłości, czci i uwielbienia.

Dzieło zbawcze krzyża jednoczy ludzi z Bogiem i między sobą. Wyraża to wizualnie pionowa i pozioma belka krzyża. Dzięki krzyżowi grzeszni ludzie uzyskali prawo do bycia z Bogiem w wieczności. Dzięki krzyżowi zostały uchylone wyroki, jakie ludzie wydali na siebie swoimi grzechami. Z tego powodu krzyż Chrystusa stał się świętym znakiem w chrześcijaństwie, przedmiotem szczególnej czci i adoracji. Krzyż Chrystusa powędrował z pierwszymi uczniami Chrystusa w świat. Apostołowie wiary ponieśli go wraz z Ewangelią jako istotny element prawdy o zbawieniu świata.

Pierwszą teologię krzyża sformułował św. Paweł Apostoł. W Liście do Galatów napisał: „razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża” (Ga 2,19); „Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Ga 6,14). Krzyż jest więc naszą chwałą, jest szczególnym przedmiotem naszej czci.

Naród nasz od samego początku podjął adorację krzyża. Świadczą o tym pieśni kościelne, w których śpiewamy: „Krzyżu święty nade wszystko, drzewo przenajszlachetniejsze”; „Krzyżu Chrystusa, bądźże pochwalony, na wieczne czasy bądźże pozdrowiony!”; „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zba-

wienie, w krzyżu miłości nauka”; „Zbawienie przyszło przez krzyż, ogromna to tajemnica”.

3. Chrześcijanie wobec krzyża świętego

Wskażmy na dwa zadania, jakie mamy wobec krzyża Chrystusa.

a. Oddawanie krzyżowi czci

Nasi praojcowie umieszczali krzyże w kościołach, aby wisiały przy sprawowaniu świętych obrzędów. Wieszali je na ścianach mieszkań. Stawiali przy drogach. Umieszczali je na wieżach kościołów, stawiali na grobach. Wieszali je w dworach szlacheckich i chatach wieśniaczych. Umieszczali w salach szpitalnych i klasach szkolnych. Przez całe wieki krzyż doznawał ogromnej czci. A był ściągany i tropiony jedynie przez wrogów Chrystusa. W Polsce ściągali krzyże zaborcy, a potem ci, którzy na siłę, metodami administracyjnymi, na rozkaz swoich mocodawców chcieli zaprowadzić na naszej ziemi bezbożny ateizm.

Mamy wrzesień. Przypomnijmy, co działo się w tym miesiącu przed sześćdziesięcioma ośmioma laty. Oto wydarzenie, jakie rozegrało się we wrześniu 1939 roku w miejscowości Lelów, na trasie z Częstochowy do Szczekocin. W wiosce tej znajdował się stary drewniany kościół. Kiedy Niemcy wkroczyli do wsi, większość mieszkańców uciekła do pobliskiego lasu i poukrywała się, gdzie się tylko dało. Zostali tylko starzy gospodarze, żeby pilnować domu, kiedy naziści wkroczyli do tej wsi. Pijani żołnierze niemieccy poszli do kościoła i zaczęli ten kościół rabować. Zabezpiecili kościół i miejsce święte. I wtedy spędzili na plac kościelny owych starych gospodarzy. Było ich siedemnastu. Powyciągali ich z domów i kazali im ten kościół podpalić. Ale przedtem wywlekli z głównego ołtarza duży krzyż. Dali gospodarzom sie-

kierę i kazali porąbać, aby się lepiej paliło. Żaden z tych gospodarzy nie wziął do ręki siekiery. Wszyscy siedemnastu zostali rozstrzelani.

Dzisiaj na tym miejscu, gdzie stał dawniej kościół spalony przez Niemców, stoi nowy kościół. W kościele znajduje się tablica upamiętniająca bohaterów wiary, obrońców krzyża. Bądźmy czcicielami i obrońcami krzyża! Szczególną cześć krzyżowi oddajemy w Wielki Piątek Kapłan unosi nad nami krzyż i śpiewa: „Oto drzewo krzyża, na którym zwisło zbawienie świata! Pójdźmy z pokłonem!”.

Każda Msza Święta zaczyna się od znaku krzyża i kończy się przyjęciem błogosławieństwa. Kapłan udziela błogosławieństwa, czyniąc znak krzyża. My też żegnamy się znakiem krzyża. Czyńmy pobożnie znak krzyża na początku wszystkich czynności.

b. Czerpanie z krzyża mocy do dźwignania własnych krzyży

Pod krzyż Chrystusa przychodzimy z naszymi krzyżami, których nam nie brakuje. Z Chrystusem zdołamy unieść nasz krzyż. Apostoł Paweł powiedział: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).

Szóstego marca 1985 roku zmarł we Wrocławiu prof. Hugon Kowarzyk, członek rzeczywisty PAN, profesor zwyczajny, doktor medycyny. Był wybitnym lekarzem i pracownikiem nauki, wychowawcą zastępów lekarzy we Wrocławiu. Kilka dni przed śmiercią poprosił do swego domu księdza z olejami św. i Komunią Świętą. Potem zabrano go do wrocławskiej kliniki. Tam spędził ostatnie dni swego życia.

Niedługo przed śmiercią, gdy już nie mógł mówić, w obecności lekarzy, którzy przy nim byli (wśród nich dr Knapikowa), słabym ruchem palców jednej ręki co pewien czas zakreślał krzyż. W pewnym momencie zrobił wyraźniejszy ruch ze wskazaniem na ścianę, na której wisiał krzyż. Jeden z profesorów zapytał, czy może prosi o podanie tego krzyża. Cho-

ry poruszył twierdząco głową. Zdjęto ze ściany krzyż i podano choremu. Ten ostatnim wysiłkiem ręki przytulił go do twarzy i położył sobie pod głowę. I tak oczekiwał na spotkanie z Panem.

Zakończenie

Niech trwa adoracja krzyża Chrystusa w waszym kościele. Tu, siostry i bracia, szukajcie mocy do dźwignia waszych krzyży. Zawsze odchodźcie stąd umocnieni. Obyście mogli za św. Pawłem szczerze z wiarą powtarzać: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”.

Młodzież w wiosnie życia wiosną Kościoła

Tuszyn, 18 września 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa*

1. Droga do przyjęcia sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej

Oto młodzież tu zebrana przyjmuje czwarty sakrament w swoim życiu. Przypomnijmy, że na początku życia, gdy siedzący tu chłopcy i dziewczęta byli niemowlętami, wtedy rodzice zadbali o to, żeby ich pociechy zostały ochrzczone. Przez sakrament chrztu świętego stały się dziećmi Bożymi i weszły do Kościoła. Został zmyty grzech pierworodny i otrzymały łaskę Bożego dziecięctwa u zarania swego życia. A potem gdy rozpoczęliście szkołę podstawową, w wieku dziesięciu – jedenastu lat, w klasie drugiej czy trzeciej, gdy już potrafiliście odróżniać dobro od zła, wtedy Kościół ob-

darował was sakramentem pokuty, odbyła się pierwsza spowiedź święta i Komunia Święta. Uzyskaliście prawo przyjmowania Ciała Pańskiego w czasie Mszy Świętej. Mówimy: prawo pełnego uczestniczenia w Eucharystii. Bo uczestniczenie we Mszy jest pełne, gdy jest złączone z przyjęciem Komunii Świętej. Dzisiaj zaś, w wieku dorastania, przyjmujecie czwarty sakrament, sakrament bierzmowania, który udziela się młodzieży.

Przyjmujecie sakrament bierzmowania w bardzo trudnym, ale pięknym i zarazem ważnym okresie życia. Bo młodość jest wiosną życia. Jan Paweł II często mówił do młodzieży: „jesteście wiosną Kościoła, jesteście nadzieją Kościoła”. Wszyscy wiosnę lubimy, bo jest tyle świeżości, tyle piękna, zieleni, kwiatów. I młodzież jest lubiana przez starszych. Nawet gdy czasem narzekają na młodzież. Ale młodzież zawsze cieszy się sympatią dorosłych. Starsze pokolenie, a zwłaszcza wasi rodzice są bardzo zatroskani o to, żebyście wyrosli na dobrych ludzi. Chcą, abyście byli dobrymi synami, abyście byli dobrymi córkami waszych rodziców, abyście byli dobrymi dziećmi Kościoła, a także dobrymi dziećmi naszej ojczyzny.

2. Stanisław Kostka w młodości osiągnął świętość

Dzisiaj otrzymacie dary Ducha Świętego – specjalną moc Bożą dla waszych umysłów, byście stali się mądrzejsi, i dla waszych serc, byście stali się lepsi. Gdy w swojej młodości mocniej weźmiecie Ducha Świętego, staniecie się dojrzałymi świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego. Droga młodzieży, to umocnienie darami Ducha Świętego nawiązuje do zesłania Ducha Świętego na Apostołów i Matkę Najświętszą, bo jest jakby powtórzeniem tamtego pierwszego wylania Ducha Świętego. Dzisiejsze zesłanie Ducha Świętego na młodzież tu obecną odbywa się 18 września, kiedy Kościół obchodzi święto św. Stanisława Kostki. Starsi pa-

miętają, że kiedyś to święto było obchodzone 13 listopada. A po reformie soborowej obchodzimy je 18 września, na początku roku szkolnego i katechetycznego. Z pewnością wiecie, że św. Stanisław Kostka jest patronem młodzieży i odszedł z tego świata w waszym wieku. Może był nieco starszy, bo miał osiemnaście lat. W takim młodym wieku osiągnął już doskonałość i pełnię świętości, a Pan Bóg powołał go z tej ziemi do domu niebieskiego.

Może przypomnijmy, że Stanisław urodził się na polskiej ziemi, w Rostkowie na Mazowszu w 1550 roku. Było to po Soborze Trydenckim. W Kościele przedsięwzięto wielką reformę. Przypomnijmy sobie, że Sobór Trydencki został zwołany w odpowiedzi na reformację. Po soborze pojawił się w Kościele zakon jezuitów, założony przez św. Ignacego Loyolę, Hiszpana z pochodzenia.

Mały Stasio był chłopcem bardzo zdolnym i gdy miał czternaście lat, rodzice wysłali go do Wiednia, aby tam mógł się dalej uczyć. Pojechał tam ze swoim bratem Pawłem. W Wiedniu trafił do kolegium jezuickiego, gdzie przykładał się do nauki i szybko się wybił na bardzo zdolnego i pilnego ucznia. Ale nie tylko się dobrze uczył, był też bardzo pobożny. Spędzał długie chwile w kościele na modlitwie, bardzo lubił uczestniczyć we Mszy Świętej i przejawiał specjalne nabożeństwo do Matki Bożej. I nawet gdy kiedyś poważnie zachorował, modlił się do Matki Bożej i otrzymał łaskę uzdrowienia. Będąc w kolegium jezuickim w Wiedniu, obserwował księży jezuitów, którzy to kolegium prowadzili, i zapragnął być jednym z nich. Chciał zostać księdzem, ale rodzice, gdy się dowiedzieli, nie wyrazili zgody. Postawili weto. Nie chcieli, żeby ich syn Stanisław został księdzem, bo mieli w związku z nim inne plany. Chcieli, żeby z Wiednia powrócił do Polski. Ale młody Stasio postawił na swoim. Tak mocno był przekonany o tym, że ma powołanie na księdza, że ma być jezuitą, że na własną rękę opuścił Wiedeń i na piechotę, bo wtedy nie było pociągów, nie było sa-

molotów, nie było samochodów, udał się z Wiednia do Rzymu. Nie wiadomo, jak długo wędrował, w każdym razie przybył do Rzymu i zgłosił się do Franciszka Borgiasza, który był generałem Towarzystwa Jezusowego. W Rzymie został przyjęty do zgromadzenia. Już w nowicjacie od razu dał się poznać jako bardzo pilny, gorliwy, pobożny kandydat na księdza, na zakonnika, na jezuitę. Niestety, tak się stało, że dopadła go choroba, malaria, i w nocy z 14 na 15 sierpnia, w 1568 roku, w wieku osiemnastu lat pożegnał się z tym światem. Ale nie zapomniano o nim. We Włoszech zaraz po jego śmierci rozpowszechniło się przekonanie, że to był święty chłopiec. Także w Polsce wiele osób podzielało taką opinię. Dlatego rozpoczęto proces beatyfikacyjny, kanonizacyjny i Stanisław został wkrótce ogłoszonym świętym oraz obrany za patrona młodzieży.

Dzisiaj młodzież, szczególnie polska, właśnie w osobie św. Stanisława Kostki ma swojego patrona. Możemy się zastanowić, dlaczego dzisiaj czytaliśmy ewangelię o zagubieniu Pana Jezusa w świątyni. Pomogę wam na to pytanie odpowiedzieć. Pan Jezus, który pozostał w świątyni, wiedział, że sprawi przykrość swoim Rodzicom, że będą Go szukać i faktycznie Go szukali przez trzy dni i odnaleźli Go w świątyni, gdy rozmawiał z nauczycielami. Uczonym w Piśmie zadawał pytania o Boga prawdziwego. Gdy Matka i opiekun Józef Go odnaleźli, Maryja wyraziła słowa żalu: „Synu, czemuś nam to uczynił?” (Łk 2,48), na co Pan Jezus odpowiedział: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49). Co to znaczy? Że sprawy Boże są ważniejsze aniżeli przykrość sprawiona rodzicom. I właśnie coś podobnego wydarzyło się w życiu św. Stanisława Kostki. Ten młody chłopiec wiedział, że postępuje wbrew rodzicom, bo rodzice nie chcieli, aby ich syn został księdzem. A on tego pragnął i żadna siła nie mogła go powstrzymać. Poszedł do Rzymu i wstąpił do zakonu, i zdobył świętość.

3. Czas młodości drogą wyborów i stawiania sobie wymagań

Droga młodzieży, przypominamy sobie dzisiaj sylwetkę św. Stanisława Kostki po to, żeby go naśladować, żeby być podobnym do niego. By dążyć do takich wartości, jakie są ważne, jakie trzeba zdobyć, żeby być człowiekiem dobrym i szlachetnym. Po prostu żeby być świętym. Świętość jest dla wszystkich – nie tylko dla księży, nie tylko dla zakonnic, ale dla każdego człowieka: dla małżonków, dla mamy, dla taty, dla ciebie, dla pani dyrektor. Wszyscy jesteśmy powołani do świętości. A świętość zdobywamy czasem wbrew naszym bliskim. Bo niekiedy nasi bliscy nas hamują czy zatrzymują. Są takimi strażakami, którzy gaszą nasz zapał, nasze pragnienia, nasze ideały. Albo powstrzymują nas przed wysiłkiem, przed samozaparciem, przed zaangażowaniem. I tu sprzeciw jest czymś pozytywnym, czymś dobrym. Jeżeli sumienie ci mówi, że powinieneś być księdzem albo zakonną siostrą, to zawsze trzeba iść za głosem sumienia. Albowiem w głosie sumienia przemawia sam Bóg.

Droga młodzieży, otrzymujecie dzisiaj dary Ducha Świętego, byście mogli rozpoznać swoje powołanie i byście podjęli wysiłek stawania się świętym, z dnia na dzień lepszym, z dnia na dzień mądrzejszym. A wzrastanie w doskonałości zawsze łączy się z wysiłkiem, zawsze łączy się z krzyżem. Pan Jezus bowiem powiedział: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24).

Pamiętajcie, dziewczęta i chłopcy, jeżeli chcecie wyjść na dobrych ludzi, być potem dobrymi małżonkami, żonami, mężami, matkami – trzeba to okupić wysiłkiem. Kto się nie poświęci, niczego nie dokona. Przypomnijmy Ojca Świętego, który nam zostawił tak wielkie dziedzictwo myślowe, co mówił do młodzieży. Bardzo często wracał do jednej myśli: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie

wymagali”. Pamiętajcie, droga młodzieży, stajemy się ludźmi wartościowymi przez pracę nad sobą, przez zapieranie się samego siebie, przez mówienie „nie” grzechowi i złu oraz mówienie „tak” prawdzie i dobru. A to kosztuje, tu jest potrzebne samozaparcie.

We wrześniu przeżywamy dwie rocznice: 1 września rocznicę najazdu Niemiec na Polskę, a 17 września rocznicę napadu Sowieców na nasz kraj. Gdy Papież był na Westerplatte, powiedział do młodych, że każdy na nas powinien mieć takie swoje Westerplatte, powinien czegoś bronić. Żołnierze na Westerplatte w 1939 roku mieli się bronić parę godzin, a bronili się cały tydzień. Bronili ojczyzny, bronili swoich rodzin. A my czego mamy bronić? Mamy bronić wartości, wiary, przyjaźni z Bogiem, uczciwości, prawdomówności, bo te wartości są zagrożone. To jest nasze Westerplatte, którego trzeba bronić przed wrogiem, bo wróg chce je zniszczyć. Dlatego przyjmijcie dzisiaj dary Ducha Świętego: dar rozumu, dar mądrości, dar umiejętności, dar męstwa, rady, bojaźni Bożej i pobożności – w tej intencji, aby one wam pomogły, byście mogli w stylu św. Stanisława Kostki, dzisiejszego patrona, stawać się z dnia na dzień młodziej i mądrzej. Amen.

Maryja pomocą dla wierzących

Kielcyn, 18 września 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Narodzenia NMP*

1. Narodziny Maryi darem Boga dla św. Anny i św. Joachima

Matka Najświętsza jest Patronką waszej parafii w tajemnicy swojego narodzenia. Rozpocniemy homilię od przy-

pomnienia, że rodzicami Matki Bożej byli św. Joachim i św. Anna. Jak głosi tradycja, św. Joachim był bogobojnym człowiekiem, miał duże stada owiec. Poślubił Annę, gdy była w dwudziestym czwartym roku życia. Żyli razem jako przykładne małżeństwo, ale nie mieli długi czas potomstwa. W związku z tą sytuacją Joachim zostawił Annę, jak mówi legenda zapisana w *Protoewangelii Jakuba*. Ale po jakimś czasie św. Anna miała wizję anioła i w tym samym mniej więcej czasie św. Joachim zobaczył posłańca Bożego. Anioł nakłaniał zarówno ją, jak i jego do powrotu, do ponownego połączenia. Zapowiedział też, że Anna urodzi dziecię, że ich modlitwa będzie wysłuchana. Podobno po wielu latach rozłączenia spotkali się przypadkowo koło Złotej Bramy w Jerozolimie. Wówczas postanowili wrócić do wspólnego życia małżeńskiego i po dziewięciu miesiącach Anna, kobieta licząca już wtedy ponad czterdzieści lat, urodziła dziewczynkę, której nadano imię Miriam – Maria.

Tak wygląda legenda o narodzeniu Matki Bożej. Była dzieckiem wymodlonym, które przyszło na świat już w podeszłym wieku Jej rodziców. Podobno wychowywała się przy świątyni, tam Ją nauczono modlitwy, śpiewów świątynnych, podobno umiała też haftować szaty liturgiczne dla kapłanów. Potem przeniosła się do Nazaretu i tam zastało Ją zwiastowanie Pańskie. Tam się dowiedziała, że zostaje wybrana na Matkę Mesjasza, na którego czekał naród żydowski. Wiemy, co było dalej.

2. Maryja Jutrzenką na niebie

Moi drodzy, w waszej parafii, w sanktuarium Matki Bożej zawsze trzeba dziękować za narodziny Matki Najświętszej. Zapowiadały one narodziny Pana Jezusa. Nazywamy czasem Maryję Jutrzenką Zaranną na niebie. Wiemy, że pojawiająca się na niebie jutrzienka zapowiada nadejście dnia. Zapowiada, że wnet wszędzie słońce. Narodzenie

Matki Bożej było zatem taką jutrzenką poranną, która zapowiadała, że wkrótce wszędzie dla ziemi Słońce – Zbawiciel. I rzeczywiście pojawił się Zbawiciel, Maryja wydała Go na świat w trudnych warunkach: nie na dywanach, nie w szpitalu, ale w szopie betlejemskiej. Moi drodzy, cieszymy się Matką Bożą, tak jak cieszymy się na narodzenie Pana Jezusa, gdy śpiewamy kolędy. Narodziny Maryi obchodzimy w święto Matki Bożej Siewnej. A chociaż ono dawno minęło, to tutaj jest upamiętnione, jakby uwiecznione w wezwaniu waszej parafii. Dzisiaj się cieszymy narodzinami Matki Bożej i dlatego śpiewaliśmy: „Bądź pozdrowiona, Maryjo Kielczyńska”.

Cieszymy się Matką Bożą, ale gdy wspominamy Jej narodzenie, trzeba także pomyśleć o naszym narodzeniu. Pomyślmy: mogło nas nie być, a jesteśmy. Pan Bóg dał nam rodziców takich, a nie innych. Rodziców sobie dziecko nie wybiera, rodzice są dani przez Pana Boga. Swoich rodziców szanujemy i zawsze kochamy. Zwłaszcza w końcówce życia, gdy tracą siły, gdy są schorowani, otaczamy naszych rodziców miłością, cierpliwością, otaczamy opieką, żeby mieli jak najlepsze warunki życia. Siostry i bracia, sam Pan Bóg wybrał nam rodziców i przez nich przyszliśmy na świat. I dlatego też trzeba umieć dziękować Panu Bogu za to, że się narodziliśmy, że jesteśmy, że żyjemy. Mogło nas nie być, mogliśmy żyć w innym czasie, parę wieków wcześniej lub parę wieków później. Pan Bóg wybrał nam ten czas, byśmy żyli tu na ziemi. Dlatego we wdzięczność za Maryję wplatamy także wdzięczność za nasze narodzenie.

Moi drodzy, wam, którzy stawiacie się tutaj w każdą niedzielę, nie muszę mówić, jak Matka Boża się cieszy, gdy do Niej przychodzimy, gdy kochamy Jej Syna, gdy zachowujemy Boże przykazania, gdy wypełniamy wolę Bożą. To jest dla Niej wielka radość. Wiemy także o tym, że Maryja nam bardzo pomaga – pomaga wszystkim, którzy Ją proszą. Mamy wiele znaków, wiele dowodów, że Maryja nam po-

maga. Proszę zauważyć, ileż mamy dowodów w Częstochowie, w kaplicy jasnogórskiej – tych różnych lasek, kul i innych przyrządów do chodzenia, zostawionych przez uzdrowionych ludzi. Wiele zapisów wyraża wdzięczność Matce Bożej za pomoc.

3. Maryja wspiera proszących o Jej wstawiennictwo

Przeszło sześć lat temu, 31 maja 2001 roku, odbyła się we Wrocławiu prymicja seminaryjna. Wiecie, że po święceniach księży neoprezbiterzy najpierw jadą do swoich parafii, skąd pochodzą, i tam odprawiają Eucharystię. Gdy ksiądz po raz pierwszy sprawuje Mszę Świętą, która nazywa się prymicyjna, to jest wielkie i piękne przeżycie dla kapłana, ale i dla rodziców, dla całej wspólnoty parafialnej. Ale chcę powiedzieć, że także w seminarium odbywa się taka wspólna prymicja. Po odprawieniu prymicji w swoich parafiach rodzinnych księży neoprezbiterzy przyjeżdżają potem na umówiony dzień do seminarium, gdzie przygotowywali się do kapłaństwa, i odprawiają Mszę Świętą prymicyjną dla młodszych kolegów. Dla tych, którzy są jeszcze w drodze do kapłaństwa – dla kleryków, oraz dla profesorów i wychowawców. Taka właśnie prymicja odbyła się, gdy jeszcze pracowałem w seminarium, 31 maja w 2001 roku.

Homilię głosił ks. Stanisław Orzechowski, który od kilkunastu lat prowadzi pielgrzymkę wrocławską na Jasną Górę i zajmuje się duszpasterstwem akademickim. W trakcie kazania złożył świadectwo dotyczące jego związku z Maryją. Po raz pierwszy usłyszałem, co się w jego życiu wydarzyło. Mianowicie, gdy był klerykiem w seminarium, po trzecim chyba roku zachorował na gruźlicę. Wtedy jeszcze, w latach sześćdziesiątych, nie było tak skutecznych środków medycznych do zwalczania tej choroby. Ta choroba zaczęła się rozwijać. Jak wykazało prześwietlenie, na płucach pojawiły się jakieś plamki. Gdy rektor seminarium, ks. bp Paweł Latu-

sek, się o tym dowiedział, polecił klerykowi Stanisławowi, żeby się leczył. Ale powiedział mu też, że gdyby nie udało się opanować choroby, to będzie musiał się z kapłaństwem pożegnać. Nie będzie mógł zostać księdzem. Kleryk tak bardzo się tym przejął, że gdy nadeszły ferie świąteczne, pojechał na Jasną Górę. Po latach wspominał, jak się tam modlił: „Maryjo, chcę być księdzem, chcę być przyjacielem Twojego Syna, Jego kapłanem. Pomóż mi! Pomóż, abym mógł spełnić to pragnienie”. I wrócił do seminarium. Nikt o tym nie wiedział, bo się tym nie chwalił. Przyznał się do tego po latach, właśnie na tej prymicji. Choroba się cofnęła, został księdzem. Poszedł na studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, zrobił fakultet naukowy z katechetyki. Wrócił do diecezji i podjął piękną pracę z młodzieżą akademicką.

Po kilku latach, czyli gdzieś w roku 1995 czy 1996, znowu zachorował: przestał mówić. Mógł się porozumiewać tylko szeptem. Lekarze przewidywali, że może już stracić głos na zawsze. A ten gorliwy kapłan chciał dalej siać Boże słowo, Ewangelię, na zagonie Pańskim. Znowu więc pojechał na Jasną Górę, znowu powiedział: „Maryjo, pomóż, chcę dalej być kapłanem, mówić o Tobie ludziom”. I gdy po jakimś czasie wrócił z Jasnej Góry, choroba również się cofnęła. Odzyskał mowę – wiem, bo byłem na Mszy Świętej – mówić nie najgorzej. To świadectwo wywarło nie tylko na klerykach, ale także na nas księżach, uczestnikach tej prymicji, wielkie wrażenie.

Zakończenie

Siostry i bracia, mówię o tym w tym celu, aby wszystkich przekonać do Matki Bożej, do Jej wstawiennictwa, które jest potężne. A gdy czasem się modlimy i Maryja nie od razu nas wysłuchuje, nie od razu może daną łaskę wyprosić, to znak, że wola Boża może być inna, może trzeba jeszcze

dłużej poczekać, a całe dobro Pan Bóg da nam na innej drodze, niż to sobie wyobrażamy. Siostry i bracia, kończę tę maryjną homilię – mam bowiem świadomość, że jestem w sanktuarium maryjnym – takim życzeniem, byśmy nasze dalsze życie przeżywali w przyjaźni z Maryją. Na pewno spotkają nas nowe kłopoty, nowe problemy, nowe zmartwienia – zapraszamy Maryję do naszych rodzin, do naszych spraw sąsiedzkich i bądźmy przeświadczeni, że przy Niej sobie ze wszystkim poradzimy. To, co będzie potrzebne i konieczne, Ona nam wyprosi, Ona nam pomoże. Ale chcemy też pamiętać, że mamy tak jak Ona być poddani Bogu, mamy być ludźmi, którzy wypełniają każdą wolę Bożą. Mamy mówić: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Módlmy się o to, by w waszej parafii wszyscy mieli taką maryjną postawę. Amen.

„Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”

Jugów, 19 września 2007 r.

*Msza św. podczas peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego
kościół pw. św. Katarzyny*

1. Cele peregrynacji

W tegorocznym Liście na Wielki Post, który napisałem do wiernych diecezji świdnickiej, zapowiedziałem peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego. W tym wielkopostnym liście pasterskim uwydatniłem cel owej peregrynacji. Wyjaśniłem tam, że naszą peregrynacją chcemy odpowiedzieć na wielki przesłanie Ojca Świętego, sługi Bożego Jana Pawła II, o Bożym miłosierdziu. Napisałem, że poprzez peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego postaramy się także w sobie obudzić świadomość, że Bóg nasz jest Bogiem mi-

łosierdzia, że nieustannie okazuje miłosierdzie wobec świata i wobec ludzi. Drugim celem jest, abyśmy przez przypomnienie prawdy o Bożym miłosierdziu sami stali się bardziej miłosierni. Przypomnę słowa Pana Jezusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7). Taki jest cel tego dzieła, które się w naszej diecezji urzeczywistnia od 14 kwietnia, kiedy w czasie pielgrzymki diecezjalnej do Łagiewnik, do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, poświęciliśmy tam i przywieźliśmy stamtąd obraz *Jezu, ufam Tobie*, który wędruje po parafiach naszej młodej diecezji świdnickiej. Jest już otoczony wielką modlitwą, bo przebył kilka dekanatów. Odbędzie się przed nim jeszcze wiele rozważań, wzniesie się przed nim jeszcze wiele modlitw. Obecnie dla was następuje ta ważna chwila, ważny czas goszczenia obrazu Jezusa Miłosiernego. Cieszymy się, że parafia – o czym wspomniał ksiądz proboszcz – jest już uwrażliwiona na tajemnicę Bożego miłosierdzia, że odmawia się tu koronkę przed obrazem Jezusa Miłosiernego. Już mocno włączyliście się w kult Bożego miłosierdzia. Ale myślę, że po tej peregrynacji wasze serca jeszcze bardziej rozpalą się miłosierdziem Boga. Będziecie też Boże miłosierdzie przekazywać w swoim słowie, w swoim działaniu, a także w modlitwie.

2. Etapy objawiania się miłosiernego oblicza Boga

Moi drodzy, tajemnicę Bożego miłosierdzia przybliżył nam Ojciec Święty w encyklice *Dives in misericordia*, którą wymienił pan wójt w słowie powitania obrazu. Napisał ją na początku swojego pontyfikatu. Możemy powiedzieć, że pontyfikat Papieża, naszego rodaka, zaczął się od spojrzenia na Pana Boga jako na Ojca Miłosierdzia. I również kończył się ten pontyfikat rysem miłosierdzia Bożego. Ostatnia bowiem pielgrzymka, którą Papież odbył do ojczyzny w sierpniu 2002 roku, była wielkim przesłaniem o Bożym miłosierdziu. W czasie tej pielgrzymki Ojciec Święty poświęcił Sanktu-

arium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. We wspomnianej encyklice Ojciec Święty uwzględnił, że miłosierdzie Boże objawiało się sukcesywnie w dziejach zbawienia. Najpierw w dziele stworzenia, jako że cały świat, całe stworzenie, niebo i ziemia jest owocem Bożego miłosierdzia. Także nasze istnienie, nasze życie, jest darem miłosierdzia Boga. I dlatego trzeba Mu za to dziękować: za swoje życie, za to, że jesteśmy. Mogło nas nie być, a jesteśmy na tym świecie i wierzymy, że będziemy zawsze, bo Pan Bóg jak już człowieka stworzy, to go nie unicestwi. Na ziemi jesteśmy przelotnie, w domu tymczasowego zameldowania. Ale przecież idziemy do domu, któremu na imię niebo. I zamieszkamy tam na zawsze. Będziemy na zawsze trwać, choć nie możemy tego do końca pojąć, to jest wielki dar Bożego miłosierdzia, że jesteśmy wśród stworzeń. Bo mogło nas nie być, a jesteśmy i będziemy na zawsze przy Bogu miłosiernym.

Oczekujemy tego domu, gdzie nie będzie wojen, gdzie nie będzie chorób, gdzie nie będzie śmierci, gdzie nie będzie żadnych zagrożeń. Będzie tam za to wielka miłość, wielkie szczęście, światłość wiekuista i pokój wieczny. To jest ta ostateczna, wieczna rzeczywistość. I trzeba ją odczytać jako przejaw Bożego miłosierdzia. Ojciec Święty w tej encyklice wskazuje też na drugi etap objawiania się Bożego miłosierdzia. Ten etap Ojciec Święty widzi we wcieleniu. Zamieszkanie Boga na ziemi w ludzkiej postaci było drugim wielkim przejawem Bożego miłosierdzia. Syn Boży widział naszą ludzką biedę i tak nas pokochał, że przyszedł do nas, stał się człowiekiem. Wycierpiał za nas rany, był do nas we wszystkim podobny oprócz grzechu. Przybycie do nas Boga w osobie Syna Bożego, zamieszkanie na ziemi, przyjęcie naszego ciała, naszej ludzkiej postaci również było przejawem Bożego miłosierdzia. Święty Jan zapisał: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3,16). I wreszcie trzeci etap objawiania się Bożego miłosierdzia ujawnił się na krzyżu, w dziele odkupienia. Jezus, umierając za nas,

chciał jakby powiedzieć: „Zobaczcie, jak was kocham, za was umieram, byście dostąpili przebaczenia grzechów, byście mogli wejść do nieba. Za was umieram, z miłości do was”. Krzyż Pański, przez który się dokonało nasze odkupienie, jest wielkim znakiem Bożego miłosierdzia..

3. Zadanie wypraszania dla świata Bożego miłosierdzia

Siostry i bracia, rekolekcje, które są przed wami, mają wam przybliżyć tę wielką prawdę z nauczania Jana Pawła II, tę wielką prawdę z przesłania św. siostry Faustyny. Jeden z celów tych świętych dni, które są przed wami, polega na tym, abyście chodzili po ziemi, żyli w swoich rodzinach przekonani o tym, jak wielkie jest Boże miłosierdzie. Na nowo przyjmijcie prawdę o Bogu miłosiernym. A drugim celem jest to, byśmy wszyscy przez te nawiedzimy Pana Jezusa Miłosiernego stali się ludźmi większego miłosierdzia. Byśmy się o Boże miłosierdzie modlili, byśmy głosili Boże miłosierdzie naszym życiem. Kiedyś dziennikarz zapytał Papieża, wiedząc, że jest on człowiekiem głębokiej modlitwy: „Ojczy Świąty, podziwiamy cię że tyle się modlisz, że jesteś mistykiem. Zdradź nam tajemnicę, o co najczęściej prosisz Pana Boga, o co się modlisz?”. Papież bez wahania odpowiedział krótko: „O Boże miłosierdzie dla świata”. Dlatego myślę, że po rekolekcjach i po nawiedzinach Pana Jezusa Miłosiernego niemal wszyscy będą się modlić koronką i wołać „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata!”.

Świat potrzebuje miłosierdzia, ludzie ciągle, przynajmniej niektórzy, plują Bogu w twarz, popełniają bluźnierstwa. Nie tylko w historii, ale i dzisiaj, w naszych dniach tak się zachowują. Tak pysznie, tak przewrotnie gardzą Bogiem, a Pan Bóg jest cierpliwy jak ten ojciec pokazany w przypowieści o synu marnotrawnym. Ojciec czekał na syna, który zabrał swoją część majątku i poszedł w świat, sądząc, że tam znaj-

dzie szczęście. Przekonał się jednak, że tam jest nieszczęście, i zawrócił na miejsce, gdzie miał być. Wiemy z Ewangelii św. Łukasza, że ojciec nawet się nie zdenerwował, gdy zobaczył syna, który zmarnował majątek i wrócił sam zniszczony grzesznym życiem. Co zrobił ojciec? Przytulił syna, ucałował, kazał go ubrać i wyprawił ucztę. I dzisiaj dzieje się to samo, gdy ludzie odchodzą od Boga, gdy synowie marnotrawni bluźnią przeciwko Panu Bogu: „My sobie bez Pana Boga poradzimy!”. Bóg czeka, zawsze czeka na powrót grzesznika, na nawrócenie. A my pomagamy ludziom w nawróceniu, modląc się za nich, gdy mówimy: „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”.

Siostry i bracia, chcemy przez peregrynacyjne rekolekcje pokochać modlitwę do miłosierdzia Bożego. Ale chcemy być także bardziej miłosierni w słowach i przemawiać odtąd językiem miłości w naszej rodzinie i w sąsiedztwie. Żeby nie było u nas tego, co obserwujemy w polityce: tego jadu, tego dokuczania, tego poniżania drugiego człowieka. Tak bardzo jest potrzebny język miłosierdzia, język serdeczny, język pocieszenia, język miłości. Jeśli nie mówi się takim językiem w rodzinie, to ciężko się nam żyje. Po odnowieniu modlitwy i mowy wreszcie dochodzimy do wzbudzenia nowych czynów miłosierdzia. Bardzo ważne jest na co dzień, żeby się dzielić, żeby pomagać innym, żeby być wrażliwym na ludzką biedę.

Zakończenie

Siostry i bracia, tak oto w tym wstępnym rozważaniu na Eucharystii inauguracyjnej peregrynacji chciałbym przypomnieć, jakie będą cele tych wielkich dni, które są przed wami. Przyjmijcie te rekolekcje i to nawiedzenie jako dar Boży. Taka okazja już się z pewnością nie powtórzy. Po wojnie mieliśmy u nas chyba tylko dwie peregrynacje, a były to peregrynacje obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Pierwsza

odbyła się w latach sześćdziesiątych, późniejsza w latach dziewięćdziesiątych. Wiemy, jakie wielkie owoce one przyniosły. Spodziewamy się, że ta peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego też wyda obfity owoc. Wszystkich zachęcam do mobilizacji duchowej: zróbcie wszystko, żebyście mogli przyjść tutaj na modlitwę, na głoszenie słowa Bożego, by wyznaczone przez nas cele zostały osiągnięte. Niech obraz Pana Boga w naszym umyśle, w naszym przekonaniu będzie obrazem Boga miłosiernego, a także nasze postępowanie, nasze dalsze życie niech się wypełni miłosierdziem wobec innych ludzi. Amen.

Człowiek powołany do duchowego rozwoju i pomnażania talentów

Uciechów, 20 września 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Bartłomieja*

1. Stawianie sobie wymagań warunkiem rozwoju

Przed chwilą usłyszeliśmy na liturgii słowa, że człowiek jest istotą, która jest stworzona z duszy i ciała. Święty Paweł Apostoł pisał o owocach Ducha i owocach ciała. Mówimy, że człowiek jest syntezą ducha i materii, jest duchem wcielonym albo jest uduchowioną materią. Człowiek jest też istotą wezwaną do rozwoju. Przypowieść ewangeliczna o talentach, która była odczytana, przypomina nam prawdę, że powinniśmy rozwijać nasze talenty, pewne przymioty, zwłaszcza duchowe. Człowiek podlega rozwojowi biologicznemu i rozwojowi duchowemu. Rozwój biologiczny dokonuje się

dzięki odżywianiu. Codziennie przyjmujemy pokarm, budulec ciała, i zwłaszcza w okresie dzieciństwa i młodości obserwujemy swój rozwój biologiczny. Rośniemy, przybieramy na wadze, stajemy się mężczyznanami i kobietami.

Ale podlegamy także rozwojowi duchowemu. Rozwój ten dotyczy troski o pielęgnowanie talentów, przymiotów duchowych. A więc chcemy więcej miłować, napęłniać się pokojem, rozsiewać wokół siebie życzliwą atmosferę, być człowiekiem cierpliwym, dobrodusznym, wytrwałym. To są te przymioty, które powinniśmy w sobie rozwijać. Zauważmy jednak, że rozwój duchowy nie jest niczym ograniczony. To znaczy że nikt z nas nie może tak naprawdę powiedzieć, że już najpełniej kocha, już najpełniej wierzy, że już najpełniej jest człowiekiem uczciwym, człowiekiem doskonałym, że jest święty. Bo tak nie jest. Każdy z nas ma w dziedzinie duchowego rozwoju jeszcze wiele do zrobienia. Stale musi się troszczyć o rozwój talentów duchowych, kiedyś bowiem będziemy z tego rozliczeni. Przypowieść ewangeliczna zapowiada końcowe rozliczenie z naszych talentów, które nastąpi w czasie naszego odejścia z tego świata.

Droga młodzieży, rozwój talentów, tych przymiotów duchowych, dokonuje się przez całe nasze życie, ale najintensywniej w okresie młodości. Powinniśmy wtedy usilnie nad sobą pracować. Ów rozwój dokonuje się przez wysiłek, przez zapieranie się samego siebie, przez branie krzyża każdego dnia i naśladowanie Pana Jezusa. Wszyscy jesteśmy uczniami i wychowankami Ojca Świętego Jana Pawła II – i rodzice, i wy troszkę młodszy – wszyscy stanowimy pokolenie Jana Pawła II. Przypomnijmy sobie, że Papież uczył nas życia trudnego. Również młodzieży nie mówił wcale o sprawach łatwych, ale o trudnych. Powiedział: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”.

Drogi dziewczęta i chłopcy, rozwijamy się duchowo, pomnażamy swoje talenty właśnie przez wymaganie od siebie, przez mówienie „nie” temu, co złe, a „tak” temu, co

dobrze. Jest w nas swoiste rozdwojenie. Jest mianowicie w nas wiele pragnień dobrych i szlachetnych, ale jest też jakaś siła jakby kierująca nas w dół. Jest jakaś tendencja do czynienia zła, do mówienia „nie” prawdzie, do kombinowania, do lenistwa, do oszukiwania, do kłamania. Wszyscy tego doświadczamy. Trzeba tę tendencję opanowywać, nie iść za podszeptem szatana, ale rozwijać to, co dobre, to, co służy prawdzie, to, co służy miłości i jedności.

2. Dary Ducha Świętego siłą wewnętrznego rozwoju

Droga młodzieży, otrzymujecie dary Ducha Świętego. Dzisiaj przyjmiecie czwarty sakrament waszego życia, bo macie już za sobą trzy sakramenty: sakrament chrztu, sakrament pokuty, który praktykujecie, oraz sakrament Eucharystii, Komunię Świętą, którą przyjmujecie. Dzisiaj dochodzi czwarty sakrament, który na liście sakramentów znajduje się na drugim miejscu, zaraz po chrzcie, ale przyjmujemy go w czasie młodości, gdy nadchodzą różne kłopoty życiowe, gdy człowiek staje się osobą krytyczną, gdy czasem brakuje mu chęci do modlitwy, gdy czasem pyta, po co ma chodzić do kościoła, co to daje, dlaczego trzeba być dobrym. Na filmach przecież widzi, że udaje się w życiu raczej negatywnym bohaterom, a ludziom szlachetnym czasem się nie udaje. Kiedy przychodzą takie pytania, wówczas otrzymujecie dary Ducha Świętego, by być człowiekiem mądrym, rozumnym. Macie te dary wypisane: dar mądrości, rozumu, dar rady itd. Dary duchowe pomagają być istotą rozumną, postępować dobrze i mądrze. A mądrym według znaczenia religijnego jest ten, kto słucha Pana Boga, kto przyjmuje mądrość Bożą i według niej żyje. Przychodzi do was dar rady, abyście umieli przyjmować dobre rady od rodziców i od nauczycieli oraz też dobrze poradzić koleżance czy koleżkę. Dar męstwa to jest bardzo ważny dar, żeby się nie zrażać byle czym. Niekiedy po spowiedzi, po rekolekcjach po-

dejmujemy jakieś dobre cele, dobre zamiary, ale tak często o nich zapominamy. I właśnie męstwo jest potrzebne do tego, aby żadna siła nas nie zatrzymała w dążeniu do dobrych celów. Męstwo jest też potrzebne, żeby mówić złu „nie”.

Kiedyś do księdza proboszcza przyszli narzeczeni, żeby udzielił im ślubu, żeby pobłogosławił ich małżeństwo. Proboszcz się zorientował, że to nie byli odpowiedni kandydaci. On niedawno wyszedł z więzienia, a kandydatka na żonę była nałogową alkoholiczką. Wyszło to na jaw w badaniach przedślubnych i ksiądz proboszcz poradził im, żeby jakiś czas odczekali, bo z tego małżeństwa nic nie będzie, pobiorą się, a potem się rozejdą. Ale oni powiedzieli księdzu proboszczowi, że to złe życie mają już za sobą, zrozumieli już, że tak nie można żyć. Byli u spowiedzi, rozmawiali z księdzem, który im wiele spraw wytłumaczył. Obiecali mu solennie, że nie powrócą do dawnych grzechów, że definitywnie porzucili drogę życia, którą szli. I proboszcz się zgodził. Postanowił im udzielić ślubu. Minęło od tego czasu prawie dwadzieścia lat. Ksiądz, który opowiadał nam kiedyś o tym zdarzeniu, dzielił się z nami swoim duszpasterskim doświadczeniem, potwierdził, że tak się później działo, jak obiecali, że wyszli na prostą. Nie wrócili do dawnych grzechów, do pijaństwa, do rozboju, byli dobrym małżeństwem sakramentalnym, a potem rodziną, gdy dzieci przyszły na świat. Jeżeli coś takiego się w życiu dzieje, a tak się stało, to jest dowodem, że człowiek może się odbić z każdego dna. Człowiek może zerwać ze złem, które w życiu popełnił. Może stać się lepszy, niż był. Ale zerwanie ze złym stylem życia i zaangażowanie się w dobro zawsze jest związane z wysiłkiem i wyrzeczeniem.

Zakończenie

Na koniec pragnę was, droga młodzieży, bardzo serdecznie prosić, byście przyjęli dary Ducha Świętego otwartym sercem. Niech te dary sprawią, że będziecie się teraz bar-

dziej troszczyć o swój duchowy rozwój i będziecie się starać być młodzieżą mądrzejszą i lepszą każdego dnia. Wszak rozwój duchowy musi trwać do końca życia, o czym wiedzą wszyscy mądrzy ludzie. Rodzice też wiedzą, że aby wam przekazać jakieś wartości, sami muszą te wartości wyznawać. Jeżeli mama mówi: „Idź do kościoła!”, a sama nie idzie, to właściwie takie słowo jest zupełnie nieskuteczne. Ale gdy tato i mama idą razem i modlą się, to dzieci łatwiej przyjmują też taką postawę. Módlmy się o to, żebyśmy na dalszej drodze życia byli wierni Panu Bogu. Módlmy się za naszą młodzież, żeby była szlachetna, żeby żyła z klasą, żeby szła za Jezusem jako swoim Mistrzem życia na tej ziemi. Amen.

„Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i głosili odważnie słowo Boże”

Jaźwina, 20 września 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Wniebowstąpienia Pańskiego*

1. Napełnieni Duchem Bożym kierujcie się Ewangelią

Chciałbym w homilii skomentować te dwie wykonane przez was plansze, które zdobią dzisiaj ołtarz podczas wizytacji kanonicznej, ale także w uroczystość udzielania sakramentu bierzmowania. Czytamy na lewej planszy słowa: „Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i głosili odważnie słowo Boże”. Jest to tekst wyjęty z Dziejów Apostolskich (4,31), który nam przypomina, z jaką mocą Duch Święty działał w początkach Kościoła. Scenę pierwszego zesłania przypomniało nam dzisiaj pierwsze czytanie. Pan

Jezus polecił uczniom czekać na dary z nieba, toteż uczniowie wraz z Matką Najświętszą czekali w Wieczerniku i nieustannie się modlili. Pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu stało się to, co Jezus zapowiedział. Duch Święty w postaci ognistych języków i przy szumie wichru zstąpił na nich. Przemienił Apostołów jakby w nowych ludzi. Dotąd byli wystraszeni, zamykali się, bali się, że Żydzi uczynią z nimi to samo, co z Jezusem. Dary Ducha Świętego, które otrzymali, przeobraziły ich w nowych, odważnych ludzi. Zaczęli głosić słowo Boże. Słyszeliśmy też kazania św. Piotra, które wygłosił w dzień zesłania Ducha Świętego. Mówił o Jezusie z Nazaretu, którego Żydzi przybili do krzyża, którego złożono do grobu, a który zmartwychwstał. Piotr świadczył, że wraz z Apostołami widział Jezusa żywego po zmartwychwstaniu. Uczniowie spotkali się z nim, jedli i pili, i są świadkami Jego zmartwychwstania.

Droga młodzieży, coś podobnego powinno stać się dzisiaj, na tym dzisiejszym nowym zesłaniu Ducha Świętego. Jest ono bowiem powtórzeniem dla was tego samego zdarzenia, w którym uczestniczyli kiedyś Apostołowie, pierwsi uczniowie Pańscy. To zdarzenie Zielonych Świąt przemieniło uczniów w odważnych świadków Chrystusa i was dzisiejsze zesłanie Ducha Świętego ma przemienić w odważniejszych świadków Chrystusa. Każdy z was powinien umocnić się w przekonaniu, że Jezus jest jego Mistrzem, jest jego Nauczycielem, jest jego Zbawicielem i Przewodnikiem. To, co On powiedział, ma być najważniejsze. Jego wskazania mają być dla was najważniejsze. To powinniście głosić, gdy Duch Święty wzbogaci wasz umysł mocą niebieską, swoją światłością. Powinniście również bardziej przyłączyć się do nauki Jezusa i według niej żyć, a więc stać się lepszymi ludźmi.

2. Owoce Ducha Świętego mają się ujawniać w codziennym życiu

I przechodzimy do drugiej planszy, która mówi o owocach Ducha. To jest fragment z Listu św. Pawła do Galatów, będący też wyjątkiem z dzisiejszego drugiego czytania. Popatrzmy, jakie są owoce Ducha: to jest miłość na pierwszym miejscu, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5,22-23). Cała litania pięknych cnót, pięknych przymiotów człowieka, uczniów Chrystusowych, w naszym przypadku – osób bierzmowanych.

Człowiek bierzmowany jest człowiekiem miłości, a więc kocha Pana Boga, rozmawia z Nim, przychodzi na celebrację eucharystyczną, jest wdzięczny Bogu za dar życia i za dar wiary. Miłość tę kieruje także do najbliższych: do rodziców, do dziadków. Czasem wnukowie dokuczają dziadkowi, schorowanej babci, nawet rodzicom dzieci się odgryzają. Pokażcie po bierzmowaniu, że coś się zmieniło, że zawładnął waszymi sercami Duch Święty, że potraficie być wdzięczni, że potraficie bardziej miłować drugich.

Dalej wymieniona jest radość, to drugi ważny przymiot: być człowiekiem wielkanocnym. Człowiek po bierzmowaniu jest radosny i pogodny. Nie jest malkontentem narzekającym, że ma cały czas pod górkę, ale jest przekonany o tym, że Bóg daje pomoc. Mówi: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Rozsiewa uśmiechy i jest miły w obyciu. Dziewczynka kiedyś powiedziała do mamusi: „Mamusi, jak się uśmiechasz, jesteś piękniejsza niż wtedy, gdy się umalujesz”. Człowiek uśmiechnięty jest zawsze życzliwy, lubimy przebywać z ludźmi pogodnymi. Owocem bierzmowania jest radość przed Panem Bogiem na wzór Matki Bożej. Przypomnijmy, jak Maryja się modliła: „I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47).

Dalej mamy pokój. Człowiek bierzmowany Duchem Świętym nie jest kimś, kto sieje intrygi, niepokój, straszy

drugich, ale zaprowadza spokój i ład. „Nie lękajcie się!”, mówił Papież do nas tyle razy. Człowiek napełniony pokojem i obdarzający pokojem innych jest człowiekiem bez grzechu, daje świadectwo wiary.

Inne ważne przymioty to cierpliwość, uprzejmość i dobroć, piękny kolejny tryptyk. Brakuje nam dzisiaj cierpliwości w naszym rozpedzonym świecie, gdzie wszyscy się czasem denerwują, że się spóźnią, że czegoś nie dopatrzą, że z czymś nie zdążą. Wszyscy się musimy zmagać z brakiem cierpliwości. Nawet biskup, bo też jest niecierpliwy, gdy ma w kurii tyle zajęć. Gdy się ma tak wiele różnych spraw na głowie, spotkań z ludźmi, wówczas brakuje cierpliwości i trzeba nad sobą pracować, żeby być cierpliwym. Gdy człowiek się modli, Duch Święty daje tę cierpliwość, która jest potrzebna.

Patrzmy dalej: jest uprzejmość. Bądźcie uprzejmi dla swoich rodziców, dla nauczycieli, dyrektorów szkoły, dla tych, którzy was formują, dla waszego księdza proboszcza, w ogóle dla ludzi starszych. Na tym polega zachowanie z klasą, gdy młoda dziewczyna i młody chłopiec są uprzejmi, elegancy, zawsze przybrani w dobroć. Dobroć taka patrzy w oczy. Gdy do mnie podejdziecie i będę wam namaszczać czoło, wówczas też popatrzę wam w oczy i czasem wyczuwam, kto jest dobry. To z oczu bije dobroć człowieka. Twarz jest wizytówką duszy. A więc starajcie się być dobrzy po przyjęciu darów Ducha Świętego.

Dalej mamy wierność, łagodność i opanowanie. Wierność jest bardzo ważna w życiu: i w kapłaństwie, i w małżeństwie. Trzeba zachować wierność zasadom, wierność słowu Bożemu, wierność swoim zobowiązaniom. Bardzo jest ważne, żeby nie być obcesowym, wybuchowym chłopcem czy dziewczyną, ale osobą łagodną. Pan Jezus powiedział: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29). Wzorem jest ktoś łagodny i pokorny sercem. Trzeba być łagodnym i nawet za doświadczane zło płacić nie złem, ale dobrem, z łagodnością i opanowaniem.

Opanowanie też jest ważne, bo musimy się mitygować wobec chęci posiadania dóbr materialnych. Widzimy, jak ludzie bez opamiętania gonią za pieniądzem, rujnują swoje życie, wzbudzają tyle niesnasek, wyrządzają wiele krzywd. Opanowanie przydaje się też w dziedzinie jedzenia i picia, zwłaszcza co do alkoholu i używek. W waszym wieku to może wam nie grozi, ale starsi opanowują się, żeby nie przytyć. Opanowanie jest potrzebne do tego, żeby sobą rządzić. Mamy raczej smykałkę, żeby innymi rządzić, innym wydawać rozkazy, a sobie zapewnić spokój. Ale Pan Jezus mówi coś innego: każe uczyć się rządzić sobą, a innych zostawić w spokoju. Każdy z nas ma być panem samego siebie, panią samej siebie, na tym polega opanowanie. Innym zaś trzeba służyć, pomagać, podawać rękę, a nie rządzić nimi. Kto rządzi, może być mały, a kto służy, ten zawsze jest wielki, ale do tego jest potrzebna cnota opanowania. Trzeba opanowania wobec tego, co dyktuje nam ciało, by ta pożądlivość nie mogła się wyzwolić.

Zakończenie

Kończymy przypomnieniem wersetu z ewangelii: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24). Cnoty, owoce Ducha, da się zdobyć, gdy zapieramy się samych siebie. Gdy – jak wzywa Pan Jezus – bierzemy krzyż i naśladujemy Chrystusa, gdyż wszystkie cnoty pięknie błyszcząły w Jego osobie. Jezus był miłujący, wesoły, radosny, przynosił pokój, okazywał cierpliwość, nawet gdy był zmęczony, był uprzejmy, dobry, wierny Ojcu aż do końca, łagodny sercem i oczywiście nigdy nie popełnił grzechu. Syn Boży był więc wzorem opanowania.

Na tej Eucharystii, kiedy naszej młodzieży są udzielane dary Ducha Świętego, chcemy się modlić o to, żeby te dary was przemieniły i wytyczyły wam drogę. Wybierzcie drogę

ukazaną na tych dwóch planszach. Będziemy się modlić, abyście napełnieni Duchem Świętym głosili Ewangelię, świadczyli o Chrystusie słowem i czynem oraz abyście wypracowywali sobie z dnia na dzień tę piękną litanię duchowych ozdób duszy ludzkiej. To są prawdziwe ozdoby człowieka. Czasem łatwiej dostrzegamy zewnętrzne ozdoby: piękne krawaty, bluzeczki, fryzury, które sobie dziewczęta nakładają, apaszki, bransoletki. To są sprawy drugorzędne. Nie potępiamy ich w czambuł, bo są przywilejem młodych, ale przypominamy, że najważniejsze są przymioty duchowe, wypisane właśnie na tej liście. Są może mało widoczne, ale stanowią prawdziwą ozdobę człowieka. O to się dzisiaj módlmy. Amen.

Złoty jubileusz instytucji z misją

Strzegom, 21 września 2007 r.

*Msza św. z okazji 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 4
bazylika pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła*

1. Apostoł Mateusz konsekwentnym świadkiem Chrystusa

Dzisiejszy złoty jubileusz waszej szkoły obchodzimy w specjalnym dniu. Jest to dzień 21 września, kiedy Kościół oddaje cześć św. Mateuszowi. Św. Mateusz był jednym z dwunastu Apostołów. Ilekroć Kościół wspomina któregoś z Apostołów, jest to ważny dzień w Kościele. Święto każdego Apostoła jest świętem całego Kościoła. Apostołowie to byli najbliżsi ludzie z kręgu przyjaciół i uczniów Chrystusa. Przypomnijmy, że Mateusz, jeden z Dwunastu, przed swoim powołaniem na Apostoła był celnikiem. Sprawował urząd, który – jak wiemy – nie jest lubiany przez społeczeństwo. Z pewnością więc Mateusz jako poborca celny nie cie-

szyl się sympatią w ówczesnej Palestynie. Ale oto Jezus Chrystus zatrzymał się także przed nim i powiedział: „Pójdź z Mną!” (Mt 9,9). I zrobił z niego nowego człowieka. Mateusz dołączył do grona powołanych wcześniej Apostołów. Mógł patrzeć na cuda Pana Jezusa, słuchać Jego nauki, potem był świadkiem męki i zmartwychwstania, głosił Ewangelię i oddał życie za swojego Pana. Dlatego dzisiaj jesteśmy ubrani w czerwone szaty oznaczające męczeństwo. Mateusz bowiem, tak jak inni z grona Apostołów oprócz św. Jana, umiłowanego ucznia, należy do męczenników. Dzisiaj w ewangelii Pan Jezus nam przypomniał: „nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,13), bo „nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Mt 9,12). My też jako grzesznicy jesteśmy powołani przez Jezusa Chrystusa i przez Niego przygarnięci.

Siostry i bracia, wspominamy powołanie Mateusza Apostoła, który nam zostawił Ewangelię, jedną z czterech Ewangelii. W Ewangelii według św. Mateusza Chrystus jest ukazany jako Ten, który wypełnia proroctwa Starego Testamentu, jako Ten, który jest odrzucony przez naród i w związku z tym zakłada nową wspólnotę, wspólnotę Kościoła. Taki obraz Jezusa jest namalowany w pierwszej Ewangelii napisanej przez św. Mateusza.

2. Ludzie i instytucje z powołania

Gdy dzisiaj wspominamy powołanie Apostoła Mateusza, chcemy sobie przypomnieć, że wszyscy jesteśmy powołani do życia, jesteśmy powołani do bycia w Kościele. Następnie jesteśmy powołani do małżeństwa, do kapłaństwa, do pełnienia funkcji społecznych, każda bowiem praca jest powołaniem. A dzisiaj gdy obchodzimy złote gody Szkoły Podstawowej nr 4 w Strzegomiu, chcemy zauważyć, że pięćdziesiąt lat temu otrzymała powołanie szkoła, gdyż nie tylko osoby i ludzie są powoływani, ale także instytucje. Instytucje są

powoływane przez ludzi, aby służyły dobru wspólnemu. Siostry i bracia, pięćdziesiąt lat temu w Strzegomiu została powołana do działania Szkoła Podstawowa nr 4, która kilka lat temu otrzymała imię Kornela Makuszyńskiego. Miałem zaszczyt brać udział w tej uroczystości. Do czego została powołana szkoła? Moi drodzy, szkoła jest instytucją, która jest powołana do kształcenia i wychowania. Jakkolwiek zadania domu rodzinnego są niezastąpione, przejmuje część z nich. Człowiek przychodzi na świat w rodzinie. Pierwsze swoje kroki, pierwsze swoje lata spędza pod opieką rodziców. I oto gdy zegar życia pokazuje liczbę siedem, dziecko z rodziny przychodzi do szkoły, będącej instytucją wychowawczo-formacyjną. W szkole zdobywa różne wiadomości, uczy się pisania, czytania, poznaje prawa przyrody, poznaje inne kraje świata, poznaje prawa matematyki, fizyki i chemii, poznaje historię swojego narodu. Ale szkoła obdarza go także wartościami humanistycznymi, moralnymi oraz religijnymi. Bo szkoła oddziałuje nie tylko na umysł, ale również kształtuje charaktery i serca.

Moi drodzy, na takich uroczystościach jak dzisiaj przypominam świętującym jubileusze, że szkoła w naszej tradycji europejskiej otrzymała bardzo szczytne miano – miano matki. W naszej kulturze szkołę nazywa się *Alma Mater* – „matką karmicielką”. Tę nazwę odnosimy bezpośrednio do uniwersytetu, do szkoły wyższej, ale pasuje ona do każdej szkoły. Odnosi się także do szkoły podstawowej, bo każda szkoła, także podstawowa – pierwsza szkoła w naszej edukacji – jest matką karmicielką. Czym nas ta matka karmi? Tak jak nasze mamusie karmiły nas mlekiem ze swojej piersi, karmiły nas pokarmem, ale także zasadami moralnymi i religijnymi, uczyły pacierza, prowadziły do kościoła, tak właśnie szkoła karmi nas mlekiem prawdy, mlekiem mądrości, mlekiem wiedzy z poszczególnych przedmiotów. Ale matka szkoła powinna być także wychowawczynią, powinna być matką, która nie tylko kształtuje umysł, ale także dba

o serce, o sferę osobowości człowieka. Dlatego mówimy, że szkoła jako matka nas nie tylko kształci, ale i wychowuje. Zadaniem szkoły jest nas wychować na ludzi uczciwych, prawych, uprzejmych, radosnych, miłujących. Dzisiaj widzimy, jak to dobrze, że katecheza wróciła do szkół, dlatego że stanowi ona wielką pomoc w działaniach wychowawczych, dostarczając tych elementów, które oddziałują na serce, kształtują osobowość, które czynią człowieka doskonalszym. Katecheza pomaga kształtować człowieka świętego – nie bójmy się tego słowa – bo świętość jest zadaniem dla nas wszystkich. Szkoła powinna nas też przysposabiać do świętości. Niech się dzisiaj wszyscy pedagodzy na czele z panią dyrektorką cieszą, że są reprezentantami instytucji, która została nazwana matką.

3. Kościół i ojczyzna – nasza matka

Przypomnę że imię matki noszą jeszcze tylko dwie społeczności, wspólnoty. Mówimy, że Kościół jest naszą matką, która także nas uczy i wychowuje – tu nie mamy wątpliwości. Mówimy również, że ojczyzna jest naszą matką. Papież Jan Paweł II wielokrotnie tak ojczyznę nazywał. Ojczyzna, nasza matka, miała trudne dzieje i ma szczególne prawo do naszej miłości i szacunku. Moi drodzy, gdy Ojciec Święty wielokrotnie przemierzał polską ziemię w czasie pielgrzymek, poświęcił swoje przemówienie szkole. Pamiętamy, że to było we Włocławku, tam właśnie wspominał swoich wychowawców, wspominał nauczycieli, przyznał, że wszyscy jesteśmy dłużnikami swoich wychowawców. Wezwał do modlitwy za ludzi, którzy nas kształtowali, a którzy już odeszli. Dzisiaj w Strzegomiu chcemy powiedzieć, że liczne osoby są dłużnikami Szkoły Podstawowej nr 4, tej matki, która je wychowywała. Zobaczcie, ilu absolwentów tej szkoły mieszka tutaj w Strzegomiu. Każdy pamięta, do której szkoły chodził. Jeżeli ta szkoła funkcjonuje już pięćdziesiąt lat,

z pewnością wydała wielkie grono absolwentów w mieście i na ziemi strzegomskiej, i w świecie, bo może wielu wyjechało, rozpiezchło się w świat. Tu jednak są ich korzenie, tu żyje ich matka – Szkoła Podstawowa nr 4. Ta matka nadal kształci młode pokolenia, dalej wychowuje. Dzisiaj się cieszymy i dziękujemy Panu Bogu za tę szkołę, która edukuje dzieci na dobrych synów i córki ojczyzny i Kościoła. Moi drodzy, cieszymy się tym jubileuszem.

Do pedagogów apeluję, aby stawali się prawdziwymi mistrzami dla dzieci i młodzieży. Musicie zdobyć sobie wielki autorytet, i to nie tylko przez szeroką wiedzę, którą przekazujecie, przez kompetencje zawodowe, ale także przez swoją osobowość. Promieniujcie na to młode pokolenie uczciwością, serdecznością, życzliwością. Niech was dzieci kochają. Gdy dzieci zobaczą waszą miłość, waszą serdeczność, wasze oddanie, to będą was kochać tak, jak kochają rodziców.

A wy, kochane dzieci, szanujcie nie tylko swoich rodziców, których macie w domu, ale jak powiedziałem, skoro szkoła jest waszą drugą mamą, która was dalej kształci i uczy dobrego życia, to okazujcie też szacunek waszym mistrzom i mistrzyniom, a więc waszym nauczycielom, waszej pani dyrektor, waszym paniom wychowawczyniom i wszystkim pracownikom waszej szkoły. Angażujcie się też w życie Kościoła, bo Kościół zawsze pozostawał ze szkołą w przyjaźni. Czasem ludzie podstępni wbijali między nich kliny, ostatnio komuniści czy liberałowie chcieli Kościół i szkołę poróżnić. Chcemy być razem: Kościół, szkoła, rodzina, naród – to są społeczności, które winny iść razem i współpracować. Dlatego zachęcam również dzieci i młodzież do włączania się w życie Kościoła. Chłopcy mogą angażować się w służbę ministrancką, aby celebracje przy ołtarzu przebiegały elegancko. Szkoła z Kościołem, Kościół z rodziną, szkoła z rodziną mają się przenikać. Niech ta współpraca kwitnie, niech się rozwija, bo z dobrej współpracy rodzą się dorodne i piękne owoce.

Zakończenie

Moi drodzy, kończę tę refleksję homilijną na złotym jubileuszu waszej szkoły zaproszeniem do dziękowania Panu Bogu. Podziękujmy na Eucharystii za to wszystko, co szkoła uczyniła dotąd dla miasta, dla ziemi strzegomskiej, ogólnie dla naszego pokolenia. To jest dzieło, któremu Bóg błogosławi. Bogu dziękujemy za to wszystko, co się wydarzyło, co się dobrego stało w ludzkich sercach i umysłach za pośrednictwem tej *Alma Mater* – Szkoły Podstawowej nr 4 w Strzegomiu.

Moi drodzy, do naszej wdzięczności niesionej Panu Bogu, okazywanej także ludziom, którzy tę szkołę tworzą, dołączamy również prośbę, żeby szkoła ta promieniowała mądrością na całe miasto i na całą ziemię strzegomską, by się cieszyła dobrymi absolwentami, by z tej szkoły wychodziły dzieci ukształtowane w sferze intelektualnej i w sferze serca, i w sferze charakteru. Niech wasza szkoła nadal cieszy się uczciwymi i dobrymi absolwentami. O to się módlmy. Amen.

Większa troska o zbawienie

Boguszów-Gorce, 23 września 2007 r.

Inauguracja XVIII Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej

1. Przebiegłość w sprawach doczesnych

Żyjemy ostatnio w czasie ostrych utarczek politycznych, w okresie odkrywania prawdziwych czy też domniemyanych skandali i afer. Partie polityczne oskarżają się nawzajem o korupcję, o zawłaszczanie państwa. Wszyscy się niby godzą, że trzeba wypowiedzieć korupcji i układowi ostrą walkę. Wszędzie zaś chodzi przeważnie o pieniądze, o władzę, o sta-

nowiska, o przysłowiowe stołki. W ostatnich dniach jesteśmy świadkami usilnych starań o dostanie się na listy wyborcze. Dokonują się transfery. Wielu w tym wszystkim odznacza się niewiarygodną przebiegłością i sprytem. Jak trzeba, potrafią natychmiast nagiąć poglądy, zmienić kolegów i popleczników, byleby tylko coś ugrać dla siebie. Trwa pogoń za pieniądzem. Na scenie politycznej widać ludzi, którym obce jest dążenie do dobra wspólnego, którzy – wbrew temu, co mówią – mają na względzie tylko interes własny, zdobycie większych pieniędzy, dorobienie się fortuny. Wszystko to nam się bardzo nie podoba. Żalimy się, że tego już za wiele, że mamy tego dosyć.

Niosąc taki bagaż życiowy, możemy być dzisiaj bardzo zaskoczeni, że oto nawet w kościele, od ołtarza pada pochwała przebiegłego rządcy, który uciekając przed odpowiedzialnością za swoją nieuczciwość, tak zakombinował, że udało mu się uniknąć kary. Przez krętactwo, przebiegłość wyszedł cało z opresji. Ku naszemu zdumieniu w przypowieści Jezusa znalazły się słowa: „Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztrośniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światłości” (Łk 16,8). Dlaczego taki werdykt?

2. Wezwanie do przebiegłości w sprawach królestwa Bożego

Trzeba uspokoić zgorszonych i tych, którym ciśnie się na usta stwierdzenie, że nawet w Kościele nie ma sprawiedliwości. Wyjaśnijmy, że nie chodzi tu o pochwałę nieuczciwości, ale o coś innego. Opisana w przypowieści sytuacja stała się dla Chrystusa pretekstem do pokazania swoistego dysonansu: człowieka stać na nieograniczoną wręcz pomysłowość i przebiegłość w sprawie pomnażania swoich majątkości, budowania doczesnego ludzkiego szczęścia, ale zarazem tak mało w nim woli, by zadbać o swoje zbawienie.

Chrystus czyni nam dziś wyrzut, że za mało staramy się o podobanie się Bogu, za mało zabiegamy, aby iść drogą miłowania Boga i człowieka oraz zdobyć sobie przepustkę do nieba. Gdy spokojnie, z rozważą popatrzymy na nasze codzienne życie i życie ludzi w naszym otoczeniu, to z pewnością musi się nam rzucić w oczy dysproporcja między energią, przezornością, jaką wkładamy w sprawy doczesne, a staraniem się przez nas o sprawy związane z naszym zbawieniem. W sferze doczesnej wystarczy np. najłżejszy symptom choroby, żeby zacząć działać, pójść do lekarza, zacząć zażywać leki. W sferze duchowej pozwalamy zaś, aby pewne choroby spokojnie się rozwijały. Nie martwi nas to, nie biegniemy do żadnego lekarza. Uważamy, że to mniej ważne, że z tego nie ma chleba, nie ma pieniędzy. Zdarzają się np. przypadki w życiu chrześcijańskim, że ludzie nie wzywają księdza do umierającego, nawet nic mu nie mówią, że jest u kresu swych dni, żeby go nie martwić. To tak, jakby nic nie powiedzieć komuś, kogo tylko jeden krok dzieli od runięcia w przepaść, aby go nie wystraszyć.

Przez wiele lat przebywałem w środowisku akademickim. Podziwiałem studentów zaocznych, którzy po przepracowanym tygodniu, w sobotni poranek pakowali do toreb książki, notatniki i przyjeżdżali na zjazd. Trwało to czasem pięć lat, bez wolnych sobót, czasem i niedziel. Nie było im żal czasu, pieniędzy, domowego zacisza, gdyż mieli cel: zdobycie wykształcenia, szansy na lepszą pracę, na wyższe wynagrodzenie.

W codziennej posłudze duszpasterskiej odwiedzam parafie, księża mnie informują, że spora część młodzieży wyjeżdża za granicę. Zostawiają rodziców, ojczyste strony i wyjeżdżają za pracę. Czasem zapominają tam o modlitwie, o niedzielnej Mszy Świętej. Liczy się głównie praca i pieniądze. A co z budowaniem szczęścia rodzinnego?

Inny jeszcze obraz. W naszej diecezji trwa peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego. W każdej parafii przy obrazie głoszone są rekolekcje. Idąc ulicami w procesji z obrazem, można niekiedy zauważyć ze smutkiem człowieka wyglądają-

cego z okna z papierosem w ręku, patrzącego ze zdziwieniem, co to się dzieje. Jak ludzie takiego pokroju mogą spokojnie spać, adorować telewizor, gdy w niedzielę dzwony wieży kościelnej wzywają na Eucharystię? Co czują, gdy widzą ludzi idących obok ich domu, koło ich okien do kościoła? Ożywiają się, gdy przychodzi czas Pierwszej Komunii dziecka, gdy trzeba iść na ślub czy na pogrzeb.

Popatrzmy i na siebie, do jakich wielkich wyrzeczeń jesteśmy niekiedy zdolni, by osiągnąć cele doczesne, by zdobyć wartości materialne, często bardzo wątpliwe, a jak mało w nas gotowości, by służyć Panu Bogu. Niestety, prawda jest taka, że człowiek w pogoni za bogactwem gotów jest do największych poświęceń, czasem także nieuczciwości, kłamstwa i okrucieństwa. Zapomina wtedy, że kiedyś nadejdzie taka chwila, gdy trzeba będzie zdać szczegółowy raport z całego życia. I co wtedy? Może się okazać, że jest za późno. Dziś jeszcze jest czas. Za chwilę wrócimy do naszych domów, mieszkań i co dalej?

Wrócimy do codziennego, szarego życia. To szare życie trwa najdłużej. Wielkie, uroczyste chwile się zdarzają, ale esencja życia to codzienność pełna zwykłych szarych spraw i wyborów moralnych. Nieprzypadkowo dzisiajszą katechezę Jezus kończy bardzo znamienym stwierdzeniem: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie” (Łk 16,10).

Stawaj się sprytny, zapobiegliwy, przebiegły w sprawach zdobywania wartości duchowych. Pamiętaj, wartości te są bezkonfliktowe, nie krzywdzą innych. Jeżeli będziesz bliżej Boga, jeśli będziesz bardziej cierpliwa, opanowana, jeżeli będziesz słowny, wrażliwy, życzliwy, to nikomu nie będziesz ciężarem i nikomu nie będziesz zagrażał. Przeciwnie, innym z tobą będzie się lepiej żyło. Bądź wierny w drobnych rzeczach, nie mów, że to nieważne. Wielkie rzeczy składają się bowiem z drobnych.

W kontekście dzisiejszej ewangelii ważne też jest jeszcze jedno pytanie: komu służymy? „Nie możecie służyć Bogu i Mamonie” (Łk 16,13). Czy nie ma w nas dwuznaczności wyrażającej się w powiedzeniu: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”?

3. Inauguracja Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej

Takie oto myśli przyjmujemy z dzisiejszego pouczenia Chrystusa. Dzielimy się nimi także z naszymi braćmi i siostrami przybyłymi z Czech. Inaugurujemy dziś Polsko-Czeskie Dni Kultury Chrześcijańskiej. Mają one już długą tradycję. Jest to dobrosąsiedzka współpraca i wymiana różnych wartości. Chcemy dobrze żyć i współpracować ze wszystkimi sąsiadami. Opatrzność Boża umieściła nasze życie w diecezji granicznej. Naszym sąsiadom z południa tak wiele zawdzięczamy. To od nich przyjęliśmy w X stuleciu chrzest i wiarę chrześcijańską. Św. Wojciech był pierwszym biskupem tych ziem, na których dzisiaj żyjemy i wypełniamy nasze powołanie. Modlimy się w świątyniach, które jeszcze przed drugą wojną światową należały do czeskiej jurysdykcji kościelnej.

Chcemy się spotykać, by razem się modlić, by wzbogacać się nawzajem wartościami duchowymi. Przede wszystkim chcemy nawzajem umacniać się w wierze i wspólnie przypominać sobie o potrzebie większego zatroskania o dobra duchowe, o większe wspólne zaangażowanie w budowanie królestwa Bożego na ziemi.

Niech dobry Bóg błogosławi naszej wspólnej modlitwie, naszym wspólnym przedsięwzięciom, niech uczyni nasz dialog pożytecznym dla obydwu narodów. O to się módlmy na tej Eucharystii.

Homilie październikowe

Św. Franciszek powołany, by głosić Chrystusa ubogiego i Jego Ewangelię

Ząbkowice Śląskie, 4 października 2007 r.

*Msza św. z racji 50-lecia wspólnoty franciszkańskiej w Ząbkowicach
kościół Sióstr Klarysek*

1. Powołanie św. Franciszka

Obecny rok liturgiczny, który dobiega końca, przeżywamy pod hasłem: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. To wezwanie jest bardzo ważne i aktualne na każdy czas. Dzisiaj gdy wracamy myślą do wieku XII i XIII, uświadamiamy sobie, że Pan Bóg w tak trudnym czasie historycznym powołał do życia św. Franciszka, którego wezwał do wielkich zadań. Wiemy, że na początku był to młodzieniec, przed którym stawiano wizję kariery człowieka bogatego, zamożnego – przynajmniej ojciec tak widział przyszłość swojego syna – ale Pan Bóg chciał inaczej. Franciszek, mając dwadzieścia lat, nawrócił się i zrozumiał, że musi zmienić swoje życie. Przypatrywał się swemu powołaniu, zapytał, kim Pan Bóg chce go mieć, i odnalazł odpowiedź na to pytanie. Pan Bóg chciał, aby Franciszek został człowiekiem Ewangelii, człowiekiem ubogim i pokornym. Miał pokazać ówczesnym ludziom, którzy podobnie jak i dzisiaj chcieli się bogacić i podążali za wartościami doczesnymi, że można żyć inaczej. W takim czasie Bóg powołał Franciszka, człowieka, który będzie naprawdę żył Ewangelią. Wiemy, że Franciszek zostawił bogaty dom rodzinny i żył w ubóstwie. Zamieszkał w kościele założonym przy Porcjunkuli – kaplicy pw. Matki Bożej Anielskiej, przywołał do siebie braci i wyruszył na głoszenie Ewangelii. Głosił Ewangelię w wielkiej prostocie, w wielkiej dobroci oraz w wielkiej miłości. W dzisiejszej ewangelii padły słowa Pana Jezusa mówiące, że wysławia Boga za to, że zakrył wielkie rzeczy przed mądrymi tego

świata, a objawił je prostaczkom. Św. Franciszek otrzymał łaskę rozumienia Bożych prawd, Bożej miłości, dlatego że był prosty i pokorny. „Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1 P 5,5). Taka jest logika Bożego działania.

2. Duchowe córki i synowie zaangażowani w służbę Kościołowi

Gdy popatrzymy także na objawienia Matki Bożej w ostatnim czasie: czy to w Lourdes, czy w Fatimie, to zobaczymy, że Matka Boża wybierała sobie na rozmówców nie wielkich tego świata, nie bogatych, nawet nie kapłanów, nie biskupów, ale dzieci. I to im powierzała swoje życzenia i swoje orędzia. Tak też się działo na początku wieku XIII ze św. Franciszkiem, który założył trzy wielkie wspólnoty zakonne. Zakon pierwszy dla kapłanów – męski. Żeński – dla sióstr zakonnych. Do tego zakonu należą siostry klaryski. Mamy różne odmiany sióstr franciszkanek. Założył także zakon dla świeckich, dla tych, którzy żyli w świecie. Te trzy zakony od tamtego czasu działają w Kościele i w ciągu wieków uczyniły wiele dobra poprzez swoją działalność. W dzisiejszym Kościele zakon franciszkański jest jednym z najliczniejszych. Jeżeli wliczymy tu braci mniejszych, franciszkanów konwentualnych i ojców kapucynów, to mamy największą gałąź życia zakonnego w Kościele. Siostry franciszkanki posługują również wśród nas. Trzeci zakon, dla świeckich, jest obecny w każdej diecezji i czyni wiele dobra. Jako członkowie tych trzech zakonów staramy się nasze życie przeżywać w duchu franciszkańskich cnót, a więc w duchu pokory, ubóstwa, posłuszeństwa i w duchu miłości.

3. Św. Franciszek jako nauczyciel miłości do Boga, do człowieka i do całego stworzenia

Święty Franciszek jest lubiany nawet przez niechrześcijan, może dlatego sługa Boży Jan Paweł II wybrał Asyż na spotkanie współczesnych przywódców religijnych, miasto dobra i pokoju. To franciszkańskie hasło: *Pokój i dobro*, widniejące na sztandarze koło ołtarza, zobowiązuje nas, byśmy na naszych ustach nieśli w świat pokój i dobro, byśmy tam gdzie jesteśmy, zaprowadzali pokój i czynili dobro. Św. Franciszek uczył nas wszystkich kochać Pana Boga, był zafascynowany Jego miłością do świata i do człowieka. Największym wyrazem tej miłości było zamieszkanie Syna Bożego na ziemi, dlatego od czasu Franciszka mamy w Kościele żłobki, szopki, rozwinął się kult Bożego narodzenia. Pan Bóg przez św. Franciszka dał Kościołowi zacząć kultywowania radości płynącej z faktu zamieszkania Syna Bożego wśród nas. Biedaczyna z Asyżu odkrył w tym bogatym XII wieku miłość do Pana Boga. Historia jego życia ma tyle pięknych szczegółów świadczących o bezinteresownej postawie Franciszka wobec drugiego człowieka. Św. Franciszek nauczył nas również kochać naturę, to, co dostrzegamy naszymi oczyma: gwiazdy i słońce, i całą przyrodę, głosił kazania do zwierząt, cieszył się Bożym stworzeniem. Jakie to ważne, byśmy też w tym byli podobni do św. Franciszka i uwielbiali Pana Boga w Jego stworzeniu.

4. Dziękczynienie Bogu za owoce życia i działalności św. Franciszka

Jesteśmy Bogu wdzięczni za powołanie do różnych wspólnot franciszkańskich, bo wielu z nas wie o istnieniu takich wspólnot, a nie wszyscy do nich wstępują, bo nie otrzymali łaski powołania. Dzisiaj w Ząbkowicach dziękujemy Bogu za dzieło franciszkańskiego zakonu dla świeckich, które na

tym terenie pięknie działa już pięćdziesiąt lat i świadczy o Ewangelii. Dzisiaj obchodzimy złoty jubileusz tej świeckiej wspólnoty franciszkańskiej i może warto wspomnieć, że to przywiązanie do św. Franciszka zostało przywiezione ze wschodnich rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, z okolic Lwowa, bo stamtąd przybyła większość mieszkańców Dolnego Śląska, by tutaj kontynuować swoje powołanie.

Modlimy się dzisiaj za wszystkich należących do trzeciego zakonu franciszkańskiego, za przyczyną św. Franciszka wyprasząc dla nich niezbędne siły do wypełniania swojego powołania.

Dar Ducha Świętego wspiera w rozeznaniu powołania

Sienice, 5 października 2007 r.

*Msza św. u udzieleniem sakramentu bierzmowania
kościół filialny pw. św. Izydora*

1. Znaczenie sakramentu udzielanego na progu dojrzałości

Dary Ducha Świętego, a jest ich siedem, zostaną wam udzielone w sakramencie bierzmowania. Zauważmy, że jest to czwarty sakrament, który przyjmują młodzi ludzie. Na progu życia był sakrament chrztu św. oczyszczający z grzechu pierwotnego i wprowadzający do wspólnoty Kościoła, czyniący nas dziećmi Bożymi. Potem gdy potrafiłście już odróżniać zło od dobra, przyjęliście sakrament pokuty i sakrament Eucharystii. Dzisiaj gdy stoicie na progu młodości, otrzymujecie dary Ducha Świętego, abyście stali się mądrzejsi i lepsi. Dary Ducha Świętego mają was przeobrazić w ludzi dojrzałych, w świadków Chrystusa, w głosicieli

Ewangelii. Przypomnijmy, że pierwsze bierzmowanie w dziejach Kościoła, które nastąpiło w dniu Pięćdziesiątnicy, w dniu zesłania Ducha Świętego, spowodowało, że wystraszeni początkowo Apostołowie nabrali odwagi, otrzymali moc głoszenia Ewangelii z determinacją, do mówienia o tym, czego dokonał Jezus z Nazaretu. Mówili głównie o Jego niewinnej śmierci, o Jego ukrzyżowaniu i o Jego zmartwychwstaniu. Mówili, że to wszystko zostało dokonane dla ludzi, dla odpuszczenia grzechów.

Droga młodzieży, dzisiaj otrzymacie dar Ducha Świętego, który sprawi, iż pójdziecie w dojrzałe życie z przeświadczeniem, że był ktoś w naszej historii, kto umarł za nas, za nasze grzechy, ale zmartwychwstał. Że jest ktoś, kogo warto słuchać, kogo warto sobie obrać za najważniejszego Nauczyciela, za Mistrza swojego życia, a jest Nim Jezus Chrystus. Dzisiaj otrzymacie dar mądrości, rozumu, dar rady, męstwa, umiejętności, pobożności, dar bojaźni Bożej, abyście mogli odważnie głosić, że Chrystus jest dla was Zbawicielem i pierwszym Nauczycielem, że Jego warto słuchać.

2. Dążcie do tego, co w górze, podążajcie za szlachetnymi pragnieniami

W pierwszym czytaniu słyszeliśmy o rozbieżności między Duchem a ciałem, z jaką spotyka się człowiek. Doświadczamy w sobie pięknych pragnień, marzeń, żeby być dobrym, świętym, szlachetnym, prawdomównym, ale istnieją również doświadczenia negatywne. Doświadczamy w sobie przeciągania nas na stronę zła, do kłamstwa, do kradzieży, do nieposłuszeństwa, do nieczystości. To są dwa ukierunkowania naszej natury, jedno wzniosłe – ku górze, drugie przyziemne – ku dołowi. Św. Paweł wzywa nas, byśmy nie kierowali się dążeniami ciała, ale podążali za tym, czego pragnie Duch. Otrzymacie dary Duch Świętego, byście umieli podążać za tymi szlachetnymi pragnieniami.

Duch Święty ma wam także pomóc rozeznaczyć wasze powołanie. Chcę zwrócić uwagę na to, że sprawa właściwego rozpoznania powołania jest sprawą wygrania lub przegrania swojego życia. Kto nie umie rozpoznać własnego powołania, całe życie będzie nieszczęśliwy. Posłużę się przykładem. Jeżeli ktoś poczuje powołanie kapłańskie, pójdzie do seminarium, a potem zrezygnuje, to potem całe życie żałuje, że nie został księdzem. Mam właśnie takiego kolegę, który nie chciał się do końca podporządkować przepisom seminaryjnym i zrezygnował. Pozostała mu nostalgia za tym, czego nie osiągnął, a do czego wezwał go Pan Jezus. Sam się obwinia i mówi, że gdyby był bardziej pokorny, toby ten cel osiągnął. Jest po prostu człowiekiem niespełnionym. Takie poczucie niespełnienia towarzyszy tym, którzy nie odkrywają prawidłowo powołania. Staniecie przed wyborem męża, żony – to wszystko przyjdzie z czasem – dlatego ważne jest, by tego wyboru dokonać właściwie, bo dokonuje się go raz na całe życie. Do tego potrzebna jest mądrość pochodząca od Ducha Świętego, dlatego trzymajcie się Kościoła.

Niech ten dzisiejszy dzień umocnienia darami Ducha Świętego wpisze się w historię waszego życia mocnym akcentem. Pamiętajcie, że Duch Święty jest zawsze do waszej dyspozycji, gdy będziecie uczyć się toczyć walkę ze złem i starać się czynić dobro. Dary Ducha Świętego będą do was dopływać przez Eucharystię, przez sakrament pokuty, przez modlitwę. Od dzisiejszego dnia będzie to droga pewniejsza, bo otrzymacie namaszczenie Duchem Świętym. Razem z waszymi rodzicami i świadkami będziemy się modlić, żebyście się stali przez to bierzmowanie młodzieżą mądrzejszą i lepszą. Amen.

Wybór Boga fundamentem przyszłości świata

Wilków Wielki, 5 października 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa*

1. Posłuszeństwo Bogu warunkiem trwania życia jednostki i narodów

Wysłuchaliśmy ewangelii, w której Pan Jezus zwraca się w bardzo surowych słowach do miast, które Go odrzuciły. Wymienione zostały: Korozain, Betsaida i Kafarnaum. Tych miast dzisiaj nie ma, po miastach, które nie przyjęły orędzia Jezusa Chrystusa, pozostały tylko ruiny i małe pamiątki. Pan Jezus wypowiedział wobec nich słowo bardzo bolesne: „Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! [...] A ty, Kafarnaum, czy aż do nieba masz być wyniesione? Aż do Otchłani zejdziesz” (Mt 11,21.23). W Kafarnaum stoi dzisiaj tylko świątynia zbudowana pod koniec XX wieku na miejscu, gdzie stał dom św. Piotra, gdzie jakiś czas mieszkał Pan Jezus, skąd z Apostołami podejmował wyprawy do różnych miasteczek i wiosek galilejskich. Są tam też ruiny synagogi, do której Pan Jezus zachodził, i właściwie nic więcej. Tyle pozostało po mieście, które nie przyjęło nauki Chrystusa. Kilkanaście kilometrów dalej leżało nieistniejące dziś miasto Betsaida. Od strony wschodniej, lekko z boku, znajdują się ruiny Korozain. Bardzo pouczające jest dla nas to przypomnienie, że powinniśmy słuchać Pana Boga, słuchać Ewangelii. Bycie posłusznym Panu Bogu i zachowywanie Jego przykazań ogromnie się opłaca pod każdym względem.

2. Współczesna agresja wobec Boga i religii

Wszelkie nieszczęścia rodzą się na ziemi wtedy, gdy ludzie odwracają się od Pana Boga. Wiemy, jaką wielką agresję skierowano przeciwko Bogu w czasach nowożytnych. Świat starożytny nie znał ateizmu. Okres średniowiecza, z którego pochodzi św. Franciszek, też był okresem bardzo religijnym. Wyraźna bezbożność powstała w nowożytności, a szczególnie w czasach współczesnych. Wiek XIX wynalazł bezbożne idee w postaci filozofii marksistowskiej, pozytywizmu francuskiego, w postaci filozofii Nietzschego. Na tych filozofiach nabudowano potem ideologię komunistyczną, która faktycznie powstała na Zachodzie, bo Marks i Engels mieszkali w Niemczech i za pośrednictwem Lenina podrzucili tę ideologię Rosjanom. Wiemy, ile spustoszeń wyrządził komunizm. Dzisiaj przypada uroczystość katyńska, ale ze względu na kampanię wyborczą prezydent przełożył ją na listopad. Nakręcono film *Katyń*, który nam przypomina męczeństwo narodu polskiego, które nas spotkało ze strony wschodniego sąsiada. Bez wyroku, bez sądu – strzał w głowę. Ponad 200 tysięcy polskich oficerów, żołnierzy straży granicznej, policjantów zostało okrutnie zamordowanych. To samo działo się u szczytu rozwoju faszyzmu niemieckiego. Obozy koncentracyjne, to piekło na ziemi, stworzyli ludzie, którzy pogardzili Bogiem.

3. Nasze miejsce przy Bogu jako odpowiedź na Jego powołanie nas do istnienia

Podczas dzisiejszej wizytacji przypominamy, że nasze miejsce jest przy Panu Bogu. Od Niego otrzymaliśmy nasze powołanie. Cały obecny rok duszpasterski miał hasło: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. Bóg nas powołał do życia i będziemy istnieć już zawsze. Na ziemi spędzimy kilkadziesiąt lat, ale mamy zapewnienie ze strony Chrystusa, który

za nas umarł i zmartwychwstał, że nas przeprowadzi z tego świata do świata lepszego, do świata wiecznego. Powołanie nas do istnienia jest ogromnym darem, nasze istnienie nigdy nie będzie unicestwione. Jeżeli przyjmujemy tę prawdę, to powinniśmy być Panu Bogu wdzięczni, że nas obdarzył istnieniem. Są tacy, którzy tego nie uznają i nie szanują życia ludzkiego.

Wiemy, jaka batalia toczyła się w polskim parlamencie o nowelizację zapisu konstytucyjnego, który chroniłby ludzkie życie od poczęcia do naturalnej śmierci. Ostatnio prasa pisze o pani Alicji Tysiąc, która wniosła skargę przeciwko sądom polskim do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu i otrzyma 25 tysięcy euro z naszej polskiej kasy za to, że lekarze nie zgodzili się zabić jej dziecka. Pomyślmy, jak się czuje to dziecko urodzone wbrew woli matki, która weźmie pieniądze za to, że chciała je zabić. Takie podejście do życia, taka praktyka w głowie się nie mieści.

Gdy pojechałem po raz pierwszy jako biskup do Watykanu, a żył jeszcze nasz Ojciec Święty, w majową niedzielę brałem wtedy udział w kanonizacji św. Beretty Molli, matki, która umarła przy porodzie swego czwartego dziecka. Na kanonizacji obecny był mąż tej pani, którą Papież ogłaszał świętą. Rzadko się w dziejach Kościoła zdarzało, żeby mąż słyszał z ust papieża, że jego małżonka została wyniesiona na ołtarze. Po Mszy Świętej córka, która zawdzięcza życie ofierze zmarłej matki, przywiozła swego ojca, który przez wiele lat był prawnikiem, siedzącego na wózku do Papieża. Jan Paweł II wstał i cały plac św. Piotra wypełnił się oklaskami, trwało to dobrą minutę, może dłużej. Spotkanie męża świętej matki z Piotrem naszych czasów było wyrazem wdzięczności wyrażonej Bogu, że mamy takie matki, które gotowe są oddać swoje życie za swoje dzieci. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

4. Służba innym jako wyraz zrozumienia Ewangelii i współpracy z łaską Bożą

Dzisiaj spotykamy się w dniu wspomnienia św. Faustyny, która została przez Pana Jezusa wybrana, by rozgłosić po świecie prawdę o Bożym miłosierdziu. Miała przypomnieć wszystkim, że jesteśmy na ziemi jako owoc miłości Pana Boga i doświadczamy w czasie naszego życia miłosierdzia Bożego, gdy wyznajemy nasze grzechy. Trwajcie w przekonaniu, że Bóg jest Ojcem Miłosierdzia, i bądźcie dla siebie nawzajem miłosierni. Popatrzmy na nasze rodziny. Może macie spracowaną mamę, dziadka, babcię, teściową, sąsiadkę – czy okazujecie swoim bliskim, tym, z którymi żyjecie, miłosierdzie? Pan Jezus powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7), dlatego czyńcie miłosierdzie. Praktykujcie miłość Bożą w dobrym słowie i w dobrym czynie. Tak żyjcie, żeby innym z wami było dobrze. Człowiek zabiegający o swoje dobro jest egoistą i nie rozumie Ewangelii, natomiast ten, kto staje się sługą i codziennie usiłuje żyć tak, żeby innym było z nim dobrze, jest człowiekiem dobrze rozumiejącym Ewangelię.

Życzę wam, by w tej wspólnotce parafialnej znaleźli się sami ludzie miłości, byście patrzyli na miłujące Serce naszego Zbawiciela i upodobniali swoje ludzkie serca do Serca Jezusowego. Módlcie się o to każdego dnia: „Panie Jezu, kochaj przeze mnie innych ludzi, moją żonę, mojego męża, mojego teścia, moją teściową, moją mamę, kochaj przez moje serce tych ludzi, z którymi żyję, i mów przez moje usta dobre słowa, słowa miłości, słowa pocieszenia, słowa przebaczenia i nadziei, przemawiaj przez moje usta i działaj przeze mnie Ty sam, Panie Jezu!”. Amen.

Modlitwa z Maryją wsparciem teraz i w wieczności

Sulisławice, 6 października 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Antoniego z Padwy*

1. Różaniec modlitwą Kościoła

Przed kilkoma dniami zaczął się październik, miesiąc różańcowy. Są takie dwa miesiące w roku, które poświęcamy Matce Najświętszej: maj i październik. W maju wysławiamy Matkę Bożą *Litaniją loretańską*, w wezwaniach litanii zwracamy się do Niej tytułem Matki, Panny i Królowej. Śpiewamy wtedy, gdy jest dużo zieleni, kwiatów, śpiewają ptaki, gdy jest wiosna. Teraz gdy skończyło się ciepło lata, bierzemy do ręki różaniec. Przypomnijmy sobie, że modlitwa różańcowa narodziła się w XII wieku za sprawą św. Dominika i św. Franciszka. Od tamtego czasu Kościół pieczołowicie kultywuje tę modlitwę. Zachęcają nas do niej papieże. W ciągu ostatnich 300 lat wydano około 150 dokumentów papieskich na temat różańca świętego. Wiemy, że ostatni dokument wydał nasz Papież, sługa Boży Jan Paweł II, który w dokumencie *Rosarium Virginis Mariae* dodał czwartą część różańca – część światła – pięć nowych tajemnic. Po tylu wiekach miał odwagę zreformować różaniec, do piętnastu dotychczasowych dodając pięć tajemnic światła. Modlitwę różańcową zaleciła nam sama Matka Boża. Jej objawienie się w Fatimie w 1917 roku miało wyraźne akcenty różańcowe. Troje dzieci: Hiacynta, Franciszek i Łucja, zawsze widziało Maryję z różańcem. Tych objawień było sześć, począwszy od 13 maja, co miesiąc aż do października. Dzieci wspólnie potwierdziły, że Matka Boża mówiła: „Odmawiajcie różaniec”. To jest modlitwa na każdy czas, na różańcu bowiem można się modlić nie tylko w kościele, ale także w drodze, w polu,

w lesie, podczas jazdy pociągiem czy innym środkiem transportu. Dlatego zachęcamy się do tej modlitwy. Mamy wiele świadectw opisanych w książkach o skuteczności modlitwy różańcowej.

2. Struktura modlitwy różańcowej

Zwróćmy uwagę, że każdy dziesiątek różańca, a jest ich teraz dwadzieścia, ma ciekawą strukturę. Rozpoczynamy każdy dziesiątek od Modlitwy Pańskiej, a kończymy doksologią, mówiąc: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”..., a w środku tej klamry dziesięć razy wypowiadamy *Pozdrowienie anielskie*. Modlitwę *Ojciec nasz* podyktował nam sam Pan Jezus, prosimy w niej, żeby królestwo Boże się rozszerzało, żeby imię Pana Boga zostało uświęcone, żeby wola Boża była spełniana na ziemi, prosimy o chleb powszedni, abyśmy zdołali zwyciężyć pokusy, żebyśmy zostali wybawieni od złego. Może rzadko kiedy zwracamy uwagę na to, co mówimy. W pierwszej części *Pozdrowienia anielskiego* przypominamy Matce Bożej te słowa, które Ona sama usłyszała w czasie zwiastowania od anioła. Jakże Maryja musi się cieszyć, gdy przypominamy Jej najpiękniejszą chwilę życia, gdy się dowiedziała, że będzie Matką Syna Bożego. W drugiej części prosimy Matkę Bożą: „módl się za nami grzesznymi”, a więc: pamiętaj o nas przed Panem Bogiem, wstawiaj się za nami „teraz i w godzinę śmierci naszej”. Są to dwie szczególne sytuacje. „Teraz” – gdy życie trwa, gdy mamy zmartwienia, gdy chorujemy, gdy mamy kłopoty z dziećmi, gdy mamy trudności finansowe, moralne, życiowe, gdy spotkają nas przykrości. „I w godzinę śmierci naszej” – sędzę, że wielu z was było przy śmierci bliskich w swoich rodzinach. Pamiętam, jak umierał mój wujek. Przychodziłem do niego co kilka godzin, gdy był już nieprzytomny. Modliliśmy się na różańcu, długo przy nim czuwaliśmy. On sam też często się modlił na różańcu, kiedy był zdrowy.

3. Różaniec przepustką do nieba

Siostry i bracia, wszyscy odejdziemy, choć nie wiadomo kiedy, godzina naszego odejścia jest już ustalona, kiedyś niechybnie nadejdzie. Kto się modli na różańcu i wypowiada słowa: „i w godzinę śmierci naszej”, ten ma zapewnienie, że Maryja będzie czuwać w tej szczególnej chwili przejścia z łona świata na łono wieczności. Niech te październikowe dni zachęcą i zmobilizują nas do gorliwej modlitwy różańcowej: w kościele – w czasie nabożeństwa, i w domu – do różańca rodzinnego. Kiedyś zapytałem pewną katechetkę o jej sytuację rodzinną i odrzekła, że jest zadowolona. Wyznała przy tym, że zawdzięcza tę dobrą sytuację w rodzinie wspólnej modlitwie różańcowej, która bardzo jednoczy i umacnia rodzinę. Pomyślcie, czy u was w rodzinie tak jest? Gdy ktoś umrze, rodzina schodzi się na różaniec, piękny to zwyczaj, ale spróbujcie odmawiać różaniec z wnukami lub z dziećmi nie tylko wtedy, chociażby tylko dziesiątek. Jest teraz dogodna pora podczas transmisji Apelu Jasnogórskiego w Telewizji Trwam lub w Radiu Maryja, zawsze przy apelu odmawia się dziesiątek różańca. Porzućmy wtedy inne zajęcia i weźmy różaniec, odmówmy dziesiątek, to trwa tylko kilka minut. Zbierajmy sobie skarby na ten czas, który jest przed nami, na czas odejścia z tej ziemi i na całą wieczność. Ludzie mądrzy mówią, że różaniec jest przepustką do nieba. W rozważanych tajemnicach możemy być przy Panu Jezusie i przy Matce Bożej. Prośmy na tej Mszy Świętej, by Matka Boża miała w nas przyjaciół przez praktykowanie modlitwy różańcowej i by Maryja była z nami na drodze, którą mamy jeszcze do przebycia. Amen.

Wiara jako odpowiedź na słowo Boże

Przerzeczyn-Zdrój, 6 października 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. NMP Królowej Polski*

1. Przepowiadanie ukierunkowane na wiarę słuchaczy

W drugiej połowie naszej refleksji nawiążemy do usłyszanego słowa Bożego pochodzącego z Ewangelii św. Łukasza. Zauważamy, że słowo Pana Jezusa dotyczy wiary. Apostołowie proszą Pana Jezusa o przymnożenie im wiary. W Kościele, w życiu religijnym zawsze chodzi o wiarę i Chrystus też troszczył się o nią w pierwszym rzędzie. Chciał, żeby Jego słuchacze uwierzyli w to, co mówi, żeby przyjęli taki obraz Pana Boga, jaki malował, obraz Boga miłosiernego. Apostołowie i ich następcy przez wieki czynią to samo, głoszą Boże słowo, żeby słuchacze uwierzyli. Dzisiaj jest podobnie: Kościół głosi naukę Jezusa i modli się o to, żeby wszyscy, którzy tej nauki wysłuchają, przyjęli ją i według niej żyli.

Niedawno na naszej ziemi przebywał następca naszego Papieża, Benedykt XVI, hasło jego pielgrzymki brzmiało: *Trwajcie mocni w wierze*. Papież przyjechał, by umocnić naszą wiarę, ale – jak sam wyznał – również by jego wiara się wzmocniła. Odjeżdżając, dziękował nam za to, co z nami przeżył, bo papież, biskup i każdy ksiądz buduje swoją wiarę dzięki ludziom, którym służy. Niekiedy bardzo pomaga w tym konfesjonał. Wydaje się czasem, że ksiądz może się zgorszyć grzechami, ale są chwile, że ksiądz wychodzi z niego wzbogacony, pełen podziwu dla ludzi, którzy mają słabości, ale się przyznają do winy i chcą być dobrzy, chcą wyjść z kolein grzechu, z nałogu. Dla księdza to jest bodziec, żeby być jeszcze lepszym kapłanem. Następuje tu obopólne oddziaływanie. Kapłani głoszą naukę, by w nią wierzyć, ale sami budują się tą odpowiedzią, jaką dają wierni.

2. Złożone zagadnienie wiary wobec przeprowadzonego ataku na tablice Dekalogu

Na Boże słowo odpowiadamy wiarą. Mówimy: „Panie Boże, wierzymy, że jest tak, jak mówisz”. Pierwszym elementem wiary jest przyjmowanie nauki Chrystusa, która jest zapisana w Ewangeliach i w całym Piśmie Świętym. Ważne jest też – jak nas nauczał Papież – by nie tylko przyjmować prawdy wiary, ale też by wierzyć Temu, który te prawdy przekazuje, czyli Bogu. Nie tylko wierzyć w Pana Boga, w Jego istnienie, w to, co On powiedział, ale także wierzyć Jemu, mieć zaufanie do Niego, do Syna Bożego, który jest Bogiem Wcielonym. W wierze najważniejsza jest nasza więź z Panem Bogiem, która wyraża się m.in. w modlitwie. Trzecim elementem wiary – jak nauczał Papież – jest posłuszeństwo Bogu. Okazujemy to posłuszeństwo, zachowując Jego przykazania i żyjąc według nauki, której słuchamy. Wtedy jest to wiara właściwa. W całej historii Kościoła toczy się walka o wiarę, o religijność człowieka. W ostatnich czasach zaatakowano tablice Mojżeszowe. Z grubsza można powiedzieć, że systemy totalitarne – a więc faszyzm niemiecki i komunizm sowiecki – zaatakowały pierwszą tablicę Dekalogu. Nastąpił atak przeciwko kultowi Boga. „Bóg umarł, myśmy go zabili” – tak wołał Nietzsche w drugiej połowie XIX wieku. Ostatnio obserwujemy atak na drugą tablicę Dekalogu, czyli przykazania od IV do X, dotyczące relacji z bliźnimi. Nakłania się do nieoddawania czci rodzicom, do zabijania, cudzołożenia, kłamania, do życia takiego, jakby Boga nie było. Wiemy, że ta walka jest beznadziejna, bo wrogowie Pana Boga nie mogą ostatecznie wygrać. Tylu ludzi podniosło rękę przeciwko Bogu i przegrali, bo z Panem Bogiem nikt walki nie wygra.

Helmut Kohl, będąc we Wrocławiu z okazji wręczenia mu tytułu doktora *honoris causa* Papieskiego Wydziału Teologicznego, podczas uroczystej kolacji opowiadał, jak to było

na pogrzebie Jurija Andropowa w Moskwie. Był z nim ówczesny wiceprezydent George Bush, ojciec obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Otóż na tym obrzędzie pogrzebowym nie było widać krzyża ani osoby duchownej – mówił Kohl – ze względu na laickość tej uroczystości. Na zakończenie do trumny zbliżyła się żona Andropowa i uczyniła nad nią trzy wyraźne prawosławne znaki krzyża. Tak pożegnała swojego męża. Nie dopuszczono do tego, żeby w pogrzebie uczestniczył jakikolwiek kapłan, ksiądz prawosławny. Szturchnął Busha w łokieć, by zauważył, co się dzieje, a on skomentował to następująco: Nawet w tym kraju, gdzie tyle lat od rewolucji bolszewickiej walczono z Bogiem, gdzie chciano uczynić z ludzi ateistów, nie udało się to. Żona pierwszego sekretarza nosiła w sobie przeświadczenie o Bogu i w Jego ręce oddawała swego męża, a znak krzyża był tego wyrazem.

3. Odpowiedzialność za wiarę przyszłych pokoleń

Będąc ludźmi dorosłymi, otrzymawszy łaskę wiary w Kościele, musimy ją stale umacniać, bo wiara nie jest zapewniona na stałe. Można powiedzieć, że przez całe życie trzeba każdego dnia stawać się na nowo człowiekiem wierzącym, na nowo księdzem, na nowo biskupem, na nowo żoną, matką, ojcem. Ciągłe bowiem grozi nam zejście w dół, a mamy piąć się ku górze, mamy się rozwijać duchowo, a nie kurczyć. Nasza wiara wymaga rozwoju i pomnażania przez lekturę Pisma Świętego, przez kazania, przez liturgię. Pamiętajmy, że wiara jest łaską, dlatego trzeba o nią prosić za Apostołami: „Panie, przymnóż nam wiary!” (Łk 17,5). Takie słowa winny stale gościć na ustach nas wszystkich, byśmy głębiej wierzyli i cieszyli się Panem Bogiem, byśmy potrafili przekazać wiarę młodemu pokoleniu. Drodzy rodzice, to ważne, byście przekazywali wiarę waszym dzieciom i wnukom.

Kiedyś w telewizji pokazywano bardzo budujący program o rodzinach wielodzietnych. Prezentowano rodzinę, w której było dziewięcioro dzieci, wszystkie uzyskały wyższe wykształcenie: był wśród nich prawnik, lekarz, konstruktor, rolnik. Bardzo bogobojni rodzice już nie żyli. Pytano dzieci, co zostało im z domu rodzinnego. Jeden z synów, ów lekarz, powiedział, że nie zapomni pewnego wydarzenia. Będąc dzieckiem, pewnej nocy obudził się i zobaczył w ciemności klęczącego ojca. Następnego dnia zapytał mamę, co się działo, dlaczego tatuś modlił się w nocy. Mama odpowiedziała, że mają z tatą taki jeden dzień w miesiącu, kiedy na zmianę modlą się całą noc w intencji dzieci, żeby wyrosły na dobrych ludzi, żeby się w życiu nie zagubiły. Takie oto wspomnienie o swoim ojcu niósł w swoim sercu syn, który go widział na klęczkach przed Panem Bogiem. Takie doświadczenie nie pozwoli zagubić się dziecku, które jest umocnione tym, co wyniosło z domu rodzinnego.

Drodzy rodzice, drodzy dziadkowie, wasze dzieci i wasze wnuki potrzebują dobrego przykładu. Pokazujcie, jak dobrze jest wierzyć, jak dobrze jest kochać Pana Boga, jak się oplaca słuchać Pana Boga. Bądźmy wszyscy apostołami, przekazujmy wiarę w naszych rodzinach, uczmy młode pokolenie rozmodlenia i brońmy przed zafałszowaniem, przed wypieraniem młodemu pokoleniu wiary przez laicyzację. Brońmy się przed tym, bo to jest obrona przed wielkim nieszczęściem. Zobaczmy, jak szybko Europa staje się laicka. Na Zachodzie wolno mówić najgorsze rzeczy o chrześcijanach, o katolikach, gdy tymczasem nie wypada powiedzieć nic złego o żydach, o muzułmanach, o protestantach. Stanowi to dla nas wyzwanie, by się tej fali przeciwstawić w imię zatroskania o dobro, o pomyślność młodego pokolenia, naszych dzieci i naszej młodzieży. Dlatego módlmy się na tej Mszy Świętej, byśmy sami byli ludźmi głębokiej wiary i potrafili tę wiarę przekazywać, wymodlić ją dla tych, którzy ją zagubili i znajdują się na bezdrożach, by ją odnaleźli i wró-

cili na miejsce im przeznaczone. Niech cała nasza dzisiejsza liturgia będzie przedłużeniem wołania Apostołów: „Panie, przymnóż nam wiary!”. Amen.

Różaniec modlitwą wypróbowaną, do której zachęca Maryja

Wałbrzych, 7 października 2007 r.

Msza św. odpustowa w parafii pw. Matki Bożej Różańcowej

1. Różaniec w dziejach Kościoła i ojczyzny

W waszej parafii przeżywamy dzisiaj uroczystość odpustową połączoną ze wspomnieniem wielkiego syna naszego narodu, gen. Władysława Andersa. Wałbrzych godnie go uhonorował, nazywając jego imieniem jedną z ulic. Podczas tego dzisiejszego święta chciałbym jednak zatrzymać się przy różańcu. Temat znany, ale to, co znane, trzeba przypominać.

Narodziny tej modlitwy sięgają XIII wieku i wiążą się z osobą św. Dominika i św. Franciszka, wielkich założycieli zakonów żebraczych. Wyraźne pogłębienie modlitwy różańcowej nastąpiło w XVI wieku i wiąże się z bitwą pod Lepanto, kiedy to flota chrześcijańska, głównie hiszpańska i wenecka, pokonała turecką flotę muzułmańską. Była to bardzo ważna bitwa, ponieważ zwycięstwo to odsunęło niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia się islamu, który w ciągu wieków ciągle chciał zagarnąć nasz europejski kontynent. Wtedy papież ustanowił święto Matki Bożej Różańcowej. W obliczu zbliżającej się bitwy podjęto modlitwę różańcową, która była już znana w Kościele. Papież uświadomił sobie, że chrześcijaństwo modlitwie tej zawdzięcza zwycięstwo pod Lepanto.

Drugi sygnał wzywający nas do pokochania tej modlitwy przyszedł 350 lat później od samej Matki Najświętszej. W tym roku obchodzimy dziewięćdziesiątą rocznicę objawień w Fatimie. Jak wiemy, Matka Boża zjawiała się sześćokrotnie, trzynastego dnia każdego miesiąca. Pierwszy raz było to 13 maja, a ostatni raz 13 października 1917 roku. Matka Boża objawiła się nie papieżowi, nie biskupom, nie generałom, ale dzieciom: Franciszkowi, Hiacyncie i Łucji. Franciszek i Hiacynta szybko zmarli, jeszcze jako dzieci, Papież ich ostatnio beatyfikował, natomiast Łucja żyła bardzo długo, prawie 100 lat. Żyła tak długo, żeby być świadkiem i przypominać ludziom, co powiedziała Matka Boża, do czego wzywała. Życzeniem Maryi było odmawianie przez nas różańca. Dzieci widziały Ją wtedy w Fatimie z różańcem w ręku i usłyszały wezwanie: „Odmawiajcie różaniec”.

Nie jest to bajka, to są fakty historyczne, kończyła się wtedy pierwsza wojna światowa i wkrótce miała wybuchnąć rewolucja bolszewicka. Wiemy, że po tej rewolucji bolszewizm próbował w 1920 roku ekspansji na całą Europę, ale dzięki bitwie, która toczyła się pod naszą stolicą, zdołano go powstrzymać. Na Wschodzie jednak komunizm rozwijał się nadal. Totalitaryzm sowiecki, jak również totalitaryzm faszystowski powstały na gruncie ideologii nieprzyjaznej wobec Pana Boga i wobec Kościoła, a jak się później okazało, nieprzyjaznej także wobec człowieka. Reżimy te zaczęły mordować, jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej powstały obozy koncentracyjne, w których likwidowano przeciwników tej ideologii. Potem zło niszczenia rozprzestrzeniło się i przyjęło przerażające rozmiary w czasie drugiej wojny światowej i potem jeszcze długo po zakończeniu działań wojennych.

Dzisiaj wspominamy postać gen. Andersa, który w tym mrocznym czasie okazał się wielkim synem naszej ojczyzny. Był on świetlaną postacią tego trudnego czasu obok gen. Sikorskiego czy innych bohaterów miłości tego czasu, jak

Maksymilian Kolbe i Edyta Stein. W tym mrocznym czasie ludzie bronili się nie tylko orężem, ale i modlitwą. Właśnie różaniec był modlitwą powszechną w obozach koncentracyjnych, w schronach podczas bombardowań, gdy oczekiwano na powrót ojców i synów z łagrów sowieckich. Oczywiście nie wszystkie prośby zostały wysłuchane, ale była to wielka moc, wielki oręż, który tak bardzo wzmacniał nasz naród, poniżony przez sąsiada zachodniego i wschodniego. W muzeach znajdziemy dzisiaj różańce wielkich Polaków: Stefana Batorego, hetmana Żółkiewskiego, kanclerza Zamoyńskiego i wielu innych. To są znaki mocy modlitwy różańcowej na trudne czasy.

Może słyszeliście o zdarzeniu, które miało miejsce na stacji w Bochni w latach okupacji. Wyprowadzono z pociągu na peron wszystkich pasażerów i Niemcy przeprowadzali kontrolę dokumentów. Autorowi tych wspomnień, które zostały opisane w czasopiśmie „Msza Święta”, podczas wyciągania dokumentów wypadł różaniec. Gestapowiec zapytał, co to jest. Uzyskał odpowiedź, że to jest narzędzie modlitwy. Gestapowiec wówczas powiedział: „Masz tym razem szczęście, nie pojedziesz na roboty do Niemiec”. Człowiek ten zapamiętał to sobie i związał to ocalenie od nieszczęścia z różańcem, z którym się potem ani na chwilę nie rozstał.

2. Przez różaniec przychodzi pomoc Maryi w teraźniejszości i na progu wieczności

Podjęte przeze mnie rozważania mają nas zachęcić, byśmy pokochali modlitwę różańcową, która się bardzo Matce Bożej podoba. Kto się modli na różańcu, ten ma przepustkę do nieba. Zauważmy, że tak wiele razy powtarzamy w różańcu *Pozdrowienie anielskie*. To są te same słowa, które Maryja usłyszała od anioła w Nazarecie: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między

niewiastami” (Łk 1,28). Ewangelia dzisiejsza nam je przypominała. Jak się Matka Boża musi cieszyć, gdy Jej to przypominamy, to szczególne doświadczenie, to spotkanie z Bogiem, gdy zbliżało się zamieszkanie Syna Bożego na naszej ziemi. W każdej zdrowaśce prosimy Maryję, by się modliła za nas, by nas pilnowała, by nas strzegła. Mówimy: „Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”. „Teraz” – gdy mamy tyle kłopotów w rodzinach, w szkołach, w parlamencie, w narodzie, gdy trwa bój o życie, gdy nam zagraża zło; dodajemy też „i w godzinę śmierci naszej”. Ta śmierć nadejdzie. Data naszej śmierci jest ustalona. Bóg ją zna. Jeżeli w trakcie życia powtarzamy słowa tej prośby do Maryi, by się modliła w godzinę naszej śmierci, to mamy zapewnienie, że Ona nas nie opuści. Dlatego młodzi i starsi, prości i wykształceni, duchowni i świeccy mobilizujemy się przez to dzisiejsze święto, wasz odpust parafialny, do modlitwy różańcowej. Ojczyzna potrzebuje wsparcia modlitewnego, gdy kandydaci kłóćą się podczas kampanii przedwyborczej, tyle jest dysput. Włączmy się w tę kampanię wyborczą z różańcem, prosząc Pana Boga, żeby pobłogosławił naszą ojczyznę, żeby dobro zwyciężało, żeby nam już tu na ziemi żyło się lepiej niż dotąd. Wołamy: „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!”, trzymając różaniec w ręku. Amen.

„Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który jest moim weselem”

Świebodzice, 7 października 2007 r.

*Msza św. z poświęceniem ołtarza
kościół pw. św. Franciszka z Asyżu*

1. Ołtarz miejscem składania Bogu ofiar

Dzisiejsza uroczystość poświęcenia ołtarza stwarza nam sposobność podjęcia refleksji nad ołtarzem. W dziejach zbawienia wielokrotnie znajdujemy wzmianki o budowaniu ołtarzy. Ołtarze budowano na miejscu, gdzie objawiał się Bóg, głównie na szczytach gór. Ołtarz był symbolem obecności Boga. Z czasem ołtarz stał się wyłącznie miejscem składania ofiar. Pierwsza księga Pisma Świętego, Księga Rodzaju, opowiada, jak to Noe po ocaleniu z potopu zbudował ołtarz dla Pana i złożył na nim Bogu w ofierze całopalnej wybrane zwierzęta i ptaki (por. Rdz 8,20). Ołtarze do składania Bogu ofiar budowali patriarchowie. Czynił to już Abraham (por. Rdz 13,18; 22,9). Przypomnijmy, że na górze Moria – okazując Bogu posłuszeństwo – miał złożyć w ofierze swego syna Izaaka na zbudowanym przez siebie ołtarzu (por. Rdz 22,1-14).

Dzisiejsze pierwsze czytanie opowiada, jak to Jozue, następca Mojżesza, zbudował z surowych kamieni ołtarz dla Pana, Boga Izraela, na górze Ebal. Na tym ołtarzu złożono dla Pana ofiary uwielbienia i pojednania (por. Joz 8,30). Czytano przy tym księgę Bożego Prawa.

W wybudowanej przez Salomona świątyni jerozolimskiej znajdowały się trzy ołtarze: ołtarz całopalenia, ołtarz na chleby pokładne i ołtarz kadzielny. Na ołtarzu całopalenia składano ofiary ze zwierząt.

Nadeszły czasy Nowego Testamentu. Pojawił się wtedy nowy ołtarz. Stał się nim krzyż, na którym Jezus Chrystus złożył ofiarę ze swego życia. Dzień przed swoją męką i śmier-

cią Chrystus spotkał się z uczniami przy stole Wieczernika i ofiarował się uczniom w swoim ciele i w swojej krwi. Była to bezkrwawa antycypacja ofiary krzyżowej. Odtąd stół Wieczernika – stół uczyty, oraz krzyż – ołtarz ofiary życia, zostały ze sobą złączone. Dzisiaj to złączenie widzimy w ołtarzu, który znajduje się w każdej świątyni.

2. Ołtarz stołem ofiary i uczyty paschalnej

Chrystus Pan, ustanawiając pod postacią uczyty paschalnej pamiątkę ofiary, którą miał złożyć Ojcu na ołtarzu krzyża, uświęcił stół ofiarny, przy którym mieli gromadzić się wierni, by uczcić Jego Paschę. Ołtarz jest więc stołem ofiary i uczyty, na którym kapłan, przedstawiający i reprezentujący Chrystusa Pana, dokonuje tego samego, co uczynił Chrystus, a potem przykazał swoim uczniom, aby czynili to na Jego pamiątkę.

Ołtarz jest więc miejscem, na którym na wieki, aż do powtórnego przyjścia Chrystusa, w sposób mistyczny uobecnia się ofiara krzyża. Jest także stołem, przy którym gromadzą się dzieci Kościoła, aby składać dziękczynienie Bogu oraz przyjmować Ciało i Krew Chrystusa. „We wszystkich więc kościołach ołtarz jest ośrodkiem dziękczynienia, które dokonuje się przez Eucharystię i wokół którego sprawuje się wszystkie inne obrzędy Kościoła. Ponieważ przy ołtarzu czci się pamiątkę Pana i rozdziela się wiernym Jego Ciało i Krew, pisarze Kościoła widzieli w ołtarzu znak samego Chrystusa. Stąd też wywodzi się twierdzenie: «Ołtarz jest Chrystusem»” (*Obrzędy poświęcenia kościoła*).

3. Ołtarz – stół życia

Ołtarz jest sercem kościoła. Jest miejscem udzielania się nam Boga. Jest stołem życia. Na ołtarzu Bóg daje nam samego siebie, wszystko, co posiada.

Jednym z najbardziej wzruszających przedstawień Boga jest obraz ubogiej wdowy, która wrzuca do skarbony świątyni jerozolimskiej dwie miedziane monety. Pan, który jako jedyny to zauważył, powiedział do swoich Apostołów: „Ta uboga wdowa wrzuciła więcej niż wszyscy inni” (Mk 12,43). Ich dar był wprawdzie obiektywnie więcej wart aniżeli ofiara wdowy, ale był zaledwie częścią tego, co im zbywało. Dwa miedziaki wdowy nie przedstawiały materialnie prawie żadnej wartości, ale były jej całym majątkiem. To nie były dobra zbyt cenne, lecz niezbędne do życia. Tak i Bóg nie wrzucił do skarbony tego świata czegoś, co Mu zbywało, lecz wszystko, co posiadał, swego jedynego Syna. Niepozorna Hostia, przed którą za parę chwil zegniamiy kolana, jest materialnie może mało warta, ale dla Boga jest wszystkim, bo własnym Synem.

Poświęcamy dziś w tej świątyni ołtarz. Na nim będzie składana bezkrwawa ofiara Ciała i Krwi Chrystusa. Na tym ołtarzu będziemy także składać w ofierze Panu Bogu nasze serca, nasze życiowe sprawy, sukcesy i porażki, naszą gotowość na pełnienie woli Bożej. Z tego ołtarza będziemy też przyjmować Chleb Życia, „abyśmy nie ustali w drodze”, abyśmy zdołali zło zwyciężać dobrem, abyśmy mogli zapierać się samego siebie, brać krzyż i naśladować Chrystusa (por. Mt 16,24). Łączmy przeto nasze codzienne życie z tym ołtarzem. Amen.

Człowiek istotą, która wyrusza w drogę

Ratajno, 8 października 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Antoniego*

1. Los człowieka z przypowieści o miłosiernym Samarytaninie wciąż aktualny

Gdy dzisiaj słuchamy opowiadania o Jonaszu i przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, możemy sobie uświadomić, że nasze ludzkie życie może być porównane najpierw z płynącą łodzią. Łódź ta wypływa w chwili naszego narodzenia i dobija do portu, do brzegu wieczności, w chwili naszej śmierci. Widzimy, jak te ludzkie łodzie płyną i przybijają do portu. W ostatnich godzinach dobiła do portu łódź ks. infułata Zdzisława Peszkowskiego, szczególnego świadka mordu katyńskiego, Golgoty Wschodu. Cudem ocalał, nie został tam zamordowany, Pan Bóg zachował jego życie. Jego łódź płynęła od tamtego czasu aż do dnia dzisiejszego. Został ocalony, żeby mógł składać świadectwo o tym trudnym czasie, o tej wielkiej burzy, jaka wtedy panowała na morzu świata. Jonasz też znajdował się w łodzi, ale w trakcie ucieczki przed Panem Bogiem. Okazało się, że przed Panem Bogiem nie można nigdzie uciec, bo Pan Bóg jest wszędzie. Został wyrzucony za burtę, żeby morze się uciszyło, połknęła go ryba, lecz w końcu wypłynął na brzeg. Na szlaku swego życia miał wiele przygód łatwych i trudnych.

Przeczytana dzisiaj ewangelia mówi o podobieństwie naszego życia do drogi. Jesteśmy ciągle w drodze, od urodzenia aż do dnia śmierci. Jesteśmy wędrowcami, czasem się mówi, że człowiek jest pielgrzymem, *homo viator*. Obrazem tego, co się na tej drodze dzieje, może być dzisiejsza ewangelia. Owa droga z Jerozolimy do Jerycha, na której wędrowiec padł w ręce zbójców i został pobity, jest obra-

zem naszej życiowej drogi. To na nas napadają, może nie zawsze z bronią w ręku, ale na tej drodze spotykają nas różne bolesne doświadczenia, wpadamy w różne przepaście, przeżywamy nieszczęścia i czekamy na pomoc. Leżymy pobici, zranieni, mijają nas ludzie. Jedni nas nie zauważają, zamykają oczy i nie chcą nas widzieć. W ewangelii tymi osobami byli kapłan i lewita. Znalazł się jednak Samarytanin, człowiek wrażliwy. Zsiadł ze zwierzęcia, na którym jechał, opatrzył pobitego i zabrał go do gospody, i prosił gospodarza o opiekę nad nim, nawet obiecał zapłacić, jeśli to będzie potrzebne. Na naszej życiowej drodze są też tacy Samarytanie, ludzie dobrzy, którzy podają nam dłoń.

2. Postawa Samarytanina zachętą do czynienia dobra

Dzisiaj gdy słuchamy tej przypowieści, możemy sobie wyraźnie uświadomić, że najważniejsze przykazanie to miłowanie Boga i bliźniego. Zostaliśmy pouczeni, że mamy postępować tak jak ten Samarytanin: „I ty czyń podobnie!” (Łk 10,37). Ta samarytańska pomoc czasem jest nam bardzo potrzebna, gdy jesteśmy pobici, zranieni, czasem niewinnie, a niekiedy gdy sami zawinimy, gdy znajdujemy się w sytuacji trudnej.

Do pewnego księdza proboszcza przyszli nowożeńcy w sprawie ślubu. Ksiądz proboszcz po rozmowie zorientował się, że narzeczeni nie odbyli żadnego kursu przygotowawczego i że mają bardzo skomplikowane życiorysy. Orzekł więc, że takie małżeństwo nie może być pobłogosławione, bo nie ma szans, żeby się utrzymało. Pani młoda była nałogową alkoholiczką, a narzeczoney przesiedział kilka lat w więzieniu za różne przestępstwa. Oni jednak nie ustępowali i prosili proboszcza o wyrażenie zgody, przygotowanie ich do ślubu. Zapewniali, że zrywają z dotychczasowym życiem i przedłożyli proboszczowi konkretne postanowienia. Proboszcz zaryzykował i zgodził się, przygotował ich do ślubu

i pobłogosławił ich małżeństwo. Od tego czasu minęło dwadzieścia lat, udało im się, wyszli na prostą, narodziły się dzieci i do dziś stanowią przykładowe małżeństwo. Można powiedzieć, że ci ludzie na drodze swego życia wpadli w przepaść, ale Pan Bóg ich z niej wyprowadził i dał im moc w sakramencie pokuty i małżeństwa, żeby mogli obrać inną drogę, którą szli już razem od momentu ślubu.

Pamiętajmy, że pierwszym naszym ratownikiem jest zawsze Bóg, który w odpowiednim czasie posyła nam odpowiednich ludzi – tak jak tym nowożeńcom księdza – byśmy mogli wyjść z każdego dołka. Gdy idziemy przez życie, miejmy więc oczy otwarte, bo nie idziemy w pojedynkę. Mamy domowników, sąsiadów, czasem oni wpadają w przepaść, czasem inni są poranieni, zagubieni, schorowani. Nie bądźmy podobni do tego starotestamentowego kapłana lub lewity, ale do Samarytanina, który pochylił się, podał rękę. Z pewnością mieliśmy doświadczenie, że ktoś podał nam dłoń, pocieszył, pomógł, poratował, jak nam było ciężko, wówczas wydaje się, jakby słońce zaświeciło. „Wszystko, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!” (Mt 7,12).

Zakończenie

Znamy zapewne powiedzenie nieżyjącego już ks. Jana Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Dzisiaj gdy Pan Jezus przypomina nam o najważniejszym przykazaniu, zapamiętajmy, abyśmy na dalszej drodze naszego życia byli ludźmi, którzy będą Pana Boga darzyć miłością z całego serca i z całej duszy. Byśmy też zawsze dostrzegali na drodze życia pobitych, nieszczęśliwych, nie zamykali oczu, ale zatrzymali się, by podać rękę. Módlmy się o to na tej Eucharystii, byśmy na tym odcinku drogi, który mamy jeszcze do przebycia, byli dla siebie nawzajem miłosiernymi Samarytanami, żebyśmy nie uciekali i nie za-

mykali oczu, gdy komuś trzeba pomóc. Módlmy się o to, a wtedy nasze życie będzie piękniejsze i będzie większa radość w niebie, gdy łódź naszego życia zawinie do portu wiecznego. Amen.

Papieski program życia dla młodych

Ludwikowice Kłodzkie, 9 października 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
kościół pw. św. Michała Archanioła*

1. Różaniec modlitwą ratującą przez siłami zła

Przeżywamy miesiąc październik. W tym miesiącu wierni gromadzą się w świątyniach i odmawiają wspólnie modlitwę różańcową. Jest to nasza odpowiedź na wezwanie Matki Najświętszej, która dziewięćdziesiąt lat temu w Fatimie sześciokrotnie rozmawiała z dziećmi: Franciszką, Hiacyntą i Łucją. Dzieci zawsze widziały Ją z różańcem w ręku trzynastego dnia miesiąca, poczynając od maja, a kończąc na październiku 1917 roku. Dzieci słyszały Jej orędzie, wezwanie do odmawiania różańca, a my je wypełniamy. Sygnał przyszedł od samej Matki Bożej z nieba, byśmy tą modlitwą ratowali świat przed ateizmem, przed zeświecczeniem, przed ludźmi walczącymi z Bogiem, którzy chcą usunąć Pana Boga z tej ziemi. W takim oto czasie młodzież tej parafii otrzymuje dary Ducha Świętego w sakramencie bierzmowania. W wasze życiorysy wpisujecie sobie datę 9 października 2007 roku, jest to dzień, w którym Kościół wspomina bł. Wincenego Kadłubka, biskupa krakowskiego przełomu XII i XIII wieku. Najpierw był biskupem, a potem zamknął się w klasztorze w Jędrzejowie, jest pierwszym historykiem początków państwa polskiego.

2. Jan Paweł II – papież zatroskany o młodych

Zawsze w październiku myślimy również o Janie Pawle II, który we wspomnienie św. Jadwigi Śląskiej, 16 października 1978 roku, został papieżem. Wiecie, droga młodości, jak bardzo cenił was i kochał Jan Paweł II. Jeszcze go pamiętacie, bo od jego śmierci minęły dopiero dwa lata. Aby nie zapomnieć jego wielkiego przesłania, jego bogatego dziedzictwa, które nam zostawił, zatrzymajmy się przy trzech myślach, które adresował do młodzieży.

a. *„Otwórzcie drzwi Chrystusowi”*

Pierwsza myśl: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”. Tak mówił Papież na początku swojego pontyfikatu, do tych słów często potem wracał i je przypominał. Dzisiaj to papieskie wezwanie kierujemy do was. Przez sakrament bierzmowania wasze serca mają się jeszcze pełniej stać świątynią dla Ducha Świętego, świątynią dla całej Trójcy Przenajświętszej. Zaprosicie Chrystusa do swojego życia i obierzcie Go na nowo za swojego Mistrza, za swojego Nauczyciela, za swojego Wychowawcę. Jeśli to uczynicie, jeśli mnie posłuchacie, jeśli posłuchacie kapłanów, którzy to dzisiaj przypominają, to wygracie życie. Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, wszak najlepiej zna się na życiu. Jego Ewangelia jest najpiękniejsza – może trudna, ale prawdziwa – nikt na ziemi nie ogłosił wspanialszej recepty na udane życie. Kto zachowuje Jego Ewangelię, żyje Jego nauką, wydeptuje sobie drogę do szczęścia już tu na ziemi, szczęścia jeszcze niepełnego, bo pełne szczęście jest w niebie. Jeżeli jest się Bogu posłusznym, żyje się według nauki Pana Jezusa, to się zna smak życia, to się doznaje satysfakcji. Dlatego dzisiaj, na waszym bierzmowaniu stawiamy przed wami papieskie hasło: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”, pokochajcie Chrystusa, w imię którego jesteście już ochrzczeni, którego przyjmowaliście już w Komunii Świętej.

b. „*Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali*”

Drugie zdanie ze skarbca myśli Ojca Świętego brzmi: „*Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali*”. To tak się zgadza z dzisiejszą ewangelią: „*Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem*” (Łk 14,27). Wymagania od siebie łączą się z samozaparciem, z braniem krzyża na co dzień i naśladowaniem Pana Jezusa. Do sukcesów, do owoców idziemy przez wysiłek, przez wyrzeczenie, przez samozaparcie. Tak w życiu jest, że gdy się chce coś osiągnąć, trzeba się zaprzeczyć samego siebie. Jako rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego byłem ponad 1500 razy obecny przy egzaminach magisterskich kleryków i pamiętam, jak się cieszyli swoimi pracami magisterskimi. Każdy student kończący studia, w tym przypadku teologiczne, wiedział o tym, że ta praca go wiele kosztowała, bo trzeba było przysiąc, zrezygnować z kina, zrezygnować ze spotkań koleżeńskich, zebrać literaturę, zrobić wypisy i zredagować pod kierunkiem promotora pracę magisterską. Każda praca magisterska, doktorska czy habilitacyjna jest zawsze okupiona wysiłkiem. Weźmy dla przykładu sportowców. Podziwiamy tych, którzy biją rekordy świata, ale wiemy, ile się tam kryje wysiłku, samozaparcia, żeby poprawić wynik o ułamek sekundy czy centymetr. Dlatego waszym zadaniem jest teraz pilna nauka, okazywanie posłuszeństwa, poszanowanie rodziców i nauczycieli oraz wzorowa postawa córki lub syna w rodzinie.

c. *Duc in altum* – „*Wy płyn na głębie*”

Trzecia sentencja z papieskiego skarbca myśli, to: *Duc in altum* – „*Wy płyn na głębie*”. Papież, przypominając nam to ewangeliczne zdanie (Łk 5,4), zachęca nas do solidności, żeby każda praca podjęta przez nas nie była wykonywana

byle jak, ale z sercem, z zapałem, żeby wykonana była jak najlepiej, żebyśmy unikali łatwizny, żebyśmy mieli zdrowe ambicje bycia kimś, żeby ubierać się w piękne przymioty ludzkie i chrześcijańskie.

Zakończenie

Aby te trzy sentencje móc wprowadzać w życie, dzisiaj otrzymujecie dary Ducha Świętego. Są to siedmiorakie dary: dar mądrości, dar rozumu, dar rady, dar męstwa, umiejętności, pobożności, bojaźni Bożej. Ogarną one wasze umysły i serca, byście byli w sferze intelektu mądrzejsi, a w sferze serca bardziej miłujący, lepsi niż dotąd. Modlimy się z waszymi rodzicami, z waszymi świadkami, z nauczycielami, z kapłanami, z całą wspólnotą tu obecną za was, byście te dary Ducha Świętego przyjęli otwartym sercem, żebyście umieli wypełniać ten papieski program, żebyście od niego nie odstępili, bo w tym leży wasze szczęście, wasza pomyślność na przyszłość. Amen.

Modlitwa Pańska programem chrześcijańskiego życia

Łagiewniki, 10 października 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NMP*

Dzisiejsza ewangelia przypomina nam Modlitwę Pańską, która swą nazwą wywodzi stąd, że nauczył jej nas sam Pan Jezus. Zaczyna się ona od słów „Ojcze nasz” (Mt 6,6). Umiemy ją wszyscy i odmawiamy od swojego dzieciństwa. Na początku życia nasi rodzice uczą nas najpierw modlitwy *Ojcze nasz, Zdrowaś, Maryjo i Aniele Boży, stróžu mój*. Dzi-

siaj, o godzinie jedenastej, podczas Mszy Świętej, gdy przyszedłem do dzieci i zacząłem do nich mówić, zadałem pytanie: „Do kogo jest podobny biskup?”. Dzieci odpowiedziały: „Do św. Mikołaja”. Potem zapytałem, czy umieją Modlitwę Pańską, i dzieci bardzo ładnie, bez mojej pomocy tę modlitwę wyrecytowały. Zachęcam, byśmy się obecnie zastanowili nad treścią tej najważniejszej modlitwy, którą się wypowiada podczas każdej Mszy Świętej przed komunią, po przystoczeniu.

1. „Ojcze nasz”

Zaczynamy ją od słów „Ojcze nasz”. Mówimy do Boga „Ojcze nasz”, nie mówimy „Ojcze mój”, ponieważ Bóg jest Ojcem nas wszystkich, każdej i każdego z nas. Jest Ojcem nas Polaków, ale także Rosjan, Niemców, Amerykanów, Japończyków, Chińczyków, Brazylijczyków. Jest Ojcem wszystkich ludów i narodów.

My, mieszkańcy ziemi, jesteśmy dziećmi Bożymi. Pan Jezus nakreślił nam sylwetkę swojego i naszego Ojca, mówiąc, że On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, że On przenika nasze serca, wszystko o nas wie, że przed Nim nie możemy się nigdzie skryć, bo On widzi wszystko nawet w ukryciu, jest bardzo dobry, miłosierny, łaskawy dla wszystkich, także dla grzeszników. Przypomnijmy sobie przypowieść opowiadaną przez Pana Jezusa o synu marnotrawnym, który roztrwonił majątek, wrócił w łachmanach, zniszczony życiem, brudny. Jego ojciec nawet się nie zderwował, ale syna przytulił, ucałował, kazał go ubrać i wyprowadzić wielką ucztę, bo syn, który się zagubił, powrócił na swoje miejsce. Taki jest nasz Ojciec, który jest w niebie, dokąd my zmierzamy w naszej drodze przez ziemię.

Naszym celem jest zbawienie wieczne, czyli osiągnięcie nieba. Na ziemi zarabiamy sobie dobrym życiem, dobrymi uczynkami na niebo, bo to jest dom, który przetrwa. Zie-

mia zostanie przemieniona, nastąpi zapowiadany koniec świata, a niebo pozostanie.

2. „Święć się imię Twoje”

Prosimy, by imię Boże się święciło, żeby ludzie wypowiadali słowo „Bóg” z wielką czcią, z wielką miłością, z wielką pobożnością, żeby ludzie mieli w poważaniu imię Pana Boga.

3. „Przyjdź królestwo Twoje”

Obecnie tym królestwem jest Kościół, jest ono obecne także w sercu wszystkich wierzących w Boga. Prosimy, by to królestwo przyszło, by się umacniało, żeby ludzie w Pana Boga wierzyli, żeby pokochali i wypełniali Jego przykazania, żeby Kościół – to królestwo Boże w wymiarze społecznym – też się rozrastał, żeby przybywało ludzi wierzących, a świat nie stał się ateistyczny. Wiemy, że szatan zwalcza królestwo Boże. Diabeł posługuje się złymi ludźmi. Kościół tyle razy był atakowany i niszczony, dzisiaj również ma to miejsce.

4. „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”

Godzimy się na wypełnianie woli Bożej. Czasem jest ona trudna. W tamtym tygodniu byłem na wizytacji parafii Wilków i po Mszy Świętej poszliśmy udzielić sakramentu bierzmowania pewnej dziewczynie, która nie mogła przyjechać do kościoła. Dowiedziałem się, że brat tej dziewczyny zginął w wypadku, a ona na skutek tego przestała mówić. Próbowaliśmy z nią rozmawiać, ale to się nie udało, jest chora. Lekarze nie wiedzą, co się stało. Zwykle sakramentu bierzmowania udziela się wspólnie w kościele, ale zdarzają się wypadki szczególne, kiedy można indywidualnie. Pomyślałem sobie, jaką trudną wolę Bożą mają do wypełnienia jej

rodzice, którzy stracili jedno dziecko, a drugie dziecko mają chore. Pozostaje tylko modlitwa. Modlimy się do Pana Boga, żeby dał nam tyle siły, byśmy też mogli wypełniać Jego wolę, nawet trudną. Macie tu piękną tradycję związaną z Golgotą Wschodu, byłem u was dwukrotnie na lutowych uroczystościach. Przypomnijmy sobie, jaką trudną wolę Bożą mieli do wypełnienia ci, których zaaresztowano, wysyłano na Sybir, rozstrzeliwano. To ważne, byśmy prosili Pana Boga o moc, o siłę od ochotnego wypełnienia Jego woli.

5. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”

Prosimy o chleb powszedni, bo samą pracą sobie go nie zapewnimy, bo mogą przyjść klęski żywiołowe, gradobicie, powódzie, susza i może nastać głód. Są kraje na świecie, gdzie panuje głód. Wiedząc, że Pan Bóg kieruje całym światem, zanosimy do Niego taką właśnie prośbę.

6. „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”

Prosimy Pana Boga, żeby darował nam winy, ale jednocześnie deklarujemy ze swojej strony przebaczenie. Kiedyś przeprowadziłem rozmowę ze starszą panią. Chodziło o wyrażenie zgody na pochowanie obok grobu jej męża innej osoby. Nie zgodziła się, ponieważ nie może przebaczyć osobie, której na tym zależało, a która kiedyś ją obraziła. Próbowałem jej uświadomić, że okłamuje Pana Boga, gdy modli się, mówiąc: „Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Nie wiedziała, co mi odpowiedzieć, ale nie ugięła się. A przecież z tych słów wynika, że powinniśmy zawsze wszystko wszystkim przebaczać, nawet najcięższe urazy. Trzeba się tego uczyć od dzieciństwa. Niedawno zmarł ks. Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich, który był świadkiem Golgoty Wschodu. Gdy odkopywano zwłoki pomor-

dowanych w Lasku Katyńskim, robiono to wspólnie z Rosjanami, być może wnukami tych, którzy strzelali. Ten kapłan wszystkim przebaczył, nie chował nienawiści do nikogo.

7. „I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego”

Sami jesteśmy za słabi, by stawić czoło pokusom, zawadzimy, nie dajemy sobie rady, dlatego prosimy o pomoc w przezwyciężaniu zła i uwalnianiu się od niego. Takie treści niesie w sobie Modlitwa Pańska. Czasem może odmawiamy ją mechanicznie i potrzeba zastanowienia. Dzisiaj gdy ewangelia nam tę modlitwę przypomniała, nadarzyła się okazja, byśmy się zastanowili, jak piękną treść niesie ta modlitwa, której nauczył nas Pan Jezus. Dzisiaj wypowiemy ją pobożnie w czasie Mszy Świętej, wypowiadajmy ją też z namaszczeniem w codziennych modlitwach indywidualnych. Amen.

Jan Paweł II – *pontifex maximus*

Świdnica, 11 października 2007 r.

Msza św. na zakończenie sesji popularnonaukowej

pt. „Jan Paweł II nauczycielem patriotyzmu”

katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława

Serdecznie pozdrawiam uczestników liturgii, którą kończymy sesję popularnonaukową, poświęconą tematowi: *Jan Paweł II nauczycielem patriotyzmu*. Pozdrawiam wszystkich kapłanów na czele z księdzem rektorem naszego Wyższego Seminarium Duchownego i ks. prof. Andrzejem Zwolińskim z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Pozdrawiam pana prezesa Dolnośląskiego Oddziału „Civitas Christiana” wraz z małżonką. Pozdrawiam panią prof. Alinę Rynio z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz pana

dr. Stanisława Michałowskiego z Uniwersytetu Śląskiego. Pozdrawiam pozostałych prelegentów i uczestników naszej sesji, a także wszystkich uczestników obecnej liturgii.

1. Jan Paweł II darem dla Kościoła i świata

Pan Bóg przedstawił się nam dzisiaj przez proroka Malachiasza jako łaskawy i miłosierny Ojciec, który zapomina o naszych błędach i nieprawościach, ale także jako Ten, kto przestrzega ludzi odchodzących od Niego, gardzących Jego prawdą i Jego miłością; przestrzega ich przed nadchodzącą karą i zarazem wzywa do nawrócenia. W ostatnim zdaniu są jednak słowa pełne nadziei: „A dla was, czczących moje imię, wszędzie słońce sprawiedliwości i uzdrowienie w jego skrzydłach” (Ml 3,20). Tych, którzy czczą imię Boże, uzdrowi Wschodzące Słońce, zapowiedziany tutaj Mesjasz, Jezus Chrystus.

Nasz dobry Ojciec obdarował nas również takim jakby mniejszym słońcem w osobie Jana Pawła II. Wiemy, że Papież zachwyił świat, zachwyił nie tylko synów i córki Kościoła katolickiego, ale także przedstawiciele innych wyznań, innych religii, a nawet był ceniony przez ludzi niewierzących. Przez prawie dwadzieścia siedem lat posługiwał na katedrze św. Piotra w Rzymie i niezwykle wzmocnił autorytet Stolicy Apostolskiej.

2. Jana Pawła II a dar jednoczenia

Każdego biskupa Rzymu nazywamy po łacinie *pontifex maximus*, a więc „największy budowniczy mostów”. Most jako budowla inżynierska łączy brzegi rzeki. Natomiast Papież ciągle wskazywał na potrzebę łączności człowieka z Bogiem. Wielu ludziom pomógł nawiązać osobistą, wewnętrzną więź z Panem Bogiem. Stał się dla nich jakby mostem, przez który doszli do Pana Boga. Jednakże nasz

Papież jako *pontifex maximus* łączył nie tylko ludzi z Bogiem, budował mosty między ziemią a niebem, ale łączył także ludzi między sobą. Mamy na to też wiele dowodów i świadectw. Wielu ludzi na świecie jest naprawdę przekonanych o szczególnym uzdolnieniu Jana Pawła II do łączenia ludzi z Bogiem i łączenia ich między sobą.

Zauważmy jednak, że ta papieska zdolność łączenia, integrowania ujawniała się nie tylko w sferze religijno-eklezyjalnej, ale była także widoczna w innych dziedzinach papieskiej działalności. Przypomnijmy, że w dziedzinie filozofii Jan Paweł II – jeszcze jako kard. Karol Wojtyła – znakomicie połączył filozofię bytu z filozofią świadomości, a więc połączył w pewnym sensie tomizm z fenomenologią. W dziedzinie antropologii filozoficznej krakowski kardynał połączył doświadczenie zewnętrzne z doświadczeniem wewnętrznym. Patrzył na człowieka nie tylko poprzez doświadczenie z zewnątrz, ale także od wewnątrz. W rezultacie połączył pięknie fenomenologię człowieka z metafizyką bytu ludzkiego. W nauce społecznej Papież pomyślnie połączył indywidualizm z kolektywizmem. We wszystkich dziedzinach wiedzy, u różnych autorów, w różnych kierunkach i stanowiskach umiał dojrzeć ziarna prawdy. Akceptował to, co było prawdziwe, czyli to, co było zgodne z rzeczywistością, a co było fałszywe – odrzucał. W wydobywaniu tego, co prawdziwe i istotne, był podobny do św. Tomasza z Akwinu, który w średniowieczu dokonał wielkiej syntezy nauki Kościoła na bazie zastanej tradycji teologicznej i filozoficznej. Jan Paweł II, podobnie jak św. Tomasz, miał niezwykły talent od Boga dostrzegania ziaren prawdy w różnych przemysłach i tworzenia wielkiej syntezy na bazie prawdy.

Mówiąc o Papieżu jako o człowieku, który jednoczył, można też zauważyć że Jan Paweł II połączył w jakiś sposób wiarę z rozumem. Dokonał tego złączenia, gdy mówił, że duch ludzki unosi się do Prawdy na dwóch skrzydłach: na skrzydle wiary i na skrzydle rozumu. Jan Paweł II okazał się

także pasterzem Kościoła, który połączył płuco Kościoła zachodniego z płucem Kościoła wschodniego. Jako Papież Polak, Słowianin, przybliżył narody słowiańskie do serca Kościoła. O zamiarze takiego połączenia mówił już w Gnieźnie w czasie pierwszej pielgrzymki do ojczyzny (1979). Warto też zauważyć, że Ojciec Święty w jakiś sposób połączył Europę rozdzieloną po drugiej wojnie światowej. To w dużej mierze za jego przyczyną upadł mur berliński i nastąpił rozpad Związku Radzieckiego.

Jan Paweł II usiłował też przybliżyć do siebie wielkie religie świata. Zorganizował spotkania w Asyżu. Szukał tego, co łączy, co jest wspólne, co prawdziwe w różnych religiach. Za to był niekiedy krytykowany przez konserwatystów w Kościele katolickim. Jednakże nie zrażał się tym, ale szedł odważnie za głosem swego sumienia, za głosem Ducha Świętego.

3. Jan Paweł II odtwórcą przymiotów Apostołów

W końcowej, trzeciej części naszej refleksji wskaźmy na jeszcze jeden obszar łączenia przez Papieża różnych postaw. Przyglądając się pontyfikatowi Jana Pawła II w kontekście jego imienia, można powiedzieć, że nasz Papież w swoim posługiwaniu apostołskimi pięknie połączył przymioty i ideały Apostołów, których imiona nosił, oraz Apostoła, którego był następcą. Obrał sobie imię Jan Paweł II. Był bardzo podobny w swoim usposobieniu i działaniu do Jana Ewangelisty. Wiemy, że św. Jan Apostoł najpełniej wniknął w tajemnicę Bożego życia. Odkrył miłość Boga do nas i Słowo Wcielone ukazał jako najwyższy wyraz miłości Boga do świata. W jego Ewangelii najczęściej spotykamy tekstów o miłości: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16); „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! [...] To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miło-

wali, tak jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,9.12-13).

Tyle słyszeliśmy też o papieskim rozmodleniu, o papieskiej kontemplacji, o papieskiej modlitwie, o papieskim doświadczaniu Pana Boga. Jan Paweł II był podobny do św. Jana także w tym, że był przyjacielem Matki Bożej. Apostoł Jan usłyszał pod krzyżem Chrystusa słowa: „Oto Matka twoja” (J 19,27a). Jezus jakby powiedział Maryi: „Ja odchodzę, ale zostawiam Ci mojego zastępcę, ucznia umiłowanego, żeby Ci przypominał Mnie, żeby był z Tobą, żeby Cię kochał tak jak Ja”. Jan Paweł II był też tak blisko Maryi. Jej zadedykował swoje hasło biskupie: *Totus Tuus* – „Cały Twój jestem, Maryjo”.

Jest taka scena w jednym z filmów o Papieżu, jak to dziewięcioletni chłopczyk Karol po śmierci swojej mamy wspina się do obrazu Matki Bożej i mówi: „Teraz Ty będziesz moją mamą”.

Jan Paweł II odtworzył w swoim życiu także charyzmat Apostoła Pawła, którego imię też nosił. Przypomnijmy, że Paweł Apostoł był wielkim podróżnikiem. Jest nazywany Apostołem Narodów, gdyż wprowadził chrześcijaństwo w ówczesny cywilizowany świat, w obszar krajów i narodów wokół Morza Śródziemnego. W swojej działalności napotkał różnych ludzi: i prostych, i uczonych, chorych i zdrowych. Dane mu też było stanąć przed elitą intelektualną na Areopagu w Atenach i podjąć z nią dyskusję. Dzieje Apostolskie mówią o trzech wielkich podróżach apostołskich św. Pawła. Na tamte czasy był to wielki wyczyn, nie było bowiem takich środków komunikacji jak dzisiaj. Wielkim podróżnikiem w Kościele stał się po wiekach właśnie Jan Paweł II. Odbył 104 pielgrzymki poza Włochy, w tym osiem do naszej ojczyzny. Odwiedził wszystkie kontynenty świata. Spotkał tam przeróżnych ludzi. Odbył spotkania z dziećmi, z młodzieżą, z chorymi, z ludźmi kultury i nauki, z przedstawicielami innych wyznań.

Papież więc połączył w swojej działalności charyzmat Apostoła Jana i Apostoła Pawła. Urzeczywistnił także charyzmat trzeciego Apostoła, tego, którego był następcą – Apostoła Piotra. Jakże często bowiem powtarzał przed dzisiejszym światem jego słowa wypowiedziane pod Cezareą Filipową: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Uczynił to już na początku swego pontyfikatu, a potem jeszcze wielokrotnie przy różnych okazjach. Właściwie cały jego pontyfikat był wielkim wyznaniem wobec świata Piotrowych słów spod Cezarei Filipowej: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”.

Zakończenie

Zamykając nasze refleksje, możemy powiedzieć że Jan Paweł II to papież rzeczywiście *pontifex maximus*, ktoś, kto budował mosty między ludźmi i Bogiem, ktoś, kto integrował, kto łączył w sobie charyzmaty najwybitniejszych synów Kościoła. Dzisiaj w ewangelii słyszeliśmy wezwanie Pana, byśmy się modlili i nie ustawali, chcemy więc iść za tą zachętą: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołającemu otworzą” (Łk 11,9-10). Niech nasza Eucharystia będzie takim kołataniem, będzie prośbą o to, by nasz sługa Boży został szybko błogosławionym i świętym. Dziękując Bogu za jego osobę i za jego posługiwanie, wypraszajmy dla Kościoła i dla świata dar beatyfikacji i kanonizacji naszego Papieża, Jana Pawła II Wielkiego. Amen.

Radość z posługi myślenia

Wałbrzych, 11 października 2007 r.

Msza św. w dniu inauguracji roku akademickiego 2007/2008

w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej

kościół pw. św. Aniołów Stróżów

1. Inauguracyjne wezwanie do radości

Niemal każda uroczystość rozpoczęcia roku akademickiego w naszej polskiej tradycji uczelnianej zawiera się w klamrach dwóch łacińskich pieśni: na początku towarzyszy nam pieśń *Gaude Mater Polonia* – na końcu *Gaudeamus igitur. Gaude Mater Polonia* – „Ciesz się, Matko Polsko”. Ciesz się, bo startujemy do nowego etapu zdobywania i przekazywania wiedzy. *Gaudeamus igitur, juvenes dum sumus!* – „Cieszymy się, dopóki jesteśmy młodzi!” Cieszymy się, że jesteśmy razem, że mamy przed sobą nowy rok akademicki, nową przestrzeń wspólnej drogi, wspólnych doświadczeń. Jesteśmy zatem na starcie wezwani do radości. Z radością powinniśmy wyruszyć w nowy rok akademicki, z radością prowadzić zajęcia uczelniane, z radością wykładać i studiować. Wezwanie to skierowane jest zarówno do nauczających, jak i do nauczanych, zarówno do wykładowców, jak i do studentów. Spełnia ono naszą wewnętrzną, jakże ważną potrzebę. Wszyscy bowiem lubimy obcować, pracować i studiować z ludźmi pogodnymi, uśmiechniętymi.

Skoro usłyszeliśmy takie słuszne i wspianiałomyślne wezwanie, to warto się zastanowić, co ułatwi nam jego realizację, jak zachować radość, będąc pracownikiem naukowym, będąc studentem, będąc rektorem, dziekanem, kierownikiem instytutu czy katedry profesorskiej. Owe źródła radości chciałbym podzielić na dwie przenikające się grupy: źródła przyrodzone, czyli naturalne, oraz nadprzyrodzone, czyli nadnaturalne.

2. Źródła prawdziwej radości

a. Naturalne źródła radości

Radość jest córką bardziej podstawowych wartości, takich jak prawda, dobro i piękno. Ojciec Święty Jan Paweł II w 1997 roku mówił do ludzi nauki w kolegiacie św. Anny w Krakowie o tzw. *gaudium veritatis* – o radości prawdy. Człowieka cieszy wiedza prawdziwa. Spotkanie się z fałszem, kłamstwem napawa nas smutkiem, czasem nawet złością. Oburzamy się, gdy ktoś świadomie nas okłamuje, gdy jest obłudnikiem, gdy co innego myśli, co innego mówi, a jeszcze co innego czyni.

Studiując na wyższej uczelni, zdobywamy wiedzę o świecie, o człowieku. Zapoznajemy się z prawami matematyki, z zasadami logiki. Chcemy, by ta wiedza była prawdziwa, czyli aby była wiernym zapisem w naszym umyśle doświadczanej rzeczywistości. Znać prawdę o czymś oznacza pojąć ją swoim umysłem w sposób intencjonalny. Jeśli tak naprawdę jest, jak o tym myślimy, jak o tym wiemy, to żyjemy w prawdzie i doświadczamy radości, że to, co wiemy, zostało wzięte z rzeczywistości i zapisane jakoś w naszym umyśle. Stąd też tak wielu prawdą fascynuje i cieszy.

Radość jest także córką dobra. Oznacza to, że radość rodzi się z czynienia i posiadania dobra. Jeżeli spełnisz dobry czyn, czyn zgodny z twoim sumieniem lub taki, który może kosztował cię wiele wysiłku, wówczas przeżywasz wewnętrzną satysfakcję, zadowolenie, radość. I przeciwnie, gdy spełnisz czyn niezgodny z twoim sumieniem, sprzeczny z obowiązującym sprawiedliwym prawem, wtedy przychodzą wyrzuty sumienia, zakrada się wewnętrzny niepokój.

Radość jest także córką piękna. Jeżeli doświadczamy piękna i podziwiamy piękno zapisane w naturze, w przyrodzie, w widokach, ale także piękno, które artyści zakodowali w jakimś materiale, tworząc dzieło sztuki – wtedy wy-

zwala się w nas radość, radość z doświadczania, kontemplacji piękna.

b. Nadprzyrodzone źródła radości

Oprócz tych naturalnych źródeł radości są też źródła nadnaturalne, z których czerpią dodatkowo radość ludzie wierzący, ludzie doświadczający Boga. Właśnie to doświadczenie Boga, zwłaszcza doświadczenie Jego miłości, doświadczenie Jego zbawczego działania, np. doświadczenie odpuszczenia grzechów, przeświadczenie, że Pan Bóg mnie nieustannie kocha, i to miłością jedyną, szczególną – napawa nas radością. W tym fragmencie rozważań wypada przywołać teksty biblijne. Gdy Jezus opowiedział uczniom o swojej miłości do nich, gdy wypowiedział słowa: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej!” (J 15,9), wówczas dodał; „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,11).

Kiedyś prorok Sofoniasz mówił: „Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! [...] król Izraela, Pan, jest pośród ciebie” (So 3,14-15). W podobnym duchu wzywał św. Paweł: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! [...] Pan jest blisko!” (Flp 4,4-5). Maryja też wyznała: „I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47). A więc radość wyrasta z doświadczania obecności Pana Boga.

Radość wyrasta także z przyjęcia Bożego miłosierdzia. U proroka Izajasza czytamy: „Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo mnie przyodził w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości” (Iz 61,10). Przyodzianie w szaty zbawienia to tyle, co przyjęcie Bożego miłosierdzia, dostąpienie odpuszczenia grzechów.

3. Idźmy z radością w przygodę nowego roku akademickiego

Gaude Mater Polonia – „Ciesz się, Matko Polsko!” *Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus. Post iucundam iuventutem, post post molestam senectutem, nos habebit humus.* – „Cieszymy się, dopóki jesteśmy młodzi, gdyż po miłej młodości, po uciążliwej starości posiadzie nas ziemia”. Za miesiąc pójdziemy na groby. Staniemy przed tymi, których posiadała już ziemia. Dla nas godzina ziemi jeszcze nie wybiła. Dziś wybijają nam godzina inauguracji ozdobiona wezwaniem *Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus.* Cieszymy się zatem, bo Bóg daje nam jeszcze czas do pracy, do odkrywania i przekazywania prawdy, do czynienia dobra, do doświadczania piękna. Bóg daje nam czas, abyśmy doświadczali Go na drogach naszego życia, także w murach tej uczelni. Idźmy przeto z radością w przygodę nowego roku akademickiego.

Zakończenie

Każda Eucharystia to miejsce szczególnego doświadczenia Boga. Cieszymy się przeto Panem Bogiem. Cieszymy się, że przed nami nowy czas spotkania z prawdą, dobrem i pięknem. Zawierzmy się na tej Eucharystii Bożej Opatrzności, by Pan błogosławił naszej pracy. Amen.

Szkoła miejscem naszego duchowego wzrastania

Szczawno-Zdrój, 13 października 2007 r.

Msza św. z okazji jubileuszu 60-lecia
Zespołu Szkół „Ceramika” im. Marii Skłodowskiej-Curie

1. Szkoła przedłużeniem domu rodzinnego

Szkoła jest instytucją wychowawczo-kształceniową. Mówimy, że powinna być przedłużeniem domu rodzinnego. Dom rodzinny jest pierwszym etapem naszego życia, jest pierwszą wspólnotą, w której się wychowujemy. W rodzinie we wczesnym dzieciństwie zaczynamy poznawać ludzi i świat. W rodzinie spędzamy pierwsze lata naszego życia. Przychodzi czas, kiedy podejmujemy naukę w szkole. Wchodzimy do innej, pozarodzinnej społeczności. Uczymy się czytać, pisać, rachować. Zapoznajemy się z historią naszego kraju i narodu. Poznajemy historię innych państw i ludów. Uczymy się także o innych kontynentach, na lekcjach biologii, fizyki, chemii poznajemy prawa przyrody. Jednym słowem, zdobywamy wiedzę o człowieku, o świecie, a na lekcjach religii także o Bogu. Szkoła nie tylko nas uczy, ale także wychowuje, kształtuje nasze charaktery. Dobra szkoła uczy nas mądrości.

Jako że szkoła także nas wychowuje, porównujemy ją z matką. Wyższe uczelnie bywają nazywane *Alma Mater* – „matka karmicielka”. Taką małą *Alma Mater*, małą matką karmicielką jest także szkoła podstawowa, jest gimnazjum i liceum. Skoro tak, to możemy powiedzieć, że szkoła tak jak matka karmi nas mlekiem mądrości, karmi nasze wnętrza pokarmem duchowym. Stąd też szkołę powinniśmy miłować tak, jak miłuje się matkę. Takie widzenie szkoły stawia zobowiązania i wymagania wobec nauczycieli i uczniów.

2. Przesłanie Bożego słowa

W dziś ogłoszonym słowie Bożym odnajdujemy wezwanie do dziękczynienia i do miłowania: „Sławić będę dobrodziejstwa Pańskie, chwalebne czyny Pana, wszystko, co nam Pan wyświadczył, i wielką dobroć dla domu Izraela, jaką nam okazał w swoim miłosierdziu i według mnóstwa swoich łask. [...] On sam ich wykupił. On wziął ich na siebie i nosił przez wszystkie dni przeszłości” (Iz 63,7-9). Słowa te mobilizują nas do wdzięczności wobec Pana Boga. To właśnie Pan Bóg okazał waszej szkole wielkie dobrodziejstwa, wyświadczył wam wiele dobroci. Nosił was jakby na skrzydłach swojej Opatrzności. Tyle przyjaźni zawiązało się w tej szkole, tylu wspañiałych absolwentów obdarzonych wiedzą i zdrowymi zasadami życiowymi opuściło mury tej szkoły. Mamy zatem za co dziękować Panu Bogu. Do takiej wdzięczności wezwał nas dziś także św. Paweł: „I wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko [czyńcie] w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego” (Kol 3,17).

W ewangelii wybranej na dzisiejszą uroczystość znajdujemy wezwanie do trwania w miłości Chrystusa i do pozo-
stania Jego przyjaciółmi przez zachowywanie Jego nauki: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej!” (J 15,9); „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję” (J 15,14); „To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali” (15,17). Jakże ważne są to słowa, bo miłość pełni centralną rolę w naszym życiu. Od trwania w miłości Chrystusa zależy nasze szczęście już tu na ziemi.

3. Nasze zobowiązania

a. Zobowiązania dla uczniów

Droga młodzieży, dziewczęta i chłopcy, wykorzystajcie owocnie czas waszego pobytu w waszej *Alma Mater*. W szkole

nie zostaje się na zawsze. Ze szkoły się wychodzi. Szkoła jest jedynie etapem naszego życia, jakkolwiek etapem ważnym. Uczcie się pracowitości, stawajcie się w waszej szkole mądrzejsi i lepsi. W naszym życiu ważny jest wysiłek. Mądrzy pedagodzy mówią, że kto się nie poświęci, niczego nie dokona. Jan Paweł II tak często powtarzał młodzieży: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”; „nie pragnijcie takiej Polski, która by was mało kosztowała”. Wyższa Szkoła Oficerska we Wrocławiu obrała sobie za dewizę słowa: *Per aspera ad astra* – „Przez ciernie do gwiazd”.

Uczmy się w domu i w szkole zdrowego patriotyzmu. W czwartek, 11 października 2007 roku, mieliśmy w Świdnicy sesję popularnonaukową pt. *Jan Paweł II nauczycielem patriotyzmu*. Przypomniano na niej, jak bardzo Papieżowi zależało na tym, abyśmy byli dobrymi synami i córkami nie tylko Kościoła, ale i ojczyzny. Ojczyznę przecież nazywamy nasza matką.

Drodzy uczniowie, bądźmy przede wszystkim przyjaciółmi Chrystusa. Zachowujmy Jego wskazania: „Jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję”.

b. Zobowiązania dla nauczycieli

Na dzisiejszym święcie szkoły chcemy przypomnieć także kadrze nauczającej, że pedagodzy winni czuć się nie tylko przekazicielami informacji, wiadomości z poszczególnych przedmiotów, ale również słowem i przykładem swego życia promować wśród swoich wychowanków wartości humanistyczne, moralne i religijne. Nauczyciele i wychowawcy powinni być mistrzami dla swoich podopiecznych. Takich właśnie pedagogów zachowujemy w naszej pamięci na całe życie. Jeżeli tak będziemy patrzeć na szkołę, do rzeczywiście będzie ona miejscem duchowego wzrastania, i to zarówno dla uczniów, jak i dla nauczycieli. Módlmy się dziś gorąco o to, ażeby tak było. Amen.

U Matki Bożej Bardzkiej Strażniczki Wiary w 90. rocznicę objawień fatimskich

Bardo, 13 października 2007 r.

Msza św. podczas zakończenia pieszej pielgrzymki

Wstęp

Na początku chciałbym wszystkim uświadomić, że jesteśmy w szczególnym dniu, kiedy mija dziewięćdziesiąta rocznica ostatniego zjawienia się Matki Najświętszej w Fatimie dzieciom: Hiacyncie, Franciszkowi i Łucji. Wiemy, że pierwsze objawienie miało miejsce 13 maja, a potem każdego trzynastego dnia miesiąca, aż do października 1917 roku. Zjawienia te niosły głównie przesłanie wzywające do nawrócenia, pokuty i modlitwy, zwłaszcza różańcowej. To przesłanie blisko koresponduje z naszą dzisiejszą modlitwą. Zamykamy w tym dniu nasze tegoroczne pielgrzymowanie.

1. Pielgrzym człowiekiem powołanym do wzrostu w wierze

Wracamy myślą na szlak tej najważniejszej pielgrzymki – na Jasną Górę. Ci, którzy szli, pamiętają, że była ona bogata w modlitwę, w przeżycia, w doświadczenia, w spotkania. To jest skarb, jaki otrzymaliście na szlaku. Pamiętam zakończenie pielgrzymki na Jasnej Górze, gdy sprawowaliśmy Eucharystię w kaplicy jasnogórskiej. Hasłem tegorocznej pielgrzymki były słowa: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. Było to podjęcie hasła, które towarzyszy nam cały rok, aż do najbliższej, pierwszej niedzieli Adwentu. Cały rok próbowaliśmy przypatrywać się naszemu powołaniu. To powołanie pochodzi od Boga. Najpierw otrzymaliśmy powołanie do życia. Obecność, istnienie to jest pierwszy wielki dar. Ludzie, którzy się szanują, miłują, mówią: „Jak to dobrze, że jesteś”. W tym stwierdzeniu podkreślają wartość

i wagę obecności. Bóg nas obdarzył istnieniem, i oto jesteśmy. Skoro stoimy dzisiaj przed Matką Bożą Bardzką posiadającą tytuł Strażniczki Wiary, to mówiąc o różnym ukierunkowaniu naszego powołania życiowego, zauważmy, że na pewno wszyscy jesteśmy powołani do wzrastania w wierze. Wiemy, że wiara jest wielkim darem i zarazem zadaniem, a więc jest czymś dynamicznym, czymś, co się wzmacnia, zgłębia, a kiedy indziej może się i zmniejsza. Dlatego ma sens stwierdzenie, że jesteśmy powołani do wzrastania w wierze. Pamiętamy pielgrzymkę Benedykta XVI, która nosiła hasło: *Trwajcie mocni w wierze*. Trwanie, wierność jest sprawą kluczową. Pomyślmy, w jaki sposób wzrastamy w wierze.

Zakładając, że wiara jest łaską, że jest darem, wiedzmy, że Pan Bóg oczekuje też naszej odpowiedzi. Prawdą jest też, że wiara jest naszą odpowiedzią na Boże słowo, na Bożą miłość. Trwaniem w wierze jest pogłębianie naszej myśli o Bogu, rozważanie prawd wiary przed Panem Bogiem, kiedy mamy otwarte uszy i serce na Boże słowo, podejmowanie lektury Pisma Świętego. Wtedy nasza wiara się buduje, gdyż naszą wiarą odpowiadamy na słowo Boże, ale zarazem głoszone Boże słowo budzi naszą wiarą, bo wiara pochodzi ze słyszenia, jak stwierdził św. Paweł. Dlatego chcąc wzrastać w wierze, nie zapominajmy na pielgrzymim szlaku życia o codziennym słuchaniu Bożego słowa zarówno na liturgii, jak i w lekturze prywatnej Pisma Świętego. Wtedy będziemy trwać przy Panu Bogu.

2. Troska o przyjaźń z Chrystusem drogą wzrostu w wierze

Ojciec Święty mówił nie tylko o prawdach wiary, które akceptujemy, i to w sposób integralny, ale mówił także o konieczności wewnętrznej więzi z Chrystusem jako naszym największym Nauczycielem i Mistrzem. Dlatego w kolejnym etapie mówimy, że wzrastać w wierze to znaczy pielęgnować osobistą więź z Chrystusem, to przebywać z Nim na co

dzień. Ta więc jest szczególnie błogosławiona, życiodajna na Eucharystii, gdzie się ciągle odnawia, pogłębia. Trzecim elementem trwania w wierze jest okazywanie posłuszeństwa Panu Bogu przez wypełnianie Jego przykazań, przez wypełnianie naszych codziennych zadań, jest to posłuszeństwo Bogu na wzór Maryi.

3. Trwający w wierze świadkami Chrystusa

Skoro jesteśmy powołani do wzrastania w wierze, to dodajmy, że jesteśmy też powołani do dawania świadectwa o naszej wierze, do dzielenia się naszą wiarą, czyli do apostołowania. Ogłaszaliśmy w dzień zakończenia naszej pielgrzymki na Jasnej Górze, że przygotowanie do pielgrzymki przyszłorocznej zaczyna się dziś. Właśnie od momentu zakończenia czwartej pielgrzymki rozpoczęło się przygotowanie piątej w przyszłym roku. Czujcie się apostołami, dzielcie się swoją wiarą, dzielcie się doświadczeniem Pana Boga, dzielcie się swoją radością pochodzącą z wiary. Maryja podzieliła się tą radością, gdy powiedziała do św. Elżbiety: „I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47). Dlatego właśnie apostołujemy i przekonujemy innych do Pana Boga i mówimy im naszym stylem życia, jak dobrze jest wierzyć, jak dobrze jest Pana Boga kochać, jak dobrze jest Pana Boga słuchać, chociaż czasem to takie trudne, ale piękne, prowadzi bowiem do szczęścia i do radości. Niech to apostołowanie wiary będzie obecne na pielgrzymim szlaku naszego życia: w naszych rodzinach, w szkołach, wszędzie gdzie jesteśmy. Prezentujmy się jako pielgrzymi, którzy są zanurzeni w Panu Bogu, którzy są miłośnikami Pana Boga, którzy są świadkami Słowa Wcielonego.

Zakończenie

Prośmy Maryję, która była pierwszą z pielgrzymów, bo gdy Jezus zstąpił na ziemię, najpierw zamieszkał pod Jej

sercem i z Nim poszła w trudzie pielgrzymim z pośpiechem przez górzystą krainę do swojej krewnej Elżbiety. Potem wędrowała z Jezusem jako dzieckiem każdego roku do Jerozolimy. Maryja uczy nas nieść Jezusa do innych ludzi. Jej pielgrzymka do św. Elżbiety była związana z niesieniem największego daru, jakim jest Jezus. Nieśmy i my w naszym pielgrzymowaniu Jezusa innym i dzielimy się naszym szczęściem, które wyrasta z wiary i miłości do Pana Boga. Amen.

W duchu Jana Pawła II wypełnię me śluby dla Pana

Ząbkowice Śląskie, 14 października 2007 r.

Msza św. ze złożeniem ślubów wieczystych s. Marii Dominiki Jasko, klaryski

1. Niedziela wdzięczności

Zwykle tak bywa, że liturgia słowa każdej niedzieli ma jakiś wiodący wątek. Łatwo zauważyć, że głównym przesłaniem dzisiejszej niedzieli jest wdzięczność.

Jeden z dziesięciu trędowatych uzdrowionych przez Jezusa, o których wspomina dzisiejsza ewangelia, „widząc, że jest uzdrowiony, wrócił, chwając Boga donośnym głosem, upadł na twarz do nóg Jego i dziękował Mu” (Łk 17,15-16). Pozostali odzyskali zdrowie i poszli dalej. Nic więcej – poza uzdrowieniem – w nich nie zaszło. Tylko ten, który wrócił, żeby podziękować, naprawdę się przemienił – i fizycznie, i duchowo. Odpowiedział gestem wiary, odpowiedział wdzięcznością. „Wstań, idź – powiedział mu Jezus – twoja wiara cię uzdrowiła” (Łk 17,19). Ewangelistom wydarzenie to zapadło w pamięć zapewne właśnie z powodu tego dziesiątego trędowatego. Cała bowiem uwaga w dzisiejszej ewan-

geli koncentruje się na nim. Stąd też można powiedzieć, że przesłanie dzisiejszej ewangelii mówi o pięknie i wadze wdzięczności, mówi o tym, że głoszenie wielkości Boga i dziękowanie Mu stanowią istotę Kościoła i chrześcijaństwa.

2. Wdzięczność za powołanie s. Dominiki

Wszyscy mamy całe mnóstwo powodów do wdzięczności wobec Boga. Pierwszym z nich jest dar życia, dar istnienia. Bóg przez naszych rodziców powołał nas do istnienia, do życia. Przydzielił nam określonych rodziców, którzy nas urodzili i wychowali. Na początku życia obdarzył nas łaską dziecięstwa Bożego. Z czasem obdarował nas łaską wiary. Przez lata prowadzi nas Jego Opatrzność. Wszyscy jesteśmy niewypłacalnymi dłużnikami Pana Boga.

Dzisiaj wraz z siostrą Dominiką dziękujemy Panu Bogu za jej życie, za jej powołanie, które otrzymała od Boga. Jest to powołanie dane dla dobra Kościoła, dla Zakonu św. Klary. Jest to powołanie szczególne, gdyż wzywa do życia klauzurowego, do życia w odcięciu od świata, życia w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie. Charyzmatem sióstr klarysek jest modlitwa adoracyjna. To one dzień i noc trwają przed Panem na adoracji. Do Pana Boga zanoszą modlitwy uwielbienia, prześlągania, dziękczynienia i prośby. Modlitwę siostry dopełniają pracą przy haftowaniu szat liturgicznych. Siostry łączą w swoim życiu posługę Marii i Marty: *ora et labora* – modlitwę i pracę.

Nasza wdzięczność za powołanie każdej siostry, a dziś w szczególności wdzięczność za dar powołania zakonnego siostry Dominiki, niech będzie poszerzona modlitwą o nowe powołania, by siostry mogły nadal służyć Kościołowi, by ich zgromadzenie odmłodziło się dzięki nowym powołaniom.

3. Wdzięczność za Jana Pawła II

Wraz z całym Kościołem w Polsce dziękujemy dziś także na służę Bożego Jana Pawła II. Przeżywamy bowiem VII Dzień Papieski, opatrzony hasłem: *Jan Paweł II obrońcą godności człowieka*. W Ojcu Świętym Pan Bóg ukazał nam wzór prawdziwego, szlachetnego człowieka. Papież wypracował w filozofii prawdziwy obraz człowieka, odrzucając zafałszowania, jakie przyniosła w tym względzie filozofia nowożytna. Ów nakreślony wizerunek osoby ludzkiej potwierdzał na co dzień niezwykłą wrażliwością wobec każdego człowieka. Wszyscy, którym dane było się z nim spotkać, byli zauroczeni jego dobrocią.

Dziękując Bogu za Papieża, módlmy się, aby siostra Dominika, która za chwilę złoży swoje śluby wieczyste, wypełniała je w duchu służi Bożego Jana Pawła II.

Zakończenie

Eucharystia, którą celebруем, to czas szczególnego dziękowania Bogu, dziękowania wyjątkowego, bo przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie. Za chwilę kapłan weźmie w dłonie chleb, „owoc ziemi i pracy rąk ludzkich”. W skupieniu będą powtórzone słowa Chrystusowego dziękczynienia Bogu Ojcu za dar zbawienia. Będziemy prosić, aby ten chleb stał się dla nas Ciałem Pańskim. I tak się stanie. Jezus dziękuje Ojcu za nas. Przyłączmy się do tego dziękczynienia. Niech to będzie dzisiaj także nasze dziękczynienie. Trwajmy na modlitwie dziękczynienia, wiedząc, że dziękczynienie zawsze jest zadatkiem szczególnego Bożego błogosławieństwa. Niech nas Pan uzdrowi dzisiaj w tej świątyni z trądu duchowego, który – przyznajmy to z pokorą – mniej czy więcej wszystkich nas dotyka. Niech i na nas wypełnią się dziś ewangeliczne słowa Tego, przed którym tu jesteśmy: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (Łk 17,19).

Św. Jadwiga Śląska krewną Chrystusa poprzez pełnienie woli Bożej

Mokreszów, 15 października 2007 r.

*Msza św. z poświęceniem odnowionej świątyni
kościół pw. św. Jadwigi*

1. Życie św. Jadwigi

Zatrzymujemy się dzisiaj przy św. Jadwidze, patronce całego Dolnego Śląska. Stała się ona krewną Jezusa, jakby Jego siostrą i matką, przez wypełnianie woli Bożej, bo tak Pan Jezus powiedział: „Kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12,53). Przypomnijmy, że Jadwiga żyła w XIII wieku. Był to wiek znaczący w dziejach chrześcijaństwa, nazywamy go złotym wiekiem średniowiecza. W tym stuleciu było w Kościele wielu świętych: św. Albert Wielki, św. Tomasz z Akwinu, św. Jacek, św. Franciszek, św. Bonawentura, św. Dominik, św. Elżbieta, św. Kinga i właśnie św. Jadwiga Śląska. To był złoty wiek świętości w Kościele średniowiecznym. Jadwiga, mając trzynaście lat, przybyła z Andechs w Niemczech na Dolny Śląsk i poślubiła piastowskiego księcia Henryka Brodatego. Miała z nim siedmioro dzieci. Tak się stało, że prawie wszystkie pochowała, mało tego, pochowała również męża. Ostatnie lata swego życia spędziła w Trzebnicy, w klasztorze, który sama ufundowała. Zmarła 15 października 1243 roku, czyli 764 lata temu. Jaką ewangelię napisała swoim życiem św. Jadwiga i w czym możemy ją dzisiaj naśladować?

2. Rysy zdobiące św. Jadwigę

Świętych czcimy nie tylko dlatego, że możemy prosić ich o wstawiennictwo, że w niebie pamiętają o nas i gdy się do

nich modlimy, otrzymujemy poprzez ich pośrednictwo pomoc, ale także dlatego, że stanowią dla nas wzór do naśladowania. Jan Paweł II mówił, że święci się nie starzeją, są zawsze aktualni, na każdy czas. Chciałbym uwydatnić trzy rysy zdobiące św. Jadwigę.

a. Rys modlitwy

Księżna Jadwiga bardzo lubiła się modlić, spędzała na modlitwie całe noce. Kronikarze piszą, że każdego dnia uczestniczyła w kilku Mszach Świętych, przychodziła rano do świątyni, wychodziła zaś koło południa. Była jej bardzo dobrze przed Panem Bogiem. Jadwiga fundowała kapliczki, kościoły, klasztory, aby ludzie mogli gromadzić się i oddawać Bogu chwałę, dlatego w ikonografii była przedstawiana z makietą kościoła na ręku. Rys modlitwy jest przecież tak ważny w życiu chrześcijańskim. Sam Jezus często się oddalał od Apostołów i całe noce spędzał na modlitwie. Uczniowie, zafascynowani Jego rozmodleniem, poprosili Go: „Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11,1), i otrzymaliśmy za ich pośrednictwem Modlitwę Pańską, która jest najważniejszą modlitwą w naszym życiu, odmawiamy ją w czasie każdej Mszy Świętej.

Przed dwoma laty w polskiej telewizji nadano reportaż o pewnej wielodzietnej rodzinie. Nagrano rozmowy z dziećmi, a było ich dziewięcioro rodzeństwa, które miały bardzo przykładowych rodziców. Prawie wszystkie dzieci zdobyły wykształcenie. Jeden z synów, który był lekarzem, gdy go zapytano, co wyniósł z domu rodzinnego, odpowiedział następująco: „Wyniosłem z domu taki obrazek. Pewnej nocy, gdy się obudziłem, a była to noc księżycowa, gdzieś koło godziny drugiej po północy zobaczyłem na środku izby kłęczącego tatę. Gdy rano zaświtał, zapytałem mamę, co się stało, że tato w nocy się modlił. Wtedy mama przyznała, że razem z tatą wyznaczili sobie jedną noc w miesiącu, kiedy

czuwają na modlitwie w naszej intencji. Modlą się, żeby nas dobrze wychować, by nam było w życiu dobrze, byśmy wyrosli na szlachetnych ludzi. Mama czuwała pół nocy i tato czuwał pół nocy”. Takie wiano zabrał ów syn z rodzinnego domu: obraz modlącego się ojca. Jak można było się dowiedzieć z tego reportażu, wszystkie dzieci były na poziomie. Wyfrunęły z gniazda rodzinnego, spod skrzydeł bardzo rozmodlonych rodziców.

Czcigodni rodzice, kochane dzieci, naśladowujmy w modlitwie św. Jadwigę! Kto się modli, jest wielki, kto się modli, jest blisko Pana Boga. Wydeptujmy sobie drogę do świętości naszą modlitwą.

b. Umiłowanie miłosierdzia

Drugi rys świętej to umiłowanie miłosierdzia. Podobno księżna Jadwiga osobiście opiekowała się chorymi, znajdowała dla nich czas. Fundowała sierocińce, przytułki, swego męża Henryka Brodatego upominała, żeby był dobry i łagodny wobec poddanych, żeby nikogo nie krzywdził, żeby pomagał najbiedniejszym. Tak wpływała na swego męża. Tyle o Bożym miłosierdziu słyszymy, wiemy, że Bóg jest miłosierny, ale umyka nam to, że On chce, byśmy sami byli miłosierni dla siebie nawzajem: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7).

W polskim episkopacie jest biskup, który nazywa się Kazimierz Ryczan, jest ordynariuszem diecezji kieleckiej. Kiedyś opowiadał o pewnej kieleckiej parafii. Działo się to dziesięć lat temu, gdy Polskę nawiedziła ogromna powódź. Gdy ksiądz proboszcz ogłosił w parafii zbiórkę na powodzian, po Mszy Świętej jakiś człowiek podjechał do księdza na wózku inwalidzkim i powiedział, że chce złożyć ofiarę. Wyznał, że od kilku lat zbierał fundusze na zakup nowego wózka, ale gdy się dowiedział, ilu ludzi straciło wszystko, co mieli, przez powódź, zdecydował, że poczeka i część fundu-

szy przeznaczy na pomoc dla potrzebujących. Byłoby pięknie, gdyby rys miłosierdzia zdobił nas wszystkich, żebyśmy byli miłosierni.

c. Wytrwałość w niesieniu krzyża

Trzeci rys dający się zauważyć u św. Jadwigi to wytrwałość w niesieniu krzyża. Św. Jadwiga sześć razy stawała nad grobem swojego dziecka, tylko jedna córka Gertruda ją przeżyła. Niech sobie mamy wyobrażą, co to znaczy, jak matka staje nad grobem swojego dziecka, gdy ono odchodzi, a matka zostaje. Sześć razy ją to spotkało. Pochowała również syna Henryka Pobożnego, który zginął w bitwie pod Legnicą w 1241 roku. Jadwiga nie miała żalu do Pana Boga, ale była wierna, wytrwała w niesieniu krzyża. W Trzebnicy nad ołtarzem głównym z lewej strony wisi piękny obraz św. Jadwigi. Przedstawia Pana Jezusa wiszącego na krzyżu, który odrywa prawą rękę od krzyża i błogosławi św. Jadwigę.

W tamtym tygodniu byłem na wizytacji w dekanacie Piława Górna. W jednej z parafii udzielałem o godzinie siedemnastej bierzmowania. Ksiądz proboszcz poprosił mnie, abym pewną dziewczynkę wybierzmował prywatnie w jej mieszkaniu. Po obiedzie pojechaliliśmy do niej, na imię ma Sandra. Jest to dziewczynka chora, nie bardzo można się z nią porozumieć. Jeszcze parę miesięcy temu była zdrowa, chodziła z koleżankami do trzeciej klasy gimnazjum. Przyszła choroba, lekarze nie mogą znaleźć na nią lekarstwa. Dowiedziałem się, że wcześniej rodzice Sandry stracili synka, jej brata, który zginął w wypadku. Bardzo pobożnie mnie przyjęto w tej rodzinie, nikt tam nie ma pretensji do Pana Boga. Synek im zginął w wypadku, a teraz córka jest chora. Przyjęła sakrament bierzmowania w domu, bo nie mogła przyjść do kościoła. Byłem zdumiony postawą mamy i taty, którzy przyjęli to jako krzyż, jako trudną wolę Bożą do wypełnienia. Tacy ludzie stają się krewnymi Pana Jezusa, stają się Jego bratem, siostrą i matką.

3. Św. Jadwiga wypróbowaną wstawienniczką

Może wspomnę jeszcze jedną historię z mojego życia. Gdy wraz z innymi klerykami byłem w wojsku, gdzie usiłowano nas odciągnąć od seminarium, pojechaliśmy do Trzebnicy, do grobu św. Jadwigi. Gdy już zwolniono nas z wojska, pojechaliśmy wszyscy wraz z ojcem duchownym, Józefem Pazdurem, do Trzebnicy podziękować św. Jadwidze, że szczęśliwie przeszliśmy przez służbę wojskową i wróciliśmy do seminarium.

Wielu ludzi tak wiele zawdzięcza św. Jadwidze i my mamy prawo ją prosić o pomoc, o wstawiennictwo. Wierzmy w to, że nasza wspólna patronka może nam wyprosić wiele łask, ale przede wszystkim winniśmy ją naśladować i za jej wzorem nabywać rysów świętości przez naszą dobrą modlitwę, przez postawę miłosierdzia i wierne trwanie pod krzyżem naszego życia. Módlmy się, by te przymioty też nas zdobyły i czyniły nas krewnymi Pana Jezusa. Amen.

Dary Ducha Świętego uzdolnieniem do naśladowania św. Jadwigi

Gilów, 16 października 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Jadwigi Śląskiej*

1. Św. Jadwiga zdobyła świętość, pełniąc wolę Bożą

Na dzisiejszej liturgii łączymy dwa wątki: wątek odpustu parafialnego, związany z waszą patronką, św. Jadwigą Śląską, i wątek sakramentu bierzmowania związany z darami Ducha Świętego. Spoglądamy dzisiaj najpierw na św. Jadwigę.

Została pochowana na naszej śląskiej ziemi, jest jej patronką od przeszło 700 lat. Tutaj zdobyła świętość nie jako osoba duchowna, nie jako siostra zakonna, ale jako osoba świecka, jako małżonka, jako matka siedmiorga dzieci. Została świętą, Kościół ją pokochał i wspomina ją zwłaszcza 16 października, gdy obchodzi się rocznicę jej śmierci. Rok 1243, jakże odległy od roku 2007! W tamtym czasie, w innych warunkach, ale w tej samej okolicy, pod tym samym słońcem i księżycem niewiasta ta wydeptywała sobie drogę do świętości. Stała się świętą przez wypełnianie woli Bożej. Pan Jezus powiedział przed chwilą w ewangelii: „Kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12,53). W czym św. Jadwiga stała się świętą, jakie rysy świętości wyrzeźbił w niej dłutem sam Bóg?

Św. Jadwiga była osobą o wielkim i miłującym sercu. Niektórzy nazywali ją matką miłosierdzia, matką ludu śląskiego, ponieważ była bardzo wrażliwa na potrzeby ludzi biednych i sierot. Budowała sierocińce i przytułki dla ludzi bezdomnych, a w tamtym czasie też było wielu biedaków. Jako żona wielkiego księcia, Henryka Brodatego, który rządził wtedy dolnośląską ziemią, zawsze męża prosiła, żeby brał w obronę najbiedniejszych, żeby w jego księstwie nie było poniżania ludzi biednych i chorych. Jadwiga była osobą wielkiego miłosierdzia.

Po wtóre, była wierna Panu Bogu we wszystkich życiowych doświadczeniach. Wspomniałem, że urodziła siedmioro dzieci. Jako matka pochowała jedno po drugim sześcioro. Nie było wtedy takich lekarstw jak dzisiaj, medycyna była na niższym poziomie i panowała wyższa śmiertelność. Jeden z jej synów, Henryk Pobożny, zginął w bitwie pod Legnicą w 1241 roku, gdy Tatarzy szli na zachód, ale zostali zatrzymani. To właśnie jej syn wstawił się w obronie chrześcijaństwa przed islamem w XIII wieku. Niech sobie tu obecne panie wyobrażą, co to znaczy stanąć nad grobem swojego dziecka, uczestniczyć w pogrzebie, gdy się jest matką.

Jadwiga przeżyła to sześciokrotnie. Tylko córka Gertruda ją przeżyła.

W tym dekanacie, w jednym z kościołów parafialnych było bierzmowanie, ale wcześniej udzieliłem sakramentu bierzmowania w domu, prywatnie, pewnej dziewczynie, która nie mogła dołączyć do grona swoich koleżanek i kolegów, gdyż poważnie zachorowała. Lekarze nie mogą rozpoznać choroby ani znaleźć skutecznego leku. Dziewczyna rozumie, ale nie może dobrze mówić. Dowiedziałem się, że w tej właśnie rodzinie jej młodszy brat zginął w wypadku. Jej rodzice, ludzie bogobojni i związani z Kościołem, są dotknięci przez tak wielki krzyż. Jedno ich dziecko zginęło, a drugie jest chore. Krzyży nam nigdy nie brakuje.

Św. Jadwiga pokazuje nam, że trzeba być wiernym Panu Bogu w każdym położeniu i pod każdym krzyżem, bo „kto pełni wolę Ojca, który jest w niebie, ten jest bratem, siostrą i matką” Chrystusa.

Droga młodzieży, jesteście młodzi i jeszcze wielu krzyży nie macie, ponieważ choroby zwykle dotyczą starszych ludzi. Przed śmiercią zwykle przychodzi cierpienie, tak jak to było z Papieżem. Pamiętamy, jak cierpiał: najpierw przestał podróżować, potem przestał chodzić, a na końcu przestał nawet mówić. Bardzo to przeżywał, gdyż dalej chciał ludzi pozdrawiać, głosić Ewangelię, a tu przyszła nieuleczalna już choroba. Te krzyże Pan Bóg nam rozkłada na różne etapy życia. Uczcie się już w młodości przyjmować krzyż. Uczcie się życia trudnego, wymagającego. W życiu trzeba służyć innym, trzeba im pomagać, trzeba się zapierać samego siebie i już w młodości się przyuczać do przyszłego trudu życiowego.

Ostatni rys świętości, który chcę uwydatnić, to umiłowanie modlitwy przez naszą matkę ziemi śląskiej, św. Jadwigę. Jadwiga czerpała moc od Pana Boga do czynienia miłosierdzia, do miłości najbiedniejszych, do przetrzymania wszystkich ciężkich chwil życia. Kronika jej życia odnotowała, że

Jadwiga codziennie przebywała od rana na kilku Mszach Świętych, czasem też noce spędzała na modlitwie. To było jej potrzebne, by zachować wrażliwość na biedę, żeby wytrzymać pod krzyżem swojego życia. Te chwile przed Bogiem były jej potrzebne i nam są potrzebne, jeśli chcemy być kimś w życiu. „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5), powiedział Pan Jezus.

2. Sens przyjmowanego bierzmowania

Droga młodzieży, otrzymujecie dzisiaj dary Ducha Świętego, żebyście byli bardziej rozmodleni, bliżsi Chrystusa. Nie wyobrażam sobie, żeby człowiek bierzmowany zapomniał o Mszy Świętej, bo lepiej byłoby, gdyby nie przystępował do bierzmowania, ponieważ przyjmujący bierzmowanie niejako oznajmia: „Chryste, chcę być Twój. Jest mi potrzebny Duch Święty, Twoja moc, żebym był dobry, miłosierny, pracowity, uczciwy, żebym umiał zapierać się samego siebie, żebym pomagał innym, żebym słuchał rodziców, żebym przestrzegał Bożych przykazań”. Uwierzcie w moc Ducha Świętego, jest wam ona dzisiaj dana, byście byli bardziej Chrystusowi, rozmodleni, byście byli wrażliwsi na potrzeby innych, żebyście żyli, pełniąc wolę Bożą na wzór św. Jadwigi. Będziemy się dzisiaj o to modlić. Amen.

Być gotowym oddać życie za Bożą sprawę

Ząbkowice Śląskie, 17 października 2007 r.

*Msza św. z racji 720. rocznicy powstania miasta
kościół pw. Anny*

1. Przybliżenie sylwetki św. Ignacego

Wypada nam zacząć naszą refleksję od przedstawienia sylwetki dzisiejszego patrona, św. Ignacego Antiocheńskiego. Żył bardzo blisko czasów apostołskich. Został nazwany ojcem apostołskim, był następcą św. Piotra na stolicy biskupiej w Antiochii. Piotr był pierwszym biskupem tego miasta, potem powędrował do Rzymu, gdzie oddał życie za Chrystusa, natomiast Ignacy został wybrany na jego następcę po św. Ewodiuszu. Kierował stolicą biskupią ponad trzydzieści lat. W 105 roku został uwięziony i z więzienia był transportowany do Rzymu, gdzie czekała go śmierć. W czasie tej podróży św. Ignacy napisał siedem listów, wśród nich był *List do Rzymian*. Pisma św. Ignacego są bardzo głębokie w treści. Te piękne listy Kościół dzisiaj proponuje do czytania w godzinie czytań liturgii godzin. Dowiadujemy się z nich, jak Kościół pierwotny patrzył na Chrystusa, jak się organizował. Z listów tych wiemy, że hierarchia kościelna miała trzy stopnie: diakonów, prezbiterów i biskupów. Św. Ignacy zginął prawdopodobnie rozszarpany przez dzikie zwierzęta w jednym z cyrków ówczesnego Rzymu, bo tak rozprawiano się z chrześcijanami. Niektórych przywiązywano do słupów, oblewano smołą i podpalano. O tych żywych pochodniach Nerona pisze nam Sienkiewicz. Żeby dać więcej atrakcji widzom, urządzano całe tragiczne dla chrześcijan spektakle. Po tych pomordowanych, po tych męczennikach pozostało wspomnienie, wyrósł kult, nie zostali zapomniani, ich krew Kościół wielce sobie ceni. Wśród wszystkich świętych męczennicy są cenieni najwyżej, zaraz przy Matce Najświęt-

szej i św. Józefie, stanowią jakby pierwszą grupę świętych. Później są wyznawcy, dziewice itd. Przypomnę, że na grobach męczenników budowano kościoły, stawiano ołtarze.

2. Męczennicy świadkami umiłowania Boga i prawdy ponad własne życie

Moi drodzy, za fałsz nie oddaje się życia, życie oddaje się tylko za jakąś szczególną wartość. Jezus oddał życie za nas, by nam podać rękę i wydobyć nas z doliny grzechów, by nam przynieść przebaczenie, by nam otworzyć niebo. Ojciec Maksymilian Kolbe też potrafił oddać życie za brata, który chciał wrócić do rodziny, do swoich dzieci. To był wielki heroizm. Męczennicy oddawali życie za Chrystusa, mogli wybrać wolność, mogli wybrać przedłużenie życia ziemskiego za cenę zaparcia się wiary, ale wybrali śmierć, pokazując tym samym, że są wartości większe, za które warto nawet umrzeć. Męczenników w Kościele mamy wielu. Wszyscy Apostołowie oprócz św. Jana byli męczennikami. Także w naszym narodzie mamy wielu męczenników: św. Stanisława, biskupa krakowskiego, patrona naszej diecezji, wcześniej żyjącego św. Wojciecha, św. Andrzeja Bobolę, a ostatnio dołączył do nich sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko.

Wspominając męczenników, bierzemy na siebie zobowiązanie składania świadectwa o Chrystusie, o tym, że On jest dla nas Panem, że jest naszym Nauczycielem, Mistrzem, którego słuchamy, że jest naszym Zbawicielem. Świadectwo to należy składać słowem i czynem. Nie można wstydzić się mówienia o swoich przekonaniach religijnych ani świadczenia czynem, że pragniemy zachowywać naukę Chrystusa.

3. Modlitwa wyrazem pamięci o zmarłych i żyjących mieszkańcach Ząbkowic

W taki oto dzień, gdy sobie uświadamiamy potrzebę świadczenia o Chrystusie na wzór męczenników, składamy Bogu podziękowanie za wasze miasto znajdujące się na szlaku z południa na północ. Tędy wędrowali ludzie do naszych południowych sąsiadów. Istnieją opracowania naukowe i historyczne dotyczące Ząbkowic Śląskich, ale nie czas, by tutaj przedstawiać historię tego pięknego grodu. Powiem tyle, że do waszego miasta przywędrowaliśmy sześćdziesiąt kilka lat temu i zasiedliliśmy je jako Polacy, przejęliśmy dziedzictwo tych pokoleń, które tu pracowały i żyły, wypełniały swoje powołanie. Wiemy, że teren przygraniczny, jakim jest Dolny Śląsk wraz Kotliną Kłodzką, był w dziejach terenem styku różnych kultur, w tym przypadku kultury polskiej, niemieckiej i czeskiej. Chcemy Panu Bogu podziękować za to, że otaczał to miasto przez wieki swoją opieką. Chcemy na Eucharystii polecić miłosierdziu Bożemu wszystkich mieszkańców tego miasta, którzy kiedykolwiek w nim mieszkali. Jeżeli jeszcze niektórzy z nich czekają na pełnię zbawienia, to prosimy Chrystusa o szczęście wieczne dla nich. Modlimy się, żeby to miasto było dzisiaj miastem świadków Chrystusowych, żeby żyli w nim i mieszkali ludzie, którzy noszą Pana Boga w swoich sercach, ludzie, którzy się nie wstydzą swojej przyjaźni z Chrystusem. Będziemy się modlić, żeby to miasto było miastem ludzi prawych, ludzi uczciwych i wrażliwych na potrzeby biednych i źle się mających. Będziemy wypraszać Boże błogosławieństwo dla tego pokolenia, które dzisiaj tutaj wypełnia swoje powołanie. Wypraszajmy łaski dla tych, którzy tym miastem rządzą, którzy nim kierują i próbują zaspokajać potrzeby socjalne mieszkańców tego grodu. Niech Pan Bóg przyjmie nasze dziękczynienie i niech błogosławi temu miastu, na którego zegarze wybiła liczba 720 lat. Amen.

Wierność krzyżowi drogą ku zmartwychwstaniu

Białobrzegie, 24 października 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego*

1. Biskup Ignacy Jeż – wiarygodny świadek cierpienia i krzyża

Przypomnijmy sobie, że w naszym ziemskim życiu, które się rozciąga od chwili poczęcia aż do chwili śmierci, jesteśmy powołani, by dźwigać różne krzyże. Wiemy, że na ziemi bywa różnie, przychodzą nie tylko dni słoneczne, pogodne, kiedy się cieszymy i przeżywamy radość, ale wiele naszych ziemskich dni jest trudnych i połączonych z niesieniem krzyża.

Jeśli oglądaliście wczoraj telewizję, to z pewnością widzieliście transmisję z konkatedry w Kołobrzegu z pogrzebu biskupa Jeża. Był to najstarszy biskup w episkopacie, umarł w dziewięćdziesiątym trzecim roku życia. Podczas kazania wspomniano, że w życiu zmarłego były chwile nie tylko radosne: dni święceń kapłańskich, prymicji, święceń biskupich i innych miłych spotkań, ale były też dni krzyżowe, kiedy na jego ramionach spoczywał ciężki krzyż. To był jeden z biskupów, który prawie trzy lata spędził w obozie w Dachau. Jako wikariusz parafii katowickiej został aresztowany za to, że odprawił Mszę Świętą za pomordowanych kapłanów, i osadzony w więzieniu w Katowicach, skąd potem przewieziono go do Dachau, gdzie więziono wielu księży. Był tam od jesieni 1942 do kwietnia 1945 roku, kiedy Amerykanie wyzwolili obóz. Napisał na ten temat ciekawą książkę *Światło w ciemnościach* i, o dziwo, ks. bp Jeż potrafił zauważyć nie tylko zło, które wtedy tak się panoszyło, było tak widoczne, bo każdego dnia z rąk oprawców ginęli

ludzie, ale zauważył również wiele dobrego. Widział więźniów, którzy dzielnie znosili trudy obozowego życia, ich postawą można się było zbudować, zresztą on sam dużo pomagał swoim współwięźniom, współbraciom, którzy zostali osadzeni w obozie przez hitlerowców. Dobry Pan Bóg pozwolił im doczekać dnia wolności.

Niemcy chcieli zatrzeć ślady swojej okrutnej działalności przez wysadzenie całego obozu w powietrze, ale Amerykanie przybyli do Dachau prawie o dobę wcześniej i Niemcy nie zdążyli obozu zniszczyć. Dzięki temu więźniowie przeżyli i odzyskali wolność. Ksiądz Biskup w swych wspomnieniach pisał o ślubowaniu złożonym św. Józefowi przez więźniów, że jeśli wyjdą na wolność i przeżyją obóz, będą potem odbywać pielgrzymki do sanktuarium św. Józefa. Tak też się stało. Od czasów wojny z końcem kwietnia odbywa się pielgrzymka do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, gdzie dzisiaj w pierwsze czwartki miesiąca gromadzą się wierni i modlą się w intencji obrony życia ludzkiego. Każdego roku przybywają tam więźniowie i ci wszyscy, którzy potracili swoich bliskich i przyjaciół, by się modlić o pokój na świecie, by lata wojny, lata obozów nigdy się nie powtórzyły.

Wczoraj gdy go żegnano, we wszystkich przemówieniach podkreślano pogodne nastawienie bp. Jeża, jego zaufanie do Bożej Opatrzności. Zawsze był uśmiechnięty i radosny mimo tych krzyży, które mu wypadło nieść. Przypominam wam o tym dzisiaj po to, byśmy w naszym życiu, w którym też jest tyle krzyży, potrafili zachować pogodę ducha, potrafili w postawie radości i poddania się woli Bożej dźwigać wszystkie krzyże. Po Wielkim Piątku przychodzi Wielka Niedziela. Gdy jesteśmy wierni Bogu w dniach krzyżowych, wówczas On przeprowadza nas do Wielkiej Niedzieli. Można też tu wspomnieć kard. Miloslava Vlka, który w czasie panowania komunistycznego był w Czechach mocno prześladowany, mył szyby wystaw sklepowych, poniżano go, ale potem przyszła chwała. Został biskupem, kardynałem.

Wspomina, że Pan Bóg wywyższył go tak jak wielu innych ludzi, którzy są wierni Panu Bogu.

2. „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”

W naszym życiu mamy też wiele krzyży, starajmy się je pogodnie przeżywać i pamiętać, że naszą mocą jest sam Bóg, że siłę trzeba czerpać z krzyża Pana Jezusa. O to się będziemy modlić, byśmy potrafili przeżywać nasze krzyżowe dni w postawie pogodnej, w postawie poddania się woli Bożej – w nadziei, że to jest nasza droga, którą kroczymy ku zwycięstwu, ku zmartwychwstaniu, ku życiu wiecznemu. „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10,22). Będziemy się modlić, byśmy wszystkie dni naszego życia przeżywali w jedności z Bogiem, pamiętając, że Bóg wspomaga wszystkich, którzy w Niego wierzą i wyciągają rękę po Jego pomoc. Amen.

„Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi”

Niemcza, 25 października 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP*

Słyszemy dzisiaj ostre słowa Pana Jezusa: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął. [...] Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam” (Łk 12,49.50). Słowa bardzo trudne do zrozumienia, ale wiemy, że są prawdziwe, bo wszystko, co Pan Jezus powiedział, jest prawdą. Są takie sytuacje życiowe, kiedy trzeba odejść od przyjaciół, od ludzi, którzy nam towarzyszą, trzeba się im sprzeciwić, gdy odchodzą od prawdy, od Pana Boga. Nawet jeśli dotyczy to naszych najbliższych przyjaciół, trzeba powiedzieć: „Nie, my waszej postawy nie podziwiamy”.

1. Edyta Stein – podział ze względu na prawdę

Z pewnością wszyscy słyszeliśmy o wielkiej wrocławiance, która została dziewięć lat temu wyniesiona na ołtarze. Edyta Stein urodziła się we Wrocławiu 12 października 1891 roku jako jedenaste dziecko w rodzinie żydowskiej. W drugim roku życia zmarł jej ojciec, matka została z kilkorgiem dzieci. Przejęła po mężu składnicę opału i bardzo sprawnie ten zakład prowadziła, wytworzyła w nim niemal rodzinną atmosferę. W domu jako matka była strażniczką ogniska rodzinnego. Ponieważ była Żydówką, uczyła więc swoje dzieci zachowania tradycji judaistycznej. Gdy dzieci dorastały i nie chciały spełniać religijnych praktyk, bardzo się tym martwiła. Edyta, najmłodsze dziecko, w trzynastym roku życia straciła wiarę, matka nad tym wielce bolała. Przez siedemnaście lat Edyta była agnostyczką, ale pozostała otwarta na prawdę. Odnalazła tę prawdę w trzydziestym roku życia, gdy odwiedziła koleżankę i przeczytała u niej książkę św. Teresy z Ávila. Czytała ją całą noc, gdy skończyła, zamknęła książkę i powiedziała: „To jest prawda”. Kilka dni później przyjęła chrzest i przyjechała do Wrocławia. W domu oznajmiła, że została katoliczką. Wówczas w rodzinie nastąpił rozłam.

Opowiadałam to jako przykład konfliktu sumienia, jaki przeżywała Edyta. Z jednej strony była dobrą córką, kochała swoją matkę, a z drugiej strony poznała Chrystusa jako swojego Przyjaciela, Mistrza i Zbawiciela. Edyta tak kochała swoją matkę, że nadal chodziła z nią do synagogi, chociaż w sercu nosiła już miłość do Chrystusa, do prawdy, do szczęścia, które odnalazła. Zapragnęła zostać karmelitanką. Była osobą wybitnie uzdolnioną, studiowała filozofię u Edmunda Husserla, filozofa niemieckiego, twórcy fenomenologii. Zrobiła doktorat, przygotowała habilitację, ale z drogi naukowej zeszła na korzyść zakonnej. W dniu swoich czterdziestych drugich urodzin pożegnała się z matką i opuściła Wrocław, do którego już więcej nie wróciła. Po dwóch dniach

wstąpiła w Kolonii do Karmelu. Wyjechała do Holandii, by ukryć się przed hitlerowcami, ale tam też ją znaleziono, a ponieważ była Żydówką, została wraz z siostrą Różą aresztowana i przywieziona do obozu Auschwitz. Być może, w tej podróży pociągiem z Holandii do Oświęcimia przyjeżdżała przez Wrocław. W sierpniu 1942 roku oddała życie w komorze gazowej.

Opowiadałam to dlatego, by uświadomić sobie i wam, że w rodzinie może nastąpić rozłam ze względu na przekonania religijne. W rodzinie Steinów nie przeszkadzało to matce i córce wzajemnie się szanować. Matka nadal kochała swoją córkę chrześcijankę i córka nadal kochała swoją matkę żydówkę. Te różnice nie wpłynęły na wzajemną miłość w rodzinie – i tak powinno być. „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię” (Łk 12,49) – w Edycie ten ogień się rozpałił. Tak pokochała Chrystusa, że odeszła od religii swoich przodków, ale mimo to kochała matkę do końca. W swej książce napisała, że na konferencji wygłoszonej w Niemczech na temat powołania kobiety, ilekroć mówiła o zadaniach kobiety, stawała jej przed oczami jej rodzona matka jako dobra gospodyni, strażniczka życia rodzinnego, zwyczajów i obyczajów religijnych w rodzinie.

2. Wewnętrzny ogień duchowy warunkiem szacunku dla mających inne przekonania

Te słowa: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię” wzięłam sobie za hasło biskupie bp Ignacy Jeż, który dwa dni temu został pochowany w konkatedrze kołobrzeskiej. Byłem obecny na tym pogrzebie. Biskup Jeż przeszedł obóz w Dachau, ale Pan Bóg nie chciał jego śmierci, ocalił go. Wielu więźniów zginęło, nie przetrzymało mrozu, głodu, tyfusu, który ich dziesiątkował. Od lat wojennych do roku obecnego bp Jeż był gorliwym pasterzem. W jego sercu palił się ogień miłości do Pana Boga, ogień miłości do drugiego człowie-

ka. Módlmy się, żebyśmy byli ludźmi pełni ognia duchowego. Ogień daje światło i ciepło. Bądźmy ludźmi mądrymi, którzy będą rzucali światło prawdy na innych, na środowisko naszego życia, którzy będą ocieplać atmosferę miłością, życzliwością, serdecznością, nawet tym niewierzącym, niepraktykującym, mającym inne przekonania polityczne. Wszystkich winniśmy szanować i traktować po ludzku, mimo że mamy czasem wewnątrz inne przekonania. Czynimy rozłam, gdy mówimy „nie” tym ludziom, którzy się od Boga odwracają lub Nim gardzą. Mówimy „nie” na znak, że zostajemy przy Bogu, na znak osobistej decyzji pozostania przy Bogu. „Chociaż cię bardzo kocham, cenię cię, miłuję, ale zostaję przy Bogu, który jest dla mnie najwyższą wartością. Zostaję przy Chrystusie, przy Eucharystii, zostaję przy Nim, bo On jest dla mnie wszystkim”. Módlmy się, by tego rodzaju postawa nas znamionowała. Amen.

Jan Paweł II – obrońca godności człowieka

Kłodzko, 26 października 2007 r.

*Msza św. w ramach obchodów VII Dnia Papieskiego
kościół pw. Wniebowzięcia NMP*

1. Wewnętrzny dramat człowieka

Zwykle w homilii mszalnej odnosimy się do słowa Bożego, które jest ogłoszone w pierwszej części Mszy Świętej, a które pochodzi od samego Boga. Słowo to jest dla nas pokarmem, zawsze zawiera wskazania moralne i ma odniesienie do naszego konkretnego życia.

W czytanim dziś fragmencie Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian kryje się bardzo doniosła prawda o człowieku.

Św. Paweł wskazuje nam na dramat, który rozgrywa się w każdym z nas. Dramat ten polega na napięciu między naszymi pragnieniami a czynami. Apostoł oznajmia, że nie czyni dobra, którego chce, lecz czyni zło, którego nie chce. Jest to więc dramat między chcianym dobrem a niechcianym złem. Tego pierwszego – dobra – chcemy, ale nie czynimy, to drugie – zło – odrzucamy, ale w końcu czynimy. Mamy więc w sobie szlachetne pragnienie bycia dobrym i nie zawsze potrafimy to pragnienie wprowadzić w czyn, zrealizować. Natomiast zło, którego nie chcemy, czasem nas paraliżuje i po prostu je czynimy, mimo że go nie chcemy. Na tym polega nasz wewnętrzny dramat, rozbieżność pomiędzy wyznawanymi wartościami a rzeczywistymi czynami.

Siostry i bracia, Bóg nam pomaga w przeżywaniu i przewyciężaniu tego dramatu. On zniżył się do nas. Jego Syn, Jezus Chrystus, zamieszkał z nami na ziemi. Do Niego przychodzimy w każdą niedzielę, a nawet nieraz i w tygodniu – przychodzimy, by prosić Go o pomoc, byśmy potrafili czynić dobro, którego chcemy, i odrzucać zło, którego nie chcemy. Kto jest otwarty na Pana Boga, kto z pokorą wyciąga dłoń do Chrystusa, temu częściej udaje się czynić upragnione dobro oraz odrzucać niechciane zło.

2. Jan Paweł II znakiem czasu

W dzisiejszej ewangelii Chrystus zarzuca słuchaczom, że nie potrafią rozpoznać znaków czasu. Jest to także upomnienie dla nas, byśmy mieli oczy otwarte i patrzyli na bieg wydarzeń, i rozpoznawali ich sens. To właśnie przez zdarzenia przemawia do nas Bóg.

Takim szczególnym znakiem czasu dla nas był na pewno pontyfikat Jana Pawła II. Wiemy, że był to bardzo długi pontyfikat, trzeci co do długości w historii po św. Piotrze, pierwszym papieżu, i bł. Piusie IX w XIX wieku. Czas ten był bogaty w dokonania.

Przypomnijmy, że Jan Paweł II odbył 104 podróże apostołskie poza Włochy, napisał czternaście encyklik, ogłosił piętnaście adhortacji apostołskich, jedenaście konstytucji apostołskich, czterdzieści pięć listów apostołskich, wiele orędzi na Światowy Dzień Pokoju (27), na Światowy Dzień Młodzieży (20), na Światowy Dzień Chorego (13), na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu (26). Wyniósł do chwały ołtarzy 1820 świadków Ewangelii, ogłaszając ich błogosławionymi (1338; w tym 1031 męczenników i 307 wyznawców) i świętymi (482; w tym 402 męczenników i 80 wyznawców).

Cały świat go podziwiał, zachwycał się jego mądrością i świętością. Dzisiaj wracamy do tego pontyfikatu, jako że od sześciu lat w Polsce przeżywamy w październiku Dzień Papieski. Obchodząc go, mamy okazję do powrotu do osoby i nauczania Jana Pawła II. Mamy sposobność przypomnienia sobie jego przesłanie, które nam zostawił, zwłaszcza że jest ono bardzo aktualne i godne stosowania w życiu.

3. Doniosłość hasła VII Dnia Papieskiego

Tegoroczny, już VII Dzień Papieski obchodzimy pod hasłem: *Jan Paweł II – obrońca godności człowieka*. Papież przypomniał nam, że godność człowieka nabiera swego blasku od Chrystusa, który jako Bóg stał się człowiekiem. Stąd też Jan Paweł II już na początku pontyfikatu ogłosił, że wielkości i godności człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa. Na progu pontyfikatu wołał do wszystkich: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. W wezwaniu tym Papież prosił nie tylko o otwarcie Chrystusowi naszych serc, ale także o otwarcie dla Chrystusa systemów społecznych, otwarcie życia publicznego: kultury, nauki, gospodarki, polityki – słowem, wszystkich dziedzin życia osobistego i społecznego.

Papież miał świadomość usuwania Chrystusa z życia publicznego. Wiedział, że niektórzy uważają Go jedynie za

postać z przeszłości, że Jezus Chrystus nie powinien dzisiaj kształtować świata, bo należy do czasu minionego, że Jego Ewangelia jest dzisiaj nieaktualna, że jest nienowoczesna, że można ją tylko wspominać, ale nie praktykować.

Papież stanął przed nami, przed całym światem i wołał: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”, „Nie lękajcie się!”. Jakże ważne są obecnie te słowa dla nas, gdy jesteśmy po wyborach parlamentarnych. Wielu ludzi jest uradowanych wynikami wyborów, wielu jest także zasmuconych, przygnębionych. Musimy iść do przodu. Bóg jest z nami! Jezus Chrystus będzie nam nadal pomagał, gdy będziemy do Niego przychodzić. Posłuchajmy Papieża i każdego dnia na nowo otwierajmy drzwi Chrystusowi. Nie wolno nam się lękać. Bóg będzie o nas pamiętał. A my pamiętajmy, że jako chrześcijanie jesteśmy powołani, by żyć Ewangelią, by iść za dobrem, które jest w każdym z nas, by dobro wybierać, by mówić „nie” złu, a „tak” dobru.

Dziękujmy na tej Eucharystii za dar Ojca Świętego Jana Pawła II dla Kościoła, dla Polaków, dla świata i prośmy o jego rychłą beatyfikację i kanonizację. W jego stylu służmy Bogu, człowiekowi i ojczyźnie. Amen.

Boże przestrogi dla nas

Wałbrzych, 27 października 2007 r.

Msza św. podczas III Przeglądu Piosenki Religijnej „Pozytywne granie”

1. Człowiek istotą dramatyczną

Kilka lat temu zmarł w Krakowie znany filozof i teolog, ks. Józef Tischner. Jest on w Polsce twórcą nowego kierunku filozoficznego, który nazywa się filozofia dramatu. Ks. Tischner określa człowieka jako istotę dramatyczną.

Ów dramat w człowieku polega na ścieraniu się w ludzkim wnętrzu dwóch sił: siły dobra i siły zła. Wszyscy doświadczamy, że są w nas szlachetne pragnienia. Stawiamy sobie niekiedy wzniosłe cele. Wybieramy środki. Dążymy do tych celów, jednakże czasem schodzimy z obranej drogi. Przytrafia się nam grzech, złe wybory moralne. Jesteśmy niezadowoleni. Przychodzą wyrzuty sumienia.

Te dwie tendencje nazywa dziś św. Paweł w czytanim fragmencie Listu do Rzymian życiem według Ducha i życiem według ciała. Apostoł zachęca nas, abyśmy żyli według Ducha, czyli wybierali dobro i mozolnie je realizowali. Ponieważ zdarzają się nam wpadki moralne, czyny niezgodne z sumieniem i Bożym prawem, dlatego potrzebujemy miłosierdzia ze strony Pana Boga. Aby żyć według Ducha, czyli pozostać w przyjaźni z Bogiem, musimy wyciągać dłoń po Bożą pomoc. Stąd tak bardzo potrzebna nam jest pokorna modlitwa o Boże wsparcie. Jest potrzebna prośba do Ducha Świętego, który w nas mieszka, o wspieranie naszego ducha, który jest tak niestały w dążeniu do dobra.

2. Boże upomnienia wezwaniem do nawrócenia

W ewangelii Pan Jezus wspomina dwa tragiczne zdarzenia i dwa razy powtarza ostrzeżenie: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie” (Łk 13,5). Te ostrzeżenia były podyktowane Jego miłością do ludzi. Niebezpieczeństwo śmierci, i to wiecznej, grozi tym, którzy trwają w grzechach i ani myślą o nawróceniu.

W czasie rekolekcji wielkopostnych w niektórych parafiach wierni śpiewają takie oto słowa: „Nie zamykajmy serc, zbawienia nadszedł czas, gdy Chrystus puka w drzwi może ostatni raz”. W tym wielokrotnie powtarzanym, nieco melancholijnym refrenie zawarte jest ostrzeżenie przed niewrażliwością na Boże zaproszenie do przemiany serc i całego życia. Trzeba być bardzo zatwardziałym, żeby przejść

obojętnie obok tych wezwań do nawrócenia. Pan Bóg nie przestaje nas przestrzegać przed zgubnymi konsekwencjami obojętności na Jego wezwania.

Bóg nieustannie ponawia swoje ostrzeżenia. Trzeba być ślepym, żeby ich nie zauważyć w swoim życiu. Często jest to mowa poprzez wydarzenia, które rozgrywają się wokół nas, w których niekiedy uczestniczymy.

Kiedy ogromny luksusowy statek „Titanic” wyruszał w 1912 roku w swój pierwszy rejs do Nowego Jorku, nikt nie mógł przypuszczać, że będzie to jego ostatni rejs, rejs do krainy śmierci. W dzień poprzedzający katastrofę kapitan został powiadomiony o pływających na kursie statku niebezpiecznych górach lodowych. Jednakże ze złością odrzucił przestrogę. Kilka godzin później nastąpiło zderzenie statku z ogromną bryłą lodu i „Titanic” zaczął tonąć. Ocean pochłonął okręt i 1500 pasażerów.

Na drodze naszego życia otrzymujemy od Boga wiele znaków ostrzegawczych. Czy jesteśmy wrażliwi na te ostrzeżenia? Dzisiaj też Jezus nas ostrzega: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie”.

3. Bóg daje nam ponowną szansę

Oto Bóg staje dziś przed każdym z nas. Zostałeś zasadzony w ogrodzie świata niczym drzewo figowe w winnicy. Gospodarz przychodzi od czasu do czasu, by zobaczyć, jakie owoce przynoszą zasadzone drzewa. Bóg już od lat szuka owoców na drzewie twego życia. Pamiętasz, że ogrodnikowi kazał wycinać drzewa nieurodzajne. Jakie jest twoje drzewo? Czy przynosi owoce? Co będzie, gdy Bóg tych owoców dziś nie znajdzie? Nie przejmujesz się tym? Zapomniałeś o słowach: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie”? Jeśli ta groźba dotąd się nie spełniła, to może dlatego, że prosił za tobą twój ogrodnik – Chrystus, który za ciebie wycierpiał rany i za ciebie oddał życie na krzyżu.

Może musiał już wiele razy prosić: „Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć” (Łk 13,8-9). A więc jest jeszcze szansa, jeszcze nie wszystko stracone. Chcesz się uratować przed wycięciem? Chcesz uniknąć śmierci wiecznej? Decyzja należy do ciebie.

Powtórzmy na zakończenie jeszcze raz słowa Boże i słowa ludzkie: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie”; oraz: „Nie zamykajmy serc, zbawienia nadszedł czas, gdy Chrystus puka w drzwi może ostatni raz”. Bądźmy wrażliwi na Boży głos, na Boże ostrzeżenia i wezwania. Amen.

„Jak śmierć potężna jest miłość”

Bielawa, 28 października 2007 r.

*Msza św. z okazji jubileuszów małżeńskich
kościół pw. Bożego Miłosierdzia*

1. Sens jubileuszów

Wśród różnych uroczystości w Kościele i w różnych społecznościach świeckich przeżywamy od czasu do czasu rozmaite uroczystości jubileuszowe i rocznicowe. Przed siedmioma laty obchodziliśmy w Kościele Wielki Jubileusz Roku 2000. Świętowaliśmy rocznicę ziemskich narodzin Chrystusa. W tym roku w Polsce obchodzimy 750. rocznicę śmierci św. Jacka. Od czasu do czasu świętujemy jubileusze i rocznice różnych instytucji kościelnych i cywilnych; jubileusze wspólnot zakonnych, diecezji, parafii, szkół, uczelni, organizacji religijnych, społecznych i politycznych. Przede wszystkim zaś obchodzi się jubileusze małżeńskie, kapłańskie i zakonne.

Ludzie przeróżnie podchodzą do obchodów jubileuszowych. Niektórzy ich nie lubią i je krytykują. Podejrzewają,

że chodzi w nich jedynie o chwalenie się, o pokazanie dokonań. Inni patrzą na nie pozytywnie, cieszą się nimi. Kościół zawsze zachęcał do obchodu jubileuszów, nie tylko tych ogólnokościelnych, narodowych, regionalnych, ale także rocznic małżeńskich, kapłańskich, osobistych. O potrzebie świętowania takich jubileuszów pisał sługa Boży Ojciec Święty Jan Paweł II w Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente*. Czas jubileuszu to przecież wspaniała okazja do podziękowania Bogu za wszystko to, co udało się zrobić. Jest to także okazja do spostrzeżenia braków, błędów, by za nie przeprosić i by więcej ich nie powtarzać. Obchodzenie jubileuszów jest ważne dla wszystkich: dla starszych i dla młodych. Dla dorosłych – bo są okazją do rachunku sumienia; dla młodych zaś – gdyż mogą zachęcić do pracowitości, gorliwości, uczciwości. Mogą być także wezwaniem do twórczego wysiłku, do większego zaangażowania w życiowe powołanie.

Ks. bp Józef Pazdur, biskup senior archidiecezji wrocławskiej, na spotkaniach modlitewnych z wiernymi zwykł zachęcać do wypowiedzania przed Panem Bogiem trzech ważnych słów: dziękuję, przepraszam, proszę. Słowa te stanowią o kulturze duchowej człowieka. Jeżeli w czymś słowniku tych słów brakuje, to zwykle jest to znak zamierania miłości i wzajemnej życzliwości. Dziś te słowa chcemy wypowiedzieć wobec Pana Boga razem z parami małżeńskimi, które przyjęły zaproszenie księdza proboszcza do świętowania rocznic małżeńskich.

Zanim na dalszej naszej liturgii będziemy Panu Bogu dziękować, przepraszając Go i przedkładać Mu prośby, przypomnijmy sobie, do czego zostaliście powołani, drodzy małżonkowie, na co zdecydowaliście się, gdy kiedyś przy ołtarzu Pańskim składaliście sobie ślubowanie i wybraliście się razem we wspólną drogą życia.

2. Znamiona powołania małżeńskiego

W obecnym roku kościelnym i kalendarzowym, który powoli dobiega końca, zastanawialiśmy się nad hasłem: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. Drodzy małżonkowie, waszym głównym powołaniem życiowym jest powołanie do bycia mężem, żoną, ojcem, matką, a z czasem dziadkiem i babcią. Przed laty zawarliście przymierze małżeńskie poprzez sakramentalne ślubowanie. To wasze małżeńskie przymierze, którego treścią jest miłość, miało być odwzorowaniem miłości Pana Boga do ludzi, odwzorowaniem miłości Chrystusa do Kościoła. Wiemy, że miłość Boga do nas ludzi jest doskonała. Pan Bóg pamięta zawsze o swoim przymierzu, nigdy się od nas nie odwraca. Drodzy małżonkowie jubileaci, wasze przymierze małżeńskie, wasza miłość małżeńska nie może ustać, nie może przeminąć. Być może, że przeminęło młodzieńcze uczucie zakochania. Nie mogło pozostać niezmiennie. Tamta młoda, romantyczna miłość, miłość z okresu wiosny życia powinna się przeobrazić w miłość-przyjaźń, w miłość-życzliwość, a ta winna trwać do końca waszych ziemskich dni. Dziś w czytaniu pierwszym o takiej miłości mówił autor biblijny takie słowa: „Bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol, żar jej to żar ognia, płomień Pański. Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki” (Pnp 8,6a-7a). Wiemy, że aby taką miłość w sobie zachować i ogarniać nią drugą osobę, potrzebujemy Bożego wsparcia. Trzeba, aby wasza miłość małżeńska i rodzicielska karmiła się ustawicznie miłością Bożą. Dzisiaj za tę Bożą pomoc podziękujemy i poprosimy, aby Bóg dodawał wam sił do dalszego spokojnego, cierpliwego życia we wzajemnej miłości i życzliwości.

3. Jubileuszowe „dziękuję, przepraszam, proszę”

a. Jubileuszowa wdzięczność

Jubileusz jest czasem dziękowania. Niekiedy możemy mieć kłopoty z dziękowaniem. W dziękowaniu przeszkadza nam nasz grzech, zwłaszcza grzech pychy. Jest to grzech Lucyfera. On to zamiast dziękować Bogu, zamiast za dar stworzenia powiedzieć Bogu „dziękuję”, powiedział Bogu: *non serviam* – „nie będę służyć!” (por. Jr 2,20). Ludzie, którzy odziedziczyli po nim postawę pychy, mają duże kłopoty z dziękowaniem. Mają także bardzo krótką i wybiórczą pamięć. Znamy takich, którym inni pomagali wywindować się w górę. Ale gdy tylko weszli na piedestał, zapomnieli szybko o swoich dobroczyńcach. Ambicja i pycha natychmiast zabiły w nich poczucie wdzięczności. Po prostu nie chcą nosić w sobie przekonania, że komuś coś zawdzięczają. Dziękowanie jest więc owocem pokory i wielkoduszności. W dziękowaniu uznajemy nasze potrzeby i hojność innych.

Przykładem pyszałka i niewdzięcznika jest faryzeusz z dzisiejszej przypowieści ewangelicznej. Stał on przed Bogiem z pysznym nastawieniem: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdieircy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam” (Łk 18,11-12). W postawie faryzeusza Bóg traktowany był jako dłużnik, który winien odwdziżyć się człowiekowi za spełnione dobre uczynki. Funkcjonowała tu logika, że aby się zbawić, trzeba robić to, a unikać tego, zachowywać przepisy, aby uchodzić w oczach Boga i ludzi za sprawiedliwego, aby zasłużyć na pochwały, aby zjednywać sobie przychyłność Boga.

W postawie celnika widać inną logikę: chcę kochać i kocham, albowiem zostałem pokochany. Czuję się niegodny miłości Boga: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” (Łk 18,13). Celnik wiedział, że zbawienie jest darem Bo-

zym, niczym niezasłużonym, nienależnym, ale udzielanym mu z nieprzebranego miłosierdzia. W celniku nie było faryzejskiej logiki: daję, abyś mi oddał, lecz logika Ewangelii: daję, ponieważ Ty pierwszy mnie obdarowałeś, daję, ponieważ Cię kocham.

Drodzy małżonkowie, sami dobrze wiecie, jak bardzo pycha, brak pokory przeszkadza nam nie tylko w dziękowaniu Panu Bogu i sobie nawzajem, ale także jak utrudnia nam codzienne życie, jak pomniejsza, a nawet i zabija naszą miłość, wzajemną życzliwość, jak niszczy dobrą atmosferę w rodzinie. Przyjmujemy więc postawę ewangelicznego celnika, a nie faryzeusza. Warto być pokornym. Chrystus zakończył opowiadanie stwierdzeniem: „Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, będzie wywyższony” (Łk 18,14).

W duchu celnika podziękujcie dziś Panu Bogu za wasze wspólne lata życia, za dobro, które otrzymaliście, za dzieci, za wnuków.

b. Jubileuszowe przeproszenie

Czas jubileuszu jest także stosowną chwilą do przeproszenia Boga i ludzi za nasze uchybienia, które się nam przytrafiły. „Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wnieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: «Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!»” (Łk 18,13). Ze słowem „przepraszam” jest nam do twarzy. Nie trzeba się wstydzić tego słowa. Kierujmy je w stronę Pana Boga, ale wypowiadajmy je także do siebie nawzajem. Wypowiadanie tego słowa też wymaga pokory. Ale słowo to wprowadza w życie małżeńskie i rodzinne ład, miłość, pokój i radość.

c. Jubileuszowe prośby

Czas jubileuszu to także spojrzenie w przyszłość. Nasze życie jeszcze trwa. Jeszcze jest przed nami wspólna droga. Znając nasze ograniczenia i słabości, chcemy prosić Pana, źródło naszej miłości, o Jego wsparcie. W nasze jubileuszowe dziękczynienie włączamy prośbę, by wasza dalsza droga życia była znaczone Bożym błogosławieństwem, byście mogli żyć we wzajemnej radości, wdzięczności i miłości. Obyście kiedyś za św. Pawłem mogli powtórzyć dzisiaj czytane słowa: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego” (2 Tm 4,7-8). Amen.

Cierpie w postawie wiary

Marcinowice, 29 października 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Wacława*

1. Duch Święty – *Magister interior*

Św. Paweł Apostoł w czytanim dziś fragmencie Listu do Rzymian mówił nam o Duchu Świętym, który działa w nas, wspomagając naszego ducha. Duch Święty, którego otrzymaliśmy na chrzcie św., przybywa do nas na nowo podczas każdej Eucharystii, w każdym sakramencie św. po to, żeby wzmacniać słabego ludzkiego ducha. Duch ludzki posiada dwie sfery działania: poznawczą i pożądczą, wolitywną. Dzięki pomocy Ducha Świętego nasz rozum lepiej poznaje prawdę, lepiej rozumiemy sens życia, sens cierpienia i sens

wszystkich wydarzeń. Dzięki Duchowi Świętemu mocniej wierzymy i mocniej miłujemy. On nas uzdalnia do wybierania dobra, a nie zła, byśmy postępowali według Ducha, a nie według ciała, pozwala nam trwać na dobrej drodze, trwać pod krzyżem, wytrwać w cierpieniu. Ten fragment listu kończy się zdaniem: „Jeżeli zaś jesteście dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy, to po to, by też wspólnie mieć udział w chwale” (Rz 8,17). Na ziemi jest wiele cierpienia, nie omija ono nikogo. Każda matka, każdy ojciec wie o tym, ile w życiu codziennym pojawia się krzyży, ile jest zmartwień i bolączek spotykanych każdego dnia. Ci, którzy cierpią w postawie wiary, w postawie miłości do Pana Boga, będą mieć udział w chwale. Ludzie upodabniający się do Chrystusa niosącego krzyż będą mieć potem udział w Jego zmartwychwstaniu.

Podczas wizytacji w dekanacie Piława Górna w jednej parafii ksiądz proboszcz zaprowadził mnie do pewnej rodziny z prośbą o udzielenie sakramentu bierzmowania ich córce. W świątyni odbyło się bierzmowanie wspólne. Powodem tej prośby była choroba tejże dziewczyny, przestała chodzić, trudno się z nią porozumieć. Rodzice objechali już wielu lekarzy, ale bez pożądanego skutku. Na dodatek brat tej dziewczyny zginął wcześniej w wypadku. Jakie trudne doświadczenie, jakie wielkie cierpienie spotkało tę rodzinę. Po rozmowie z rodzicami przekonałem się, że są ludźmi bardzo bogobojnymi. Sprawdza się tu powiedzenie, że kogo Pan Bóg miłuje, tego bardziej krzyżuje, że swych wybranych przyjaciół obdarza większymi krzyżami. Bądźmy na to przygotowani, ale pamiętajmy, że czeka nas wielka nagroda i pomoc ze strony Pana Boga. Św. Paweł napisał, że „wszystko może w Tym, który go umacnia” (Flp 4,13).

2. Eucharystia – czas spotkania z działającym Chrystusem

Jeżeli patrząc dzisiaj na swoje życie, macie świadomość, że jest wam ciężko, że macie zmartwienia i dolegliwości, to możecie teraz doznać pociechy pochodzącej z Objawienia, że Bóg nas umacnia na drodze niesienia naszego krzyża, że przez cierpienie idziemy do chwały. W dzisiejszej ewangelii słyszeliśmy, jak to Pan Jezus jednym zdaniem uzdrowił niewiastę, która przez osiemnaście lat miała ducha niemocy i była pochylona: „Niewiasto jesteś wolna od swej niemocy” (Łk 13,12). Kobieta odzyskała zdrowie i chwaliła Pana Boga. Ten sam Chrystus, który to czynił kiedyś w Palestynie, jest dzisiaj z nami. Msza Święta to nic innego jak spotkanie z Nim, dlatego zawsze przeżywajmy liturgię w postawie wiary, że możemy być uzdrowieni w sferze naszego ducha, jak również w sferze naszego ciała. Jezus jest wśród nas, ma tę samą moc, jest naszym Zbawicielem. Pamiętajmy o tym, że na drodze naszego cierpienia, na krzyżowej drodze naszego życia nie jesteśmy sami. Tak ważne jest, byśmy przychodzili do naszego Zbawiciela w każdą niedzielę, byśmy czerpali moc dla naszego ducha i dla naszego ciała. Módlmy się na tej Eucharystii, byśmy takie przeświadczenie w sobie nosili i byśmy stawali się mądrzy i dobrzy dzięki Chrystusowi, od którego będziemy czerpać moc. Amen.

Duch Święty rzeźbi duchową sylwetkę osoby bierzmowanej

Śmiałowice, 29 października 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Wawrzyńca*

1. Liturgia sakramentu bierzmowania aktualizacją wydarzeń z Wieczernika

Ilekoć udzielany jest sakrament bierzmowania, tylekoć w liturgii mszalnej wspomina się pierwsze bierzmowanie w dziejach Kościoła, czyli zesłanie Ducha Świętego. Miało ono miejsce pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu Chrystusa. W drugim czytaniu mieliśmy okazję przypomnieć sobie, jak wyglądało to pierwsze zesłanie Ducha Świętego i jaki był jego skutek. Przybycie Ducha Świętego w postaci siedmiorakich darów przeobraziło wystraszonych uczniów Chrystusa w nowych ludzi, w ludzi odważnych, w ludzi, którzy przylgnęli całą duszą do Jezusa. Tego Jezusa znali, słuchali, na Jego cuda patrzyli, pochowali Go w grobie i widzieli po zmartwychwstaniu. Słyszeliśmy, że św. Piotr w ten sam dzień wygłosił kazanie, po którym tysiące ludzi przyjęło chrzest i zostało uczniami Chrystusa. To zesłanie się powtarza, ilekoć biskup modli się o dary Ducha Świętego dla parafian na prośbę ich proboszcza. Za chwilę nastąpi to samo również w tej świątyni. My starsi mieliśmy swoje zesłanie Ducha Świętego, przyjęliśmy sakrament bierzmowania, każdy z nas wie, gdzie był bierzmowany i przez jakiego biskupa dary Ducha Świętego do niego przywędrowały. Dzisiaj dla was, droga młodzieży, następuje szczególny dzień, warto sobie zanotować w kalendarzu datę 29 października 2007 roku, otrzymujecie siedmiorakie dary Ducha Święte-

go w miesiącu różańcowym. Przez to dzisiejsze przeżycie macie mocniej przyłączyć do osoby Jezusa, do Jego nauki.

2. Duch Święty pomaga trwać w Chrystusie

Pan Jezus powiedział: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje” (J 14,21). Papierkiem lakmusem świadczącym o naszej miłości do Jezusa jest zachowywanie Jego nauki, a zdajecie sobie sprawę, że nauka Jezusa jest mocno zwalczana. Mówi się, że Jezus jest postacią z przeszłości, że dzisiaj nie wypada o Nim mówić, bo nastaly nowe czasy, nowa epoka. Takie slogany padają w naszych mediach. Otrzymujecie Ducha Świętego, byście mieli rozeznanie, gdzie jest dobro, a gdzie jest zło, byście wiedzieli, że trzeba wybierać dobro, a złu się sprzeciwiać. Nasza wierność polega na tym, że zachowujemy naukę Jezusa i Jego przykazania. Wtedy potwierdzamy, że Go miłujemy, że On jest naszym Mistrzem, naszym Nauczycielem, naszym Katechetą, że dla nas wszystkich jest drogą, prawdą i życiem. Zobaczcie, jak Duch Święty kształtuje ludzi w naszym pokoleniu. Jan Paweł II był człowiekiem wiedzionym światłem Ducha Świętego. W mocy Ducha Świętego posługiwał jako papież, był papieżem mądrym i świętym. Mieliśmy ostatnio wielu znakomitych Polaków, synów Kościoła i ojczyzny. W tym roku zmarły cztery wielkie postaci o jakże bogatych życiorysach. Kard. Adam Kozłowiecki przez sześćdziesiąt lat był misjonarzem w Afryce. Ksiądz Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich, który widział, jak rozstrzeliwano jego kolegów, był świadkiem, który przebaczył i nawoływał do przebaczenia, choć nie zapomniał niczego z tamtych wydarzeń, kiedy mordowano ludzi tylko dlatego, że byli Polakami i katolikami. Ks. abp Kazimierz Majdański, więzień obozu w Dachau, bronił życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Ks. bp Ignacy Jeż, również wybitny świadek Chrystusa, w mocy Ducha Świętego tak pięknie posługiwał ludziom.

3. Duch Święty pomaga dostrzec dobro w świecie i ludziach

Prasa katolicka wiele pięknych słów napisała na temat bp. Jeża. Gdy miał kilkanaście lat, zobaczył wypadające z okna dziecko, które upadło do worka człowieka zbierającego szmaty i dzięki temu przeżyło. Już wtedy był przekonany, że każdy człowiek znajduje się w rękach Bożej Opatrzności. Jako wikariusz w Katowicach odprawił Mszę Świętą za księdza Czepiela, który zginął w obozie. Gdy Niemcy się o tym dowiedzieli, też zamknęli go w obozie w Dachau, gdzie przebywał dwa i pół roku. Zachorował na tyfus, na każdym kroku śmierć zaglądała mu w oczy, ale Pan Bóg go ocalił, przeżył obóz, wrócił do ojczyzny i dalej służył jako kapłan. Potem został pierwszym biskupem diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Dwadzieścia lat był pasterzem. Jakie rysy wyrzeźbił Duch Święty w jego kapłańskim sercu? Bp Jeż był człowiekiem dobrym, zawsze uśmiechniętym, pogodnym, potrafił pozytywnie patrzeć na rzeczywistość. Wyraził się nawet, że z medycznego punktu widzenia dobrze mu zrobiła dieta obozowa i praca na świeżym powietrzu. Napisał książkę o życiu obozowym *Światłość w ciemnościach*, w której mówił nie tylko o złu, o tej maszynie śmierci funkcjonującej w obozach, ale opisał postawy więźniów bohaterów, którzy dzielili się ostatnim kęsem chleba z chorymi. Tam gdzie szalało zło, było obecne również wielkie dobro, czyny heroiczne. Dzisiaj krytykuje się wszystko, czasem neguje się dobro, nie widząc go, a bp Jeż pokazywał, że trzeba widzieć dobro, bo tam gdzie są ludzie, tam dzieją się oczywiście złe rzeczy, ale jest też wiele dobra i warto to dobro dostrzegać i cieszyć się nim. Duch Święty uzdalnia ludzi do dostrzegania dobra, do cieszenia się nim i do czynienia go.

Zakończenie

Na koniec proszę was, droga młodzieży, byście dzisiaj się otworzyli na działanie Ducha Świętego i chcieli być w życiu ludźmi dobrymi, radosnymi, pogodnymi, żebyście nikomu w życiu nie dokuczali, żebyście nikogo w życiu nie skrzywdzili, ale żebyście mocą Ducha Świętego żyli w prawdzie, odkrywali ją, głosili ją, byście zachowywali naukę Jezusa, bo to jest najważniejsze, i byli Jego przyjaciółmi przez całe życie. Amen.

„Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi”

Świdnica, 31 października 2007 r.

*Msza św. z poświęceniem i nałożeniem tunik dla I roku alumnów WSD
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Przypomnienie o powołaniu

W ostatni dzień października gromadzimy się w naszej katedrze z alumnami Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej. Wśród nich są ci, którzy przed miesiącem przekroczyli próg seminarium i rozpoczęli swoje przygotowanie do kapłaństwa. Na dzisiejszą liturgię przybyli rodzice naszych najmłodszych alumnów i księża proboszczowie parafii, z których nasi klerycy pochodzą. Panu Bogu dziękujemy dziś za tych najmłodszych braci, za ich powołanie do kapłaństwa. Przyodziejemy ich dzisiaj w liturgiczny biały strój, zwany tuniką, by im przypomnieć o potrzebie pięknego duchowego stroju w służbie Panu Bogu i Kościołowi.

Dobrze się złożyło, że czytany dziś fragment Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian mówi nam o powołaniu: „Albowiem tych, których od wieków poznał, tych też przerna-

czył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierwotnym między wielu braćmi. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą” (Rz 8,29-30).

Drodzy bracia alumni, zwłaszcza wy, najmłodszy, Bóg was przeznaczył, abyście upodobniali się do Chrystusa, powołał was, abyście Jego zbawienie nieśli ludziom. Do tego zadania musicie się dobrze przygotować w seminarium. Chrystus daje nam dzisiaj ważną wskazówkę, jak to czynić: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi” (Łk 13,24a). Słowa takie wypowiedział Pan Jezus w kontekście pytania, czy tylko nieliczni będą zbawieni. Wezwaniem tym oznajmił niejako, że do królestwa Bożego, do zbawienia prowadzi trudna droga i przechodzi się tam przez ciasne drzwi. Jak z dalszych słów wynika, nie jest to droga słownych deklaracji, ale ofiarnego czynu, droga zachowywania Bożego prawa.

2. Trudna droga do królestwa

„Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi”. Przygotowanie do kapłaństwa wiąże się z dużym wysiłkiem. Każdą wielką wartość w naszym życiu musimy okupić wyrzeczeniem, trudem. Nasze upodobnianie się do Chrystusa wymaga samozaparcia.

Drodzy bracia z pierwszego roku, przyjmujecie dzisiaj szatę liturgiczną, którą nazywamy tuniką. Szata ta ma kolor biały, a kolor biały oznacza czystość i jasność. Świat dzisiejszy nie lubi koloru białego. Nie lubi jasności ani czystości. Jako ludzie Kościoła musimy niejednokrotnie płynąć pod prąd, przeciwstawiać się trudnościom.

3. Przykład ostatnio zmarłych kapłanów

Kończy się dziś różańcowy miesiąc październik. W ciągu tego miesiąca odbyły się trzy wyjątkowe pogrzeby kapłanów

skie. Na początku października został pochowany w dalekiej Zambii dziewięćdziesięciosześcioletni ks. kard. Adam Kozłowiecki, jezuita, były więzień obozu Auschwitz i Dachau, od sześćdziesięciu lat przebywający na misjach w Zambii. Do ostatnich swoich dni pozostał czynnym misjonarzem. Całe życie dawał siebie drugim. Sam przekonany o wartości nauki Jezusa i Jego dzieła zbawczego, przekazywał naukę Chrystusa i swoją wiarę w Niego tym, którym dotąd nie dane było otrzymać tego daru. Pozostanie dla naszego pokolenia i następnych pokoleń wzorem poświęcenia życia dla innych w niesieniu im prawdy i dobra.

Drugi wielki kapłan, którego pożegnaliśmy w tym miesiącu, to ks. prałat Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich. Cenił go Episkopat i cały naród. Pielęgnował bowiem pamięć o pomordowanych na Wschodzie. Był więźniem obozu w Kozielsku i świadkiem zbrodni katyńskiej. Cudem uniknął śmierci. Pierwszą Mszę Świętą odprawił za swoich kolegów pomordowanych na Wschodzie. Jako kapelan Rodzin Katyńskich nie ustawał w staraniach, by pamięć o poległych na Wschodzie nie zaginęła. Bolał, gdy natrafiał na narodową chorobę niepamięci. W czasie ekshumacji ciał z dołów śmierci każdą wydobytą czaszkę namaszczał i dotykał różańcem poświęconym przez Jana Pawła II. „Chciałem przynieść im ukojenie”, tłumaczył. Na każdym kroku zabiegał o pamięć o pomordowanych na Golgocie Wschodu, ale nie miał nienawiści do oprawców. Był rzecznikiem polsko-rosyjskiego pojednania – na bazie prawdy. Spotkał się z Borysem Jelcynem, gdy ten przyjechał do Lasu Katyńskiego. Przekazał mu przygotowany na Jasnej Górze *Akt przebaczenia*. Zostawił troskę o przekaz pamięci o tej zbrodni następnym pokoleniom.

I trzeci wielki sługa Chrystusa to ks. biskup Ignacy Jeż, zmarły 16 października w Rzymie. Ksiądz Biskup napisał w swoim testamencie: „Za darowane w 1945 roku życie byłem Panu Bogu niepomiernie wdzięczny i stąd płynęła moja

pogoda ducha”. Cechowały go dwa szczególne przymioty: dobroć i uśmiech. Jego dobroć była odpowiedzią na doznana od Boga łaskę miłości, łaskę długiego życia. Nikogo nie uważał za wroga. Mimo bardzo ciężkich obozowych doświadczeń nie miał pretensji do Niemców. Był wielkim rzecznikiem polsko-niemieckiego pojednania. Tryskał na co dzień optymizmem. Gdy go pytano, dlaczego pomimo swego wieku jest w tak dobrej kondycji zdrowotnej, odpowiedział pewnego razu żartobliwie: „Z medycznego punktu widzenia pomogła mi obozowa dieta i praca na świeżym powietrzu”. Bliscy mu przyjaciele, którzy go na co dzień spotykali, powtarzają jego anegdoty i żartobliwe powiedzonka. Bawił nimi kiedyś swojego wielkiego przyjaciela, Ojca Świętego Jana Pawła II. Co ważne i godne naśladowania, widział świat pozytywnie. Nawet w życiu obozowym, w tym piekle na ziemi potrafił dostrzec blask dobra. Stąd też swoim obozowym wspomnieniom dał tytuł: *Światło w ciemnościach*. Wielu byłych więźniów zarzucało mu, że o pobycie w obozie mówi zbyt delikatnie, nie ukazując całego okrucieństwa tego miejsca. „Mimo strasznego upodlenia zdarzały się tam też przypadki heroizmu i ratowania człowieczeństwa”, odpowiadał, przypominając słowa św. Pawła: „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5,20). Jego przesłanie dla nas brzmi właśnie tak: być dobrym, wdzięcznym i pogodnym.

Módlmy się na tej Eucharystii, abyśmy w stylu tych kapłanów mogli prowadzić naszą działalność ewangelizacyjną, aby nasi najmłodszy bracia otrzymali łaskę heroicznego świadectwa o Chrystusie. Nie zapomnijmy, do czego nas Pan wzywa: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi”. Amen.

Homilie listopadowe

„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”

Świdnica, 1 listopada 2007 r.

*Msza św. na cmentarzu przy alei Brzozowej
uroczystość Wszystkich Świętych*

Wstęp

Sprawujemy dziś Eucharystię na cmentarnej ziemi. Cmentarz jest szczególnym miejscem wśród obiektów i miejsc naszego życia. Tutaj składamy doczesne szczątki człowieka, ludzkie ciało, by oczekiwało na końcowe zmartwychwstanie. Z tego też tytułu ziemia cmentarna zasługuje na specjalny szacunek. Obok świątyni jest miejscem modlitwy i kultu religijnego. Cmentarze bywają nazywane miastami zmarłych. Także ten cmentarz, na którym jesteśmy, jest miejscem wyjątkowym w naszym mieście. Przychodzimy tutaj zazwyczaj na pogrzeby, gdy odbywa się obrzęd ostatniego pożegnania i złożenia kogoś na wieczny spoczynek. Przychodzimy wówczas pełni bólu, zwłaszcza wtedy, gdy składamy do ziemi cmentarnej kogoś bliskiego i gdy słyszymy słowa: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Dzisiaj sprowadza nas na cmentarz nie pogrzeb, ale chrześcijański zwyczaj pamiętania o zmarłych i niesienia im modlitewnej pomocy. Przychodzimy w pokoju, ale pełni powagi i zadumy. Przychodzimy tu jakby w odwiedziny do naszych bliskich. Przychodzimy przede wszystkim z darem modlitwy, którą włączamy w Najświętszą Ofiarę.

1. Trzy kręgi przyjaciół Pana Boga

Uroczystość Wszystkich Świętych i następujące po niej wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, czyli Dzień Zaduszny, przypominają nam o trzech kręgach uczniów Chrystusa, znajdujących się na ziemi, w niebie i w czyśćcu.

Ziemią wspólną uczniów Chrystusa nazywamy Kościołem pielgrzymującym, Kościołem w drodze (dawniej mówiono, że jest to Kościół walczący, gdyż prowadzi walkę ze złem, walkę o dobro). Drugi krąg przyjaciół Chrystusa to Kościół chwalebny, czyli wszyscy święci, zbawieni w niebie. Trzeci krąg to Kościół oczyszczający się (Kościół cierpiący) w czyśćcu. Między tymi trzema kręgami przyjaciół Boga istnieje egzystencjalna, osobowa więź, komunikacja, zwana obcowaniem świętych.

2. Wiąż Kościoła ziemskiego z Kościołem niebieskim

W uroczystość Wszystkich Świętych, zwłaszcza w godzinach przedpołudniowych, gdy trwamy na spotkaniach eucharystycznych w naszych świątyniach, spoglądamy ku niebu, ku tym, którzy przebywają w pokoju wiecznym i którym świeci światłość wiekuista.

Jako Kościół pielgrzymujący, Kościół będący w drodze, z nadzieją spoglądamy na Kościół zbawionych w niebie. Zbawieni przypominają nam, że warto słuchać Pana Boga, warto żyć Ewangelią, warto iść drogą Chrystusowych błogosławieństw. Przypominają nam, że nie na próżno się tu na ziemi trudzimy. Dla miłujących Boga, dla naśladowców Chrystusa jest przygotowana chwała i szczęście wieczne w niebie. Kościół ziemski nie tylko patrzy z nadzieją na zbawionych i cieszy się z ich chwały, ale prosi też niebieskich przyjaciół o pomoc, o wstawiennictwo w ziemskich potrzebach przed Bogiem. Bliską więź Kościół ziemski zachowuje z Maryją, Królową Wszystkich Świętych. Próbujemy Ją naśladować w wierze, nadziei i miłości. Poprzez Nią także wypraszamy pomoc na trudy ziemskiego życia. Kościół ziemski doświadcza tej pomocy. Tak wielu ludzi jest przekonanych o otrzymywaniu przeróżnych łask przez pośrednictwo świętych, szczególnie za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, Matki Chrystusa i Matki Kościoła.

Z Objawienia wiemy, że ten niebieski Kościół jest bardzo liczny. Apostoł Jan w wizji proroczej, przypominanej nam na dzisiejszej liturgii, wyraził to w słowach: „Potem ujrzałem: a oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed Barankiem. Odziani są w białe szaty, a w ręku ich palmy” (Ap 7,9). Na pytanie: „Kim oni są i skąd przybyli?” (Ap 7,13), pada odpowiedź: „To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili” (Ap 7,14). Są to więc byli mieszkańcy ziemi, którzy przyszedli „z wielkiego ucisku”. Ziemia bowiem jest miejscem ucisku, jest miejscem, gdzie nas tyle spraw przygnębia. Św. Jan podaje bardzo ważny szczegół dotyczący tego przejścia z ziemi do nieba: „i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili”. A zatem ci zbawieni wybielili cienie swego życia, splamione grzechem szaty we krwi Chrystusa. Przyjęli więc Jego oczyszczające miłosierdzie, przyjęli dar zbawienia.

Ostatecznie wspominając i czcząc świętych, wielbimy Boga i okazujemy Mu wdzięczność, że poprzez nich zostawił na ziemi nam ludziom tak wiele dobra. Przypominamy sobie o naszym powołaniu do świętości.

3. Więź Kościoła ziemskiego z Kościołem oczyszczającym się w czyśćcu

Kościół ziemski trwa w więzi nie tylko z Kościołem zbawionych w niebie, ale także z Kościołem oczyszczającym się w czyśćcu. Ta więź wyraża się przede wszystkim w modlitwie za zmarłych. Z ziemi, na której oni sami kiedyś byli, ślemy im naszą braterską i siostrzaną pomoc modlitewną. Jest to też forma wdzięczności, jaką możemy im okazać za dobro, które nam wyświadczyli w ziemskim życiu.

Z pewnością nasze dzisiejsze przyjście na cmentarz łączy się w jakiś sposób z powrotem do przeszłości. Gdy patrzy-

my na groby naszych bliskich, przypominają się nam chwile wspólne z nimi spędzone. Wspominamy może ich słowa, ich czyny, dokonania. Zapewne przypominamy sobie także ich zasługi, wyświadczone nam dobro i wskazania, jakich nam udzielali. Jednakże dzisiejsze odwiedziny nie mogą się sprowadzić tylko do tego.

Najważniejszym celem naszej dzisiejszej wizyty na cmentarzu jest złożenie naszym zmarłym daru modlitwy. Ma to być dar miłości i wdzięczności dla nich. Wiemy z nauki Kościoła, że zmarli sami nie mogą już sobie pomóc. Żyjący natomiast mogą wyświadczyć im wielką przysługę, modląc się za nich, uczestnicząc w liturgii Mszy Świętej, ofiarowując za nich Komunię Świętą. Na każdej Eucharystii Kościół modli się za zmarłych, poleca ich miłosierdziu Bożemu. W ciągu roku, zwłaszcza gdy nadchodzi rocznica śmierci naszych bliskich, zamawiamy za nich Msze Święte. Dziś zaś modlimy się za nich wśród grobów. Otaczamy także modlitwą tych, których groby znajdują się na innych cmentarzach, albo nawet w ogóle nie mają grobów. Myślę, że wielka radość panuje wśród naszych zmarłych, gdy widzą tu nas rozmodlonych. Naszą modlitwę włączamy w zbawczą ofiarę Syna Bożego, która ma szczególną wartość w wypraszeniu pełni zbawienia dla ludzi. Z tej ofiary oni za życia czerpali siły, oddawali w niej cześć Bogu, karmili się Ciałem Pańskim, by mogli podjąć program Chrystusowych błogosławieństw, których wypełnianie staje się przepustką do nieba. Również dziś płynie dla nich pomoc z tego misterium. Mocno w to wierzymy i dlatego się modlimy.

Pomyśl o swojej matce, ojcu, dziecku, sąsiedzie, koleżance, koledze. Może brakło ci czasu, gdy oni jeszcze żyli, żeby im wyznać swoją wdzięczność i miłość. Może do tej pory jeszcze nie możesz odżałować, że nie miałeś dla nich czasu, że biegałeś za innymi sprawami, zostawiając ich na marginesie swego życia. Nie wszystko jeszcze stracone. Możesz jeszcze sporo nadrobić, wiele wyrównać. Nie przestawaj

myśleć o zmarłych. Nie przestawaj ich kochać, bo oni istnieją. Gabriel Marcel, filozof francuski XX wieku, napisał kiedyś: „Kochać to powiedzieć komuś: «Ty nie umrzesz!»”. Nasza pamięć o zmarłych jest dowodem na to, że miłość nasza trwa, że śmierć nie zniweczyła duchowych więzi, jakie złączyły nas za życia z tymi, którzy dzisiaj spoczywają w grobach.

Drugim celem naszego dzisiejszego przyjscia na cmentarz jest przypomnienie sobie o naszej kondycji pielgrzyma. Jesteśmy wędrowcami. Droga, która jest jeszcze przed nami, droga do naszego grobu staje się coraz krótsza. To nasi zmarli w zadumie cmentarnej ciszy mówią niejako do nas: „Kim byliśmy wczoraj, wy jesteście dzisiaj; kim jesteśmy dzisiaj, wy będziecie jutro”. Cmentarz jest dla nas jakimś upomnieniem, byśmy nasze życie ziemskie traktowali jako czasowe, jako przygotowanie do zamieszkania na stałe w domu Ojca. Cmentarz nie jest jednak straszakiem. Nie mówimy tu dziś nic dla jakiegoś zasmucenia, gdyż przecież nasze trwanie, nasze życie nie skończy się przed Bogiem, a tylko odmieni. Nie idziemy donikąd, lecz do domu wiecznego zameldowania, do Dawcy naszego życia, do Tego, który nas kocha nieodwołalną miłością.

Innym jeszcze celem naszej obecności na cmentarzu jest nabranie właściwej, to znaczy chrześcijańskiej postawy wobec śmierci. Mówi się niekiedy o chrześcijanach, że wszyscy chcieliby iść do nieba, ale wszyscy, albo prawie wszyscy boją się umierać. Jest w nas jakiś naturalny lęk przed śmiercią. Człowiek bowiem jest istotą biologiczną. Obserwuje przyrodę, w której istoty żywe tracą życie, bezpowrotnie giną. Ich organizmy po utracie życia przechodzą w inny rodzaj materii. Człowiek doświadcza śmierci innych ludzi. Przeżywa boleśnie śmierć najbliższych. Wie, że kiedyś sam będzie musiał umrzeć. Lęka się unicestwienia tych, których kocha, i samego siebie. Z tego lęku może go wyprowadzić wiara, a dokładniej osobowe i osobiste zaufanie do Chrystusa, który także przeszedł tu na ziemi przez bramę śmierci, ale który

tę śmierć zwyciężył przez swoje chwalebne zmartwychwstanie. Wszystkim wierzącym w Niego obiecał nowe życie po utracie życia na tym świecie: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16); „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11,25-26a); „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54).

Zadaniem Kościoła i naszym zadaniem jest wyprowadzanie ludzi z lęku przed śmiercią przez głoszenie Ewangelii krzyża i zmartwychwstania. Daje się dziś zauważyć niedobry proces izolacji ludzi, zwłaszcza młodych, od osób zbliżających się do śmierci. Pozbywanie się staruszków z rodzin i przenoszenie ich do domu opieki społecznej nie zawsze jest powodowane brakiem możliwości otoczenia ich opieką w rodzinie, ale właśnie próbą izolacji takich osób od dzieci i młodzieży, by stwarzać pozór, że śmierci nie ma. A przecież śmierć jest czymś rzeczywistym, należy do naszego ziemskiego życia i należy się z nią oswajać. Trzeba jednak patrzeć na nią oczyma wiary. Bez wiary śmierć człowieka jest rzeczywiście nonsensem.

Zakończenie

Trwajmy zatem w postawie miłości wobec Boga i naszych zmarłych. Niech ten szczególny modlitewny apel, jakim jest Eucharystia, udrożni ścieżki i poodmyka niebieskie podwoje dla tych, których ciała tu spoczywają, dla tych, których pamięć nosimy w sercu, a nas niech usposobi do mądrego życia, życia w prawdzie i w miłości. Amen.

„Syn Człowieczy przyszedł odszukać i zbawić to, co zginęło”

Świdnica, 4 listopada 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Zacheusz z Ewangelii

Wszystkie wydarzenia ewangeliczne, przypominane nam w czasie lektury niedzielnej ewangelii, są bardzo wymowne i pouczające. W dzisiejszą niedzielę ewangelia prowadzi nas do Jerycha na spotkanie Jezusa z Zacheuszem. Jest ono poruszające i godne refleksji z naszej strony, bo powtarza się w jakiś sposób i dzisiaj, choć w innym wydaniu. To, co tam się kiedyś stało, dzieje się także obecnie.

Jednym z bohaterów tego wydarzenia był celnik Zacheusz, był on właściwie zwierzchnikiem celników, podlegali mu poborcy cła w tamtej okolicy. Wiemy, że byli to ludzie nielubiani, ponieważ współpracowali z rzymskim okupantem, toteż Żydzi, którzy tam mieszkali, traktowali ich z pogardą. Ewangelia dodaje, że był bardzo bogaty. Jednak w jego bogactwie, w tym jego nieuczciwym życiu coś go niepokoiło. Słyszał, że będzie tamtędy przechodził sławny prorok z Nazaretu. Ponieważ sam był niskiego wzrostu, pomyślał, że trzeba będzie się wspiąć na drzewo, żeby Go zobaczyć. Tak też zrobił. Gdy Jezus przechodził, spojrzął na niego z wielką miłością i powiedział: „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” (Łk 19,5). Zacheusz posłuchał i udał się z Jezusem do swego domu. Faryzeusze krytykowali potem te odwiedziny i dziwili się, że Jezus, prorok, poszedł w odwiedziny do takiego złodzieja i chciwca. Jezus natomiast tłumaczył ten czyn następująco: „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło” (Łk 19,10). Uważał Zacheusza za zaginionego. Od-

wiedziny Chrystusa przemieniły samego gospodarza w nowego człowieka. „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnice” (Łk 19,8), powiedział Zacheusz. Przemienił się z chciwca w człowieka hojnego i zadeklarował wynagrodzenie wszelkich krzywd. Było to spotkanie szczególne, jakże korzystne pod względem duchowym dla Zacheusza.

2. Zacheusze naszej epoki

Dzisiaj po wiekach przychodzimy do świątyni, by zobaczyć Jezusa, żeby usłyszeć Pana Boga. Na każdej Mszy Świętej słuchamy Bożych słów, słuchamy Jezusa, który do nas mówi. Dzisiaj ważne są dla nas te same słowa: „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”. Chrystus myśli o tych, których tu nie ma, którzy teraz śpią albo spacerują w górach, albo oglądają telewizję – dla nich przyszedł, chce ich odszukać i pragnie ich zbawić. Nie wiadomo, kiedy stanie przed nimi i spojrzy na nich. Trzeba się modlić, by tak się stało, żeby jak Zacheusz oni też tak chcieli zobaczyć Jezusa, a zobaczyć Go można na pewno w świątyni chrześcijańskiej, gdzie się sprawuje wielką tajemnicę wiary, Jego ofiarę krzyżową. Niech nam na tym zależy, by tym wszystkim zagubionym pomóc w ujrzeniu Jezusa. Apostoł Paweł powiedział tak: „Dlatego modlimy się zawsze za was, aby Bóg nasz uczynił was godnymi swego wezwania, aby z mocą udoskonalił w was wszelkie pragnienie dobra oraz czyn [płynący z] wiary” (2 Tes 1,11).

My też módlmy się za tych, których tu nie ma, za tych, którzy się zagubili, żeby Jezus raczył na nich spojrzeć i poruszyć ich serca, żeby powiedzieli sobie za św. Augustynem: „Stworzyłeś nas, [Boże], jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest nasze serce, dopóki w Tobie nie spocznie”¹⁰.

¹⁰ *Wyznania*, I, 1, s. 7.

Cieszymy się łaską wiary, tym, że trafiamy w niedzielę do kościoła na Eucharystię, ceńmy to sobie wysoko i niech nas niepokoi to, że są tacy, którzy zapatrzyli się w ziemię, którzy gardzą posługą Kościoła. Wypraszajmy dla nich łaskę, aby Jezus spojrział na nich, i pamiętajmy o tym, co się stało w domu Zacheusza. Ten, gdy spoczęło na nim miłujące spojrzenie Jezusa, przemienił się w nowego człowieka, gotowego do dzielenia się swoją majątnością z ubogimi, do zadośćuczynienia tym, których skrzywdził. Dla nas płynie stąd wniosek, że nasza obecność w kościele, nasze spotkanie z Jezusem nas zobowiązuje, też ma nas przemieniać w nowych ludzi.

3. Eucharystia przemieniającym spotkaniem z Chrystusem

Za każdym razem, ilekroć jesteśmy w świątyni na Eucharystii i potem wracamy do naszych domów i naszych zadań, powinniśmy odchodzić stąd inni, przemienieni. Niech będzie w nas więcej miłości do Pana Boga, wdzięczności za to, że On nas pokochał, że nas tak bardzo ceni. Dzisiaj słyszeliśmy też słowa: „Nad wszystkim masz litość, bo wszystko w Twojej mocy, i oczy zamykasz na grzechy ludzi, by się nawrócili. Miłujesz bowiem wszystkie stworzenia, niczym się nie brzydzisz, co uczyniłeś, bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił” (Mdr 11,23-24). Trzeba to dzisiaj usłyszeć i cieszyć się tym, że Bóg się nami nie brzydzi, że mimo naszych grzechów miłuje nas i opiekuje się nami. Cieszymy się tym i na wzór Zacheusza przemieniamy się w nowych ludzi. Amen.

Duch Święty sprawcą naszego uświęcenia

Strzelce Świdnickie, 5 listopada 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Wszystkich Świętych*

1. Duch Święty wzmacnia ludzkiego ducha, który działa przez intelekt

Za chwilę będzie udzielony sakrament bierzmowania. Jest to sakrament Ducha Świętego. Przez ten widzialny znak święty wykonany na waszych czołach – święte namaszczenie olejem krzyżma – oraz przez sakramentalne słowa otrzymanie z nieba dary Ducha Świętego. Prorok Ezechiel, którego słuchaliśmy przed chwilą, przepowiadał w imieniu Pana Boga, że ludzie otrzymają moc Ducha Świętego, że będą słusznie myśleć, że będą wierzyć, że będą zdolni do poświęcenia, do miłości, że otrzymają nowe serca. Duch Święty przychodzi do nas po to, żeby wzmocnić naszego ludzkiego ducha, a duch ludzki działa przez intelekt, przez rozum, a także przez wolę. Zarówno nasz rozum, jak i wola potrzebują Bożego wsparcia. Rozum potrzebuje Bożej pomocy w poznawaniu prawdy, aby rozumiał sens życia, aby posiadał mądrość, natomiast wola potrzebuje Bożej pomocy w wybieraniu dobra, aby człowiek dokonywał dobrych wyborów moralnych, czyli wybierał dobro, a zło odrzucał.

Wiemy o tym, że sam Pan Jezus przyszedł do nas jako małe Dziecię. Został poczęty w łonie Maryi za sprawą Ducha Świętego. Pamiętamy, że anioł Pański zwiastował Maryi, a Ona poczęła z Ducha Świętego – tak się zaczyna modlitwa *Anioł Pański*. Następnie cała działalność Pana Jezusa dokonywała się w mocy Ducha Świętego: Jego nauczanie, Jego cuda, Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie. Słyszeli-

śmy przed chwilą, że Jezus rozradował się w Duchu Świętym i wypowiedział do Ojca modlitwę, wielbiąc Go za ukazanie tych ważnych spraw maluczkiemu i zakrycie ich przed wielkimi tego świata. Powiedział, że „szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie” (Łk 10,23). Pan Jezus wypowiedział te słowa w mocy Ducha Świętego. Potem moc Ducha Świętego przekazał Kościołowi w chwili zesłania w dniu Pięćdziesiątnicy. To pierwsze zesłanie Ducha Świętego przeobraziło Apostołów w nowych ludzi, otrzymali pełniejsze zrozumienie nauki Jezusa. Duch Święty wspomógł ich intelekt, ale także zapalił ich wolę, że odważnie poszli głosić Ewangelię. Cała działalność Kościoła do dnia dzisiejszego dokonuje się w mocy Ducha Świętego. Wszyscy święci, którzy są patronami waszej parafii, których wspominaliśmy pierwszego dnia listopada, zdobyli świętość dzięki darom Ducha Świętego.

2. Powołanie do świętości możliwe do zrealizowania dzięki Duchowi Świętemu

Wy, droga młodzieży, właśnie dziś otrzymacie dary Ducha Świętego, żebyście zdobywali świętość, bo wszyscy powołani jesteśmy do świętości. Świętość nie jest niczym szczególnym, nadzwyczajnym. Starać się być świętym to jest nasze pierwsze powołanie, a ten staje się świętym, kto wypełnia wolę Bożą, kto Pana Boga nieustannie poznaje i kto Panu Bogu oddaje cześć, co dokonuje się przez wypełnianie woli Bożej. Zobaczcie, jak piękna jest świętość i ile ma odcieni.

Każdy święty, którego czymy, świeci jakimś osobistym blaskiem swojej świętości. Dla przykładu: byli wielcy święci biskupi, kapłani, który Ojciec Święty Jan Paweł II wynosił na ołtarze. W tym roku Benedykt XVI ogłosił świętym bł. Szymona z Lipnicy, franciszkanina z XV wieku, który zdobył świętość jako ksiądz. Niedawno, przed trzema laty Papież ogłosił świętą Berettę Mollę, matkę, która zmarła

przy narodzeniu czwartego dziecka – córki. Byłem świadkiem tej kanonizacji. Odbyła się 16 maja 2004 roku na placu św. Piotra w Rzymie. Została ogłoszona świętą matką, świętą małżonką. Wyobraźcie sobie, że słyszał to jej mąż, staruszek ponad dziewięćdziesięcioletni, siedzący na wózku obok swej czterdziestoletniej już dzisiaj córki, urodzonej dzięki temu, że jej matka oddała za nią życie. Trzeba było dokonać wyboru: urodzi się żywe dzieciątko, ale matka umrze, albo matka przeżyje, a umrze dziecko. Matka wybrała życie dziecka i sama umarła. Dlatego Ojciec Święty tę kobietę, tę żonę i matkę, ogłosił świętą.

Świętość zdobywa się nie tylko w zakonie lub w kapłaństwie, ale także w małżeństwie, jako ojciec, jako matka. Można i trzeba zdobywać świętość. Można powiedzieć, że największą karierę robimy w Kościele i w świecie wtedy, gdy przybliżamy się do świętości. Czasem marzymy o wielkich karierach piosenkarskich, aktorskich, sportowych, księdza czy biskupa, a najważniejsza jest świętość na drodze naszego powołania. Jest tyle dróg do świętości, ilu jest ludzi. W każdym powołaniu – a najczęstszym jest powołanie rodzinne, kapłańskie czy zakonne – można wzrastać w świętości.

3. Przyjęcie Ducha Świętego rodzi zobowiązania

Otrzymujecie dary Ducha Świętego, żebyście chcieli być święci, żebyście mogli świętość zdobywać. Świętość polega na miłości do Pana Boga i do drugiego człowieka. Kto jest święty, ten jest blisko Boga, jest człowiekiem rozmodlonym, ma upodobanie w słowie Bożym, podoba mu się Eucharystia, nie może żyć bez Mszy Świętej, nie trzeba mu przypominać, że trzeba iść do kościoła, ale spieszy, by słuchać Pana Boga w liturgii słowa, by oddawać Bogu cześć. Przed chwilą mówiliśmy: „Chwała na wysokości Bogu”. Co te słowa znaczą? Niesiemy Bogu chwałę. Wypowiadając słowa: „Chwalimy Cię, błogosławimy Cię, wielbimy Cię, wysławiamy

Cię [...], bo wielka jest chwała Twoja”, głosimy na ziemi Bożą chwałę. Człowiek, który chce być święty, przychodzi na celebrację Eucharystii, by głosić chwałę Bożą, by Bogu oddawać cześć i uwielbienie, ale także by nabierać mocy i siły od Chrystusa, który daje nam Ducha Świętego. Chrystus powiedział: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5).

Świętości nie można zdobyć o własnych siłach, trzeba się otworzyć na działanie Ducha Świętego. Wasza przyszłość jest jasna i czytelna, jeżeli chcecie być w życiu kimś, tęsknijcie za Bogiem, chciejcie z Nim rozmawiać, mówcie do Niego: „Jak to dobrze, że jesteś, jak to dobrze, że mnie stworzyłeś i pokochałeś, jestem Twoim dzieckiem, chcę żyć według Twoich wskazań, które Jezus nam przypomniał”. Niech Pan Jezus będzie dla was Mistrzem, niech będzie dla was najlepszym Nauczycielem, niech stanie się dla was Światłością. Gdy pójdziecie za Nim, wygracie życie doczesne i życie wieczne.

Będziemy się modlić za was, gdy Duch Święty będzie zstępował, byście się otworzyli na Jego działanie, byście stali się młodzieżą mądrzejszą i lepszą. Tyle zagrożeń dzisiaj czyha zwłaszcza na was. Nam starszym dają już spokój, ale was atakują, dybią na was, żebyście zeszli z dobrej drogi na drogę fałszu, kombinacji, manipulacji. Nie dajcie się! Trzymajcie się Chrystusa, a zwycięstwo będzie wasze. Ojciec Święty mówił do młodzieży, żeby była zawsze wierna Chrystusowi, żeby wymagała od siebie: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Dajcie się prowadzić starszym, rodzicom i kapłanom, i pragnijcie zdobywać świętość niezależnie od tego, jaka będzie droga waszego życia. Kochajcie Pana Boga i bądźcie służebnicami i sługami innych ludzi, bo świętość polega na służeniu Bogu i drugiemu człowiekowi, a Bogu się służy poprzez służbę człowiekowi: „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Modlimy się, żebyście poszli drogą zdobywania świętości. Amen.

Realizacja przykazania miłości połączona z dźwiganiem krzyża

Bolesławice, 7 listopada 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Jadwigi*

Nie musimy szukać tematu na tę krótką homilię. Temat został wyznaczony przez czytania biblijne, których wysłuchaliśmy. Wiemy, że Boże przesłanie dotyczy najważniejszej sprawy, jaką jest miłość, jaką jest niesienie krzyża i naśladowanie Chrystusa. „Nikommu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością. [...] Miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa” (Rz 13,8.10). To jest to najważniejsze przykazanie: miłości Pana Boga i człowieka. Pan Jezus w ewangelii przypomina, że miłość do Niego powinna być nawet większa niż miłość do rodziców, do matki i ojca. „Kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14,26). Być może, te słowa są trudne do zrozumienia, nie chodzi tu o to, by nienawidzić matki i ojca, bo przecież darzymy ich naturalną miłością. Pan Jezus pragnie, aby miłość do Niego była największa, była pierwsza, jako że miłość Boża jest źródłem każdej miłości: i małżeńskiej, i rodzicielskiej, i miłości do ojczyzny.

„Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem” (Łk 14,27) – to jest przypomnienie, że miłość zawsze jest złączona z niesieniem krzyża. Nie można Chrystusa miłować, idąc za Nim bez krzyża. Z tego wynika, że są tacy ludzie, którzy twierdzą, że są chrześcijanami, a nie dźwigają swego krzyża, czyli nie stosują się do wymogów nauki Chrystusowej.

1. Św. Jadwiga Śląska przykładem realizacji Ewangelii

Słowa ogłoszone dzisiaj zarówno w pierwszym, jak i w drugim czytaniu bardzo pięknie wypełniła św. Jadwiga, patronka naszej ziemi śląskiej, na którą przybyliśmy po drugiej wojnie światowej. Już przeszło sześćdziesiąt lat tutaj pracujemy, wypełniamy nasze powołanie na tej przyznanej nam nowej ziemi, byśmy tutaj wiedli nasze życie i wydeptywali nasze drogi do świętości. Św. Jadwiga przybyła z Zachodu, poślubiła Henryka Brodatego, księcia piastowskiego. Miała z nim siedmioro dzieci. Była wzorową matką i kobietą rozmodloną. Każdego dnia uczestniczyła we Mszy Świętej, długie godziny spędzała w kościele. Budowała przytułki, klasztory i szpitale. Była bardzo miłosierna, nazywano ją matką ubogich. Z codziennej modlitwy czerpała siły, by być dobrą, by miłować, a także by dźwigać krzyż. Tych krzyży jej nie brakowało. Św. Jadwiga jako matka sześciokrotnie stawiała nad grobem swojego dziecka, przeżyła ją tylko jedna córka Gertruda. Medycyna nie była wtedy zbyt rozwinięta. Gdy przychodziła choroba, często zabierała ludzi. Przypomnijmy, że jednym z tej siódemki był Henryk, zwany Pobożnym, który zginął pod Legnicą. Matka odnalazła go na polach legnickich poległego w walce z Tatarami, którzy nieśli tutaj islam. Należało ich zatrzymać i zatrzymano ich. Wrócili do swojej ojczyzny, ale to zwycięstwo kosztowało wiele ofiar ludzkich.

2. Praktyka przykazania miłości sposobem na wygrane życie

Wpatrujcie się w obraz umieszczony w ołtarzu, przedstawiający Jezusa odrywającego prawą rękę od krzyża i błogosławiącego św. Jadwigę. Wam też tak Jezus błogosławi, gdy chcecie być dobrzy, gdy chcecie być miłosierni. Naśladujcie św. Jadwigę. Jeżeli wytrwacie w miłości Chrystuso-

wej i będziecie podobni do waszej patronki, wygracie życie ziemskie i wieczne. Będziemy się modlić, żebyście w swoich rodzinach i wspólnotach sąsiedzkich zawsze zachowywali to najważniejsze przykazanie, przykazanie miłości Pana Boga i człowieka, byście sobie przebaczały wzajemne urazy i krzywdy, byście nieśli krzyże, które macie do niesienia. Wraz z wiekiem krzyży tych nam przybywa i ciężą one nam coraz bardziej: krzyże choroby, różnych zmartwień. Będziemy się modlić, byście te wszystkie krzyże zdołali unieść i iść za Chrystusem, być Jego uczniem niosącym na ramieniu krzyż, który jest znakiem miłości. Amen.

Duch Święty towarzyszy uczniom Chrystusa

Wierzbna, 7 listopada 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Wniebowzięcia NMP*

1. Życie Kościoła przepojone obecnością i działaniem Ducha Świętego

Przyjęliśmy pokarm Bożego słowa. Z racji Eucharystii, podczas której udziela się sakramentu bierzmowania, słowo Boże dotyczyło osoby Ducha Świętego. Apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian przypomniał nam, że wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jednym Duchu. Kościół od początku działa w mocy Ducha Świętego. Mocą Ducha Świętego chrzci, mocą Ducha Świętego sprawuje Eucharystię, mocą Ducha Świętego niesie ludziom przebaczenie w sakramencie pokuty, umacnia małżonków, którzy składają sobie ślubowanie na wspólną drogę życia, umacnia także kapłanów, którzy przyjmują dar kapłaństwa od Chrystusa.

Można powiedzieć, że cała działalność Kościoła dokonuje się w mocy Ducha Świętego. Działalność nauczycielska oraz działalność sakramentalna, liturgiczna, jak również działalność charytatywna i służba wiernym chorym – ta potrójna działalność Kościoła dokonuje się w mocy Ducha Świętego. Moc Ducha Świętego Chrystus przekazał już na początku pierwotnemu Kościołowi apostoelskiemu, który sam ustanowił i wśród którego sam żył i działał. Pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu Duch Święty zgodnie z Jego obietnicą zstąpił na Apostołów, wtedy wystraszonych, nierozumiejących zbyt dobrze, co się stało z Jezusem. Wiemy, jaki był skutek pierwszego zesłania Ducha Świętego. Apostołowie lepiej zrozumieli naukę, którą słyszeli od Jezusa, Jego cuda, mękę i zmartwychwstanie. Stali się mądrzejsi, przyłączyli się silniej do Jego nauki, przeobrazili się także w ludzi odważnych i żadna siła nie potrafiła ich powstrzymać przed głoszeniem Ewangelii Chrystusowej. Wiemy, że wszyscy oprócz św. Jana zostali zamęczeni. Swoje świadectwo męczeństwa też składali w mocy Ducha Świętego.

2. Niezawodna asystencja Ducha Świętego w obliczu prześladowań

Kościół w mocy Ducha Świętego przetrwał wszystkie dziejowe burze. Tu ksiądz proboszcz wspominał o roku 1810, gdy dokonano kasaty klasztorów i zakonów w Europie. Wydawało się, że nastąpi koniec Kościoła. Od rewolucji francuskiej trwa w świecie niechęć do działalności Kościoła. Dzisiaj klerykom na wykładzie z historii filozofii mówiłem o wieku XIX, który charakteryzował się wrogością wobec Kościoła. W tym właśnie stuleciu narodziły się filozofie, które potem zaowocowały strasznymi ideologiami. Ideologia komunizmu sowieckiego wyrosła z myśli Marksa, natomiast ideologia faszystowska, totalitaryzm niemiecki wyrósł z filozofii Nietzschego. Tylko dwie filozofie dziewiętnastowieczne

były katolickie: kardynała Newmana i Sørensa Kierkegaard, natomiast cały pozytywizm, scjentyzm, empiryzm, marksizm były filozofiami antychrześcijańskimi. To było wielkie zagrożenie dla Kościoła. W tym trudnym okresie Kościół przeciwstawiał się barierom stawianym przez wrogów Kościoła zdobywaniem świętości, życiem według Ewangelii. Najwięcej rodzimych zakonów żeńskich i męskich powstało w XIX wieku. Mieliśmy wtedy znakomitych muzyków, malarzy, architektów, poetów, pisarzy. Był to wielki wiek kultury narodowej mimo czasu niewoli narodowej. Można zauważyć nawet pewną prawidłowość, że w okresie walki z Kościołem i z myślą religijną ta myśl się jeszcze umacnia i utwierdzają się postawy chrześcijańskie. Tak też było po drugiej wojnie światowej, ale wszystko przetrzymaliśmy.

We Wrocławiu mieszka ksiądz prałat Turkowski, którego wiele razy wzywano na rozmowy z SB. Powiedziano mu kiedyś, że nosi swoją ostatnią sutannę, ponieważ Kościół nie ma przyszłości. Gdy jako kleryk byłem w wojsku, też nam to mówiono, kazali nam zawrócić z obranej drogi. Mówili, że idziemy donikąd, że musimy zmienić studia i nie wracać do seminarium. Nie posłuchaliśmy tych głosów. Wróciliśmy i zostaliśmy księżmi, i robimy to, co jako kapłani uważamy za potrzebne i sensowne.

3. Duch Święty uzdalnia do podejmowania właściwych wyborów i kształtuje prawe myślenie

Snuję tutaj te myśli ze względu na młodych. Przez wasze bierzmowanie, młodzi przyjaciele, bądźcie ludźmi mądrzejszymi i lepszymi, przyjmijcie dobrą orientację i zechciejcie iść za Chrystusem, który powiedział: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje” (J 14,21). Zachowujcie naukę Chrystusa, wówczas wygracie życie doczesne i wieczne. Dzisiaj mówię to wam wyraźnie, że otrzymujecie dary Ducha Świętego, aby trwać przy Chrystusie jako swo-

im Mistrzu, jako swoim najlepszym Wychowawcy, jako swojej Światłości, aby żyć nauką, którą On ogłosił. Będziemy się modlić za was, byście otwartym sercem przyjęli dary Ducha Świętego tu wypisane: dar mądrości, rozumu, dar męstwa, dar rady, dar bojaźni Bożej, dar umiejętności, dar pobożności, by one w was zaowocowały, byście nauczyli się dobrego myślenia. Szkoła ma was nauczyć myślenia, szlachetna myśl jest wielkim skarbem, a Duch Święty pomaga dobrze myśleć. Często przywołuję napis z domu Jana Długosza w Krakowie: *Nil est in homine bona mente melius* – „Nie ma w człowieku nic lepszego ponad dobrą myśl”.

Otrzymujecie Ducha Świętego, byście dobrze myśleli, byście mieli w głowie dobrze poukładane, ale też byście dobrze działali i dobrze mówili, przemawiali językiem miłości i prawdy. Duch Święty uzdalnia nas do dobrego myślenia, do wiary, do nadziei, do miłości, do dobrego mówienia i dobrego czynu. O to się dla was dzisiaj modlimy, byście przez ten akt bierzmowania przeobrazili się w młodzież mądrzejszą i lepszą. Amen.

Każdy człowiek zmierza na spotkanie wieczności

Gogółów, 8 listopada 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Marcina*

1. Życie jest darem pochodzącym od Boga

Drodzy bracia i siostry, wysłuchaliśmy słowa Bożego, które jest zawsze ważne, jako że pochodzi od samego Boga, a Pan Bóg zawsze mówi do nas słowa prawdy, słowa, które

nigdy nie kłamią, które niosą nadzieję i miłość. „Nikt zaś z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,7-8), napisał św. Paweł. Jakie to ważne, byśmy mieli świadomość, że żyjemy dla Boga, że Pan Bóg podarował nam życie, to On zdecydował, że jesteśmy, że istniejemy. Dla Boga też umieramy, oddajemy Bogu nasze życie, gdy przychodzi jego kres. Mamy świadomość, że dom ziemski nie jest domem stałego zameldowania, jesteśmy tu czasowo, jesteśmy w drodze. Przychodzi moment, kiedy trzeba ten dom pożegnać. Wszyscy staramy się jak najdłużej pozostawać w tym ziemskim domu i to nie jest złe pragnienie, ale mamy świadomość, że nawet gdy uda nam się to życie wydłużyć, to kiedyś i tak przyjdzie kres.

Przed laty wydawało się nam, że papież Jan Paweł II zawsze będzie z nami, nie wyobrażaliśmy sobie życia bez niego, a przyszedł czas, kiedy Papież przestał chodzić, na końcu przestał mówić i odszedł od nas. Bardzo przeżyliśmy to rozstanie. Niedawno zmarł ks. bp Ignacy Jeż, najstarszy biskup w polskim episkopacie. Papież miał go mianować kardynałem, dotarła już do niego ta informacja. Umarł w Rzymie, gdy pojechał na uroczystość związaną ze św. Jackiem. Pochowany został w Kołobrzegu, w konkatedrze, w diecezji, gdzie służył dwadzieścia lat jako pierwszy jej biskup. Na pogrzebie mówiono, że był to pasterz wyjątkowy. Był człowiekiem bardzo pozytywnie patrzącym na bieg życia. W swoim życiorysie miał dwuipółroczny okres obozu koncentracyjnego. Napisał książkę o pobycie w obozie, której dał tytuł *Światło w ciemnościach*. Pisał nie tylko o tym, jak ginęli ludzie, jego koledzy, którzy byli słabsi fizycznie, ale napisał także o tym, jak więźniowie sobie pomagali. W tych nieludzkich warunkach, gdy śmierć zbierała obfite żniwo, byli ludzie, którzy zdobywali się na heroiczne czyny. Dzielili się głodowymi porcjami chleba z tymi, którzy byli słabsi. Jedni

drugich pocieszali. Biskup zauważył, że w tych nieludzkich warunkach było też wiele dobra. Był człowiekiem bardzo pogodnym i radosnym. Nie miał łatwego życia, ale umiał zawsze się uśmiechać i częstować drugich dobrym słowem.

2. Każdy o sobie samym zda sprawę Bogu

Wszyscy zmierzamy w jednym kierunku, nasze życie płynie ku wieczności. Apostoł zakończył dzisiejszy fragment listu słowami: „Tak więc każdy z nas o sobie samym zda sprawę Bogu” (Rz 14,12). Kiedyś podczas odwiedzin na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim spotkałem księdza profesora, który tam wykładał, był nawet prorektorem, razem studiowaliśmy w latach siedemdziesiątych. Był wtedy po bardzo poważnym zabiegu chirurgicznym. Przeżył szczególnie doświadczenie. Gdy go położono na stole operacyjnym, uświadomił sobie, że w całym przeżytym życiu liczą się tylko czyny miłości, czyny dobroci. Jego prace naukowe, stopnie, które zdobył, wydały mu się niczym. Uświadomił sobie, że gdy stanie przed Bogiem, wartość będą miały tylko jego dobre czyny.

Wczoraj w Radiu Maryja transmitowano audycję z udziałem mieszkańców Wołynia. Składali relacje z tzw. mordów wołyńskich, kiedy to Ukraińcy mordowali Polaków. Trudno było tego słuchać. Człowiek normalny nawet nie jest w stanie sobie wyobrazić, że takie formy zadawania cierpienia ludziom można było wymyślić. Jedna z kobiet opowiadała, jak na jej oczach mordowano jej ojca i matkę. Okrutnie zabijano Żydów i Polaków, ginęły w płonących stodołach zwierzęta. Oprawcy otaczali takie płonące stodoły i obory i pilnowali, żeby nikt nie uciekł. Jak to Pan Bóg później osądzi, nie wiemy. W ewangelii świętej słyszeliśmy przesłanie o potrzebie nawrócenia, bo w niebie panuje wielka radość, gdy grzesznik się nawraca: „Tak samo, powiadam wam, radość

powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca” (Łk 15,10).

Ks. Tadeusz Dudek, proboszcz parafii w Strzelcach, opowiadał, jak to przebywał w szpitalu. Na jego sali leżał starszy człowiek, który dochodził do kresu życia. Jego żona, która go odwiedzała, zdawała sobie z tego sprawę. Jak się dowiedziała, że jest na sali ksiądz, poprosiła go o rozmowę z mężem, ponieważ on od wielu lat nie był u spowiedzi, a jest w bardzo ciężkim stanie. Lekarz powiedział, że dni tego mężczyzny są policzone, a ilekroć przychodził kapelan, on odwracał się do ściany, nie chciał słyszeć o spowiedzi i Komunii Świętej. Następnego dnia rozpoczęła się rozmowa. Ksiądz poprosił sąsiada, by opowiedział mu o swoim życiu, jak ono wyglądało, gdzie był, co robił. Widząc, że jego rozmówca jest taki życzliwy, pacjent ów otworzył się i opowiedział wszystko. Powiedział także o tym, co było złego w jego życiu, czego musi się wstydzić. Ksiądz stwierdził, że jego rozmówca jest człowiekiem wierzącym, że nie jest ateistą, jak by to sugerowało jego zachowanie. Powiedział: „Pan potrzebuje rozgrzeszenia, skoro widzi pan uczynione zło i jest panu z tego tytułu żal, więc ja panu udzielam rozgrzeszenia”. Po kilkunastu godzinach ten człowiek zmarł. Żona dziękowała księdzu za tę rozmowę. Nie zawsze następuje taki dobry finał.

W Wałbrzychu do księdza przyszła pani z prośbą o rozmowę. Ksiądz ją przyjął i zaczął jej słuchać. Pani ta powiada, że ma problemy z małżeństwem, nie mają ślubu kościelnego. Kilkanaście lat temu jej ojciec, który był rasowym komunistą, ciężko zachorował. Starła się o to, by pojednać się z Bogiem. Matka również bolała nad tym, że jej mąż stroni od Kościoła. Gdy już nie mógł chodzić, leżąc w łóżku, powiedział, że ma do córki jedną prośbę. Kazał jej położyć rękę na piersiach i powiedzieć, że nigdy nie weźmie ślubu w kościele. Tak była przejęta gasnącym życiem swego ojca, że to zrobiła. Ojciec zmarł, nie było pogrzebu kościelnego,

bo był znany jako wojujący z Kościołem. Po pewnym czasie pani ta poznała człowieka, z którym wzięła tylko ślub cywilny, ponieważ uważała, że wiąże ją przysięga złożona ojcu. Od tego czasu minęło wiele lat, jako osoba wierząca nie może się z tym pogodzić, jest jej ciężko, więc przyszła do księdza z prośbą o pomoc. Chciałaby wziąć ślub i jej mąż też tego pragnie. Udało się to wszystko rozwiązać i udzielić ślubu, ale zobaczcie, jak czasem diabeł pilnuje swoich ludzi, tych, którzy współpracowali z nim za życia.

3. Boże obietnice dla tych, którzy się do Niego zwracają

W listopadzie pochylamy się nad tajemnicą śmierci i życia pozagrobowego. „Tak samo radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca”, dlatego bądźmy przyjaciółmi Pana Boga, przecież dla Pana żyjemy i dla Niego umieramy. Niech was to boli, jeśli macie w rodzinach ludzi oddalonych od Boga, róbcie wszystko, żeby ich do Pana Boga przyprowadzić, żeby w niebie aniołowie się cieszyli. Czasem jest to trudne, czasem modlitwę trzeba wspomóc jakimś cierpieniem, jakąś ofiarą, wyrzeczeniem. Gdy się Panu Bogu powierzamy, nic nie tracimy, a wygrywamy wszystko, wygrywamy przede wszystkim wieczność. Módlmy się to, byśmy żyli pobożnie, byśmy mieli świadomość, że żyjemy na ziemi dla Pana Boga, dla pomnażania Jego chwały, że kiedyś umrzemy dla Niego i oddamy Mu w darze nasze życie, wiedząc, że On podaruje nam nowe życie, życie wieczne. Amen.

Powszechne powołanie do przyjaźni z Bogiem

Wirry, 8 listopada 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
kościół pw. św. Michała Archanioła*

1. Świętość owocem współpracy z łaską Bożą

Przeżywamy dzisiaj oktawę uroczystości Wszystkich Świętych. Dzisiaj przypada ostatni dzień, kiedy możemy uzyskać odpust zupełny i ofiarować go za konkretną zmarłą osobę. Przed tygodniem wpatrywaliśmy się w niebo, gdzie przebywają nasi przyjaciele, przyjaciele Pana Boga, których nazywamy świętymi. Po ośmiu dniach chcemy wrócić do wątku świętości, żeby nie zapomnieć, jak bardzo jest to dla nas ważne. Świętość, jaką osiągnęli, święci zawdzięczają przede wszystkim Panu Bogu, a tylko odrobinę sobie samym, bo świętość człowieka jest wypadkową Bożego działania i Bożego daru, a także zaangażowania człowieka, który współpracuje z łaską Bożą.

W apokaliptycznej wizji Miasta Świętego w Objawieniu św. Jana pada pytanie: „Kim oni są i skąd przybyli?” (Ap 7,13). Odpowiedź brzmi: „To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili” (Ap 7,14). Anioł wyjaśnia, że „przyodziani w białe szaty” przyszedli z ziemi, gdzie doświadczyli wielkiego cierpienia. Ziemia jest miejscem ucisku, gdzie doznajemy ciosów ze strony ludzi, jest miejscem, gdzie niedomagamy, gdzie w końcu umieramy. Ale ważne jest to, że tamci opłukali swoje szaty we krwi Baranka, że przyjęli dar Bożego miłosierdzia, przyjęli dar zbawienia. Nasza świętość, nasze przyjęcie do nieba i oglądanie Bożego oblicza będzie wielkim darem Pana Boga.

Przenieśmy się na moment pod krzyż Chrystusa, gdzie odegrała się ważna scena, pierwsza kanonizacja. Był dialog między łotrem złym i dobrym. Łotr po lewicy bluźnił, mówiąc: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas” (Łk 23,39), a łotr po prawej stronie skarcił go: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił” (Łk 23,40-41). Zwrócił się do Jezusa ze słowami: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23,42), i usłyszał słowa: „Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23,43). Swoje zbawienie, swoją świętość zawdzięcza przede wszystkim Chrystusowi, ale też temu, że spojrział w prawdzie na życie, które minęło, przyznał się do zła i powiedział, że ponosi słuszną karę. To wystarczyło, żeby Jezus przyjął jego prośbę.

2. Świętość dążeniem do doskonałości na drodze codziennych obowiązków

Siostry i bracia, wszyscy jesteśmy powołani do tej niebieskiej ojczyzny, do grona świętych. Pan Bóg nie chce być sam na wieki, chce być z nami. Na razie jesteśmy na ziemi, ale na ziemi już zostaliśmy powołani do przyjaźni z Bogiem, to się nazywa powołanie do świętości.

W drugim czytaniu była mowa o tym, że Bóg nas wybrał przed wiekami, i o przypatrywaniu się swojemu powołaniu, zresztą kończący się rok duszpasterski ubiegał pod hasłem: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. To powołanie, które łączy nas wszystkich: i kapłanów, i małżonków, i ludzi samotnych, i uczonych, i prostych – to jest powołanie do świętości. Świętość jest możliwa do zdobycia na każdej drodze życia i jest dostępna dla wszystkich. Wszyscy jesteśmy powołani do świętości.

Często błędnie rozumiemy świętość. Pierwszym błędem polega na tym, że utożsamiamy ją z perfekcją i doskonałością

ścią, a to nie jest słuszne, bo tylko Bóg jest doskonały. Ludzie na ziemi nigdy nie są doskonali, nie są idealni. Owszem, należy się starać być doskonałym, ale do pełni doskonałości nam ciągle bardzo daleko, toteż świętość nie jest doskonałością, ale dążeniem do doskonałości. Święci, którzy są w niebie i których czcimy na ziemi, też popełniali grzechy, mieli słabości. Niedawno Ojciec Święty ogłosił świętą Edytę Stein, która przez siedemnaście lat była agnostyczką, straciła wiarę, gdy studiowała na Uniwersytecie Wrocławskim. Przestała się modlić i spełniać praktyki religijne judaizmu, była bowiem Żydówką. Dopiero w wieku trzydziestu lat otrzymała łaskę spotkania się z Chrystusem. Przeczytała w jedną noc autobiografię św. Teresy z Ávila, zamykając książkę, powiedziała: „To jest prawda!”. Kilka dni później poprosiła o chrzest i została chrześcijanką. Jej matka przeżywała ból, że córka przeszła na chrześcijaństwo, a Edyta przeżywała ból, że jej matka trwa w religii judaistycznej, ale nadal się szanowały. W jej życiu było wiele dni ciemnych i przyznała, że jej jedyną modlitwą w tym okresie niewiary była tęsknota za prawdą. Wspominam to, aby wam powiedzieć, droga młodzieży, że jeśli macie trudności w wierze, kłopoty z modlitwą, niechęć do pójścia na Mszę Świętą, traktujcie to jak sytuację normalną, którą trzeba przezwyciężyć. Istnienie i miłość Pana Boga nie są dla nas oczywiste i musimy podejmować wysiłek, żeby ku Niemu iść, żeby odpowiadać na nasze powołanie do świętości.

Drugim błędem jest utożsamianie świętości z dewocją czy zacofaniem lub dziwactwem. Święty człowiek jest człowiekiem normalnym, świętość jest normalnością. Jesteśmy powołani do życia świętego, czyli normalnego. Normalnym stanem naszego bycia na ziemi i w niebie jest stan przyjaźni z Bogiem i dlatego Jan Paweł II tak często nam przypominał, zwłaszcza pod koniec życia, byśmy nie bali się dążyć do świętości i być święci.

3. Dary Ducha Świętego a rozwój człowieczeństwa i chrześcijaństwa

Dzisiaj otrzymujecie dary Ducha Świętego, otrzymujecie moc Bożą, żebyście dążyli do doskonałości, żebyście upiększali swoje człowieczeństwo, żeby wasze życie przybrało jak najlepszy kształt, ponieważ nie ma powtórki życia na ziemi. Idziemy drogą, którą nigdy już nie będziemy wracać, nasze życie płynie ku wieczności. Przed wami życie dojrzałe, dzisiaj otrzymujecie wielki dar z nieba, żebyście mogli się rozwijać duchowo, żebyście mogli dobrze myśleć, dobrze mówić i dobrze czynić, a na tym polega świętość i normalność. Ludzie normalni są ludźmi otwartymi na Boga, przyjmują Boże przebaczenie, dlatego pilnujcie konfesjonału, żeby ta spowiedź nie była ostatnią przed spowiedzią przedślubną. Byłoby to bardzo złe, bo Bóg napęłnia nas świętością, gdy prosimy o przebaczenie, gdy przychodzimy na Mszę Świętą i przyjmujemy Komunię Świętą. Bez tego nie można być świętym: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5).

Przekonajcie się do konfesjonału, do Eucharystii i dajcie też coś z siebie. Macie czuć się sługą: sługą mamy, taty, koleżanki, kolegi, macie stawać się darem dla drugiego człowieka, bo na tym polega świętość, to jest piękne i to nam przynosi szczęście. O szczęściu mówicie i marzycie. Nie ma innej drogi do szczęścia niż stawanie się darem dla drugiego człowieka. Niech dary Ducha Świętego uzdolnią was do dążenia ku świętości, czyli dążenia do szczęścia, bo to jest to samo. Amen.

Kościół to nie tylko dom z kamieni i złota

Świdnica, 9 listopada 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa*

1. Wspomnienie Bazyliki św. Jana na Lateranie – matki wszystkich kościołów

Może jesteśmy nieco zdziwieni, że dzisiejsze czytania mówią nam o świątyni. Czytanie z listu św. Pawła nazywa człowieka świątynią Ducha Świętego, ewangelia zaś opowiada o świątyni jerozolimskiej, z której Jezus wypędził kupców, którzy to święte miejsce bezcześcili handlem. Obchodzimy dzisiaj święto bazyliki laterańskiej. Świątynia ta jest właściwą katedrą Biskupa Rzymu. Zanim na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych wybudowano Bazylikę św. Piotra, katedrą papieża była Bazylika św. Jana na Lateranie. W średniowieczu odbyło się tam pięć soborów. Nazywa się ją matką i głową wszystkich kościołów w całym Kościele katolickim. Tak jak katedra jest matką wszystkich kościołów w skali diecezjalnej, tak Bazylika św. Jana na Lateranie jest matką wszystkich kościołów katolickich na całym świecie. Dlatego słuchamy dzisiaj tekstów biblijnych mówiących o świątyni.

2. Świątynie kiedyś i dzisiaj

W czasach najwcześniejszych nie było świątyń, ludzie modlili się na wolnym powietrzu, często na górach obierali sobie miejsca, gdzie stawali przed Panem Bogiem. Pierwszą wielką świątynię wybudował król Salomon na wyraźne zlecenie Boga. Jego ojciec Dawid był wielkim wojownikiem,

dopiero gdy przekazał władzę swemu synowi, nastał czas pokoju i czas budowania świątyni z materiałów zgromadzonych przez ojca. Ta pierwsza świątynia nie przetrwała burzliwych czasów niewoli babilońskiej, wybudowano więc drugą, wielokrotnie przebudowywaną. W czasach Chrystusa panujący w Jerozolimie Herod Wielki rozebrał przybytek i zbudował go właściwie od nowa. Ta okazała świątynia należała do siedmiu cudów świata, była jedną z najpiękniejszych budowli w ówczesnym świecie. W tej świątyni bywał Pan Jezus z Rodzicami. Jak mówi Ewangelia św. Łukasza, Jezus każdego roku pielgrzymował do tej świątyni z Maryją i Józefem. Mając lat dwanaście, nawet się zagubił i Rodzice odnaleźli Go w świątyni, gdy rozmawiał z faryzeuszami i uczonymi w Piśmie. Potem gdy rozpoczął działalność publiczną, często zachodził do świątyni, by nauczać. Pewnego razu wypędził handlarzy bezczeszczących ją. Pan Jezus zapowiedział zniszczenie świątyni jerozolimskiej. Patrząc z Góry Oliwnej, zapłakał nad Jerozolimą (Łk 19,41). Na tamtym miejscu stoi dziś kościół pod nazwą *Dominus flevit*, co po polsku znaczy „Pan zapłakał”. Zapłakał właśnie wtedy, gdy zapowiadał zburzenie miasta i świątyni, do czego doszło w 70 roku na skutek najazdu Rzymian na Palestynę. Po świątyni pozostała tylko tzw. Ściana Płaczu, przed którą był też Jan Paweł II. Świątynia jerozolimska nie została odbudowana do dzisiaj, natomiast w ciągu wieków powstało w świecie wiele świątyń chrześcijańskich.

Jedną z najstarszych świątyń na świecie jest bazylika Bożego Narodzenia w Betlejem, pamięta ona czasy Konstantyna Wielkiego, początek IV wieku. Tam jest to szczególne miejsce, grotta, do której się schodzi, gdzie w podłodze widnieje gwiazda i napis: „Tu narodził się Jezus Chrystus”, miejsce święte dla chrześcijan. Dzisiaj jednak budowla ta wygląda kiepsko, gdyż nie ma kto jej wyremontować. Różne wyznania chrześcijańskie nie mogą dojść do porozumienia, ponieważ panuje przekonanie, że kto ją wyremontuje,

tego będzie własnością, i mimo zadeklarowanej pomocy wielkich tego świata wciąż mnożą się trudności.

W naszym kraju mamy świątynie wybudowane w różnych stylach, najstarsze – romańskie – w Biskupinie i w Gnieźnie, młodsze – gotyckie – we Wrocławiu. Nasza świdnicka katedra jest chlubą nie tylko Świdnicy, ale całej Polski, uważa się ją za jedną z najpiękniejszych w naszym kraju. Jest kościół św. Józefa i młodsze: Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski na Osiedlu Młodych, buduje się świątynię na Zarzeczcu. Kościoły zdobią nasze miasta i wioski, są one najważniejszymi budowlami, gdziekolwiek mieszkają ludzie. Świątynia jest miejscem, gdzie się gromadzimy, by słuchać Bożego słowa, by się oczyszczać podczas spowiedzi, by nieść Bogu uwielbienie podczas nabożeństw, szczególnie na Eucharystii. Tu nabieramy mocy i siły do życia, byśmy mogli dźwigać przydzielone nam krzyże, byśmy mogli zło dobrem zwyciężać.

3. Człowiek świątynią dla Bożego Ducha

Świątynia jest złączona z naszym życiem. Na początku otrzymujemy w świątyni chrzest, potem przychodzimy na Eucharystię, przyjmujemy Komunię Świętą, przyjmujemy umocnienie Boże darami Ducha Świętego przy bierzmowaniu, nowożeńcy wiążą swoje serca podczas sakramentu małżeństwa. W świątyni odprawiamy prymicje i najczęściej celebrowujemy Mszę Świętą. Dlatego troska o świątynię jest troską bardzo doniosłą. Św. Paweł powiedział też dzisiaj: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest świętą, a wy nią jesteście” (1 Kor 3,16-17). Tych słów nie wolno nam zapomnieć, trzeba sobie przypominać, kim jestem. Każdy z nas jest świątynią Bożą, mieszkaniem Ducha Świętego. Jaka to wyjątkowa godność, jaka to chwała dla nas! W naszym duchu od

chwili chrztu św. mieszka sam Bóg. Jak mamy obowiązki wobec świątyni materialnej, tak też winniśmy dbać o stan naszej świątyni duchowej, która się brudzi, starzeje, przykurza.

Trzeba ją odnawiać i dbać o to, żeby nasze serce było czyste, by Bóg mógł w nim mieszkać. Bóg żyje w nas wtedy, gdy się modlimy, gdy kultywujemy więź z Nim, gdy wypełniamy przykazania, gdy czynimy na co dzień dobro. W słowach św. Pawła jest też przestroga dotycząca niszczycieli świątyni Bożej w człowieku przez wrywanie wiary z ludzkich serc. Komunizm chciał zniszczyć wiarę na ziemi i uczynić ludzi bezbożnikami i ateistami. Dzisiaj są nowe prądy, jak libertynizm i liberalizm, podobne, niestety, w tym względzie do komunizmu. Jedno z haseł sformułowanych przez rewolucję francuską brzmiało: „Trzeba tego starca (Boga) wysadzić z tronu”. Na Jego miejsce chciano posadzić człowieka. Człowiek nie zwycięży w walce z Bogiem i z Kościołem: „Bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18). Ci, którzy niszczyli Boga w ludzkich sercach, zostali pokonani, zniszczył ich Bóg, ponieśli karę.

Dzisiaj gdy Kościół prezentuje nam matkę wszystkich świątyń, chcijmy szanować, cenić, kochać nasze świątynie, na które natrafiamy w naszym życiu. Wstępujemy do nich na modlitwę. Dbajmy o swój kościół parafialny, bo to jest nasz wspólny dom, gdzie stajemy się wielcy, gdzie się oczyszczamy, gdzie się odradzamy, gdzie odbudowujemy wiarę. „Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście”. Amen.

Słowo Boże uczy prawego życia

Zebrzydów, 10 listopada 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Matki Bożej Szkaplerznej*

Homilia dzisiejsza będzie miała trzy punkty wiążące się z ogłoszonym przed chwilą słowem Bożym.

1. Pozdrowienia w życiu chrześcijanina

Dzisiaj było czytane zakończenie Listu św. Pawła do Rzymian, gdzie zamieszczono pozdrowienia do różnych ludzi. Pozdrowienia dzielą się na pozdrowienia religijne i świeckie. Podstawowym pozdrowieniem chrześcijańskim jest: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Często zdarza się, że niektórzy w tym pozdrowieniu nie wymieniają imienia Pana Jezusa. Spotykam się z takimi przypadkami i wówczas na słowa „Niech będzie pochwalony” pytam: kto? Stalin czy Lenin? Pamiętajmy, byśmy zawsze poprawnie wypowiedali to pozdrowienie w całości. Są też pozdrowienia liturgiczne. Każda Msza Święta po znaku krzyża zawiera pozdrowienie, np.: „Pokój wam”. Takim pozdrowieniem Pan Jezus przywitał Apostołów po swym zmartwychwstaniu, gdy przyszedł do nich do Wieczernika. Tych pozdrowień jest więcej i są też bardziej rozbudowane. Są też pozdrowienia innego rodzaju, jak np. często spotykane na Śląsku: „Szczęść Boże!”.

Najczęściej używanym pozdrowieniem świeckim jest: „Dzień dobry”. Przez pozdrowienia składamy szacunek ludziom spotykanym na swej drodze lub tym, do których się udajemy. Nie wstydzmy się pozdrowień, niech w naszych pozdrowieniach zawsze zawiera się życzliwość.

2. Gorliwość w każdej wykonywanej pracy

Drugi punkt związany jest z ewangelią. Pan Jezus powiedział: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny” (Łk 16,10). Jest to wielka zachęta, żebyśmy nawet w sprawach małych i mniej ważnych byli dokładni, żebyśmy to, co robimy, robili nie byle jak, ale jak najlepiej. Gdy pani zada zadanie domowe, to trzeba przysiąc i zadanie odrobić. Gdy mama wyśle do sklepu czy każe posprzątać kuchnię lub umyć naczynia, to trzeba tę pracę wykonać dokładnie. Od młodości musimy się uczyć rzetelnej, dobrej pracy. To się zgadza z tym, co Pan Jezus powiedział. Można tu wspomnieć ewangeliczne słowa przypomniane kiedyś młodzieży przez Ojca Świętego: *Duc in altum* – „Wy płyn na głębie” (Łk 5,4). Znaczą one mniej więcej to samo, żebyśmy w życiu unikali bylejakości.

3. Zdrowy dystans do spraw materialnych

Trzeci punkt naszego pouczenia dotyczy słów Pana Jezusa: „Nie możecie służyć Bogu i Mamonie” (Łk 16,13). Zauważcie, jak często ludzie gonią za pieniędzmi. Dlaczego napada się na ludzi, dlaczego się kradnie, dlaczego są afery, dlaczego zdarzają się morderstwa, rabunki w kościołach? Dla mamony. Owszem, potrzebujemy pieniędzy, bo w sklepie nie dadzą nam chleba za darmo, trzeba opłacić rachunki i podatki. Pieniądz jest potrzebny, ale Pan Jezus przestrzega, żebyśmy całej naszej życiowej aktywności nie kierowali na zdobywanie pieniędzy. Jako dzieci Boże winniśmy służyć Panu Bogu. Jakąś formą służby Panu Bogu jest codzienna modlitwa, udział we Mszy Świętej, a przede wszystkim zachowanie Bożych przykazań. Jeśli ktoś zachowuje przykazania Boże, wówczas może powiedzieć, że służy Panu Bogu, że wypełnia Jego wolę, że jest dzieckiem Bożym.

Zakończenie

Podsumowując, przypomnijmy sobie, że zawsze mamy serdecznie pozdrawiać innych ludzi, zwłaszcza starszych, możemy ich witać lub żegnać pozdrowieniem chrześcijańskim, jakie znamy, lub świeckim. Wypada się wykazać grzecznością, bo to jest znak naszej życzliwości. To, co czynimy, choćby nawet było bardzo małe, należy czynić dokładnie i solidnie. Trzeba być wiernym w małych sprawach. W naszym życiu stawiamy na pierwszym miejscu Pana Boga i Jemu służymy, a troska o pieniądze, które są potrzebne, ma być podporządkowana Panu Bogu. Będziemy się modlić na tej Mszy Świętej, żebyśmy te trzy wnioski mogli w życiu pięknie stosować. Amen.

Bóg każdemu powierzył talent

Mysłaków, 10 listopada 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Katarzyny Dziewicy i Męczennicy*

Wstęp

Na dzisiejszą uroczystość, w czasie której udzielimy sakramentu bierzmowania, wybraliśmy ewangelię mówiącą o talentach, by młodzieży przypomnieć, że wszyscy jesteśmy wezwani do duchowego rozwoju. Człowiek podlega podwójnemu rozwojowi. Rozwijamy się biologicznie, co jest dość proste, wystarczy się odżywiać. Jest też druga sfera: rozwój duchowy. Ten rozwój nie następuje samoczynnie, w ten rozwój winniśmy być zaangażowani rozumem i wolą. Polega on na rozwijaniu duchowych talentów, które otrzymaliśmy

od Pana Boga. Każdy otrzymał takie talenty w momencie narodzin, ma pewne uzdolnienia, pewne zadatki, które potem powinien rozwijać poprzez wysiłek, poprzez poświęcenie, poprzez dobre wybory moralne, samozaparcie, niesienie krzyża i solidne wypełnianie swoich obowiązków. Ta prawda ewangeliczna o talentach kryje w sobie trzy tezy: na początku wszyscy otrzymujemy od Boga talenty, mamy obowiązek je rozwijać i będziemy z nich rozliczeni.

1. Talent wiary

Wiemy, że w momencie zakończenia życia na sądzie szczegółowym Pan Bóg nas rozliczy, rozliczy nas właśnie z powierzonych nam talentów. O jakie tu talenty chodzi? Powiem może o dwóch. Pierwszy talent to jest talent wiary. W naszym życiu od młodości aż do śmierci winniśmy się starać o pogłębianie naszej wiary, o wzrastanie w wierze. Papież Benedykt XVI przypomniał nam, gdy w zeszłym roku przybył do naszego kraju z wizytą, że na wiarę składają się trzy ważne elementy. Najpierw trzeba się ciągle dowiadywać o Panu Bogu, o człowieku, a więc poznawać prawdy wiary. Dokonuje się to na katechezie, starsi słuchają kazań, czytają prasę katolicką, mają możliwość słuchania Radia Maryja. Następnym ważnym elementem jest osobista więź z Chrystusem, która wyraża się w codziennej modlitwie. Pielęgnowujemy więź z Jezusem, który jest naszym Mistrzem, naszą światłością, najlepszym i najmądrzejszym Nauczycielem, którego warto słuchać i z którym warto się przyjaźnić na co dzień. Przyjaźń z Nim najpełniej odnawiamy i pogłębiaamy na niedzielnej Mszy Świętej, gdzie słuchamy Bożego słowa i przyjmujemy Komunię Świętą. Talent wiary pomnażamy przez wewnętrzne przyłgnięcie do Chrystusa każdego dnia. Trzecim elementem jest zachowywanie nauki Chrystusa i wypełnianie przykazań. Ten talent wiary mamy przez całe życie rozwijać w tych trzech dziedzinach.

2. Talent miłości

Drugim bardzo ważnym talentem jest talent miłości. Pierwszy talent ma związek z umysłem człowieka, a drugi talent – z naszym sercem, które może kochać, które może stawać się bezinteresownym darem dla drugiego człowieka, które służy. Dziewczęta i chłopcy, uczcie się służyć od młodości, uczcie się dawać, nie tylko brać. Nie chcecie być obsługiwani w waszych domach, ale wy obsługujcie babcię, dziadka, mamę, tatę. Wyniesiona z domu postawa służebna w przyszłości będzie owocować dobrymi małżeństwami, dobrymi księżmi, dobrymi siostrami zakonnymi bądź osobami samotnymi.

Dzisiaj jest sobota, dzień poświęcony Matce Bożej, która sama siebie nazywała służebnicą Pańską. To takie ważne, byśmy sobie wzajemnie służyli. Gdy w małżeństwie żona służy mężowi, a mąż służy żonie, gdy rodzice służą spracowanym dziadkom, pomagają im i ich szanują, gdy dzieci szanują swoich rodziców, to się lepiej żyje. Wiele od nas samych zależy. Od ciebie jako syna, od ciebie jako córki, od ciebie jako matki i od ciebie jako ojca zależy, jaka będzie atmosfera w twojej rodzinie, w gronie twoich przyjaciół. Gdy aktem woli nakazuję sobie postawę służenia, przebaczenia, bycia dobrym, to pomnażam talent miłości i w ostatecznym rozrachunku z Panem Bogiem usłyszę: „Wejdz do radości twego Pana” (Mt 25,23).

3. Rozwój duchowy nie ma granic

Kończę to rozważanie zachętą, byście postawili na rozwój duchowy. Zauważcie, że rozwój biologiczny ma swoje granice. Ja już wyższy nie urosnę, każdy z was również już niewiele urośnie. Rozwój duchowy natomiast nie ma granic. Oznacza to, że nikt nie może powiedzieć, że wierzy najsilniej, najmocniej kocha, wszystko wie, że jest bez skazy, że

posiadł wszelkie doskonałości. W pracy nad rozwojem talentów jesteśmy ciągle w drodze. Módlmy się dzisiaj na tej Eucharystii, żebyśmy wszyscy stawiali na rozwój duchowy, byśmy się rozwijali w sferze wiary i miłości, byśmy talenty otrzymane od Boga oddali Bogu pomnożone, gdy przyjdzie kres naszego życia i zdania z niego raportu. Oby to końcowe rozliczenie dobrze nam wszystkim wypadło, byśmy mogli dołączyć do grona błogosławionych w niebie. Amen.

„Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”

Świdnica, 11 listopada 2007 r.

*Msza św. z okazji Święta Niepodległości
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

Przybliżamy się powoli do końca roku kościelnego. Za trzy tygodnie będzie już Adwent i początek nowego roku liturgicznego. Liturgia ostatnich tygodni odchodzącego roku karmi nas treściami eschatologicznymi, dotyczącymi końca świata i powszechnego zmartwychwstania.

1. Przesłanie niedzielnej liturgii słowa

W dzisiejszym pierwszym czytaniu słuchaliśmy relacji o męczeńskiej śmierci siedmiu braci Machabeuszów. Każdy z nich cierpiał i poniósł śmierć za swe religijne przekonania, za wierność Prawu Mojżeszowemu. Katowani przed śmiercią bracia wyznawali wiarę w życie wieczne i w zmartwychwstanie. Jeden z nich w imieniu wszystkich powiedział do oprawcy: „O co pragniesz zapytać i czego dowiedzieć się od nas? Jesteśmy bowiem gotowi raczej zginąć, aniżeli przekroczyć ojczyste prawa” (2 Mch 7,2). Drugi brat, gdy oddawał ostatnie tchnienie, powiedział: „Ty, zbrodniarzu, odbierasz nam to obecne życie. Król świata jednak nas, którzy

umieramy za Jego prawa, wskrzesi i ożywi do życia wiecznego” (2 Mch 7,9). Czwarty brat, konając, wypowiedział słowa: „Lepiej jest nam, którzy ginieemy z ludzkich rąk, w Bogu pokładać nadzieję, że znów przez Niego będziemy wskrzeszeni. Dla ciebie bowiem nie ma wskrzeszenia do życia” (2 Mch 7,14). Tak umierali bohaterscy bracia, umierali za ojczyście obyczaje religijne, przekonani, że będą wskrzeszeni do życia wiecznego. Wierność Prawu Mojżeszowemu cenili sobie bardziej niż własne życie.

O zmartwychwstaniu i życiu wiecznym jest mowa w dzisiejszej ewangelii. Chrystus zapytany przez saduceuszów o życie w przyszłym świecie odpowiada, że wygląda ono zupełnie inaczej niż to na ziemi: „Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania” (Łk 20,34-36); „Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją” (Łk 20,38).

2. Polscy bohaterowie wiary i walk o niepodległość ojczyzny

Słuchamy dzisiaj tych słów, gdy wspominamy narodowych bohaterów, którzy oddali życie za wolność ojczyzny. Prosimy Boga, który „nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych”, Boga, dla którego wszystko żyje, aby naszych bohaterów narodowych obdarzył szczęściem wiecznym, a naszej ojczyźnie dał pokój i pomyślność doczesną.

Gdy dziś w liturgii słuchamy o bohaterskich męczennikach, braciach Machabeuszach, którzy ginęli za ojczyście Prawo Mojżeszowe, wierząc w zmartwychwstanie, chcemy przed Bogiem wspomnieć także naszych męczenników i bohaterów narodowych, którzy zginęli w walkach o niepodle-

głość naszej ojczyzny, a często i za wiarę. Wielu z nich zginęło w powstaniach narodowych w XIX wieku, inni ginęli na frontach pierwszej wojny światowej, jeszcze inni na progu odzyskanej niepodległości ginęli w 1920 roku w obronie Warszawy i Lwowa. A potem oddawali życie podczas zniewolenia ojczyzny w latach drugiej wojny światowej, na frontach, w obozach zagłady, w Katyniu, Miednoje i Charkowie, na zsyłkach syberyjskich, a potem jeszcze w czasie reżimu komunistycznego, po ustaniu działań wojennych.

Z tego ogromnego morza męczeństwa i poświęcenia przybliżmy dzisiaj w naszej katedrze mało znany, ale bardzo znaczący epizod walki Polaków o wolne i suwerenne państwo. Miał on miejsce w wiosce Zadwórze, oddalony o trzydzieści trzy kilometry od Lwowa, w pierwszych latach walki o wolność odrodzonej ojczyzny. Dziś właśnie upamiętnimy to zdarzenie przez poświęcenie specjalnej tablicy i umieszczenie jej na naszym cmentarzu.

Przypomnijmy, że w roku 1920, gdy została stoczona bitwa warszawska, trwały także walki w obronie Lwowa. Według historyków pod Warszawą trwał bój o niepodległy byt Polski, a na Kresach Wschodnich walka o wschodnią granicę ojczyzny. Pod Warszawą Armią Czerwoną dowodził generał Tuchaczewski, natomiast Lwów chciała zdobyć z rozkazu Stalina konnica armii Siemiona Budionnego. W lipcu 1920 roku rotmistrz (późniejszy generał) Roman Abraham otrzymał rozkaz utworzenia tzw. oddziału szybkiego reagowania, złożonego z piechoty, artylerii i konnicy. Do tego oddziału zgłaszali się masowo młodzi ochotnicy zwabieni nazwiskiem jego dowódcy, wsławionego bohaterską listopadową obroną Lwowa przez Ukraińcami. Oddział ten, liczący około 1300 żołnierzy i trzydziestu pięciu oficerów, stoczył ciężkie walki pod Radziechowem, Krzywem, Witowem i innymi miejscowościami, powstrzymując konnicę Budionnego w marszu na Lwów. Zaatakowany przez świeże siły rosyjskie rozpoczął odwrót, tocząc potyczki na tyłach.

W czasie jednej z takich walk rotmistrz Roman Abraham został ciężko ranny i przewieziony do szpitala wojskowego we Lwowie. Dowództwo oddziału przejął kapitan Bolesław Zajączkowski. Z chwilą przerwania kontaktu z dowództwem we Lwowie sytuacja oddziału stała się dramatyczna. Od oddziału odłączyła się konnica, by przedzierać się w kierunku Glinian. Pozostali piechurzy i artylerzyści, w liczbie około 350, skierowali się w szyku bojowym do Zadzórze, wzdłuż torów kolejowych. Blisko tej miejscowości zamknął się pierścień Armii Konnej, okrążającej oddział kapitana Zajączkowskiego. W takiej sytuacji doszło do bezpośredniego starcia kilkuset Polaków z wielotysięczną Armią Czerwoną. Opór trwał sześć godzin, do wystrzelenia ostatniego naboju. Zginęli wszyscy bohaterzy, rozsiekani szablami, zakłuci bagnietami i pikami, zastrzeleni. Było ich 318. Bohaterscy Polacy pod Zadzórzem zostali tak zmasakrowani, że udało się zidentyfikować tylko siedmiu z nich. Pięciu z rozpoznanych wraz z kapitanem Zajączkowskim pochowano na cmentarzu Obrońców Lwowa, dwóch prawdopodobnie w grobach rodzinnych. Pozostali znaleźli miejsce wiecznego spoczynku tam, gdzie zginęli – przy torach we wsi Zadzórze. Śpią tam snem wiecznym pod ogromnym kopcem z obeliskiem i krzyżem na okolicznym cmentarzyku. Każdego roku 17 sierpnia lub w pobliżu tej daty Polacy zamieszkali na dawnych i obecnych Kresach Wschodnich gromadzą się przy torach, pod kopcem na modlitwę. Jest odprawiana połowa Msza Święta. Trwa pamięć o bohaterach narodu i wiary.

3. Nasza dzisiejsza miłość do ojczyzny

Gdy dzisiaj, w Święto Niepodległości wspominamy tych, którzy oddali życie za wolność ojczyzny, gdy w Warszawie w ostatnich dwóch dniach w uroczystym apelu prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński awansował pośmiertnie

14 tysięcy polskich bohaterów Katynia, musimy postawić sobie pytanie: Jak my dzisiaj wyrażamy naszą miłość do ojczyzny, będąc spadkobiercami walki i męczeństwa tak wielu pokoleń o wolność naszego ojczystego domu?

Jedną z form naszej miłości ojczyzny jest modlitwa za nią i praca dla niej. Ojczyzna potrzebuje nieustannie daru naszej modlitwy. Odmienia się parlament. Zmieniają się rządy. Nie znikają jednak zagrożenia. W ostatnim czasie niepokoi nas, czy wraz z nową ekipą rządową nie będą promowane tendencje liberalistyczne: związki homoseksualne, aborcja, eutanazja, lekceważenie wartości chrześcijańskich i narodowych. Wyrażamy obawę, że może zacznie się odradzać podlizywanie się obcym i wierne służenie ich interesom za marne grosze. Wiemy z przeszłości, że Judaszowy grzech wyrzekania się ojczyzny i dbania o interesy innych państw jest naganny. Ostatnio jego jakimś niepokojącym przejawem jest chociażby polityka gospodarcza, która nie chroni rodzimego rynku pracy i zezwala na to, aby duże pieniądze wypływały z kraju, aby inni bogacili się naszym kosztem. Niepokoi nas nadal emigracja zarobkowa młodzieży, która może przyczynić się do jej wydziedziczenia z religijnej i narodowej tradycji, jak również emigracja dorosłych, która często przyczynia się do rozbicia małżeństw i rodzin. Mamy więc się o co modlić. Powinniśmy nie ustawać w modlitwie, by te zagrożenia nas omijały.

Inną z form naszej dzisiejszej miłości do ojczyzny jest pielęgnowanie pamięci. Jesteśmy świadkami, jak wielu współczesnych publicystów i polityków próbuje zniekształcać naszą historię. W imię fałszywie rozumianego pojednania i otwarcia się na świat chcą pozbawić nas blasku naszych zwycięstw i rzucają oskarżenia o niepopelnione zbrodnie. Od czasu do czasu pojawiają się wysrane z palca oskarżenia o antysemityzm, o zbrodnie wojenne popełnione na Niemcach. Jest nam potrzebna dobra, to znaczy prawdziwa patriotyczna formacja historyczna. Musimy mieć bardzo kry-

tyczny stosunek do mediów, które nas często, niestety, okłamują i nami manipulują, zwłaszcza te finansowane przez zachodnie ośrodki liberalistyczne. Zapamiętajmy, że dopóki znamy dobrze naszą przeszłość, jesteśmy ludźmi z przyszłością. Pamięć prawdziwej przeszłości nie tylko stanowi podstawę do dumy, ale jest także źródłem siły i duchowej mobilizacji do pracy i modlitwy na rzecz ojczyzny.

Zakończenie

Siostry i bracia, dzisiaj, w nasze narodowe święto, gdy w wielu miastach i wioskach stajemy przed pomnikami i grobami naszych polskich bohaterów, nie zapomnijmy, że to dzięki pracy, modlitwie, cierpieniu i ofierze z życia wielu naszych rodaków dzisiaj możemy mówić po polsku, modlić się w naszym języku, posiadać własne państwo. Jako spadkobiercy walki i męczeństwa licznych pokoleń Polaków, ich walki o wolność, sprawiedliwość i pokój dla naszego ojczystego domu, prosimy o pokój wieczny dla naszych bohaterów i wołajmy do Pana niebios, do Ojca wszystkich ludów i narodów, o pomyślność dla naszej matki ojczyzny, wołajmy słowami naszych poprzedników w wierze: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”. Amen.

Maryja wzorem mądrości i miłosierdzia

Skarżysko-Kamienna, 12 listopada 2007 r.

Msza św. w sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej

Wstęp

Jesteśmy dzisiaj w sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej, patronki miasta Skarżysko-Kamienna, stoimy przed

Maryją, Matką Miłosierdzia. Obchodzimy dziś dwunastą rocznicę ogłoszenia Matki Bożej Miłosierdzia patronką miasta Skarżysko-Kamienna. Liturgia, którą sprawujemy, ukazuje nam tę Matkę jako piękny owoc Bożej mądrości oraz jako powierniczkę i szafarkę Bożego miłosierdzia.

Nasze rozważanie ułożymy w tryptyk. Kierując się przesłaniem dzisiejszego słowa Bożego, w pierwszej części zastanowimy się nad mądrością, jej źródłem, mieszkaniem i wartością. W drugiej części wskażemy na miłosierdzie jako główny owoc mądrości. W trzeciej – spojrzymy na Maryję jako Matkę Miłosierdzia. Rozważanie zakończymy wnioskami praktycznymi.

1. Mądrość – skąd się wzięła i gdzie jej szukać?

a. Mądrość Boża i jej przejawy

Zauważmy najpierw, że Pismo Święte, zwłaszcza zaś księgi mądrościowe Starego Testamentu traktują mądrość jako przymiot Pana Boga. Mądrość Boża, o której jest mowa w tych księgach, także w dziś czytany fragment Księgi Przysłów, oznacza plan Boży istniejący w myśli Boga. Ta mądrość ujawniła się i towarzyszyła Bogu przy stwarzaniu świata: „Gdy niebo umacniał, z Nim byłem, gdy kreślił sklepienie nad bezmiarem wód, gdy w górze utwierdzał obłoki, gdy źródła wielkiej otchłani umacniał, gdy morzu stawiał granice, by wody z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię. Ja byłem przy Nim mistrzynią” (Prz 8,27-30a).

W Nowym Testamencie, szczególnie zaś w listach św. Pawła mądrość Boża jest utożsamiana z Chrystusem. W Pierwszym Liście do Koryntian Apostoł Paweł nazywa wprost Chrystusa „mocą Bożą i mądrością Bożą” (por 1 Kor 1,24.30). Chrystus, wcielona mądrość Boża, zjawił się na ziemi za pośrednictwem Maryi. Maryja jest Matką Tęgo, który stał się dla nas mądrością od Boga. Macierzyństwo Boże

złączyło Ją nie tylko z osobą Chrystusa, ale także z całym Jego dziełem, które przyszedł spełnić. Stąd też Maryję Kościół zwie Stolicą Mądrości.

Mądrość objawiona w Chrystusie, zdomowiona także w Jego Matce, Maryi, może stać się udziałem każdego człowieka. Człowiek może ją posiadać, jeżeli – na wzór Maryi – będzie stawał się przyjacielem Pana Boga. Tego rodzaju mądrość jest z jednej strony darem Ducha Świętego, o który trzeba prosić, a z drugiej – uzdolnieniem, przymiotem, który trzeba zdobywać i rozwijać.

Księgi sapiencjalne Starego Testamentu wychwalają mądrość jako dar, jako wspaniały przymiot człowieka. W Księdze Mądrości czytamy np. słowa: „Mądrość jest wspaniała i niewiedząca: ci łatwo ją dostrzegą, którzy ją miłują, i ci ją znajdują, którzy jej szukają, uprzedza bowiem tych, co jej pragną, wpierw dając się im poznać” (Mdr 6,12-13). Nieco dalej w tej samej księdze znajdujemy słowa: „Dlatego się modliłem i dano mi zrozumienie, przyzywałem, i przyszedł na mnie duch mądrości. Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa. [...] Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. Umiłowałem ją nad zdrowie i piękność i wołałem mieć ją anizeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący” (Mdr 7,7-10).

Skoro mądrość jest tak wychwalana i ma tak wielką wartość, warto zapytać: na czym ona polega?

b. Mądrość zawarta w słowie Bożym

Mądrość Boża ujawniła się dla nas przede wszystkim w Chrystusie, w szczególności w Jego słowach i czynach. Możemy przeto powiedzieć, że źródłem mądrości jest Chrystus. Mądrość Bożą zostawił nam w swoim słowie. Mądrości szukamy więc w Piśmie Świętym. Maryja była pierwszą z ludzi powierniczką słowa Bożego i mądrości Bożej w nim

zawartej. Widać to już w scenie zwiastowania, a potem po narodzeniu Jezusa – w Betlejem. Gdy anioł pozdrowił Ją w Nazarecie i nazwał pełną łaski i błogosławioną między niewiastami, „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1,29). Przy pokłonie pasterzy w Betlejem Maryja była pełna skupienia i zadumy. Ewangelista zanotował słowa: „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Możemy powiedzieć, że Maryja jest dla nas wzorem kontemplacji Bożego słowa i Bożego działania.

Potrzebujemy mądrości zawartej w słowie Bożym. Słowo to jest najzdrowszym pokarmem dla naszego ducha. Jest zawsze prawdziwe i aktualne. Jest niezgłębione. Niesie nam pocieszenie, nadzieję i otuchę. Niekiedy nas także upomina, zachęca, przestrzega. Przede wszystkim zapewnia nas o miłości Pana Boga do nas. Jezus powiedział do uczniów, także do nas; „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej!” (J 15,9).

Jest wielka potrzeba, abyśmy na wzór Maryi byli zaśluchani w Boże słowo, abyśmy je kontemplowali i rozważali. Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie jednej z pielgrzymek do ojczyzny wyraził życzenie, aby się nam słowo Boże podobało, abyśmy go chętnie słuchali, rozważali i wprowadzali w czyn.

Doświadczamy dziś, jak ludzie manipulują słowem, jak się nim ranią. Dzieje się to niekiedy w środkach przekazu. Miało to miejsce ostatnio w parlamencie i w kampanii wyborczej. Jest wielka potrzeba, abyśmy w tym rozkrzyczanym świecie mogli słyszeć głos Boga i napełniać się mądrością Bożą.

Gdy wiemy już, gdzie szukać mądrości, zapytajmy z kolei, co jest jej istotą, w czym się ona przejawia.

2. Miłosierdzie jako główny przejaw mądrości

Odpowiedzmy krótko: mądrość sprowadza się do życia według prawa Bożego, zapisanego w sumieniu, w Dekalogu

i w Ewangelii. Skoro zaś naczelną dyrektywą Bożego prawa jest miłość, stąd też możemy powiedzieć, że istotą mądrości jest miłość miłosierna, czyli miłosierdzie. Mądrość przejawia się w okazywaniu miłości: w przyjmowaniu miłosierdzia od Pana Boga i rozdawaniu go ludziom według biblijnych wezwań: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6,36); „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7); „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Mt 9,13; 12,7); „Bądźcie nawzajem dla siebie dobrzy i miłosierni!” (Ef 4,32); „Obleczcie się w serdeczne miłosierdzie” (Kol 3,12).

Do okazywania miłosierdzia Kościół wzywał ludzi w każdym pokoleniu, nie tylko wzywał, ale pełnił czyny miłosierdzia: zakładał szpitale, sierocińce, przytułki, ochronki dla sierot, dla biednych, opuszczonych, bezdomnych. W czasach najnowszych Ewangelie miłosierdzia tak często przypominał Jan Paweł II. Mocną zachętę do pełnienia dzieł miłosierdzia otrzymaliśmy w sierpniu 2002 roku, w czasie ostatniej, pożegnalnej pielgrzymki Papieża do ojczyzny. W niedzielę, 18 sierpnia 2002 roku, sługa Boży Jan Paweł II mówił w czasie Mszy Świętej na krakowskich Błoniach: „Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnątrz w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich. [...] Niech orędzie o Bożym miłosierdziu zawsze znajduje odbicie w dziełach miłosierdzia ludzi”. To jest prawdziwa mądrość: przyjmowanie od Boga miłosierdzia i okazywanie miłosierdzia bliźnim.

3. Maryja Matką Miłosierdzia

W trzecim fragmencie naszej refleksji popatrzymy na Maryję jako na Matkę Miłosierdzia, jako na powierniczkę i rozdawczynię Bożego Miłosierdzia. Popatrzymy na Nią przez pryzmat modlitwy zaczynającej się od słów: „Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia”. Modlitwa ta, znana w ca-

łym Kościele katolickim, odmawiana jest w różnych językach świata. Na zjazdach międzynarodowych i w sanktuariach maryjnych często śpiewa się ją w wersji łacińskiej: *Salve Regina, Mater Misericordiae*. Pochylmy się jeszcze przez chwilę nad treścią tej modlitwy.

a. „Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia, życie, słodczy i nadziejo nasza, witaj!”

Zwracamy się do Maryi, tytułując Ją Królową: „Witaj, Królowo”. Królowanie Maryi nad nami jest jednak inne niż królowanie czy panowanie ludzkie. Maryja jest naszą Królową jako służebnica, królować bowiem w języku Ewangelii – znaczy służyć. Zgadza się to ze słowami samej Maryi: „Oto ja służebnica Pańska” (Łk 1,38). Maryja kiedyś służyła Chrystusowi, a dziś służy Kościołowi, również nam.

W następnych słowach nazywamy Maryję Matką Miłosierdzia. Trzeba to rozumieć tak, że Maryja stała się największą z ludzi powierniczką Bożego miłosierdzia. Boże miłosierdzie najpełniej Ją ogarnęło. Sama to wyznała w słowach: „Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię – a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia [zachowuje] dla tych, co się Go boją” (Łk 1,49-50). Maryja uczestniczy także w przekazywaniu Bożego miłosierdzia nam. Jest Matką Miłosierdzia. W słowie „matka” jest zawarta Jej najbliższa relacja do nas. Któż bowiem jest nam równie bliski jak właśnie matka, i to taka matka, która nas najpełniej miłuje, Matka Chrystusa i Matka nasza, Matka, która nigdy nam nie umiera. Maryja, jako Matka Miłosierdzia, obdarza nas miłością. Czyni to wobec nas zawsze i wszędzie. Maryja jest Matką rozdającą miłosierdzie. Czyni to w swoich sanktuariach, czyni to w naszym codziennym życiu. Mamy na to tak wiele dowodów, tak wiele świadectw.

W pierwszym wersecie tej modlitwy mówimy jeszcze, że Maryja jest życiem, słodczą i naszą nadzieją. Jest nadzieją

na zwycięstwo, nadzieją na osiągnięcie potrzebnego nam dobra, nadzieją na przejście z Wielkiego Piątku do Wielkiej Niedzieli.

b. „Do Ciebie wołamy wygnańcy, synowie Ewy; do Ciebie wdychamy, jęcząc i płacząc na tym łez padole”

W słowach tych wyrażamy gorzką prawdę o sobie, o naszej ziemskiej kondycji, o naszym ziemskim życiu. Jesteśmy wygnańcami. Jako synowie naszej wspólnej matki Ewy utraciliśmy pierwotny raj, początkowe szczęście. Jesteśmy jakby na wygnaniu. Nasze życie upływa nam niekiedy na jękach i płaczu. Jesteśmy na „tym łez padole”. Nie trzeba nikogo przekonywać, że tak jest. Ziemia jest padolem płaczu nie tylko dla biedaków, którzy w zimie szukają schronienia na dworcach, na klatkach schodowych. Ziemia jest padolem płaczu także dla możnych tego świata. Oni niekiedy nie chcą o tym słyszeć, ale są chwile, gdy przyznają się do tego.

c. „Przeto, Orędowniczko nasza, one miłosierne oczy Twoje na nas zwróć”

W tej części modlitwy nazywamy Maryję orędowniczką, a więc Tą, która pamięta o nas, której zależy na nas. Mówimy w tych słowach, że Maryja ma miłosierne oczy. Takie oczy miała na weselu w Kanie Galilejskiej. Takie oczy ma w swoich sanktuariach, gdzie jest mnóstwo znaków ludzkiej wdzięczności wobec Niej za Jej miłosierne, dobre oczy.

d. „A Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twojego, po tym wygnaniu nam okaż. O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo!”

W końcowych słowach tej modlitwy prosimy o to, co najważniejsze: o przyrowadzenie nas po ziemskim życiu, po

tym ziemskim wygnaniu, do Jezusa, gdyż to ostatecznie jest nasz cel. Ważne jest wygrane życie ziemskie, jeszcze ważniejsze jest wygrane życie wieczne. Spodziewamy się, że Maryja ukaże nam naszego Zbawiciela, owoc Jej życia, gdy dobijemy do portu wieczności.

Zakończenie – wnioski praktyczne

Jakie praktyczne wnioski wysnujemy z naszego rozważania? z jakimi wskazaniem opuścimy to sanktuarium? Wyraźmy je w punktach:

– Trzeba nam się modlić o dar mądrości dla nas i dla naszych bliźnich, także dla rządzących, polityków, dziennikarzy, nauczycieli, profesorów – dla wszystkich, którzy pełnią funkcje publiczne, aby nigdy nie występowali przeciw Bogu i Jego prawu.

– Trzeba nam odnawiać wiarę w Boże miłosierdzie wobec nas. Przywołujmy to „miłosierdzie dla nas i całego świata”. Ojciec Święty Jan Paweł II, zapytany kiedyś przez dziennikarza, o co najczęściej się modli, odpowiedział krótko i bez wahania: „O miłosierdzie Boże dla świata”.

– Okazujmy miłosierdzie innym w słowach i czynach. Niech nasze słowa nikogo nie ranią, niech zawsze niosą prawdę i miłość. Zadbajmy o pełnienie uczynków miłosiernych co do ciała i co do duszy. Miejmy wyobraźnię miłosierdzia.

– W naszych kłopotach i udręczeniach wołajmy z ufnością o pomoc do Maryi słowami tej uświęconej modlitwy: „Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia, życie, słodczy i nadziejo nasza, witaj!”. Amen.

Przypatrzymy się powołaniu naszemu

Lublin, 16 listopada 2007 r.

Szkic homilii do uczestników Sympozjum Katechetycznego KUL

Wstęp

Rok liturgiczny powoli zbliża się do końca. Jego duszpasterskim hasłem były słowa: *Przypatrmy się powołaniu naszemu*. W większości jesteśmy tu zgromadzeni jako uczestnicy Ogólnopolskiego Sympozjum Katechetycznego podejmującego temat: *Siedem sakramentów świętych w nauczaniu katechetycznym*. Wielu z nas jest katechetami lub też formatorami teologów-katechetów. Może dobrze będzie, gdy na początku naszej sympozjalnej drogi na świętej Eucharystii pochylimy się nad tajemnicą naszego powołania, zwłaszcza powołania katechetycznego, i w ten sposób odpowiemy na wspomniane hasło odchodzącego roku kościelnego: *Przypatrmy się powołaniu naszemu*.

1. Powołanie katechetyczne

Zostaliśmy obdarowani ważnym powołaniem. Jako chrześcijanie katolicy odkryliśmy w sobie powołanie katechetyczne. Stajemy przed dziećmi i młodzieżą ze szczególną prawdą, z prawdą, która pochodzi od Boga. Do wszystkich nas odnoszą się słowa Chrystusa: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje” (J 15,16). Tym powołaniem trzeba się cieszyć i trzeba za nie dziękować. Broń Boże, nie trzeba mieć żadnych kompleksów wobec koleżanek i kolegów, którzy nauczają innych przedmiotów. Nie chcemy jednak mówić, że nasze powołanie jest lepsze czy gorsze. Każde powołanie jest ważne i ciekawe. Trzeba je tylko odkryć, rozwijać i je pokochać.

Posoborowe dokumenty Kościoła dotyczące katechizacji, takie jak: *Ogólna instrukcja katechetyczna* z roku 1971, Adhortacja apostołska Pawła VI *Evangelii nuntiandi* z roku 1975, Adhortacja apostołska Jana Pawła II *Catechesi tradendae* z roku 1979 oraz *Dyrektorium ogólne o katechizacji* z roku 1997, dobitnie zwracają uwagę na przymioty osobowościowe osoby katechizującej, czyli katechety. To właśnie osobowość katechety najbardziej rozstrzyga o skuteczności przekazu katechetycznego. Wszelkie metody i środki dydaktyczne pełnią rolę służebną zarówno dla wychowanka, jak i dla samego katechety, przekaz wiary dokonuje się bowiem zawsze na płaszczyźnie osobowej. W *Ogólnej instrukcji katechetycznej* z roku 1971 ujęte jest to w takich oto słowach: „przymioty ludzkie i chrześcijańskie katechety bardziej gwarantują owocność katechezy aniżeli wyszukane metody” (OUK 71). Wspomniane *Dyrektorium ogólne o katechizacji* z roku 1997 stwierdza: „Każda działalność duszpasterska, która nie opiera się w swojej realizacji na osobach rzeczywiście uformowanych i przygotowanych, naraża na niebezpieczeństwo swoją jakość. Narzędzia pracy nie mogą być naprawdę skuteczne, jeśli nie będą używane przez dobrze uformowanych katechetów” (DOK 234). Komentatorzy tego dokumentu wyrażają przekonanie, że potrzebni są dzisiaj katecheci obdarzeni głęboką wiarą, wyrazistą tożsamością chrześcijańską i eklezjalną oraz głęboką wrażliwością społeczną¹¹.

2. Aspekty powołania katechetycznego

Ogólnie mówiąc, w dokumentach Kościoła i w literaturze katechetycznej stawia się dziś postulat, by katecheci byli równocześnie nauczycielami, wychowawcami i świadkami, by umieli łączyć ortodoksję i ortopraksję, element poznaw-

¹¹ Por. ks. S. Łabendowicz, *Formacja katechetów według Dyrektorium ogólnego o katechizacji*, w: *Katecheza Kościoła w świetle Dyrektorium ogólnego o katechizacji*, Kraków 1999, s. 136.

czy i przeżyciowy, eklezjalny i społeczny. Owych trzech przypominanych funkcji katechety: jako nauczyciela, wychowawcy i świadka, nie powinny się nigdy rozdzielać. Winny one tworzyć w katechezie integralną całość. Rozważmy je pokrótce.

a. Katecheta jako nauczyciel

Katecheta powinien być dobrym nauczycielem, to znaczy musi posiadać i ciągle rozwijać wiedzę biblijno-teologiczną. Stąd jest mu potrzebne studium teologii, i to nie tylko studium podstawowe, ale także permanentne. Ponadto w przekazie treści religijnych katecheta powinien pamiętać, że katecheza dotyczy przekazu zbawczego orędzia zawartego w wierze wyznawanej przez całą wspólnotę Kościoła. Stąd też katechizujący nie może przekazywać swoich osobistych przekonań, opinii czy też poglądów głoszonych przez niektórych radykalnych teologów, ale ma głosić naukę zgodną z wiarą całego Kościoła (DOK 106). Jako ewangelizator nie jest on bowiem osobą prywatną, ale działa w imieniu Kościoła, od którego otrzymał misję kanoniczną.

b. Katecheta jako wychowawca

Katecheta powinien być nie tylko dobrym nauczycielem, ale także pedagogiem. Katecheta jest wychowawcą, który prowadzi katechizowanego ku coraz dojrzszej wierze, towarzyszy wychowankowi w procesie rozwoju wiary zaszczonej na chrzcie świętym. Przypomina o tym Jan Paweł II w adhortacji *Catechesi tradendae*. Czytamy tam: „Katecheza jest wychowaniem w wierze dzieci, młodzieży i dorosłych. Obejmuje przede wszystkim nauczanie doktryny chrześcijańskiej, przekazywanej na ogół w sposób systematyczny i całościowy dla wprowadzenia wierzących w pełnię życia chrześcijańskiego” (CT 18).

c. Katecheta jako świadek

Owo wprowadzanie wychowanków w pełnię życia chrześcijańskiego poprzez przekazywane orędzie chrześcijańskie domaga się od katechety świadectwa. A zatem katecheta to nie tylko nauczyciel i wychowawca, ale także świadek: świadek Chrystusa, świadek Kościoła, świadek Ewangelii, świadek prawdy.

Warto zauważyć, że katechizujący wspólnie z katechizowanym znajduje się na jednej i tej samej drodze, która winna ich obu prowadzić do pełnego zjednoczenia, komunii z Jezusem Chrystusem. Jeśli tak jest, to funkcję katechety można porównać z towarzyszem, partnerem wędrówki w drodze do osiągnięcia wytyczonego celu. Ważny tu jest nie tylko przekaz określonego zasobu wiedzy religijnej, ale dawanie świadectwa o tej wiedzy, wiedzy przyjmowanej wiarą, czyli ostatecznie dawanie świadectwa wiary. W tym też wydaje się zawarta najpełniejsza prawda o roli i funkcji katechety. Jest on jednym z wielu wędrujących, który dzieli się z innymi swymi doświadczeniami religijnymi. Opowiada o tym, co w jego życiu się wydarzyło podczas dotychczasowego wędrowania. Właśnie takie towarzyszenie i wszystko, co z nim jest związane, nazywamy świadectwem wiary, świadczeniem o wierze. Jego istotą – jak pisze jeden z teologów – jest opowiadanie o własnej wierze oraz o odkrywaniu jej sensu i jej potrzeby w życiu¹².

Możemy w tym momencie zapytać: Do czego potrzebne jest to świadectwo i w czym tkwi jego moc i skuteczność? Świadectwo jest potrzebne właśnie dlatego, że katecheta przekazuje prawdy niesprawdzalne, naukowo nieweryfikowalne. Wychowankowie nie otrzymują od niego argumentów empirycznych ani rozumowych, przemawiających do końca za głoszoną przez niego prawdą religijną, która często stawia wymagania, nakłada powinność. Katecheta swo-

¹² Por. A. Binz, *Katecheta: misja, zawód czy powołanie?*, w: *W służbie człowiekowi*, red. Z. Marek, Kraków 1991, s. 104.

im świadectwem niejako oznajmia, że warto tę prawdę przyjąć, warto stosować ją w życiu, co jest równoznaczne z tym, że warto zawsze słuchać Boga, warto wypełniać Jego słowo. Właśnie takie świadectwo w stopniu heroicznym składali święci. Takie świadectwo złożył przede wszystkim sam Chrystus, który za to, co głosił i co czynił, oddał swoje życie. Niczego przed śmiercią nie odwołał. Nie pragnął dla siebie amnestii za cenę odejścia od prawdy, od nauki, która pochodziła od Ojca, od woli Ojca. Było to wielkie świadectwo złożone prawdzie, które przybrało kształt miłości. Sam o tym powiedział: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18,37).

W takim też duchu postąpiło wielu świadków Chrystusa, w szczególności męczennicy. Każdy z nich oddaniem życia potwierdził, że prawda pochodząca od Boga jest tak wielka i tak ważna, tak wartościowa, że godna jest nawet tego, by złożyć za nią życie w ofierze, by ją potwierdzić krwią i męczeńską śmiercią.

Jako katecheci, jako głosiciele Ewangelii jesteśmy więc powołani na świadków tej prawdy, którą głosimy. Nie mówimy, że matematyk jako matematyk jest świadkiem, że nauczyciel biologii, astronomii, geografii jest świadkiem. Owszem, może być świadkiem, ale jako człowiek, jako chrześcijanin, ale nie jako świadek tej konkretnej dziedziny wiedzy. Nie mówimy nawet, że jakiś filozof jest świadkiem, ale winniśmy mówić, że autentyczny teolog, autentyczny katecheta jest świadkiem i musi być świadkiem, głosi bowiem prawdę, której niczym innym nie można skutecznie potwierdzić ani wykazać jej prawdziwości i wartości jak tylko świadectwem. Im to świadectwo jest mocniejsze, im bardziej bezinteresowne, im więcej jest w nim miłości do człowieka, tym skuteczniej potwierdza głoszoną prawdę.

I tu leży prawdziwa wielkość teologii, wyjątkowość wiedzy religijnej. Jest ona taką panią, która w dziejach Kościoła

miała i dziś ma męczenników. Nikt nie oddawał dotąd życia za wiedzę z dziedziny matematyki, logiki, fizyki, geografii, biologii czy informatyki, ale wielu oddało już życie za prawdę religijną, za prawdy wiary.

Nie każdemu katechecie, nie każdemu chrześcijaninowi wypadnie składać tak wielkie świadectwo wiary, wiedzy religijnej pochodzącej od Boga, ale nikt nas nie może zwolnić z obowiązku świadczenia naszym życiem o tym, co głosimy.

3. Wezwani do katechizowania samych siebie

W ostatniej części naszej refleksji zwróćmy uwagę na to, że jako katecheci mamy być pierwszymi adresatami naszego przepowiadania i nauczania. Powinniśmy występować w roli nie tylko katechizujących, ale i katechizowanych. W czasie swojej trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny, 13 czerwca 1987 roku Ojciec Święty powiedział do dzieci pierwszokomunijnych i ich opiekunów takie oto słowa:

„Katecheza to także zbiorowy obowiązek całego Kościoła, Kościoła katechizowanego i katechizującego, we wspólnocie wiary i miłości jesteśmy równocześnie i katechetami, i katechizowanymi (por. *Catechesi tradendae*, 45). Toteż katecheza winna obejmować zarówno dzieci i młodzież, jak i duszpasterzy, nauczycieli religii, seminarzystów i osoby sposobiące się do życia zakonnego, zarówno rodziców przekazujących wiarę swym dzieciom, jak i ludzi apostołujących we własnym środowisku. Zarówno najmłodszych, jak i najstarszych – jednym słowem: wszystkich, bo wszyscy w Kościele Chrystusowym są wezwani do «autoewangelizacji», naturalnie w jedności z nauczycielską posługą Pasterza. Wiarygodnie i skutecznie ewangelizują świat jedynie ci, którzy najpierw ewangelizują samych siebie poprzez ciągłe zgłębianie prawd wiary i życie w miłości Boga i bliźniego (por. *Evangelii nuntiandi*, 15).

Może się Wam nasuwać takie pytanie – mówił dalej Jan Paweł II – czy to znaczy, że i Papież także wciąż jest kate-

chizowany, jak my, dzieci, przed Pierwszą Komunią? Oczywiście, nie tylko jest w Kościele, rzecz można, pierwszym katechetą, ale jak każdy dobry katecheta stara się wciąż być katechizowany. Wciąż się uczy. Uczy się niejako od Kościoła tego wszystkiego, co ma Kościołowi przekazywać. Uczy się przede wszystkim na modlitwie, na słuchaniu słowa Bożego. Uczy się od Ducha Świętego, któremu pragnie być jak najwierniejszy, jak najposłuszniejszy, żeby mógł głosić Ewangelię, żeby mógł katechizować”¹³.

Ten tekst papieski usprawiedliwia nasze obecne spotkanie. Uczestnicząc w rozpoczynającym się dziś sympozjum jako świeccy i duchowni katecheci, katechizujący, chcemy stać się podczas tych dni katechizowanymi. Jest to nam wszystkim bardzo potrzebne. Ojciec Święty przypomniał nam bowiem w cytowanym tekście, że Kościół jest nie tylko podmiotem katechizacji, a więc nie tylko tym, kto katechizuje, ale także jest w jakimś sensie przedmiotem katechizacji, czyli jest tym, kogo się katechizuje, a więc jest zarazem katechizującym i katechizowanym. Nawet Papież, jako pierwszy katecheta w Kościele, nie jest wyłączony z grona katechizowanych.

Zakończenie

Większość z nas tu obecnych prowadzi w jakiejś formie katechezę, występuje w roli katechety, w roli katechizującego. Dla wielu z nas jest to może główne życiowe powołanie. Być może, że ta pierwsza nasza funkcja przesłania nam tę drugą, nie mniej istotną: funkcję bycia katechizowanym. Papież w cytowanym tekście zauważa, że tylko ci wiarygodnie i skutecznie ewangelizują innych, którzy najpierw ewangelizują samych siebie. Módlmy się na tej Eucharystii o dar

¹³ Jan Paweł II, „*Do końca ich umiłował*”. *Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce, 8-14 czerwca 1987 roku*, Libreria Editrice Vaticana – Città del Vaticano 1987, s. 201.

owocnego katechizowania siebie i innych. Niech Maryja, pierwsza Katechetka nowego czasu, czczona dzisiaj jako Matka Miłosierdzia, sprasza nam Boże błogosławieństwo na dni naszej refleksji i modlitwy oraz na dalszy zasiew ewangelizacyjny w ramach posługi katechetycznej.

Poświęcenie miejsca modlitwy

Świdnica, 17 listopada 2007 r.

*Msza św. z poświęceniem kaplicy Sióstr Jadwizek
na terenie WSD Diecezji Świdnickiej*

1. Chrześcijanin uważnym słuchaczem słowa Bożego i wytrwałej modlitwy

W każdej homilii, którą głosimy, zawsze odnosimy się do słowa Bożego, które jest proklamowane na świętej liturgii. Z Księgi Mądrości zostały dzisiaj odczytane słowa, które dotyczą najważniejszego wydarzenia w dziejach świata: zstąpienia Syna Bożego, Odwiecznej Mądrości Bożej, na ziemię. „Gdy głęboka cisza zalegała wszystko, a noc w swoim biegu dosięgała połowy, wszechmocne Twe słowo z nieba, z królewskiej stolicy, jak miecz ostry niosąc Twój nieodwołalny rozkaz, jak srogi wojownik runęło pośrodku zatraczonej ziemi” (Mdr 18,14-15) – słowa te bardzo pasują do nocy Bożego Narodzenia, kiedy odprawiamy pasterkę. Przypominają one, co się stało na ziemi w naszej historii, przypominają zamieszkanie Syna Bożego wśród nas. Od tego się zaczęło. Słowo Boże, które przyjęło postać ludzką, otworzyło potem swoje usta i nauczało.

W pewnym dniu Pan Jezus wypowiedział słowa, które dzisiaj zostały nam przypomniane z Jego Ewangelii. Są to słowa o sędzi i wdowie. Sędzia jest człowiekiem niesprawie-

dliwym, Boga się nie boi, a wdowa ukazana jest jako osoba sprawiedliwa, która prosi sędziego o wzięcie jej w obronę. Jest tu podkreślona owa wytrwałość kobiety, która chociaż jej sędzia odmówił, naprzykrzała się i ponawiała prośby. Wówczas sędzia uległ i pomógł tej kobiecie. Chrystus wyciąga z tego następujący wniosek: „A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę” (Łk 18,7-8). Jezus Chrystus zachęca nas do wytrwałej modlitwy, do przedkładania Mu próśb. Modlitwa, której nas nauczył, którą też dzisiaj wypowiemy w czasie tej Eucharystii, jest wielkim błaganiem zawierającym właściwie siedem próśb. Jest to modlitwa błagalna, a wiemy, że jest to modlitwa najlepsza, ułożył ją bowiem sam Chrystus.

2. Kaplica miejscem modlitwy wzbogacającej człowieka i świat

Jesteśmy w pomieszczeniu, które staje się dzisiaj kaplicą i miejscem modlitwy. Są miejsca do odpoczynku, do pracy, do jedzenia, a to miejsce stanie się miejscem modlitwy uwielbienia, dziękczynienia i przeproszenia, a także błagalnej. Siostry zakonne, kapłani, jak również wszyscy chrześcijanie są powołani, by nie ustawać w modlitwie, by modlitwą wzbogacać świat. Chciałbym wam życzyć, aby to miejsce, które dziś poświęcamy, gdzie sprawujemy po raz pierwszy Najświętszą Ofiarę, siostry tu obecne pokochały, żeby często je nawiedzały. Niech stanie się ono miejscem modlitwy wspólnej, liturgicznej, a także prywatnej i adoracyjnej. Będzie tu przebywał z wami Chrystus. Niech w tym miejscu oddawana będzie Bogu chwała, niech Pan Bóg pomaga tutaj siostronom, wypełnia prośby przez nie przedkładane i niech wspiera wszystkich, za których siostry będą się tu modlić. Amen.

Kolejarz – człowiek na służbie

Wałbrzych, 18 listopada 2007 r.

*Msza św. z racji Dnia Kolejarza
kościół pw. św. Franciszka z Asyżu*

1. Życie św. Katarzyny Aleksandryjskiej

Antycypujemy dzisiaj w tej świątyni nadchodzące liturgiczne wspomnienie św. Katarzyny, dziewicy i męczennicy, patronki kolejarzy. Pochodziła ona z Aleksandrii, w starożytności wielkiego ośrodka życia kulturalnego. Jej życie przypada na początek IV wieku. Została bardzo dobrze wychowana i wykształcona. Według legendy jako osiemnastoletnia dziewczyna z polecenia cesarza Maksencjusza podjęła dysputę z najwybitniejszymi sprowadzonymi przez niego filozofami. W dyspucie tej potrafiła nie tylko odeprzeć ich argumenty i obronić prawdziwość wiary chrześcijańskiej, ale przywiodła niektórych adwersarzy do nawrócenia. Rozgniewany cesarz skazał Katarzynę na okrutne tortury, podczas których zmuszano ją do wyrzeczenia się wiary, a ponieważ tego nie uczyniła, została ścięta. Ciało jej złożono w prawosławnym klasztorze na zboczu góry Synaj, który istnieje do dzisiaj. Katarzyna nie została zapomniana przez potomnych i jej kult rozwinął się na Wschodzie i na Zachodzie. W szybkim czasie stała się bardzo popularną świętą. Kolejarze obrali ją za swoją patronkę. Doznawała wielkiej czci w historii chrześcijaństwa.

Historia jej życia w kontekście ogłoszonych dzisiaj czytań biblijnych pozwala nam wskazać na dwie główne racje, leżące u źródeł świętości naszej świętej patronki. Pierwszą z nich jest umiłowanie prawdy i mądrości, którą przyniósł na świat Chrystus, drugą zaś jest świadectwo dawane prawdzie aż do męczeństwa. Wobec św. Katarzyny chcemy się dziś zapytać, jak my zabiegamy o poznawanie prawdy i mą-

drości Bożej i jak świadczymy o nich w naszym codziennym życiu, czy przyznajemy się do Chrystusa przed ludźmi w życiu rodzinnym, publicznym i zawodowym.

2. Poznawanie prawdy

Najpierw należy przypomnieć, jak wielką wartość ma prawda. Prawda to konieczny pokarm dla ludzkiego umysłu. Kłamstwo i fałsz to trucizna. Prawda jest najwyższą wartością nie tylko w nauce, ale także w innych dziedzinach kultury, w etyce, w sztuce i religii. Może istnieć fałszywa pobożność, może być pozorne dobro. Prawda leży u podstaw wszystkich innych wartości. Najgłębszą i najpełniejszą prawdę ogłosił nam Chrystus, dlatego pierwszym naszym zadaniem w dziele uzdrawiania nas samych i naszego otoczenia jest coraz bliższe poznawanie prawdy objawionej przez Boga, zwłaszcza tej prawdy, którą ogłosił Chrystus. Poznawanie to polega nie tylko na uważnym słuchaniu słowa Bożego w kościele, w czasie sprawowania Eucharystii, nie tylko na słuchaniu kazań i homilii, ale także na prywatnej lekturze Pisma Świętego, na czytaniu prasy katolickiej i dobrych książek religijnych.

Często powtarzamy, co powiedział Jan Paweł II zapytany przez André Frossarda, francuskiego dziennikarza, które zdanie z Ewangelii wybrałby jako zdanie najważniejsze. Ku zaskoczeniu Frossarda Papież wybrał zdanie: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Prawda ogłoszona przez Boga ma największą wartość. W obecnym czasie, u kresu roku kościelnego uwydatniamy z tego Bożego skarbcza mądrość i prawdę o sprawach ostatecznych, jest to niezwykle ważny aspekt.

Kościół jest przedłużonym głosem Chrystusa i przypomina nam w listopadzie, że idziemy przez ziemię do innego, lepszego świata, do którego przekazaliśmy już naszych zmarłych przyjaciół. Glob ziemski nie jest domem naszego

stałego zameldowania, jest to dom przejściowy, przed nami ścieli się nowy, lepszy świat, świat rajski bez wojen i cierpień, bez posądzeń i oszczerstw, świat radosnego obcowania z Bogiem. Dlatego mówimy, że tu na ziemi warto żyć i warto także cierpieć, skoro tak jest. Warto się trudzić, warto być dobrym, bo to wszystko będzie ocalone. Pan Bóg pozbiera okruszyny dobra z twego życia, niczego nie pominie, niczego nie zapomni, wszystko policzy, dlatego trzeba wytrwać. Ludzie mądrzy mówią, że czego nie można zmienić, to trzeba przetrzymać. Taka jest prawda, którą ostatnio żyjemy w Kościele, taką prawdą żyła św. Katarzyna rozkochana w prawdzie Chrystusa. Spośród różnych propozycji na życie, których w jej czasach też było wiele, wybrała program ogłoszony przez Chrystusa. Wyznawała i realizowała go publicznie przed ludźmi.

3. Wyznawanie poznanej prawdy

Drugi rys zdobiący postać św. Katarzyny Aleksandryjskiej to świadczenie o prawdzie, świadczenie o Chrystusie, mówiąc językiem dzisiejszej ewangelii: przyznawanie się przed ludźmi do Chrystusa aż do oddania życia. Na samym poznaniu prawdy nie można się zatrzymać, prawdę trzeba wyznawać i nią żyć. Prawda przeżywana staje się miłością. Bronić można tylko tej prawdy, którą się żyje, dlatego też św. Katarzyna niczego nie odwołała z tego, co powiedziała o Bogu. Jej śladami kroczyli inni ludzie. Ksiądz Jerzy Popiełuszko też niczego przed śmiercią nie odwołał. Nie powiedział do oprawców: „Wszystko odwołuję, tylko darujcie mi życie”. Zdolny pójść na śmierć za kogoś może być tylko ten, kto ściśle jest z tą osobą zżyty, nie oddaje się życia za byle co. Życie można oddać za prawdę, a nie za fałsz.

Niedawno, w listopadzie, w Mińsku na Białorusi odbył się ingres abp. Tadeusza Kondrusiewicza do katedry pw. Imienia Najświętszej Maryi Panny. Zastąpił on sędziwego

kard. Kazimierza Świątka. Odchodzący kardynał był i jest wybitnym świadkiem Chrystusa, który wiele wycierpiał za prawdę. Od 1939 roku jest księdzem, kilkanaście lat spędził w ciężkich łagrach sowieckich. Przy okazji otrzymania purpury kardynalskiej, a było to trzynaście lat temu, prasa katolicka przybliżyła nam dwa bardzo wymowne szczegóły z jego życia. Pierwszy pochodzi z łagru na Syberii.

W Wigilię Bożego Narodzenia ks. Świątek urządził w obozie łamanie się opłatkiem i został przyłapany na tym przez sowieckiego oficera. Wojskowy służbista wyjął rewolwer, by zastrzelić organizatora religijnego obrzędu. Ks. Świątek sięgnął wtedy po opłatek i wyciągnął do oficera rękę z opłatkiem, nastąpiła cisza. Po chwili oficer opuścił lufę pistoletu i szeptem powiedział: „Nie zastrzelę cię, bo moja babcia robiła to samo w moim domu, gdy byłem mały”.

Druga historia pochodzi z końca drugiej wojny światowej. Gdy front wschodni przesuwający się w stronę Berlina minął Brześć nad Bugiem, zaczęły się nowe aresztowania. NKWD pozamykało niemal wszystkich akowców. Ks. Świątek znalazł się w więzieniu. Z jego celi i z cel sąsiednich każdej nocy brano więźniów na rozstrzelanie. Każdy czekał na swoją kolej. Gdy brano ks. Świątka na rozstrzelanie, sowiecki służbista powiedział: „Na ciebie szkoda nawet kuli, ty zgnijesz w łagrze syberyjskim”. Ks. Świątek nie zginął, Bóg pomógł mu to wszystko przetrzymać. Wyszedł z lat komunistycznego terroru jako bohater wiary i świadek Chrystusa, jako ten, kto miał odwagę wyznawać Zbawiciela przed ludźmi. Możemy powiedzieć, że swoim świadectwem upodobnił się do św. Katarzyny.

Zakończenie – nadzieja na lepszą sytuację na kolei

Na zakończenie powróćmy do dzisiejszych słów Chrystusa. Niech Jego dzisiejsze przesłanie ewangeliczne stanie się natchnieniem do wyrażenia naszej wdzięczności i naszych

najlepszych powinszowań dla naszych braci kolejarzy w ich patronalne święto. „U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli” (Mt 10,30-31). Drodzy kolejarze, w wasze patronalne święto modlimy się za was, abyście zawsze ufali Bożej Opatrzności.

Mówi się dzisiaj głośno, że dzisiejsza kolej znajduje się w poważnej zapaści, że wiele linii kolejowych jest nieczynnych, że niszczyją kiedyś bardzo piękne budynki dworców kolejowych. Musimy ten trudny czas przetrzymać i żyć nadzieją. Spodziewamy się, że kolej, tak zasłużona instytucja, nadal będzie nas przewozić i że będziemy spotykać naszych kolejarzy zapracowanych, ale uśmiechniętych i życzliwych, że będziemy spotykać w czasie jazdy ciekawych podróżnych. Starsi pamiętają, ileż to podróżowanie pociągami stwarzało nam okazji do poznawania ciekawych ludzi i prowadzenia ciekawych rozmów.

„Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10,32-33). Drodzy pracownicy kolei, naśladowajcie w waszej pracy św. Katarzynę waszą patronkę, przyznawajcie się przed ludźmi do Chrystusa. Wasza praca jest społeczną służbą. Dawniej gdy kolejarz szedł do pracy, mówił: „Idę na służbę”. Służbę zawsze pełni się na rzecz człowieka. Niech ta wasza służba będzie kształtowana nauką Chrystusa, niech będą w niej chwile przyznawania się do Chrystusa przed ludźmi. Dzisiaj, w wasze święto mamy okazję publicznie przed Chrystusem na tym świętym miejscu podziękować wam za to, co robiliście i co dzisiaj czynicie, za waszą posługę i świadectwo wiary.

Poświęcenie figury św. Katarzyny na peronie dworca Wałbrzych Główny jest świadectwem tego, że się przyznajecie do świętej patronki, że chcecie w jej stylu przyznawać

się do Chrystusa i być świadkami Jego Ewangelii. Dziękujemy wam dzisiaj za to i modlimy się za was, abyście nadal pełnili swoją służbę z Bożym błogosławieństwem, na większą chwałę Pana Boga i na pożytek ludzi. Amen.

Bóg spodziewa się pomnożenia powierzonych nam talentów

Buków, 23 listopada 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika*

1. Koniec doczesności rozliczeniem z powierzonych nam talentów

Dzisiejsza przypowieść o talentach wpisuje się klimat listopada. Miesiąc ten rozpoczęliśmy od wizyt na cmentarzu, przez wszystkie dni listopada staramy się modlić za zmarłych, bo oni nie wszyscy są już w niebie, nie wszyscy zażywają szczęścia wiecznego. Niektórzy przechodzą przez czyścicowe oczyszczenie, a więc odprawiają pokutę, której nie zdążyli wypełnić na ziemi, i nasza modlitwa im w tym pomaga. W listopadzie zawsze kończy się rok liturgiczny i ta końcówka roku napełniona jest treściami eschatologicznymi, czyli treściami o rzeczach ostatecznych.

Dzisiejsza przypowieść o talentach ma też wymiar eschatologiczny, dotyczy przyszłości. Przypomina nam, że wszyscy przychodzimy na świat z talentami. Pan Bóg, stwarzając nas, obdarza nas uzdolnieniami, które potem trzeba rozwinąć. Są to talenty umysłu i serca, za które jesteśmy odpowiedzialni i kiedyś będziemy z nich rozliczeni.

W przypowieści gospodarz przekazał jednemu słudze pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, na końcu

przyszło do rozliczenia. Niektórzy pomnożyli te talenty, a ostatni oddał wyłącznie to, co otrzymał. Gospodarz zganiał go z tego powodu, natomiast tych pierwszych, którzy talenty pomnożyli, pochwalił. Przypowieść ta przypomina nam, że mamy się w życiu rozwijać, przede wszystkim duchowo, mamy pomnażać talenty, mamy robić postępy w sferze intelektu, zdobywać wiedzę, mądrość. Ale także w sferze serca mamy rozwijać cnoty, czyli sprawności moralne do czynienia dobra, takie jak miłość, prawdomówność, życzliwość, łagodność, wrażliwość na biedę, oraz inne cnoty ważne w naszym życiu ziemskim.

2. Duch Święty powierza dary umożliwiające rozwój w sferze intelektu i woli

Droga młodzieży, otrzymujecie dzisiaj dary Ducha Świętego, żebyście mogli te talenty rozwijać, a więc stawać się mądrymi w sferze rozumu, ale także stawać się lepszymi w sferze waszego serca, w sferze waszej woli. Te dary Ducha Świętego, które wyliczył nam prorok Izajasz, wszystkie dotyczą naszego ducha, który działa przez rozum i przez wolę: dary rozumu, mądrości, rady, umiejętności są związane z naszą sferą poznawczą, natomiast dary pobożności, bojaźni Bożej, męstwa są związane z naszą wolą i sercem. Ważne jest, byście po otrzymaniu tych darów stali się dojrzałymi świadkami Chrystusa, żebyście dawali świadectwo o Jego nauce, o Ewangelii nie tylko słowem, ale także waszą postawą życiową. Nie wystarczy tylko znać prawdy ewangeliczne, prawdy wiary, ale trzeba nimi żyć.

3. Podążać za Chrystusem jako swoim Mistrzem

Przed chwilą oznajmiliście, że pragniecie, aby Duch Święty umocnił was do mężnego wyznawania wiary. Świadek Chrystusa to ktoś, kto wyznaje wiarę w Chrystusa, kto w swoim

słowie i postawie oznajmia, że Chrystus jest jego światłem, jego Mistrzem i Nauczycielem. Oznajmia, że warto słuchać tego Mistrza, czyli warto zawsze wypełniać wolę Bożą zawartą w Jego przykazaniach oraz w Ewangelii. Miejcie świadomość swojej wiary, swojej przyjaźni z Chrystusem, abyście mogli postępować zgodnie z zasadami wiary, czyli według nauki Ewangelii. Idziecie w dorosłe życie. Na tym etapie życia, w którym jesteście, trzeba będzie rozpoznać swoje powołanie, jaką wybrać drogę życia. Trzeba będzie wybrać kierunek dalszej nauki, zawód. Przyjdzie czas wyboru żony, męża, a może ktoś wybierze kapłaństwo lub życie zakonne. Każde powołanie jest ważne i piękne, na wszystkich drogach powołania jesteśmy wezwani do świętości. Wszyscy mamy jakieś powołanie i wszyscy jesteśmy wezwani do świętości. Świętość polega na pomnażaniu talentów, na ciągłym stawaniu się człowiekiem mądrzejszym i lepszym. Nie wolno się zatrzymać w swoim rozwoju duchowym, bo kto się zatrzymuje, ten się cofa. By to się dokonywało, należy robić sobie rachunek sumienia, trzeba codziennie się modlić, oceniać swoje życie, pytać się Pana Jezusa, czy jest ze mnie zadowolony, czy postępuję według Jego życzeń. Pytamy się, jak przeżywamy Eucharystię, czy nas do kościoła ciągnie, czy w kościele czujemy się radośni przed Panem Bogiem.

Zakończenie

Księża biskupi na jednej z konferencji żalili się, że wielu młodych po bierzmowaniu przestaje chodzić do kościoła czy też nie modli się. To jest jakiś dziwny paradoks. Młodzież otrzymuje dary Ducha Świętego, by się pełniej związać z Eucharystią, by dawać świadectwo przez codzienną modlitwę, przez ewangeliczne życie, a tymczasem to życie płynie w zupełnie innym kierunku, nie takim, jaki Kościół wytycza tym, których obdarza darami Ducha Świętego. Dlatego przyjmijcie nasze zaproszenie, byście po bierzmowaniu rzeczywiście

stali się ludźmi bliższymi Pana Boga, by Jezus Chrystus był dla was Mistrzem i Nauczycielem, byście Go naśladowali przez wypełnianie woli Bożej. Każdego dnia stawajcie się ludźmi mądrzejszymi, bo to będzie równoznaczne z rozwojem talentów, które otrzymaliście. O to się dzisiaj będziemy modlić, żeby tak się działo w waszym życiu, byście umocnieni darami Ducha Świętego z dnia na dzień stawali się ludźmi mądrzejszymi i lepszymi. Amen.

Duch Święty hojnie obdarowuje swoimi darami

Witków, 24 listopada 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
kościół pw. Matki Bożej Fatimskiej*

1. Sakrament bierzmowania wyjątkowym znakiem udzielenia darów

Gdy udziela się sakramentu bierzmowania, mamy okazję sobie przypomnieć, jaką rolę Duch Święty odgrywa w naszym życiu. Uświadamiamy sobie na nowo, że to w mocy Ducha Świętego wyznajemy naszą wiarę, w mocy Ducha Świętego zachowujemy Boże przykazania, w mocy Ducha Świętego świadczymy o Jezusie Chrystusie i Jego Ewangelii. Ten gołabek nad ołtarzem symbolizuje nam Ducha Świętego, a tych siedem promieni wskazuje na Jego siedmiorakie dary. My starsi już te dary otrzymaliśmy i bardzo często dostajemy je ponownie, bo każde uczestniczenie w liturgii prowadzi do napełnienia darami Ducha Świętego. Jednak sakrament bierzmowania jest tym świętym znakiem, przez który otrzymujemy sakramentalnie siedmiorakie dary Du-

cha Świętego. One są nam potrzebne w życiu duchowym, ponieważ w człowieku życie organiczne, biologiczne przenika się z życiem ducha. Życie biologiczne podtrzymujemy przez odżywianie, natomiast życie duchowe podtrzymują dary Ducha Świętego, podtrzymuje pokarm będący darem pochodzącym od Pana Boga. Bardzo ważne jest, byśmy byli otwarci na te dary i przyjmowali je od Pana Boga w postaci wiary, miłości i wdzięczności. Dzięki nim możemy wierzyć, możemy kochać Pana Boga i innych ludzi, możemy dobrze czynić, możemy nieść krzyże, możemy służyć innym. Bez Bożej pomocy jest to niemożliwe.

2. Siedem darów Ducha Świętego

a. Dar mądrości

Dar mądrości jest darem dla naszego intelektu. Mądrość jest zawsze wypadkową prawdy i dobra. Kto jest mądry, ten zna prawdę, potrafi rozeznawać zło i dobro i wybierać dobro, a nie zło. Prawda wypełniana, stosowana w życiu przyjmuje kształt miłości. Jakże ważny jest dar mądrości. Ceniemy ludzi mądrych. W dziejach Izraela był król, który stał się symbolem mądrości. Był to Salomon, syn Dawida, który wybudował wspaniałą świątynię w Jerozolimie, uznawaną za jeden z siedmiu cudów świata. Gdy modlił się w tej świątyni, Pan Bóg pozwolił mu przedłożyć prośby. Nie prosił o bogactwo ani o długie życie, ani nawet o zdrowie, poprosił o dar mądrości, o to, by umiał rozeznawać, co jest dobre, a co jest złe. Panu Bogu ta prośba się bardzo spodobała i spełnił ją. Mądrość jest nie tylko owocem naszego wysiłku, ale w pierwszym rzędzie darem Ducha Świętego, a o dar trzeba prosić, trzeba się modlić.

b. Dar rozumu

Tylko człowiek jest istotą rozumną. Musimy się modlić o ten dar, byśmy w głowie mieli wszystko dobrze poukładane, byśmy rozumnie postępowali.

c. Dar rady

Dzisiaj w Watykanie papieża otaczają kardynałowie. Jest to senat, rada papieska. Papież też potrzebuje rady, sam jest mądry, jest pasterzem, ale w wielu sprawach radzi się, pyta najbliższych współpracowników, kardynałów. Biskupi też mają swoje rady. Księża proboszczowie mają rady parafialne, które im doradzają i wspierają ich w działaniu. Przed wami stoi zadanie, byście przyjmowali rady w pierwszej kolejności od rodziców, od nauczycieli, od waszych dziadków i babć. Ich rady z pewnością służą waszemu dobru. Nie uważajcie się za wszystko i najlepiej wiedzących, bo rodzice i nauczyciele dysponują większym doświadczeniem. Dajcie się prowadzić i przyjmujcie od nich rady na dobre życie, ale sami też umiejcie dawać dobre rady sobie nawzajem. Jeśli ktoś szuka u ciebie rady, to tak odpowiedz, by pytający wyniósł z tego jakieś dobro.

d. Dar męstwa

Wszyscy męczennicy mężnie znosili cierpienia za wiarę w Chrystusa. Popatrzmy na Jana Pawła II, jak mężnie znosił trudy niemocy fizycznej. Przestał podróżować, przestał chodzić, a na koniec przestał nawet mówić. Mężnie znosił trudy starczego wieku. Pokazał nam, jak przeżywać niedołężność fizyczną i starość, jak umierać. Był człowiekiem bardzo męznym. Męstwo potrzebne jest nam do wytrwania na dobrej drodze. Czasem robimy sobie postanowienia, mamy szlachetne zamiary, ale gdy nam brak męstwa, zniechęca-

my się, rezygnujemy z nich. Męstwo potrzebne jest, żeby powiedzieć koleżance, która próbuje narkotyków: „Nie, tak nie można”, by mówić „nie” zła, a „tak” dobru.

e. Dar umiejętności

Umiejętność dobrego życia to umiejętność pomagania, służenia, uśmiechania się, bycia życzliwym, posłusznym, uczynnym. Artyści często dysponują darem umiejętności. Jest to dar umiejętności do czynienia dobra drugim.

f. Dar pobożności

Dar pobożności to znakomity dar, który jest naszym bogactwem. Nie wstyďte się być pobożni. Człowiek pobożny to człowiek, który jest przyjacielem Pana Boga, który wie, że jego miejsce jest przy Nim, i dlatego jest Mu posłuszny, umie się Bogiem cieszyć tak jak Matka Boża: „I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47).

g. Dar bojaźni Bożej

Dar bojaźni Bożej to troska o to, by Pana Boga niczym nie obrażać, żeby być wobec Niego delikatnym, żeby zawsze być gotowym do pełnienia Jego świętej woli.

Dary te za chwilę otrzymacie w widzialnym znaku. Podczas pierwszego bierzmowania, czyli zesłania Ducha Świętego w Jerozolimie pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu, pojawiły się ogniste języki i był słyszalny szum wichru. Tutaj znakiem będzie znak krzyża świętego na waszym czole połączony z namaszczeniem olejem krzyżma i wypowiedzeniem sakramentalnych słów. Przez ten widzialny i słyszalny znak przybędą do was siedmiorakie dary Ducha Świętego. Przez wasze bierzmowanie macie się stać naprawdę mądrzejsi, bardziej rozumni, otwarci na rady, mężniejsi, umiejętni, pobożni i bojący się Pana Boga.

Zakończenie

Modlimy się za was dzisiaj, kiedy otrzymujecie pieczęć Ducha Świętego, żebyście te dary ukochali, współpracowali z nimi i według nich żyli. Wtedy wygracie życie, otworzy się przed wami droga do szczęścia. Droga błogosławieństw, którą Pan Jezus dzisiaj przypomniał, to jest droga darów Ducha Świętego, dzięki któremu możemy je stosować w życiu. Zapamiętajcie dzień obdarowania was darami Ducha Świętego, kiedy to otrzymaliście szczególny przywilej modlitwy do Ducha Świętego o Jego niebieskie wsparcie, by pięknie przeżyć swoje życie. O to się modlimy na tej Eucharystii. Amen.

Wieczność celem pielgrzymów doczesności

Milikowice, 24 listopada 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
kościół pw. św. Michała Archanioła*

1. Wymowa i znaczenie jesiennych miesięcy

Przybliżamy się do zakończenia roku kościelnego. Jutro uroczystość Chrystusa Króla, ostatnia niedziela w roku liturgicznym, a za tydzień pierwszą niedzielą Adwentu zaczniemy nowy rok liturgiczny. Mamy już głęboką jesień. Zauważmy, że każdy miesiąc roku ma jakąś specjalną dedykację, jest czemuś poświęcony. W miesiącach jesiennych, powakacyjnych, dziękujemy Panu Bogu za zbiory, organizujemy dożynki parafialne, diecezjalne, gminne, organizujemy także nauczanie. We wrześniu dzieci po wakacjach wracają do szkół. W październiku modlimy się na różańcu we wspólnotach parafialnych i rodzinnych. Modlimy się

wtedy również za Papieża, bo w tym miesiącu został wybrany na głowę Kościoła kardynał krakowski Karol Wojtyła. Teraz mamy listopad. Dobrze wiemy, jaki charakter ma ten miesiąc. Jest to miesiąc poświęcony modlitwie za zmarłych. Końcówka roku jest wypełniona treścią eschatologiczną, czyli treścią dotyczącą rzeczy ostatecznych: śmierci, zmartwychwstania, Sądu Ostatecznego, życia wiecznego. W grudniu przychodzą radosne święta Bożego Narodzenia, będziemy wspominać zamieszkanie Syna Bożego na ziemi. Znowu napełni nas wielka radość i wielka wdzięczność dla Chrystusa, że chciał stać się człowiekiem i z nami pozostać po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

2. Wieczność spełnieniem ludzkich pragnień serca

W dzisiejszej ewangelii saduceusze zapytali Chrystusa, jak wygląda życie wieczne. Z odpowiedzi Pana Jezusa dowiadujemy się, że w życiu wiecznym wszystko wygląda inaczej. Nie będzie żon ani mężów. Wszyscy zbawieni będą przyjaciółmi Pana Boga, będziemy cieszyć się oglądaniem Pana Boga i śpiewać Mu wieczną chwałę. Wieczność nazywamy szczęściem, światłością wiekiustą, odpoczynkiem wiecznym. To jest nasza najdalsza perspektywa, która niko- go nie ominie. Ziemia nie jest naszym domem stałego zamieszkania, jesteśmy tutaj czasowo. Odchodzą nawet naj- więksi ludzie, najbardziej umiłowani i poważani. Wszyscy odejdziemy, ale to nie jest powód do zmartwienia, nie jest to myśl, która powinna nas napełniać smutkiem, bo prze- cież za granicą śmierci czeka życie, czeka życie piękniejsze. Wszystkie nasze tęsknoty, pragnienia dobra, świętości, szczę- ścia tam będą wypełnione. Na ziemi tych tęsknot nigdy nie zaspokoimy, bo wszystko ma charakter cząstkowy, niedo- skonały. Wszystkie nasze pozytywne, szlachetne marzenia tam dopiero znajdą swoje spełnienie. Zachowajmy tę praw- dę i wszystko, co czynimy, czynmy w świetle tej ostatecznej

prawdy, że idziemy do domu na spotkanie z Panem Bogiem. Takie jest przesłanie dzisiejszej ewangelii. Pan Jezus mówi: „Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją” (Łk 20,38).

3. Modlitwa z Maryją za ludzi przed i za granicą wieczności

Zwróćmy też uwagę na słowa wypowiedziane w modlitwie różańcowej. W każdym *Pozdrowieniu anielskim* prosimy Maryję, by się za nas modliła w dwóch sytuacjach: „teraz”, aktualnie, gdy trwa nasze życie, gdy mocujemy się z trudnościami, gdy nam zagrażają różne niebezpieczeństwa; oraz „w godzinę śmierci naszej”, bo śmierć niechybnie przyjdzie i ci, którzy tyle razy w życiu prosili o tę modlitwę Matkę Bożą, mogą liczyć na Jej wsparcie w momencie odejścia z domu ziemskiego do domu niebieskiego.

Za tych, którzy dotarli do portu wieczności, modlimy się, żeby ujrzeli Boże oblicze, żeby ich wzniosłe ziemskie tęsknoty i pragnienia w Bogu znalazły wypełnienie. Niech dzisiejsza celebracja Eucharystii przepełni nas modlitwą w intencji wszystkich żyjących, dzieci, młodzieży, dorosłych, chorych i cierpiących, ale także niech przyniesie pomoc tym, którzy czekają na pełnię zbawienia w niebie. Amen.

Dziękczynienie Bogu za 40 lat służby kapłańskiej

Wrocław, 27 listopada 2007 r.

Msza św. z racji jubileuszu kapłańskiego ks. Zdzisława Zdebskiego

1. Hasło roku duszpasterskiego okazją do namysłu nad powołaniem

Kończymy w tych dniach kolejny rok liturgiczny. Hasłem tego odchodzącego roku były słowa: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. W zeszłym roku mieliśmy wiele okazji do zatrzymania się przed Bogiem i spojrzenia na nasze powołanie, powołanie do istnienia, powołanie do życia w Kościele, powołanie do służby w Kościele, do roli kapłanów albo siostr zakonnych. Każde powołanie jest piękne i wypełniając każde powołanie, można stawać się świętym. Dzisiaj mamy już jedną z ostatnich okazji w tym roku kościelnym, by znowu zmyślić się nad naszym powołaniem, zwłaszcza nad powołaniem kapłańskim, skłania bowiem nas do tego rubinowy jubileusz naszych kolegów w kapłaństwie.

2. Życie księdza jubilata

Każdy jubileusz to czas dziękczynienia za dary Boże, które w życiu otrzymaliśmy. Każdy jubileusz to także czas powrotu do przeszłości, by uświadomić sobie, za co należy Bogu podziękować. Wypadałoby powrócić do przeszłości naszych trzech jubilatów, ale nie zdążyłem się zapoznać z przeszłością wszystkich trzech. Tak się składa, że Pan Bóg dał mi w różnych okolicznościach zetknąć się z naszymi jubilatami, którzy obchodzą dzisiaj czterdziestolecie kapłaństwa.

Może powrócimy do historii ks. Zdzisława Zdebskiego, głównego bohatera dzisiejszych uroczystości. Powrócimy na szlak jego życia, by potem wspólnie dziękować i za niego,

i za dar, jaki otrzymał od Boga, jak również za jego kolegów jubilatów, kolegów solenizantów i nas wszystkich.

W Mieszkowicach Wielkich 21 lipca 1941 roku przyszedł na świat chłopczyk, któremu rodzice Władysław i Helena nadali imię Zdzisław. Bardzo dobrze go wychowali. Z gniazd rodzinnych wyfrunęliśmy wzbogaceni przykładem naszych kochanych rodziców, którzy jako pierwsi nauczyli nas miłować Pana Boga i służyć ludziom. Tak było zarówno w naszych rodzinach, jak i w rodzinie księdza Zdzisława. Potem przyszła szkoła podstawowa i liceum ogólnokształcące w Bochni, a następnie początek kapłaństwa – odkrycie powołania. Korzenie Chrystusowego powołania księdza Zdzisława i księży jubilatów, a także nas wszystkich sięgają młodości. Do dziś nie wiemy, dlaczego Pan nas wybrał, ale zdajemy sobie sprawę, że to powołanie otrzymaliśmy jako dar i zadanie. Dar i tajemnica – tak określił swoje powołanie Papież. Wiemy, że to powołanie otrzymaliśmy nie dla siebie, ale dla innych, zostaliśmy powołani, by służyć. Tak nas uczono w seminarium, byśmy odkrywali i weryfikowali swoje powołanie. Zadawaliśmy sobie pytanie: Czy mam być księdzem?, a potem pytanie: Jakim księdzem mam być? Miło też wspominamy lata naszej formacji seminaryjnej.

3. Wydarzenia historyczne jako tło drogi życiowej księży jubilatów

W imieniu naszych jubilatów powiem, że ich drogę do kapłaństwa wyznaczyły trzy ważne wydarzenia. Jedno o charakterze ogólnokościelnym, drugie o charakterze ogólnopolskim, a trzecie o charakterze diecezjalnym.

Zacznijmy od diecezjalnego. Rektor wrocławskiego seminarium, ks. Paweł Latusek, przyjął 11 lutego 1962 roku sakrę biskupią. Księża jubilaci byli wtedy na pierwszym roku. Wydarzeniem w skali całego Kościoła był II Sobór Watykański. Lata naszego pobytu w seminarium to lata soboru:

1962-1965. Pamiętamy profesora, który nas uczył łaciny. Przy jego pomocy pisaliśmy listy do ojców soborowych i otrzymaliśmy piękne odpowiedzi. Urządzono też wystawę kartek napisanych przez ojców soboru do kleryków. W refektarzu wywieszano sprawozdania z tego, co się na soborze dzieje. Było to wydarzenie, którym Kościół żyje do dzisiaj i żył będzie jeszcze przez wiele lat, bo to jest dzieło Ducha Świętego, tak ważne dla naszego pokolenia.

Wydarzenie o wymiarze ogólnopolskim to Millennium chrześcijaństwa w Polsce. W roku 1966 kard. Stefan Wyszyński wzywał cały episkopat, duchowieństwo, cały lud Boży Kościoła w Polsce do poszczególnych diecezji na dziękczynienie milenijne za dar chrztu, za naszą narodową historię. Tak mniej więcej wyglądał czas drogi do kapłaństwa. Później nastąpiła służba w kapłaństwie, dla księży jubilatów już czterdziestolecia.

Zakończenie

Mamy za co dzisiaj Panu Bogu dziękować. Czterdzieści lat to piękna liczba. Pierwsze czytanie przypomniało nam, że czterdzieści lat naród wybrany wędrował do Ziemi Obiecanej. Czterdziestego dnia po narodzeniu Maryja zaniosiła Jezusa do świątyni, by Go ofiarować. Czterdzieści dni i nocy Pan Jezus pościł przed swą działalnością publiczną i czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu odszedł do nieba. Dlatego gratulujemy dzisiaj naszym jubilatam tej drogi, którą mają za sobą, i wraz z nimi dziękujemy Bogu, jako że to Jemu najwięcej zawdzięczają, najmniej sobie samym. Dziękujemy wspólnie za dar kapłaństwa, który otrzymali nasi bracia, za miłość Bożą, za zbawienie, za to, że Bóg nas stworzył, że nas prowadzi i uświęca, i że nas kiedyś do siebie weźmie. Amen.

Słowo Boże uczy prawdy o życiu

Świdnica, 28 listopada 2007 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii NMP Królowej Polski

1. Szacunek dla świętości

Wysłuchaliśmy dwóch czytań biblijnych. Czytanie pierwsze przeniosło nas w czasy Starego Przymierza, mniej więcej do VI wieku przed Chrystusem. Król Nabuchodonozor ograbił świątynię jerozolimską. Zabrał naczynia złote i srebrne. Jego syn Baltazar wszedł w ich posiadanie i użył naczyń świątynnych, świętych naczyń przeznaczonych do kultu Bożego, do picia wina podczas uczty. To się nie spodobało Bogu, który upomniał się o swoją własność. Na ścianie pojawił się napis wykonany przez tajemniczą rękę. Król poprosił proroka Daniela, męża Bożego, o wyjaśnienie tego napisu. O zgrozo, były to słowa zapowiadające karę dla króla Baltazara, który zbezczeszczył własność świątyni i tym samym ubliżył Panu Bogu. Daniel tak wytłumaczył tajemnicze słowa: „zważono cię na wadze i okazałeś się zbyt lekki” (Dn 5,27). Oznaczało to, że w życiu Baltazara było za mało dobrych uczynków, przeważały czyny złe. Jego królestwo rozpadło się. Dla nas jest to przypomnienie, że nie wolno nigdy bezczeszczyć spraw, rzeczy świętych. Jesteśmy wezwani, by służyć Bogu, by oddawać Bogu cześć, i w tym leży nasza wielkość.

2. Pokój owocem chwały oddanej Bogu

Na początku liturgii odśpiewaliśmy hymn *Chwała na wysokości Bogu*. Jest to hymn pochwalny, którym niesiemy cześć Panu Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu: „Chwalimy Cię, błogosławimy Cię, wielbimy Cię, wysławiamy Cię. Dzięki Ci składamy, bo wielka jest chwała Twoja. Panie, Boże, Królu nieba, Boże, Ojczy wszechmogący” – we wszystkich

tych słowach zawarta jest nasza cześć, nasze uwielbienie dla Pana Boga. Nie będzie pokoju na ziemi, jeżeli ludzie nie będą oddawać Bogu chwały. Pokój na ziemi jest konsekwencją oddawania Bogu chwały. Najpierw: „chwała na wysokości Bogu”, a potem dopiero „pokój ludziom dobrej woli” na ziemi.

W ewangelii Chrystus zapowiadał zniszczenie świątyni jerozolimskiej i w związku z tą przepowiednią mówił też o końcu świata. Ta pierwsza zapowiedź się spełniła. Wódz rzymski Tytus, późniejszy cesarz, najechał na Jerozolimę, zniszczył całe miasto, a w nim świątynię, która uchodziła za jeden z siedmiu cudów świata. Czekamy na spełnienie się drugiej zapowiedzi dotyczącej końca świata. Ta zapowiedź też się spełni, ale sam Bóg jedynie wie, kiedy to nastąpi. Pan Jezus wezwał nas, byśmy czuwali i byli wierni: „Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze dusze” (Łk 21,19), tak się skończyła dzisiejsza ewangelia.

3. Wierność postawą na drodze każdego powołania

Przed ewangelią śpiewaliśmy antyfonę z następującymi słowami: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia” (Ap 2,10c). Wierność Panu Bogu to ważny przymiot zdobiący człowieka. Jakże ważna jest wierność w kapłaństwie i w małżeństwie, wierność trzeba zachowywać przede wszystkim Panu Bogu i Jego przykazaniom, Jego wezwaniom. Uczmy się być wierni na co dzień.

Ojciec Władysław Kluz napisał książkę *Czterdzieści siedem lat życia*. Opowiada ona losy dwóch bohaterów: ojca Maksymiliana Kolbego i Rudolfa Hoessa, komendanta obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Obydwaj przyszli na świat i zostali wychowani w rodzinach katolickich, ale o. Maksymilian pozostał wierny temu, co w swojej młodości usłyszał od matki i od ojca. Do końca życia okazał się wierny Panu Bogu i zakończył życie czynem heroicznym.

Oddał życie za brata, za ojca rodziny, dlatego został świętym i jest dla nas wspólnym wzorem. Drugi bohater książki, Rudolf Hoess, sprzeniewierzył się temu, w co wyposażył go dom rodzinny. Przystąpił do ludzi złych i bezbożnych i zapisał się na kartach historii jako zbrodniarz wojenny.

Będziemy się modlić, byśmy wszyscy byli wierni Panu Bogu i byśmy na końcu otrzymali chwalebny wieniec życia. Amen.

Pokochać Ducha Świętego

Lutomia Dolna, 29 listopada 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Przemienienia Pańskiego*

Słowo, które wypowiadam, adresuję głównie do was, młodzi, którzy dzisiaj przeżywacie doniosły dzień, dzień przyjęcia daru Ducha Świętego w sakramencie bierzmowania. Jest to dzień jedyny, bo sakrament bierzmowania przyjmujemy tylko raz w życiu, tak jak chrzest i kapłaństwo. Ten sakrament ma szczególne odniesienie do Ducha Świętego, dlatego przypomnimy sobie prawdę o Duchu Świętym.

1. Rola Ducha Bożego w Kościele

Duch Święty jest trzecią Osobą Boską. W niedzielnym *Credo* wyznajemy, że Duch Święty mówił przez proroków, a więc przed Chrystusem nauczanie w dziejach Izraela dokonywało się przy pomocy Ducha Świętego. To Duch Święty przemawiał przez mężów Bożych. Najważniejsze wydarzenie w dziejach świata, jakim było zamieszkanie Syna Bożego na ziemi, wcielenie Syna Bożego, też dokonało się za sprawą Ducha Świętego. Mówimy przecież w *Credo*: „i za

sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy, i stał się człowiekiem”. Potem Chrystus podjął nauczanie i gdy pewnego razu był w synagodze, podano Mu do czytania księgę Biblii, natrafił akurat na tekst proroka Izajasza: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę [o zbawieniu]” (Łk 4,18; por. Iz 61,1). Po odczytaniu tych słów wygłosił bardzo krótką homilię, mówiąc: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4,21). Pan Jezus ogłosił, że Duch Święty spoczął na Nim i że to, co mówi i czyni, dokonuje w mocy Ducha Świętego.

Można powiedzieć, że również w mocy Ducha Świętego Pan Jezus cierpiał za nas rany, umarł i zmartwychwstał. Na pierwszym po zmartwychwstaniu spotkaniu ze swoimi wystraszonymi uczniami obdarzył ich pokojem, mówiąc: „Pokój wam!” (J 20,19.21), a także Duchem Świętym, wypowiadając słowa: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,22-23). Połączył odpuszczanie grzechów z darem Ducha Świętego. Także centralny sakrament, Najświętszy Sakrament, którym jest Eucharystia, sprawujemy w mocy Ducha Świętego. Przed przeistoczeniem jest taka modlitwa: „Uświęć te dary mocą Twojego Ducha”, w której prosimy, żeby moc Ducha Świętego przemieniła chleb w Ciało Pańskie i wino w Krew Pańską. Wielka tajemnica naszej wiary, sprawowana dla nas, dokonuje się w mocy Ducha Świętego. Cała działalność Kościoła: nauczycielska, sakramentalna charytatywna, posługa miłości, dokonuje się w mocy Ducha Świętego.

2. Papież otwarty na działanie Ducha Świętego

Popatrzmy na naszego Papieża, którym się szczycimy, którym się pasjonujemy, do którego wracamy. Papież działał, nauczał, posługiwał w Kościele w mocy Ducha Świętego.

On o tym wiedział. Gdy ogłosił swoją trzecią encyklikę *Dominum et vivificantem* o Duchu Świętym, pewien dziennikarz zapytał go o powód napisania tej encykliki. Jan Paweł II odpowiedział, że dotąd napisał dwie encykliki: jedną poświęconą Bogu Ojcu: *Dives in misericordia*, i drugą – Synowi Bożemu: *Redemptor hominis*, wypadło więc, by Duch Święty też miał swoją encyklikę, ale był też inny powód i tutaj Papież wspomniał swoje dzieciństwo.

Po śmierci mamy wędrował kiedyś z ojcem na Kalwarię Zebrzydowską i ojciec powiedział mu tak: „Karolu, za mało się modlisz do Ducha Świętego”. Karol dobrze to sobie zapamiętał, tato był dla niego wielkim autorytetem. Ileż pięknych słów wypowiedział pod adresem swojego ojca, bo mamę miał tylko dziewięć lat. Karol wszedł w życie dorosłe z tym ojcowskim upomnieniem. Przejął się tą wskazówką. Pamiętał o niej przez całe życie. Dziś widzimy, że jego świętość, jego mądrość, jego dobroć, jego wspaniałość jest owocem otwarcia się na Ducha Świętego. To jest wielkie dzieło Bożego Ducha.

3. Chrześcijanin świątynią Ducha Bożego

Dzisiaj Duch Święty zstępuje na was i przekazuje swoje dary, bądźcie więc ludźmi, którzy będą stanowić dla Ducha Świętego świątynię. Apostoł Paweł przypomniał nam: „Ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego” (1 Kor 6,19). Duch Święty działa w sferze naszego ducha, pomaga nam poprawnie myśleć, rozumieć sens naszego życia, naszego powołania, obdarza nas mądrością, rozumnością, udziela nam dobrych rad. Duch Święty obdarza też męstwem, byśmy się nie zniechęcali w byciu dobrym, pracowitym, uczciwym, żebyśmy nie wpadali w jakieś nałogi. Otwórzcie się na działanie Ducha Świętego!

Od dzisiaj macie specjalny przywilej modlitwy, składania prośb przed majestatem Ducha Świętego, by nie tylko

pomagał wam zdobywać wiadomości szkolne. Pamiętam, gdy mieliśmy klasówki, powtórki z historii czy innych przedmiotów, to się modliliśmy do Ducha Świętego, żeby nas oświecił, żebyśmy zdali. Gdy miałem zdawać maturę, wtedy też katecheta radził nam się modlić do Ducha Świętego o światło.

Zakończenie

Pokochajcie Ducha Świętego, który od dzisiaj staje się waszym Przyjacielem. Przyzywajcie mocy Ducha Świętego w waszym poznawaniu świata, odkrywaniu sensu życia, waszego powołania, żebyście potrafili wybierać dobro, a odrzucać zło. Głos sumienia jest w nas głosem Ducha Świętego. Jeżeli nie posłuchamy tego głosu, pójdziemy na dno, od którego potem trudno się odbić. Gdy się wpadnie w nałóg: w palenie, w alkohol, w narkotyki, w seksualność, to trudno się potem od tego uwolnić. Otrzymujecie dzisiaj wielkie dary Ducha Świętego, wielką zbroję, wielką moc, z którą pójdziecie w życie. Niech ono będzie piękne, chrześcijańskie, prowadzone na wzór Chrystusa. Modlimy się, żeby tak się stało. Amen.

Święci Apostołowie ludźmi odważnej wiary

Grodziszczce, 30 listopada 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Anny*

1. Apostołowie filarami ludu Nowego Przymierza

Od czasu do czasu w liturgii Kościoła obchodzimy uroczystości i święta oraz wspomnienia świętych. W gronie świętych najwyższe miejsce zajmuje Matka Najświętsza. Po Marysi patrzmy na św. Józefa, który był opiekunem Jezusa, był

świadkiem Bożego Narodzenia i towarzyszył Synowi Bożemu w początkowym etapie Jego ziemskiego życia. Potem idą Apostołowie, męczennicy, wyznawcy. Dzisiaj Kościół zatrzymuje się przed jednym z dwunastu Apostołów, przed św. Andrzejem. Ewangelia przypomina, jak został powołany przez Chrystusa wraz z bratem swoim Piotrem. Trudzili się przy łowieniu ryb, zarzucali sieci i oto Jezus przechodził, i powiedział do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi” (Mt 4,19), a oni zostawili sieci i poszli za Jezusem. Dwunastu pierwszych uczniów Jezus wybrał dlatego, że w Izraelu było dwanaście pokoleń, Jakub miał dwunastu synów. Apostołowie mieli na wzór Izraela, ludu Bożego Starego Przymierza, stać się filarami nowego ludu Bożego, Kościoła.

Każde święto Apostoła jest w Kościele uroczyście obchodzone. Apostołowie są szczególnymi świadkami Chrystusa, z nimi nasz Pan łączył swoją publiczną działalność, oni byli pierwszymi słuchaczami Jego słowa, patrzyli na Jego cuda i przede wszystkim widzieli Go po zmartwychwstaniu. Na ich świadectwie opiera się nasza wiara, gdyż spędzili z Jezusem kawał swego życia. Co prawda, pod krzyżem rozpięrzeli się wystraszeni, poza jednym, ale wiedzieli, że Jezus cierpiał rany, został skazany, umęczony i pochowany w grobie. Po zmartwychwstaniu pokazał się w Wieczerniku wszystkim poza św. Tomaszem, a po ośmiu dniach przyszedł i do niego. To są owi pierwsi świadkowie, którzy nam przekazali to, co od Chrystusa słyszeli. Tak powstały Ewangelie. Na ich świadectwie opiera się nasza wiara, nasz związek z Chrystusem.

2. Współczesny chrześcijanin świadkiem wiary w stylu Apostołów

Gdy obchodzimy święto Apostoła, Kościół przypomina nam, że mamy być świadkami Jezusa Zmartwychwstałego, mamy być tymi, którzy wierzą i składają świadectwo o Chrystusie. W dzisiejszym pierwszym czytaniu wiele razy powta-

rzało się słowo „wiara”: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia” (Rz 10,9-10). My również wierzymy i dlatego spodziewamy się zbawienia, ale nasza wiara potrzebuje ciągłego odnawiania i pogłębiania. Wiara jest też wielkim darem, dlatego modlimy się o dar wiary, tak jak Apostołowie prosili Pana: „Przymnóż nam wiary” (Łk 17,5). Jak to dobrze, że wierzymy, jak to dobrze, że dzisiaj jesteśmy wezwani, żeby być świadkami Pana Jezusa. U wielu ludzi to świadectwo jest takie czytelne, i u was też. To, co czynicie dla Pana Boga, wasze życie z wiary według Bożych przykazań, wasz przekaz wiary i postawy modlitewnej waszym dzieciom – to wszystko jest waszym świadectwem. Również troska o Kościół, to, że potraficie ze skromnego budżetu rodzinnego odłożyć na cele kościelne, też jest znakiem waszej wiary.

3. Wdzięczność wobec Pana Boga za dar wiary

Dzisiaj chcemy Panu Bogu podziękować za to, że nas obdarzył łaską wiary, że mieliśmy dobrych rodziców, którzy nas dobrze wychowali, za powołanie do życia, bo mogło nas nie być, a jesteśmy. Akurat taki czas Pan Bóg wybrał nam na życie ziemskie. To nie myśmy się na świat prosili, 100 lat temu nikogo z nas nie było, a to, że istniejemy, to dzięki Bogu, który zechciał nas mieć. Dał nam rodziców. Rodziców się nie wybiera, są oni darem od Pana Boga. Dlatego chcemy podziękować za dar życia, za dar wiary, za rodziców, którzy nas pięknie wychowali, za dar kapłanów, którzy pogłębiają naszą wiarę, za nasze powołanie do życia w Kościele, do świadczenia o Chrystusie. Chcemy Panu Bogu podziękować za wszelkie dobro i chcemy prosić, byśmy zawsze byli świadkami Ewangelii Chrystusa. Abyśmy kulty-

wowali to, co otrzymaliśmy w darze od Boga przez naszych rodziców: dobre wychowanie, umiłowanie Pana Boga, przyjaźń z Chrystusem, umiłowanie Kościoła, a przede wszystkim liturgii. Abyśmy potrafili przekazać to wszystko młodemu pokoleniu, abyśmy mieli siły do mówienia z przekonaniem o Panu Bogu, do świadczenia w każdej sytuacji życia, również w cierpieniu, że jest Pan Bóg, który nas miłuje, pomaga nam, który nam przekazał swoje prawo, byśmy je zachowywali. Jakże ta postawa wiary jest ważna.

Były kanclerz Niemiec, Helmut Kohl, który zna naszą ziemię i naszą parafię, bo był tutaj w 1989 roku na słynnej Mszy Świętej pojednania z premierem Mazowieckim, w 2000 roku przyjechał do Wrocławia, by odebrać doktorat *honoris causa* Papieskiego Wydziału Teologicznego. Widząc, że znajduje się w towarzystwie osób duchownych, zaczął opowiadać historię związaną z Kościołem, a dokładniej o doświadczeniu, jakie przeżył w Moskwie, gdy pojechał na pogrzeb Jurija Andropowa. Prezydentem Stanów Zjednoczonych był wtedy Ronald Reagan, reprezentował go wiceprezydent George Bush, ojciec obecnego prezydenta, a Kohl reprezentował rząd niemiecki. Pogrzeb był laicki, państwowy. Nie było tam żadnego duchownego. Nie było żadnej modlitwy, ale gdy się wszystkie obrzędy skończyły, stało się coś nieoczekiwanego. Zobaczył, jak wdowa, żona Andropowa, podeszła do trumny, by pożegnać swojego męża, i uczyniła trzy wyraźne gesty krzyża świętego. Szturchnął Busha w łokieć, by zwrócić jego uwagę na to, co się dzieje. Potem skomentował to tak, że nawet w kraju, gdzie chciano z ludzi zrobić ateistów, nie powiodło się to, bo człowiek z natury swojej jest religijny.

Zakończenie

Gdy dzisiaj wspominamy św. Andrzeja Apostoła, chcemy w stylu Apostołów nieść orędzie Ewangelii w naszych

słowach i w świadectwie naszego życia. Niech nam się to powiedzie. Pamiętajmy, że ciągle działa szatan, który walczy z Bogiem i udaje mu się niektórym ludzi zaciągnąć do swojej złej roboty, ale z Panem Bogiem walki nigdy nie wygra. Będziemy się modlić, dziękując Bogu za to, co otrzymaliśmy od Niego, za nasze powołanie. O to, abyśmy w stylu Apostołów, w stylu naszych wielkich poprzedników w wierze, w stylu Jana Pawła II mogli nieść świadectwo o Chrystusie w przyszłość naszego życia. Amen.

Homilie grudniowe

Sto pięćdziesiąt lat w służbie Bogu i człowiekowi

Świdnica, 2 grudnia 2007 r.

*Msza św. dziękczynna za 150 lat działalności
Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

Wstęp

Oto stajemy na progu nowego roku liturgicznego. Pierwszy etap tego nowego czasu nazywamy Adwentem. W tym okresie w liturgii Kościoła przewija się wątek podwójnego przyjścia Chrystusa na ziemię. W Adwencie wspominamy pierwsze przyjście Chrystusa, którego pamiątkę będziemy obchodzić w święta Bożego Narodzenia. Otrzymujemy także zachętę do oczekiwania na drugie przyjście Chrystusa, które nastąpi na końcu czasu. Będzie to przyjście w chwale na Sąd Ostateczny. Jesteśmy wezwani przez Kościół do przeżywania Adwentu w postawie modlitewnego czuwania i radosnej nadziei.

Bierzemy sobie do serca skierowane dziś do nas słowa Pana Jezusa, który wzywa nas do czuwania i do gotowości na Jego przyjście. Najlepszą formą przygotowania się do tego wydarzenia jest nasz udział w Eucharystii. W centralnym momencie tego misterium wypowiadamy słowa: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”.

W klimacie modlitewnego oczekiwania i czuwania chcemy skupić się dzisiaj na Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, które obchodzi jubileusz 150 lat swojej działalności. Naszą refleksję rozpocznijmy od przypomnienia sylwetki założyciela tegoż zgromadzenia.

1. Droga życia bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego

Założyciel zgromadzenia naszych sióstr, abp Zygmunt Szczęsny Feliński, syn Gerarda i wygnanki syberyjskiej, Ewy z Wendorffów Felińskiej, urodził się w Wojutynie na Wołyniu 1 listopada 1822 roku w wielodzietnej rodzinie szlacheckiej. Od bogobojnych rodziców otrzymał staranne wychoowanie religijne i patriotyczne. Życiowe ciosy spotkały go już w dzieciństwie. Szybko poznał, co znaczy sieroctwo. W jedenastym roku życia zmarł mu ojciec, a kilka lat później matka została zesłana na Syberię. Dzieci zostały rozdzielone pomiędzy krewnych i przyjaciół. Młodym Zygmuntem, który miał wówczas szesnaście lat, zaopiekował się Zenon Brzozowski. Wielki dramat rodziny zapoczątkował ciernistą drogę życia późniejszego pasterza i wygnańca. Chłopiec Zygmunt zaufał bezgranicznie Opatrzności Bożej. W jednym z listów do przebywającej na Syberii matki napisał słowa: „Ofiarujemy Bogu cierpienia nasze, a On nie wypuści nas ze swej opieki. Gdybym tej ufności nie miał, już byłbym dawno przywieziony do zwątpienia, a może i do rozpaczey”.

W wieku siedemnastu lat młody Szczęsny Feliński wyruszył w szeroki świat bez pieniędzy, bez żadnych majątkości, ale z ufnością w sercu i z różańcem w kieszeni. Podjął studia matematyczne na Uniwersytecie w Moskwie. W listopadzie 1847 roku wyjechał do Paryża, gdzie mógł uzupełnić wykształcenie i przygotować się do roli wychowawcy i nauczyciela synów swojego opiekuna. Po przyjeździe do Paryża Feliński zaprzyjaźnił się z o trzynaście lat starszym od siebie Juliuszem Słowackim. Odwiedzał go bardzo często i był świadkiem jego śmierci. Po rozstaniu z wieszczem zaczął zastanawiać się nad swoim życiem. Doszedł wkrótce do wniosku, że jego drogą życia jest kapłaństwo. Idąc za głosem powołania, wstąpił do seminarium duchownego w Żytomierzu. W roku 1855 w Sankt Petersburgu przyjął święcenia kapłańskie. Wkrótce dał się poznać jako gorliwy kapłan,

profesor filozofii i ojciec duchowny w petersburskiej Akademii Duchownej. Młody ks. Zygmunt Feliński był bardzo wrażliwy na ludzkie cierpienie. Leżał mu na sercu los opuszczonych dzieci polskich wygnańców, chorych oraz starców pozbawionych opieki. Aby ulżyć ich cierpieniom, w roku 1857, a więc 150 lat temu, założył działające do dziś Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

W roku 1862 papież Pius IX mianował ks. Felińskiego arcybiskupem metropolita warszawskim. Sakrę biskupią przyjął 26 stycznia w Petersburgu. Pasterzowanie arcybiskupa Felińskiego przypadło na bardzo trudny okres przed wybuchem powstania styczniowego. Kościoły w stolicy były od czterech miesięcy zamknięte, nasiliły się aresztowania i zsyłki na Sybir. Warszawa z wielką nieufnością i sceptycyzmem przyjęła nowego arcypasterza. Przez wielu był oczerniany i posądzany o współpracę z carem. Arcybiskup Feliński z pokorą przyjmował te ciosy i z wielką gorliwością i odwagą rozwinął działalność duszpasterską zmierzającą do odrodzenia duchowego archidiecezji. Zaraz po przyjeździe do stolicy przywrócił sakralny charakter sprofanowanej katedry św. Jana i kościoła Ojców Bernardynów oraz nakazał otworzyć wszystkie kościoły i wznowić w nich służbę Bożą.

Jednakże arcybiskupowi Szczęsnemu nie było dane długo kierować powierzoną mu owczarnią. Już po szesnastu miesiącach, 14 czerwca 1863 roku, za obronę praw Kościoła i ojczyzny został przez władze carskie skazany na wygnanie w głąb Rosji, do Jarosławia nad Wołgą. Przebywał tam dwadzieścia lat. Jako więzień i zesłaniec nawet wśród największych cierpień i osamotnienia dawał przykład głębokiej wiary i pełnego zaufania wobec zrządeń Bożej Opatrzności. Zwolniony z wygnania w 1883 roku arcybiskup Feliński nie mógł powrócić do swojej owczarni w Królestwie Polskim. Osiadł jako kapelan w biednej wsi galicyjskiej – Dźwiniacze. Dwunastoletni pobyt arcybiskupa Felińskiego w tej wiosce według świadectwa jej mieszkańców okazał się wielkim

błogosławieństwem. Arcybiskup przyczynił się do ożywienia religijnego wiernych, założył we wsi pierwszą szkołę dla dzieci polskich i ukraińskich, zbudował nowy budynek szkolny, klasztor i kościół. Sprowadził do Dźwiniaczki siostry Rodziny Maryi, które oprócz pracy oświatowej niosły pomoc pielęgniarską i charytatywną.

Gdy zbliżał się kres jego doczesnej pielgrzymki, Opatrzność Boża wyprowadziła go z wiejskiego zacisza do królewskiego Krakowa. Tutaj zmarł w pałacu arcybiskupów krakowskich 17 września 1895 roku, w siedemdziesiątym trzecim roku życia, w dniu, w którym Kościół wspomina stygmaty św. Franciszka. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W mowie pogrzebowej ks. Józef Pelczar, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, późniejszy biskup przemyski, dziś święty, podkreślał niecodzienne cnoty zmarłego pasterza: wielką pokorę, prostotę, miłość, ubóstwo, miłosierdzie. W pięć dni później trumnę z ciałem księdza arcybiskupa przewieziono do Czortkowa, a następnie do Dźwiniaczki. Po odzyskaniu niepodległości Warszawa upomniała się o swego pasterza. W 1921 roku doczesne szczątki abp. Felińskiego spoczęły w podziemiach katedry warszawskiej.

Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński, pewnego dnia powiedział do wiernych stolicy: „Wstąpcie do katedry, zejście do podziemi, tam leży człowiek, o którym mówiono, że przegrał, a to jest zwycięzca”.

Osiemnastego sierpnia 2002 roku na krakowskich Błoniach Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał beatyfikacji naszego wielkiego rodaka, którego życiową dewizą były słowa: „Bo być Polakiem to żyć godnie i uczciwie”. W homilii Papież powiedział m.in. słowa: „Błogosławiony Zygmunt Szczęśny Feliński, arcybiskup warszawski w trudnym czasie niewoli narodowej, wytrwale wzywał do ofiarności na rzecz ubogich, do otwierania instytucji wychowawczych i zakładów dobroczynnych [...]. Napisano o nim, że w czasie swego wygnania, w ucisku wszechstronnym, w ubóstwie modlitwy

trzymał się tylko ciągle krzyża i oddawał się miłosierdziu Bożemu”.

2. Siostry franciszkanki Rodziny Maryi – duchowe córki bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego

Pięknym owocem życia bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego jest Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Tak jak każde żeńskie zgromadzenie zakonne, tak i franciszkanki Rodziny Maryi realizują benedyktyńskie hasło: *Ora et labora* – „Módl się i pracuj” – pielęgnowanie duchowej więzi z Bogiem przez modlitwę oraz praktykowanie czynnej miłości bliźniego, zwłaszcza ludzi opuszczonych, biednych i ubogich. W ciągu 150 lat siostry franciszkanki Rodziny Maryi służą z oddaniem ludziom potrzebującym. W latach powojennych prowadziły i do dziś prowadzą liczne zakłady dla dzieci specjalnej troski, domy opieki społecznej. Służą dzieciom i osobom starszym upośledzonym fizycznie i umysłowo. Przez posługę sióstr Bóg przekazał nam wiele swojej miłości i dobroci.

Siostry franciszkanki Rodziny Maryi posługują głównie w Polsce, w Brazylii, na Ukrainie, na Białorusi i w Rosji. Aktualnie w Polsce mają trzy prowincje (Matki Bożej Niepokalanej, Najświętszego Serca Jezusowego i św. Józefa), które w sumie liczą siedemdziesiąt pięć placówek i ponad 700 sióstr. W Brazylii zgromadzenie ma sześćdziesiąt pięć domów i ponad 380 sióstr, na Wschodzie zaś dziewięć placówek i ponad trzydzieści sióstr. W sumie w całym świecie w 145 placówkach posługuje ponad 1100 franciszkanek Rodziny Maryi.

Cieszy nas to, że po drugiej wojnie światowej przybyły także na ziemię zachodnie, na Dolny Śląsk, i dołączyły do zgromadzeń zakonnych, które tu powstały mniej więcej w tym samym czasie, w okresie niewoli: do sióstr elżbietanek, jadwizanek i marianek.

Dziś na Eucharystii dziękujemy Panu Bogu za dar siostr franciszkanek, za dobro, które przekazał przez ich trwającą już 150 lat posługę, i wypraszamy dla nich i dla innych zgromadzeń obfitość łask oraz dar nowych powołań, by trwało wśród nas siostrzane świadectwo ewangelicznej miłości.

Zakończenie

Powróćmy na koniec do ogłoszonego dziś słowa Bożego. Apostoł Paweł mówił do nas: „[Bracia], rozumieście chwilę obecną: teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. [...] Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła! [...] Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa” (Rz 13,11-12.14). Wraz z siostrami i całym Kościołem obierzmy sobie te słowa za program przygotowania się do świąt Bożego Narodzenia i na dalszy etap naszego oczekiwania na powtórne przyjście Pana. „Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła!” Amen.

Adwent – czas tęsknoty za Bogiem

Niwa, 2 grudnia 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
kościół pw. św. Wita*

1. Oczekiwanie na przyjście Pana

Dzisiaj mamy pierwszą niedzielę Adwentu. Wczoraj zakończył się stary rok kościelny, w trakcie którego wiele razy zastanawialiśmy się nad powołaniem. Hasłem minionego roku były słowa: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*. Dzisiaj rozpoczynamy nowy rok liturgiczny, którego hasłem są

słowa: *Bądźmy uczniami Chrystusa*. Przez cały rok każdy z nas zechce na nowo stawać się uczniem Chrystusa.

Pierwszy etap roku liturgicznego to czas radosnego Adwentu. Wiemy dobrze z dotychczasowej edukacji religijnej, że są to dni, które mają nas przygotować do obchodów świąt Bożego Narodzenia. W Adwencie powracamy do czasów, kiedy ludzkość oczekiwała na pierwsze przyjście Syna Bożego. Adwent jest też wypełniony myślą eschatologiczną. Kościół każe nam w postawie rozmodlenia i czuwania oczekiwać na drugie przyjście Chrystusa, które będzie przyjściem w chwale i glorii na Sąd Ostateczny. Ewangelia dzisiejsza, pochodząca od Ewangelisty Mateusza, przypomina nam wyraźnie o drugim przyjściu Jezusa. Nie wiemy, kiedy to nastąpi, ale zgodnie z życzeniem Pana Jezusa powinniśmy oczekiwać na Jego przyjście.

W każdej Mszy Świętej wyrażamy prawdę, że trwamy w oczekiwaniu, głosimy bowiem słowa: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. Adwent jest czasem wielkiej tęsknoty za Bogiem. Tak jak kiedyś naród izraelski pouczany przez proroków oczekiwał na Mesjasza, oczekiwał na obecność Pana Boga na ziemi, tak my dzisiaj znajdujemy się między pierwszym a drugim przyjściem Pana Jezusa. Winniśmy się starać, aby Jezus Chrystus, Ten, który dwa tysiące lat temu się narodził, który nas odkupił, który odszedł do nieba – stał się naszym Przyjacielem. W Adwencie, w okresie przedświątecznym powinna zrodzić się w nas tęsknota za Panem Bogiem, potrzeba nawiązywania każdego dnia modlitewnego kontaktu z Nim oraz inicjatywa podejmowania dobrych uczynków. Apostoł Paweł wezwał nas też, byśmy powstali ze snu, bo „noc się posunęła, a przybliżył się dzień” (Rz 13,12).

2. Podwójne adwentowe zadanie

W Adwencie czeka nas jakby podwójne zadanie. Z jednej strony mamy pogłębiać przyjaźń z Panem Bogiem i wyrabiać w sobie tęsknotę, by przy Nim być, by z Nim rozmawiać, by Go kochać, by wyrażać Mu wdzięczność za to, że jest, że nas kocha, że nas stworzył i czuwa nad nami, że pomaga nam być dobrymi. Niech nas ogarnie duch modlitwy, zanim staniemy przed Jezusem w noc narodzenia i będziemy dziękować za to, że przyszedł do nas, że przyjął nasze ludzkie ciało i nasz ludzki los, że nas nauczył, jak mamy żyć, i że oddał za nas życie. Niech to oczekiwanie napełni nas wszystkich tęsknotą za pełniejszą przyjaźnią z Panem Bogiem poprzez Boga Wcielonego, Jezusa Chrystusa, który jest z nami. W każdej Eucharystii jest dostępny, poucza nas i daje się nam w Komunii Świętej.

Stoi przed nami także drugie zadanie, byśmy zwlekali z siebie uczynki ciemności i przyodziewali się w zbroję światła. Adwent jest czasem zrywu ku dobremu, zrywu ku pełnieniu dobrych uczynków. Wiemy, że sami o ludzkich siłach tak mało możemy, tak jest nam trudno zwyciężać zło dobrem, tak trudno nam o cierpliwość, o rozmodlenie, o wrażliwość na innych ludzi, o postawę służebną, dlatego ciągle potrzebujemy Bożej pomocy.

3. Bierzmowanie – dar Ducha Świętego dla większej przyjaźni z Bogiem

Młodzież tu obecna otrzymuje dzisiaj dary Ducha Świętego, ale pamiętajmy, że wszyscy uczestnicy Eucharystii są odbiorcami tych darów. Młodzież w sakramencie bierzmowania otrzymuje je w sposób szczególny, ale wszyscy są ich odbiorcami, byśmy ozdobieni tymi darami mogli w mocy Ducha Świętego przyjaźnić się z Bogiem i Nim się cieszyć. Jakże cieszyli się aniołowie nad grotą betlejemską! Anioł

mówił: „Oto zwiastuję wam radość wielką [...]: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel” (Łk 2,10-11). Jakie to ważne, byśmy się cieszyli Panem Bogiem. Duch Święty uzdalnia nas do takiej postawy, do modlitwy, do pełnienia dobrych uczynków.

Módlmy się za dziewczęta i chłopców tu obecnych, żeby przez przyjęcie tych darów stali się mądrzejsi, by bardziej pokochali Pana Boga, by łatwiej było im się modlić, by tęsknili za Eucharystią i z radością przychodzili na niedzielną Mszę Świętą. Módlmy się także, by pięknie postępowali, by dziewczęta były wspaniałymi córkami dla rodziców, chłopcy zaś wspaniałymi, posłusznymi, dobrymi synami, żeby wszyscy byli też dobrymi uczniami. Chcemy się za was modlić również o to, żebyście później znaleźli swoje miejsce w społeczeństwie, byście nie musieli wyjeżdżać do Irlandii czy innych krajów zachodnich, byście pozostali wśród nas, na polskiej ziemi, przy rodzicach, przy waszych krewnych, byście tu znaleźli warunki do życia, do wypełnienia waszego powołania. Modlimy się o to już od dawna, ale Pan Bóg każe nam jeszcze czekać cierpliwie na polepszenie warunków życia. Nam starszym bardzo zależy na was, byście wygrali ziemskie życie, bo ono jest tylko jedno. Przeżyjcie je nie byle jak, ale mądrze, w prawdzie, w miłości, na służbie drugim. Każdego dnia starajcie się stawać darem dla każdego człowieka i tak żyć, żeby innym z wami było dobrze. Bez pomocy Bożej tego nie osiągniemy, dlatego Kościół obdarza was darem mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, bojaźni Bożej i pobożności. Modlimy się o to, byście te dary przyjęli i by one was przeobraziły w lepszych ludzi, w mądrzejszą i lepszą młodzież, byście też pięknie przeżyli zbliżające się święta. Niech tak się stanie. Amen.

Bierzmowanie – świadoma prośba o sakrament

Bystrzyca Górna, 3 grudnia 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Wniebowzięcia NMP*

Wstęp

Każdy sakrament winniśmy przyjmować w postawie wiary. Mówimy, że sakrament zakłada wiarę i ją pomnaża. Pan Jezus w Ewangelii powiedział: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony” (Mk 16,16). Na samym początku chrześcijaństwa Ewangelia była głoszona ludziom dorosłym, należało najpierw w nią uwierzyć, a kto w nią uwierzył, przyjął ją i uznał, że jest prawdziwa, że jest dla niego i będzie nią żył, mógł przyjąć chrzest. Najpierw wiara, potem sakrament. Szybko jednak sytuacja się zmieniła, Kościół zaczął chrzczyć niemowlęta. Wiadomo, że małe dziecko nie może wyznawać wiary, bo jeszcze nie ma rozeznania, pierwiastki duchowe istnieją w nim dopiero w załączku, ale chrzczymy dzieci w wierze Kościoła, a konkretnie w wierze rodziców. Dlatego gdy podczas chrztu stawia się pytanie o wiarę, wówczas rodzice naturalni i rodzice chrzestni tę wiarę wyznają i zobowiązują się, że chrzczone dziecko będzie w wierze wychowane. Jeżeli takiego zobowiązania nie ma, księża czasem odmawiają chrztu, bo chrzest jest zobowiązaniem do doprowadzenia tego dziecka do świadomego wyznawania wiary. W przypadku sakramentu bierzmowania jest to jaśniejsze, bo jesteście już wierzący, w każdą niedzielę wyznajecie wiarę podczas Mszy Świętej czy też w codziennym pacierzu. W tej właśnie wierze przyjmujecie sakrament bierzmowania. Kto by nie wierzył, ten nie powinien przystępować do tego sakramentu, gdyż byłoby to świętokradztwem. Dlatego

wypowiadaliście tutaj słowa: „Pragniemy, aby Duch Święty, którego otrzymamy, umocnił nas do mężnego wyznawania wiary”, czyli prosiliście o umocnienie do mężnego wyznawania wiary i do postępowania według jej zasad. Podejmujecie bardzo ważne zobowiązanie, że będziecie postępować zgodnie z zasadami wiary.

1. Konieczność troski o wiarę osobistą

Kto to jest człowiek wierzący? Człowiek wierzący to nie tylko ten, kto przyjmuje, że Pan Bóg jest, ale to przede wszystkim ten, kto z Bogiem rozmawia, kto jest przyjacielem Pana Boga, kto Pana Boga kocha, kto chce przebywać w Jego obecności. Pytam was, czy tak samo jest z wami? czy kochacie Pana Boga? czy chcecie z Nim być, z Nim rozmawiać każdego dnia, czyli modlić się, uczęszczać na niedzielną Eucharystię? Na tym polega nasza wiara. Chodzi o to, żeby ona nie była byle jaka, ale żeby była żywa, ciepła, żeby wyrażała się w cieszeniu się Panem Bogiem, w rozmowie z Nim. Przyjmujecie dary Ducha Świętego, byście taką wiarę przeżywali, byście się więcej niż dotąd cieszyli Panem Bogiem. W wierze jest też ważne posłuszeństwo Bogu: Panie Boże, kocham Cię, dlatego będę wypełniał to, do czego mnie zobowiązałeś, bo to jest dla mojego dobra. Ksiądz proboszcz tak pięknie mówił o tym, żebyście się nie dali zbałamucić, bo szatan nigdy nie wyjeżdża na urlop. Dzisiaj ma wielkie możliwości działania przez media, przez telewizję, radio i prasę. Zobaczcie, ile jest laickiej prasy, ile jest kanałów telewizyjnych, gdzie się szerzy bezbożne myśli.

2. Maryja przykładem radości w Bogu i z Boga

Ksiądz proboszcz wspomniał o Matce Bożej Leżajskiej, wy też macie świątynię maryjną Wniebowzięcia Matki Bożej. Maryja jest dla nas przykładem zawierzenia Panu Bogu.

Jak Ona się Bogiem cieszyła! W Adwencie Matka Boża powinna stać się nam bardzo bliska. Znamy Ją z majówek, z październikowego różańca, ale pamiętajcie, że Matka Boża jest nam najbliższa w Adwencie. Ona najpiękniej oczekiwała na Jezusa, tęskniła za Nim, nosiła Go i porodziła, potem wychowała. Maryja się cieszyła, co wyraziła też w słowach: „I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47). Ta radość z Pana Boga, że Pan Bóg jest, że nas kocha, że nam pomaga, niech będzie i waszą radością. Pamiętacie, co powiedziała podczas zwiastowania w Nazarecie: „Oto ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38), wyraziła tym gotowość na wypełnienie woli Bożej. Jeśli będziecie Pana Boga słuchać, wypełniać Jego wolę, to wygracie swoje życie doczesne i wieczne. Dlatego modlimy się, żeby dary Ducha Świętego was opromieniły i uzdolniły do przeżywania wiary pełnej, do przeżywania miłości do Pana Boga, radości z Pana Boga i wierności Jego prawu. Niech dary mądrości i rozumu, rady i męstwa, bojaźni Bożej i umiejętności oraz pobożności pomogą wam w tym stylu przeżywać wiarę. Amen.

Ku pamięci górniczego trudu

Wałbrzych, 4 grudnia 2007 r.

*Msza św. z okazji poświęcenia pomnika Pamięci Górnictwa Wałbrzyskiego
kościół pw. św. Aniołów Stróżów*

1. Św. Barbara naszą patronką

Przed trzema dniami rozpoczęliśmy Adwent, okres przygotowania do świętowania Bożego Narodzenia. W pierwszym tygodniu Adwentu przypadają trzy ważne dni liturgiczne: dzień dzisiejszy, 4 grudnia – wspomnienie św. Barbary;

6 grudnia – wspomnienie św. Mikołaja, i 8 grudnia – uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Dzień św. Barbary należy do górników, dniem św. Mikołaja cieszą się najbardziej dzieci, uroczystość Niepokalanego Poczęcia jest wielkim świętem dla całego Kościoła.

Dzisiaj wraz z braćmi górnikami zatrzymujemy się przed postacią św. Barbary. Legenda całkowicie zasłoniła nam historyczną prawdę o tej świętej. Według tradycji jej ojciec, poganin, uwięził ją jako chrześcijankę w wieży i wydał na śmierć. Było to około 306 roku, w czasie wielkich prześladowań. Ludzie ginęli za Chrystusa. Wśród nich oddała życie św. Barbara. To na niej wypełniły się słowa Pisma Świętego, dziś czytane na liturgii: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: «Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź». Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,35-39).

Nic nie zdołało odłączyć św. Barbary od miłości do Chrystusa: żadne przeciwności, żadne tortury, nawet śmierć. Barbara kochała Chrystusa miłością niespotykaną, niezwykłą. Natchniony autor księgi Pieśni nad Pieśniami, jak słyszeliśmy przed chwilą, mówił nam o takiej miłości w słowach: „Bo jak śmierć potężna jest miłość [...], żar jej to żar ognia, płomień Pański. Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki” (Pnp 8,6a-7a).

Św. Barbara wypełniła także słowa Chrystusa: „Kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa” (Łk 9,24). Barbara straciła życie ziemskie z powodu Chrystusa, ale zyskała o wiele szczęśliwsze życie w niebie.

2. Nasze świadectwo o Chrystusie

Czyż w obliczu przykładu św. Barbary nie zawstydzą nas nasza ułomna miłość do Chrystusa i nasze niedoskonałe, czasem bardzo blade o Nim świadectwo? Apostoł dziś pytał: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?”. Czy moglibyśmy to samo pytanie postawić sobie? Czy możemy tak samo odpowiedzieć, „że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”?

Siostry i bracia, zachęcamy się do większej miłości do Chrystusa, którego przyjdzie na świat i zamieszkanie z nami będziemy wnet wspominać w czasie nadchodzących świąt. Zachęcamy się do składania bardziej zdecydowanego i klarownego świadectwa o Chrystusie, naszym Królu, Nauczycielu, Mistrzu i Zbawcy. Niech tę miłość do Niego i świadectwo o Nim wytyczają Jego słowa, dziś w ewangelii przypomniane: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!” (Łk 9,23).

Mówisz, że jesteś wierzący, że jesteś chrześcijaninem, katolikiem, ale czy zapierasz się samego siebie, żeby pójść na niedzielną Eucharystię, żeby nie dokuczać żonie, żeby podjąć dialog z człowiekiem, z którym nie rozmawiasz, bo mówisz, że cię obraził albo skrzywdził?

Mówisz, że idziesz za Chrystusem, że jesteś członkiem Jego Kościoła, bo jesteś ochrzczony, ale czy co dnia bierzesz krzyż swój i naśladujesz Tego, za Kim rzekomo idziesz? A więc bierzesz krzyż? Potrafisz przyjąć niesłuszne cierpienie? Pogodziłeś się z chorobą, która ci coraz bardziej dokucza? Jesteś miłosierny i cierpliwy wobec swoich domowników?

Czy naśladujesz Chrystusa, który w pokorze przyjmował bluźnierstwa i niesprawiedliwe ludzkie osady?

Są jeszcze inne słowa w dzisiejszej ewangelii, które nie powinny ująć naszej uwagi: „Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydzi, tego Syn Człowieczy wstydić się będzie, gdy przyjdzie w swojej chwale oraz w chwale Ojca i świętych aniołów” (Łk 9,26). Jak to jest, czy nigdy nie wstydiłeś przyznać się, że Chrystus ma rację, że Kościół ma rację, gdy broni życia poczętego, gdy przypomina o czystości przedmałżeńskiej, o wierności małżeńskiej? Czy słyszałeś o tym, jakie sztuki grają w teatrze w Wałbrzychu, w twoim mieście, jak się niektórzy wyśmiewają z prawd wiary i obrażają uczucia religijne ludzi wierzących? Naprawdę to cię nie obchodzi, że takimi treściami karmi się dzieci i młodzież? „Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydzi, tego Syn Człowieczy wstydić się będzie”. Miejmy to dzisiaj na uwadze, gdy wspominamy św. Barbarę, która tak jednoznacznie opowiedziała się za Chrystusem, aż do pójścia za Niego na śmierć.

3. Św. Barbara jako patronka górników

W trzecim, końcowym punkcie naszej refleksji popatrzymy jeszcze na św. Barbarę jako na patronkę górników. Wiemy, że jej figury spotykamy w kopalniach, nad ziemią i pod ziemią. Wałbrzyszan nie trzeba przekonywać, że górnicy to ludzie trudnej i niebezpiecznej pracy. Raz po raz słyszymy o wypadkach kopalnianych, w których giną ludzie. Zauważmy, że dzięki pracy górników mamy w naszych domach ciepło. Nasze miasta są zazwyczaj ogrzewane przez elektrociepłownię, opalane węglem. Wiemy, że węgiel, „czarne złoto” wydobywane z ziemi, nadal jest podstawowym źródłem energii.

Górnicy to ludzie ciężkiej pracy. Zauważamy, że podejście do pracy bywa dzisiaj niewłaściwe. Kościół nam przypomina, że praca nie jest towarem, że praca jest nie tylko

źródłem utrzymania, ale powinna być też środkiem naszego uświęcenia. Przez pracę przekształcamy nie tylko świat, ale i samych siebie. Trzeba się również przez pracę doskonalić, wzrastać duchowo. Przez pracę oddajemy także cześć Bogu. Dobra praca może być naszą modlitwą. Przez pracę służymy innym ludziom. Stąd też to, co robimy, winniśmy czynić jak najlepiej.

W patronalne święto naszych górników dziękujemy Bogu za ich trud. Tu, w Wałbrzychu, wspominamy ludzi, którzy kiedyś trudzili się w kopalniach, dla których kopalnie były jakby drugą rodziną. Wczuwamy się w ich nostalgię, tęsknotę za utraconym światem. Składamy im hołd i wyrażamy wdzięczność za ich przepracowane lata nad wydobywaniem czarnego kruszcu. Dzisiaj po Mszy Świętej odsłonimy i poświęcimy pomnik Pamięci Górnictwa Wałbrzyskiego. Niech przypomina potomnym świetlaną górniczą przeszłość tego miasta. Niech wyzwala w nas wdzięczność wobec Pana Boga i wobec pionierów wałbrzyskiego górnictwa. Wszystkich górników żyjących i tych, którzy już poszli na wieczną szychtę, wszystkich zabiegających o to, by pamięć o górniczej przeszłości tego miasta trwała, oraz tych, którzy zabiegali o wzniesienie tego znaku pamięci, tego pomnika – wszystkich polecamy dziś Bożej Opatrzności i opiece św. Barbary. Niech dobry Bóg błogosławi naszym wałbrzyskim górnikom i tym, którzy pielęgnują ich tradycje, niech błogosławi wszystkim górnikom w Polsce i na całym świecie. Amen.

Pan jest moim Pasterzem – Chrystus niezawodnym Przyjacielem

Świdnica, 5 grudnia 2007 r.

Msza św. w kościele pw. św. Józefa

1. Chrystus kontynuuje swoją misję w terażniejszości

Wysłuchaliśmy słów Ewangelii według św. Mateusza, która ukazuje nam Jezusa służącego ludziom. Jest On dla ludzi zbawieniem, niesie im pomoc. Wyszedł na wzniesienie, zwane Górą Błogosławieństw, która leży od strony północnej Jeziora Galilejskiego. Ludzie przyprowadzali tu ułomnych, niewidomych, głuchych, chromych i tych wszystkich, którzy się źle mieli, a On ich uzdrawiał. Tłumy, widząc, że niewidomi odzyskują wzrok, chromi chodzą, niemi mówią, wielbiły Boga Izraela. Chrystus dbał o wszystkich, leczył choroby, karmił głodnych, ale przede wszystkim zabiegał o to, by ludzie mieli zdrowe wnętrza. Ten sam Chrystus od tamtego czasu zawsze jest z nami. Przed swoim odejściem powiedział: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Spotykamy Go na świętej liturgii, gdy sprawujemy wielką tajemnicę wiary. To jest ten sam Chrystus, który dla tamtych ludzi, których spotkał, stał się siłą życia, czynił cuda, niósł pomoc. To samo czyni względem nas, nas też wspomaga, nasi chorzy otrzymują pomoc fizyczną, odzyskują zdrowie, przecież raz po raz słyszymy o cudownym uzdrowieniu. Czyni to ten sam Chrystus. Poniawia z nami ucztę eucharystyczną, którą ustanowił, i na tej uczcie jest naszą mocą i siłą, jest naszym Dobrym Pasterzem.

2. „Choćbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękę”

Przed chwilą zostały odczytane słowa Psalmu 23: „Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie” (w. 1). Każdy

z nas powinien powtarzać te słowa, prawdziwe na wskroś. Chrystus jest naszym Pasterzem, moim Pasterzem, a jeśli On jest moim Pasterzem, jeśli On mnie kocha, to niczego mi nie braknie. W trzeciej zwrotce są też ważne słowa: „Chciałbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną”. Wszyscy w naszym życiu przechodzimy przez ciemne doliny, to są chwile załamania, trudne doświadczenia, choroby, zmartwienia, to są chwile, kiedy jesteśmy – jak to się mówi popularnie – zdołowani przez innych ludzi. To ważne, byśmy pamiętali, przechodząc przez te ciemne doliny, przez te życiowe doświadczenia, że On jest zawsze z nami. Ludzie czasem zawodzą, ale jest jeden Przyjaciel, który nigdy nie zawiedzie, nie zapomni, który jest jak dobry pasterz.

Ostatnio byłem świadkiem takiej ciemnej doliny w pewnej rodzinie z dekanatu Piława Górna. Zaproszono mnie na bierzmowanie w domu prywatnym, bo dziewczynka nie mogła przyjść do kościoła, żeby z koleżankami i kolegami wspólnie przyjąć dary Ducha Świętego. W tej rodzinie młodszy brat owej dziewczynki zginął, rodzicom pozostała córka. Córka zaś kilka miesięcy temu zachorowała na jakąś chorobę, której lekarze nie mogą rozpoznać. Przestała normalnie mówić, nie może się uczyć. Rodzice chodzą do kościoła, pilnują Mszy Świętej. To jest dla nich ciemna dolina, ale nie załamali się w tym doświadczeniu. Na adoracji przy Jezusie Chrystusie niech te słowa nam się przypominają: „Chciałbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną”, zwłaszcza gdy przechodzimy etapy ciemnej doliny, etapy cierpienia, doświadczenia złości ludzkiej.

Kiedy posługiwałem we Wrocławiu, w parafii Świętej Rodziny, będąc w odwiedzinach u pewnej starszej pani, po modlitwie wstępnej zapytałem o dzieci. Kobieta odpowiedziała, że wszystkie ptaszki już odfrunęły poza jednym i zaprowadziła mnie do sąsiedniego pokoju, żeby mi go poka-

zać. Zobaczyłem tam leżącą w łóżeczku córkę, osiemnastoletnie niesprawne dziecko, z jej ust toczyła się piana. Byłem przerażony i nie wiedziałem, jak się zachować. „To jest moje dziecko, moja córka, mój krzyż – mówiła kobieta – starsze dzieci prosiły mnie, żebym oddała ją do zakładu opiekuńczego, ale się nie zgodziłam i powiedziałam, że dopóki mam siły, będę przy tym dziecku”. Byłem tym wewnętrznie poruszony, kiedy jako młody ksiądz spotkałem się z cierpieniem ludzkim. Potem tę matkę spotkałem w kościele i widziałem, z jaką miłością i pobożnością przystępowała do Komunii Świętej. To z niej czerpała siłę do dźwignania swojego krzyża, moc do przejścia przez swoją ciemną dolinę.

3. Jezus objawia swoją moc w Eucharystii

„Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). Jezus Chrystus żyje, jest z nami, dlatego tak cenimy Eucharystię, dlatego księża czynią wszystko, żeby swoich parafian przyciągać na Mszę Świętą, bo wiedzą, jakie to ważne. Dla nas kapłanów to jest źródło mocy, gdzie nabieramy sił do naszej pracy kapłańskiej, do służby Panu. Dla was także jest to miejsce uzdrowienia duchowego, nabierania sił duchowych do dalszej drogi, do przejścia przez ciemną dolinę. Jezus z nami idzie. Módlmy się, by w tym czasie, kiedy chcemy zaprosić Pana Boga pełniej w nasze życie, towarzyszyła nam świadomość, że Jezus jest naszym Dobrym Pasterzem, że nas wspomaga i obdarza swoją mocą. Cieszymy się tym, że mamy takiego Pasterza, który nas prowadzi: „Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie”. Tęgo Pasterza kochajmy, za tym Pasterzem podążajmy, wiedząc, że On nas przeprowadzi przez każdą ciemną dolinę i zawsze będzie naszą mocą, zawsze będzie nam pomagał. Amen.

Duch Święty pomaga stać się świadkiem Chrystusa Sługi

Pszemno, 6 grudnia 2007 r.

*Msza św. odpustowa z udzieleniem sakramentu bierzmowania
podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. św. Mikołaja*

Nasze rozważania poświęcimy w pierwszej kolejności Duchowi Świętemu – ze względu na udzielany dzisiaj sakrament bierzmowania, oraz patronowi waszej parafii, św. Mikołajowi.

1. Posługa Kościoła realizowana wichrem Pięćdziesiątnicy

W każdą niedzielę w południe jest transmisja modlitwy *Anioł Pański* z Watykanu. O tej porze łączyliśmy się z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, kiedy żył, a teraz z Benedyktem XVI. Kto ma czas i nie jest akurat w kościele, może przez telewizję złączyć się z Papieżem w tej modlitwie. Przypomnijmy sobie, że Papież zachęcał nas od samego początku do odmawiania tej modlitwy o godzinie dwunastej, gdy biją dzwony. Zaczyna się ona od słów: „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha Świętego”. Otóż największe dzieło w dziejach świata, poczęcie Jezusa w łonie Maryi, dokonało się za sprawą Ducha Świętego. W nadchodzące święta będziemy wspominać to wydarzenie i dziękować za nie Panu Bogu, będziemy się nim na nowo radować.

Chrystus Pan tak często mówił potem o Duchu Świętym. Pewnego razu zaszedł do synagogi, by czytać Pismo Święte, podano Mu księgę proroka Izajasza. Jezus odczytał słowa: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę [o zbawieniu]” (Łk 4,18; por. Iz 61,1). A gdy skończył czytać, ludzie

czekali na homilię. Homilia Pana Jezusa do tych słów biblijnych była krótka: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4,21). Pan Jezus wyznał, że to, co robi i co mówi, robi to w mocy Ducha Świętego. Cała męka Chrystusa i Jego zmartwychwstanie dokonały się w mocy Ducha Świętego.

Pan Jezus obiecał uczniom dary Ducha Świętego. Polecił im nie odchodzić z miasta i czekać w Wieczerniku na wypełnienie obietnicy, która spełniła się pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu, tam gdzie przebywali wraz z Maryją. W mocy Ducha Świętego, który został im dany, Apostołowie poszli z misją otrzymaną od Jezusa głosić Ewangelię. W dzisiejszej ewangelii słyszeliśmy, jak to Jezus wcześniej posyłał swoich uczniów. Najpierw wybrał dwunastu, potem wysłał siedemdziesięciu dwóch. Posłał ich, żeby głosili pokój, radosną wieść o zamieszkaniu Boga pośród ludzi. Późniejsze głoszenie o Jezusie, o Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu też dokonywało się w mocy Ducha Świętego. Dzisiejsze nauczanie Kościoła i papieża dokonuje się również w mocy Ducha Świętego. Sprawowanie liturgii, sakramentów świętych, działalność charytatywna Kościoła dokonują się w mocy Ducha Świętego.

2. Aktualność daru Pocieszyciela

I oto wy, młodzi, otrzymujecie dzisiaj te same dary Ducha Świętego. Ten sam Duch Święty, który sprawił, że Maryja poczęła Syna Bożego, który potem spoczął na uczniach Pańskich i przekształcił ich w nowych, odważnych ludzi, dzisiaj zstępuje na was. Podejmujecie podobne zadanie, na progu waszej dojrzałości jesteście przez Niego posłani, byście byli Jego świadkami, byście też nieśli pokój do waszych rodzin, do waszej szkoły i tam gdzie przebywacie, byście nieśli słowo pogodne, pełne nadziei, życzliwe. Takie jest wasze zadanie, które wyrasta z faktu przyjęcia dzisiaj daru Ducha Świę-

tego. Duch Święty chce was przeobrazić w świadków Chrystusa i obdarza was mocą do składania świadectwa o Chrystusie, żeby przedłużać misję podjętą przez Apostołów i uczniów Pańskich.

3. Wielkość człowieka wyraża się w jego gotowości do dawania

Popatrzcie, jak pięknie wypełnił swą misję wasz patron, św. Mikołaj. Trzy wieki po swoim odejściu Jezus powołał go do kapłaństwa, a potem uczynił biskupem. Mikołaj został posłany za wzorem Apostołów i ich następców. Pochodził z Azji Mniejszej. Należy podkreślić, że nie jest to postać bajkowa, ale historyczna. Był dobrym pasterzem, niósł pokój, niósł dobroć jako kapłan, a potem jako biskup. Zapisał się w historii jako człowiek wielkiej dobroci, który innych ludzi ciągle czymś obdarowywał: i dobrym słowem, i darami materialnymi. Dokumenty i legendy mówią o nim, że był człowiekiem żyjącym dla drugich, składał świadectwo o Chrystusie poprzez czyny miłości. Bądźmy wszyscy podobni do św. Mikołaja. Na pamiątkę w dzień jego święta obdarowujemy się prezentami. Sens tego świętowania polega na dawaniu, a nie na przyjmowaniu prezentów. Człowiek jest większy w dawaniu niż w otrzymywaniu. Lubimy otrzymywać, to nas cieszy, ale ludzie, którzy te prezenty przygotowują, którzy je fundują, są więksi od tych, którzy je otrzymują. Człowiek dający z serca jest zawsze większy od biorącego.

Dzisiaj młodzieży mówiłem, że jest takie zdanie Pana Jezusa, którego nie ma w Ewangeliach, a które przytoczył św. Paweł podczas pożegnania z chrześcijanami w Efezie, gdy od nich odpływał, a mianowicie: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20,35). Nie jest ważny i wielki ten, który dużo ma, ale ten, który dużo daje. Naszym zadaniem jest stawianie się świętymi Mikołajami dla innych: dla mamy, dla taty, dla dziecka, dla babci, dla koleżanki,

dla kolegi. Sprawiajmy innym radość naszym uśmiechem, naszym dobrym słowem, a także podarkami materialnymi, na jakie nas stać. Ludzi hojni w dawaniu są ludźmi Ewangelii. Niech św. Mikołaj wyprosi nam tę łaskę, byśmy byli do niego podobni, byśmy byli dla innych.

4. Janusz Korczak – konsekwentny w darze z siebie dla innych

Przypomnę na zakończenie postać Janusza Korczaka. Był on Żydem, wielkim wychowawcą dzieci, który kochał dzieci. Gdy transport dzieci został skierowany do Treblinki na zagazowanie, on z nimi pozostał. Jeden z gestapowców dowiedział się, że to jest ten sławny Korczak, którego książkę czytał, nawet zapytał go o to, by się upewnić. Ten to potwierdził. Gestapowiec chciał go uwolnić i pozwolił mu uciec, aby uniknąć strasznej śmierci. Korczak nie zgodził się, mówiąc, że nie chce opuścić swoich wychowanków, i pojechał z dziećmi na śmierć. W Jerozolimie stoi jego pomnik, pomnik człowieka, który był cały dla innych, nie pozostawił swoich podopiecznych samych nawet w chwili umierania.

Patrzcie i bierzcie przykład z bohaterów, a nie z tych, którzy dają antyświadeństwo. Duch Święty was wyposaża, byście byli świadkami, byście nieśli pokój ludziom przez swoją dobroć, miłość, uczciwość. Niech tak się stanie. Amen.

Kapłaństwo służebne wsparte orędownictwem Maryi

Świdnica, 8 grudnia 2007 r.

*Msza św. z udzieleniem świeceń prezbiteratu oraz przyjęciem
stroju duchownego przez alumnów WSD Diecezji Świdnickiej
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

Wstęp

Po przyjęciu Komunii Świętej odśpiewaliśmy hymn wdzięczności dla Pana Boga: *Ciebie Boga wystawiamy*. W słowach tego hymnu podziękowaliśmy Panu Bogu za Matkę Najświętszą, za Jej Niepokalane Poczęcie, za to, że Bóg Ją wybrał i ozdobił od początku świętością. Nappełnił Ją świętością od chwili poczęcia, by mogła urodzić i wychować nam Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Podziękowaliśmy także za dar nowego kapłana w naszej diecezji i dar dwudziestu dwóch alumnów, którzy przyjęli strój duchowny i w ten sposób przybliżyli się do celu, jakim jest kapłaństwo.

1. Maryja wzorem oddania Bogu i człowiekowi

W Matce Najświętszej mamy wspaniały wzór, jak służyć Bogu i człowiekowi, jak zdobywać świętość. Dzisiejsza liturgia zestawiała Maryję z pierwszą niewiastą, która żyła w raju. Tamta niewiasta zawiodła, w pewnej chwili nie posłuchała poleceń Boga. To nieposłuszeństwo jej oraz jej męża Adama ściągnęło na świat nieszczęście. Każde bowiem nieposłuszeństwo Panu Bogu sprowadza na człowieka nieszczęście i chaos na świat. Trzeba było czekać wieki, żeby przysłała nowa Niewiasta, druga Ewa, Ewa nowego czasu, Niewiasta, która – jak wiemy – nie zawiodła. Niewiasta ta była pełna łaski, „błogosławiona między niewiastami”. Zbawienie, które jest darem Chrystusa dla każdego człowieka, ogarnęło Maryję w pełni,

obejmowało przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Zanim Jezus umarł na krzyżu i zmartwychwstał, Maryja przyszła na świat jako poczęta bez grzechu. W czasie ziemskiego życia była najpełniej zjednoczona z Chrystusem, była Powierniczką całego Jego życia. Matka, która urodziła, która wychowała, która pod koniec cierpiała, najpełniej była zaangażowana w życie i misję naszego Zbawiciela. Maryja także otrzymała to, co stanie się naszym udziałem dopiero na końcu czasów: Maryja jest w niebie z duszą i ciałem, została wniebowzięta i uwielbiona. Wszyscy zaś inni muszą czekać do Sądu Ostatecznego i do zmartwychwstania ciał, by tego dostąpić. Dlatego tak Ją kochamy i oddajemy Jej cześć.

Wczoraj w Toruniu odbyła się wielka uroczystość w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Wraz z całym Kościołem w Polsce dziękowaliśmy za dar Radia Maryja, które niesie Jej chwałę, które Boga uwielbia właśnie za Maryję, za to, co Bóg z Nią uczynił. „Cała piękna jesteś, Maryjo, i zmyły pierworodnej nie ma w Tobie”, tak dzisiaj Kościół śpiewa Matce Chrystusa i swojej Matce.

2. Maryja Matką kapłanów i Wychowawczynią powołań kapłańskich

Drogi księżu Danielu, wszyscy klerycy, macie w Maryi szczególną Matkę, Matkę waszego powołania. Dzisiaj przypominamy sobie na nowo, że od Niej chcemy się uczyć wierności i posłuszeństwa Panu Bogu, albowiem jest to droga do szczęścia ziemskiego i wiecznego. Nie ma innej drogi, aby być szczęśliwym na ziemi i potem w wieczności w niebie. „Oto ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38).

My kapłani mamy świadomość, że zostaliśmy wybrani dla drugich, że zostaliśmy posłani na służbę, na służbę Kościołowi. Nasze kapłaństwo jest kapłaństwem służebnym wobec ludu Bożego.

3. Wdzięczność ludziom wspierającym dzieło powołań

Pozwólcie, że pogratuluję naszym braciom otrzymanego dziś daru, przypominając im zarazem o potrzebie zdobywania świętości w blasku Matki Najświętszej, która nam pokazuje, jak tę świętość osiągać. Pozwólcie, że wyrażę także wdzięczność wszystkim tym, którzy dzisiaj się troszczą o to, żebyśmy mieli kapłanów. Bardzo dziękuję wychowawcom seminarium za to, co czynią na rzecz naszych braci, których Chrystus powołuje do kapłaństwa. Księdzu rektorowi, jego współpracownikom, ojcom duchownym, wszystkim księżom profesorom bardzo dziękuję za trud formowania naszych alumnów na kapłanów. Bardzo dziękuję księżom proboszczom. Wiecie, że dawniej nie było seminariów, bo seminaria zaistniały po Soborze Trydenckim, na początku XVI wieku. Przedtem księża przygotowywali się do kapłaństwa w parafiach, w szkołach parafialnych, katedralnych i klasztornych pod okiem duszpasterzy, pod okiem proboszczów. Gratuluję wam, że macie alumnów w seminarium, to jest jakby zapłata za wasz trud duszpasterski, za waszą służbę Kościołowi.

Bardzo dziękujemy rodzicom, mamie księdza neoprezbitera oraz rodzicom naszych braci dzisiaj obieczonych za dar dobrego wychowania, za wspieranie modlitwą waszych synów. Bądźcie dalej z nimi na drodze ich powołania w czasie seminarium i potem gdy pójdą na żniwo Pańskie. Będziecie dla nich wielkim oparciem. Dlatego stawajcie codziennie przed Panem Bogiem i wspomagajcie waszych synów, by byli dobrymi sługami Kościoła, sługami ludu Bożego.

Zakończenie

Niech Matka Najświętsza, nasza Matka Niepokalanie Poczęta, nas dalej prowadzi i otacza swoją matczyną opieką. Niech wyprasza u swego Syna dar nowych powołań kapłańskich. Seminarium rozbudowujemy, aby mogli się tu pomie-

ścić wszyscy klerycy, rozprowadzamy cegiełki. Bardzo dziękuję wszystkim, którzy nas wspomagają duchowo przez modlitwę, a także ofiarami pieniężnymi, oraz wszystkim zatroskanym o to, żebyśmy mieli wiele powołań kapłańskich. Ten oto trzeci rocznik jest rocznikiem najliczniejszym. Życzymy klerykom, by szli odważnie i nie zawracali z drogi, bo żniwo jest wielkie, ale robotników mało. Módlmy się wszyscy, żeby alumni dobrze się przygotowali do kapłańskiej służby, by się oblekli w latach seminarystycznej formacji w świętość, mądrość, by potem mogli służyć jak najlepiej ludowi Bożemu w stylu samej Matki Bożej. Amen.

Kapłan oddany Chrystusowi, Kościołowi i swoim parafianom

Krosnowice, 13 grudnia 2007 r.

Msza św. pogrzebowa w intencji ks. Mariana Kobylarczyka

1. Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy

Jesteśmy na adwentowej drodze, wszędzie trwają przygotowania do nadchodzących świąt tak w wymiarze duchowym, jak i materialnym. Dzisiaj, w ten przedświąteczny czas, czas oczekiwania na radosne święta Bożego Narodzenia, wpisujemy dzisiejsze pożegnanie waszego księdza proboszcza.

Tyle razy ks. Marian sprawował przy tym ołtarzu Najświętszą Ofiarę. Składał ją w intencji żywych i umarłych, wypraszał wraz wiernymi obecnymi na Mszy Świętej różne dary Boże. Dzisiaj Mszę pogrzebową sprawujemy za niego, prosząc, by przeszedł z tej ziemi, z naszego świata do świata lepszego, do życia wiecznego, aby dołączył do grona świętych kapłanów w niebieskim domu.

Pismo Święte i liturgia żałobna przybliżają nam prawdę o życiu wiecznym. W dzisiejszych czytaniach z liturgii godzin znajdują się słowa: „Ożyją Twoi umarli, zmartwychwstaną ich zwłoki, obudzą się i krzykną z radości spoczywający w prochu, bo rosa Twoja jest rosą światłości, a ziemia wyda cienie zmarłych” (Iz 26,19). „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał” (Łk 24,5b-6) – tak brzmiało orędzie paschalne ogłoszone w poranek Wielkiej Nocy przez dwóch mężów w łśniących szatach nad pustym grobem Chrystusa. Dziś rozbrzmiewa ono wśród nas, rozbrzmiewa nad trumną zmarłego ks. Mariana Kobylarczyka. Chrystus zmartwychwstał, zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli, a po Nim zmartwychwstaną także inni, jak bowiem w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co do Niego należą (por. 1 Kor 15,20-23), głosi Apostoł Paweł. Przed Chrystusem już zmartwychwstałym, obecnym wśród nas, wstawiamy się dzisiaj za naszym zmarłym kapłanem, który należał do Chrystusa i który był waszym proboszczem.

2. Życiorys ks. Marana Kobylarczyka

Gdy człowiek odchodzi do wieczności, spoglądamy na drogę życia, jaką szedł. Dzisiaj na tym pożegnaniu patrzmy na ziemskie życie waszego księdza proboszcza. Przypomnijmy, że ks. kanonik Marian przyszedł na świat 13 lutego 1942 roku w wielodzietnej rodzinie Władysława i Anny, z domu Różańskiej, w Groniu, w parafii Szaflary, w powiecie Nowy Targ, w archidiecezji krakowskiej.

Miał dwie siostry i pięciu braci. Szkołę podstawową ukończył w Gorkowie, a do liceum ogólnokształcącego uczęszczał w Nowym Targu, tam też w 1961 roku uzyskał świadectwo maturalne. Idąc za głosem powołania, wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, by zo-

stać księdzem. Jego studia seminaryjne trwały siedem lat: od 1962 do 1969 roku, gdyż po pierwszym roku kleryk Marian został powołany do odbycia służby wojskowej. Pamiętam nasze obłóczyny, odbyły się one wcześniej niż kolegów: 25 października 1963 roku, w kaplicy seminaryjnej. Potem udaliśmy się do koszar. Wszyscy pojechaliśmy na wschód. Wyznaczono nam miejsce służby wojskowej daleko od Wrocławia, żeby utrudnić nam kontakt z macierzystym seminarium. Są tu obecni koledzy, którzy w tamtych stronach i w tym samym czasie co ksiądz Marian odbywali służbę wojskową. Celem tej służby było odciążenie kleryków z drogi do kapłaństwa, ale Bóg chciał nas mieć kapłanami.

Ks. Marian wrócił z koszar w Jarosławiu do seminarium. Po powrocie kontynuowaliśmy formację do kapłaństwa. Przyjeliśmy święcenia diakonatu 22 czerwca 1968 roku z rąk ks. bp. Bolesława Kominka, a w rok później, 21 czerwca, w katedrze wrocławskiej przyjęliśmy święcenia kapłańskie. Wśród nas był właśnie ks. Marian Kobylarczyk. Po otrzymaniu święceń zostaliśmy odesłani na placówki wikariuszowskie i oto ksiądz neoprezbiter Marian Kobylarczyk został najpierw posłany do Gądkowic w dekanacie Milicz, gdzie posługiwał trzy lata. Potem przez rok był wikariuszem w Borowie, następnie w Bierutowie przez cztery lata był wikariuszem w dekanacie Oleśnica. Czwarty wikariat objął w Chojnowie, w dekanacie legnickim, był to wikariat najdłuższy, bo pięcioletni. Potem już został mianowany administratorem w parafii Roztoki, w dekanacie Bystrzyca Kłodzka, gdzie pracował sześć lat. Dziesiątego marca 1988 roku przybył do Krosnowic, gdzie był proboszczem do chwili śmierci. Ks. kard. Henryk Gulbinowicz 22 grudnia 1999 roku mianował ks. Mariana Kobylarczyka kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiackiej Świętego Krzyża we Wrocławiu. W 2004 roku ks. Marian został wybrany na wicedziekana dekanatu Łądek-Zdrój. Od kilku lat walczył dzielnie z nieuleczalną chorobą, bardzo cierpliwie znosił wszystkie dole-

gliwości. Byłem tu w niedzielne popołudnie, tydzień przed jego śmiercią – i to było moje ostatnie spotkanie z kolegą kursowym. Przedwczesną śmierć przyjął pokornie jako wyraz woli Bożej. Zmarł w poniedziałek, 7 grudnia, o godzinie ósmej wieczorem.

Jakim był proboszczem, jakim był kapłanem, sami dobrze wiecie. Zналиśmy go jako bardzo solidnego kolegę kursowego, przyjaciela, człowieka spokojnego, odpowiedzialnego, pokornego. Tutaj ksiądz proboszcz Marian przez prawie dwadzieścia lat głosił wam słowo Boże, tu sprawował Najświętszą Ofiarę, tu was spowiadał, udzielał chrztów, błogosławił małżeństwa. Wiecie dobrze, jak mu na was zależało, abyście w sercach mieli wiarę, byście żyli w zgodzie w waszych rodzinach. Bardzo troszczył się o waszą młodzież i o wasze dzieci, pomagał wam je wychowywać. Odprowadzał na cmentarz waszych zmarłych, a dzisiaj jego żegnamy w tej świątyni, gdzie tyle lat służył wam jako wasz proboszcz.

3. Testament ks. Mariana Kobylarczyka

Ks. Marian zostawił po sobie testament, pozwólcie, że fragmenty tego testamentu teraz odczytam. Testament ma datę 28 października 2007 roku.

„O Chryste, Królu łagodny,
Niech Tobie z Ojcem i Duchem
Majestat będzie i chwała
Przez całą wieczność bez kresu. Amen”
– to są słowa z hymnu brewiarzowego.

„Jedyny Boże Ojcze, dziękuję za dar życia, Synowi Bożemu za zbawienie, Duchowi Świętemu za uświęcenie, rodzicom dziękuję za życie i wychowanie, mamie, że przez całe życie wspierała mnie modlitwą i dobrym słowem, siostrą i braciom z ich rodzinami za wszelkie dobro, jakiego od nich doznałem. Dziękuję ks. bp. I. Decowi, pierwszemu biskupowi świdnickiemu, za jego pasterską troskę i modlitwę,

ks. rektorowi A. Bałabuchowi i jego współpracownikom, na ręce ks. infułata K. Jandziszaka wszystkim kapłanom, szczególnie kolegom kursowym, za ich wieloletnie wsparcie w kapłaństwie, księżom z dekanatu Łądek-Zdrój, siostronom zakonnym zwłaszcza z Polanicy-Zdrój, Ołdrzychowic Kłodzkich, Żelazna za opiekę duchową oraz wsparcie modlitewne. Szczególnie pragnę podziękować księdzu dyrektorowi i księżom z Domu Emerytów w Polanicy-Zdroju za wszelką pomoc w czasie mojej choroby, a także ks. Adamowi Łyczkowskiemu za wszelką życzliwość, opiekę i pomoc, za jego pracę i trwanie przy mnie. Bardzo dziękuję wszystkim parafianom za współpracę i życzliwość w czasie mojej posługi duszpasterskiej w parafii Krosnowice, a w czasie trwania mojej choroby za wszelką pomoc i modlitwę «Bóg zapłać».

W sposób szczególny dziękuję za wszelkie dobro mi świadczone, jednocześnie pragnę przeprosić wszystkich parafian za jakiegokolwiek przykrości, których doznaliście z moich ludzkich słabości. Wyrażam wdzięczność lekarzom za okazaną życzliwość i pomoc medyczną, p. Tomaszowi Kłaniewskiemu, ordynatorowi onkologii Szpitala Wojskowego we Wrocławiu, p. Grzegorzowi Światłodołskiemu, lekarzowi prowadzącemu mnie w chorobie, za wszelką pomoc. Wykonawczynią testamentu będzie moja siostra Zofia, zamieszkała w Grodziszczu, którą upoważniam do podziału moich środków pieniężnych i materialnych między swoje dzieci. Upoważnienie dotyczy moich dóbr osobistych. Wykonawcą testamentu w jego części dotyczącej spraw duchowych i dóbr doczesnych należących do parafii jest ksiądz dziekan dekanatu Łądek-Zdrój, zgodnie z prawem kościelnym obowiązującym w diecezji świdnickiej. Ksiądz dziekana informuję, że pragnę przekazać znajdującą się na strychu plebanii ramę obrazową na rzecz Domu Księży Emerytów Diecezji Świdnickiej w Polanicy-Zdroju. Wszystkie sprzęty i rzeczy, tzn. meble, obrazy, wyposażenie będące na plebanii i domu parafialnym, a także wszystkie rzeczy i paramenty

liturgiczne znajdujące się w kościele będące w spisie i poza nim są własnością parafii. Książki teologiczne moje i ks. prałata Jana Krzysińskiego przekazuję do biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy, a książki biblioteki parafialnej są własnością parafii i są przeznaczone do użytku wiernych. Moimi rzeczami osobistymi, a także pamiątkami zadysponuje moja siostra Zofia. Wyrażam wolę, aby moje doczesne szczątki pogrzebano przy kościele w Krosnowicach. Odpowiedzialnym za przygotowanie pogrzebu czynię ks. Adama, wikariusza parafii w Krosnowicach, i upoważniam go do korzystania z konta parafialnego. Proszę o przekazanie dwóch gregorianek (2000 zł) dla księży z Domu Księży Emerytów na ręce księdza dyrektora, który pragnął, aby były odprawione w mojej intencji o zbawienie mojej duszy. Pragnę zaznaczyć, że nie posiadam żadnych zobowiązań finansowych wobec parafii, parafian i instytucji. Wszystkich proszę o modlitwę na moją drogę do wieczności.

Jezu, wierzę w Ciebie, Jezu, ufam Tobie, Jezu, kocham Ciebie! Boże, przyjmij mnie do Twego królestwa. Do zobaczenia w domu dobrego Ojca”.

Podpisano: *ks. Marian Kobylarczyk*.

4. Ostatnie pożegnanie

Księżu Marianie, dziękujemy Ci za te słowa, które nam zostawiłeś w testamencie na dzisiejszym ziemskim pożegnaniu z Tobą. Dziękujemy Panu Bogu za Ciebie i za wszelkie dobra, jakie Bóg przekazał nam przez Twoją posługę, przez Twoje kapłańskie życie na wszystkich placówkach kapłańskiego posługiwania, a w szczególności tu, w Krosnowicach. Żegnamy cię w postawie wdzięczności wobec Boga i w postawie modlitwy. Dziękujemy Bogu, że mieliśmy wśród nas takiego gorliwego kapłana, bardzo dobrego i oddanego kolegę. Żegnają Cię koledzy kursowi, wdzięczni Ci za przyjaźń, za modlitwy, za spotkania, które tutaj dla nas organi-

zowałeś w rocznice naszych święceń. Żegnają cię Twoi bracia kapłani, Twoi przyjaciele, Twoi parafianie, którym służyłeś ofiarnie prawie dwadzieścia lat. Zobacz, jak wielu przy Twojej trumnie jest wzruszonych, w ich oczach kręcą się łązy żalu i wdzięczności.

Spoczywaj w pokoju, dobry Boży kapłanie. Dołącz do swoich rodziców. Niech Maryja, którą tak w życiu ukochałeś, zaprowadzi Cię do Jezusa, podprowadzi Cię przed Boży tron. Gdy Gospodarz nieba i ziemi przyjmie Cię do swoich niebieskich komnat, nieśmiało prosimy, pamiętaj o tych, których tu zostawiasz, o swoich braciach, siostrach, o całej swojej rodzinie, o nas, kolegach kursowych, o parafianach, którym służyłeś i wśród których chorowałeś, cierpiełeś i wśród których umarłeś. Dzisiaj wstawiamy się za Tobą przed Panem w duchu wdzięczności za Twoją obecność wśród nas, a Ty nie zapomnij o nas, gdy Pan przyodzieje Cię w szaty zbawienia. Mówimy dzisiaj Tobie: Do zobaczenia w dniu naszej śmierci! Amen.

Adwent – czas oczekiwania

Świdnica, 17 grudnia 2007 r.

*Msza św. podczas wizytacji kanonicznej
kościół pw. Ducha Świętego*

1. Zbliżająca się noc Bożego Narodzenia

W tej chwili dochodzi godzina osiemnasta, za tydzień o tej porze będziemy zasiadać do wieczerzy wigilijnej w ten jedyne, przez wielu oczekiwany wieczór, który poprzedza pasterkę i uroczystość Bożego Narodzenia. Zasiądziemy do wieczerzy wigilijnej, wypowiemy modlitwę, złożymy sobie życzenia, połamiemy się opłatkiem i potem spożyjemy wie-

czerzę przygotowaną zwykle przez mamę czy babcię, kogoś z rodziny. Zaśpiewamy parę kolęd, a następnie wybierzemy się na pasterkę, by stanąć przez Jezusem i wspomnieć tę noc, jedną z najważniejszych w dziejach świata. Były takie dwie noce: noc narodzenia jako pierwsza, kiedy ziemia ujrziała swego Zbawiciela, i druga noc – noc zmartwychwstania, kiedy Jezus powrócił do życia, zapowiadając nasze zmartwychwstanie. Były to dwie wspaniałe noce odmieniające dzieje świata.

Właśnie w tę noc grudniową, w noc Bożego Narodzenia, nie położymy się spać, będziemy czuwać i przyjdziemy, by nie tylko wspominać tamtą noc, kiedy Jezus się narodził, ale Jezusa podziwiać na Eucharystii, na Mszy Świętej pasterskiej, i by na nowo podziękować Ojcu niebieskiemu za dar Jego Syna, który zamieszkał z nami na ziemi. Zamieszkał i pozostał z nami. W widzialnej postaci odszedł do nieba, ale pozostał w Kościele, we wspólnocie ludzi, którzy Go kochają, którzy Mu uwierzyli, którzy dali się w Jego imię ochrzcić, przyjęli Jego naukę i próbują Go naśladować, którzy do Niego przychodzą w każdą niedzielę, by mówić: „Panie, nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Tak mówimy i otrzymujemy uzdrowienie, otrzymujemy moc, byśmy dali sobie radę z trudnościami życia, z grzechem, z małością, ze złem, byśmy potrafili zło zwyciężać dobrem.

2. Rodowód Jezusa Chrystusa wezwaniem do poszanowania własnej historii

Dzisiaj zaczynamy ostatni tydzień przygotowania do nocy Bożego Narodzenia, do świąt Narodzenia Pańskiego. Te siedem ostatnich dni Adwentu ma wyjątkowe znaczenie. Liturgia podprowadza nas do szopy betlejemskiej poprzez wydarzenia, które poprzedziły narodzenie Pańskie. Dzisiaj, tydzień przed Wigilią, słuchamy trochę dziwnej ewangelii,

ponieważ zawiera ona rodowód Chrystusa. Św. Mateusz przedstawia nam Jezusa, który się narodził jako człowiek. Gdy przybywa z wizytą np. głowa państwa, zwykle przeprowadza się z taką osobą wywiady, prasa przedstawia tego prezydenta lub premiera, lub inną osobistość, drukuje się komentarze, po prostu prezentuje się wcześniej tego, kto ma nadejść. Ewangelista Mateusz też przedstawia nam Tego, który narodził się w noc betlejemską, nie tylko jako mieszkańca nieba, jako Syna Bożego, ale także jako człowieka, który ma swoich poprzedników. Słyszeliśmy imiona przodków Chrystusa, przodków Jego Matki, Maryi, i św. Józefa, bo właśnie Maryja poczęła z Ducha Świętego i urodziła Syna Bożego. Maryja jako człowiek jest Matką prawdziwą Bogaczłowieka, dlatego nazywamy Ją Matką Bożą, bo urodziła nie tylko człowieczeństwo Chrystusa, ale jest Matką całej osoby Chrystusa, Syna Bożego.

Genealogia Chrystusa zaczyna się od Abrahama, który był ojcem Izaaka, a Izaak był ojcem Jakuba itd. Potem pojawia się Dawid, do którego sam Jezus często nawiązywał, twierdząc, że pochodzi z rodu Dawida. Prorok też mówi, że Mesjasz przyjdzie w rodzie Dawida. Wyliczanie poprzedników Jezusa kończy się na św. Józefie, Jego opiekunie. Jest to więc ziemską, ludzką wizytówką Mesjasza, Syna Bożego. Wśród poprzedników Chrystusowych nie wszyscy byli święci, nie wszyscy byli nienaganni, z niektórymi imionami wiązało się też życie grzeszne, a czasem nawet gorszące. Chrystus nie wstydził się swoich poprzedników, tyle razy mówił o Abrahamie, o Dawidzie, o Salomonie i o innych poprzednikach swojego opiekuna Józefa i swojej Matki.

Sądzę, że to przypomnienie genealogii Chrystusa ma dla nas pewne znaczenie, że jest ono dla nas wyzwaniem, byśmy szanowali historię, byśmy odnosili się ze czcią do naszych przodków, a nawet do instytucji, do których należymy, wśród nich są dwie najważniejsze: Kościół i ojczyzna. Jesteśmy synami i córkami Kościoła, który ma 2000 lat i bra-

my piekielne nie mogą go przemóc, jak powiedział Chrystus. Cieszymy się, że jesteśmy w Kościele, który jest naszą matką, że należymy do wspólnoty, która nas miłuje, która nas czyni pełniejszymi i lepszymi ludźmi, która ma w sobie kapitał nie ludzki, ale Boży, pochodzący od Chrystusa, bo sam Chrystus jest niewidzialną Głową Kościoła. Ceńmy sobie dzieje Kościoła. W tych dziejach znajdziemy wielu znakomitych ludzi, świętych, męczenników na czele z Apostołami, wyznawców, dziewic, wielu przyjaciół Pana Boga, chociaż byli też grzesznicy, z których wielu się uratowało przez przyjęcie Bożego miłosierdzia i trafiło do królestwa Bożego.

Drugą społecznością, do której należymy, jest ojczyzna – jesteśmy Polakami. Czujmy się dumni jako synowie i córki naszego narodu. Różnie bywało w dziejach Polski, te dzieje próbowano fałszować zwłaszcza w czasie komunistycznym, kiedy w podręcznikach historii zamieszczano kłamstwa. Dzisiaj mamy już możliwość docierania do pełniejszej prawdy historycznej. Trzeba się cieszyć swoją przeszłością, która pokazuje na Boże prowadzenie poprzednich pokoleń. Mamy wspaniałych królów, mamy wspaniałych biskupów, mamy wspaniałych naukowców. Najpiękniejszym kwiatem jest Jan Paweł II, który już należy do przeszłości, jest w niebie, ale jest synem naszej ojczyzny, dlatego cieszymy się, bądźmy dumni, że jesteśmy synami i córkami naszego narodu.

3. Pokój gości w sercach tych, którzy przyjęli Boga

Chciałbym jeszcze nawiązać do refrenu psalmu responsyjnego: „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie” – piękne adwentowe stwierdzenie. Zapytać by można: Gdzie jest ten pokój? Pan przyszedł, a pokoju nie ma. Czy nas oszukał? Nie oszukał. Pokój jest w sercach tych, którzy Pana przyjęli: „Wszystkim tym, którzy Je przyjęli, [Słowo] dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,12). Jeśli dzisiaj w niektórych sercach, w niektórych narodach nie ma pokoju, to dla-

tego że nie przyjęły Chrystusa. Kto przyjmuje Chrystusa, jest obdarowany pokojem. W święta mamy na nowo Jezusa przyjąć i sprawić, żeby On się w nas narodził, żebyśmy mieli więcej pokoju, więcej odwagi, więcej serdeczności. O to się będziemy modlić na tydzień przed Wigilią w intencji waszej parafii. Amen.

W postawie św. Józefa na spotkanie z Nowonarodzonym

Wrocław, 23 grudnia 2007 r.

*Msza św. o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla mgr Janiny Moskal
kościół Uniwersytecki pw. Najświętszego Imienia Jezus*

1. U progu świąt Bożego Narodzenia

Oto stajemy przed świętami Bożego Narodzenia w 2007 roku. Dzisiejsza czwarta niedziela Adwentu bezpośrednio sąsiaduje z jutrzejszą Wigilią Bożego Narodzenia. Lubimy te święta. Lubimy, mimo że w naszej szerokości geograficznej przypadają one w czasie, gdy dni są krótkie, kiedy słońce słabo świeci, gdy pogoda bywa kapryśna: czasem mroźna, śnieżna, a niekiedy deszczowa. Lubimy te święta, gdyż zwiastują nam one na nowo wielką prawdę o miłującym nas Bogu; o Bogu, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3,16), o Słowie, które „stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14a).

Już jutro, po wieczery wigilijnej nastąpi ta szczególna noc, w czasie której udamy się do naszych kościołów, by wspomnieć tamtą noc sprzed 2007 lat, w czasie której ziemia ujrzała swego Zbawiciela. Staniemy w duchu z pasterzami przed grotą betlejemską, przed Jezusem, Maryją i Józefem, i zaśpiewamy: „Ach witaj, Zbawco, z dawna żądany”...

„Wesołą nowinę, bracia, słuchajcie, niebieską Dziecinę ze mną witajcie!”.

Tuż przed świętami na naszej drodze do Betlejem liturgia Kościoła przybliżyła nam zdarzenia i ludzi związanych z owym przyjściem Chrystusa na ziemię, związanych z narodzeniem Jezusa. W tegorocznym Adwencie ukazuje nam w przesłaniu ewangelicznym sylwetkę św. Józefa.

2. Święty Józef świadkiem Bożego narodzenia

Św. Józef to człowiek bardzo ściśle związany z Bożym Narodzeniem. To on i Maryja byli jedynymi świadkami narodzenia Pana. Ten szczególny mąż ma nam wiele do powiedzenia przy nadchodzących świętach. Przemawia do nas jednak nie słowami, gdyż w Ewangelii milczy, ale swoją postawą wobec Boga, wobec Maryi, wobec Jezusa.

Słowo Boże ogłoszone na dzisiejszej liturgii ukazuje nam dwa jego przymioty: prawość – „Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym” (Mt 1,19); i posłuszeństwo Bogu – „Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański” (Mt 1,24). Przymiot prawości wskazuje, że Józef był człowiekiem uczciwym, postępującym według prawa Bożego i głosu swojego sumienia. Przymiot posłuszeństwa uwydatnia akceptację przez Józefa każdej woli Bożej, nie tylko tej łatwej, ale także tej trudnej, wymagającej, niezrozumiałej.

3. Józefowe przesłanie dla nas

Gdy mamy udać się wkrótce do Betlejem na spotkanie z Nowonarodzonym, chcemy ubrać się w duchowe szaty, przymioty, w które przyodziany był św. Józef, a więc chcemy przyodziać się w prawość i w posłuszeństwo. Co to jednak znaczy być dzisiaj człowiekiem prawym? Jak rozumieć dzisiaj posłuszeństwo?

Prawość winna rozciągać się na obszar naszego myślenia, mówienia i działania. Prawość w myśleniu to myślenie w kategoriach prawdy i dobra. W Krakowie, nad wejściem do domu Długosza przy ul. Kanoniczej 25 widnieje łaciński napis: *Nil est in homine bona mente melius* – „Nie ma w człowieku nic lepszego ponad dobrą myśl”. Dobre myślenie to źródło dobrego mówienia i postępowania. Dobrego myślenia uczymy się najpierw w domu rodzinnym, potem w Kościele, w szkole, na uniwersytecie. Prawość w mówieniu to wyrażanie myśli według wewnętrznego przekonania, a zatem nie według koniunktury, nie według tzw. poprawności politycznej, nie według narzucanej mody, ale według wewnętrźnie zaakceptowanej prawdy. Jest tu potrzebna odwaga i zdecydowanie. Prawość w postępowaniu to działanie według wymagań Bożego prawa i wskazań własnego sumienia, to postępowanie nie ze względu na ludzkie opinie, ale ze względu na Pana Boga. Krótko mówiąc, prawość jest wiernością prawdzie i dobru, jest uczciwością w świetle wymagań słusznego, dobrego prawa i prawnego sumienia.

Natomiast być posłusznym Bogu to znaczy mówić Mu: „Panie Boże, Ty masz zawsze rację, Ciebie chcę słuchać i postępować według Twego prawa, według Twojej woli. Przyjmuję i wypełniam Twą wolę nie tylko tę łatwą, ale także tę trudną, tę, która kosztuje mnie dużo wysiłku, która żąda ode mnie samozaparcia, wyrzeczenia, odwagi, cierpienia, wytrwałości. Posłuszeństwo nie jest dziś w modzie, niekiedy bywa nawet wyraźnie ośmieszane. Różnego rodzaju liberalizmy i relatywizmy moralne oraz kierunki obalające wszelkie autorytety kwestionują dziś sens posłuszeństwa. Odrzucając obiektywną prawdę i dobro, wzywają do postępowania według własnego uznania, według subiektywnych, okazjonalnych przekonań osobistych, według narzucanych schematów. Jednakże skutki takiej postawy są fatalne. Okazuje się, że im więcej na świecie ludzi nieposłusznym Bogu, tym więcej nieszczęścia na ziemi. Wszelkie zło rodzi się bowiem z nieposłuszeństwa Bogu. Nikt z ludzi jeszcze nie żałował,

że był posłuszny Bogu. Posłuszeństwo to przejaw pokory, wierności i miłości. Przez posłuszeństwo Chrystusa zostaliśmy odkupieni. Przez nasze posłuszeństwo Bogu i Kościołowi wydeptujemy sobie drogi ku świętości, przybliżamy się do naszego zbawienia.

W gronie osób kierujących się prawością i posłuszeństwem Bogu, etyce akademickiej i własnemu sumieniu możemy dziś zauważyć panią mgr Janinę Moskał, długoletnią kierowniczkę kancelarii rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. Przez ostatnie dwadzieścia dwa lata zastawaliśmy ją w gabinecie rektora: zawsze uśmiechniętą, życzliwą, gotową do pomocy, zawsze zatroskaną o dobre funkcjonowanie kancelarii rektorskiej, serca Uniwersytetu. Przez wiele lat widywałem ją z rana zmierzającą przez Ostrów Tumski do miejsca swojej ulubionej pracy. Biegła żwawo jak sarenka na uczelnię, która była dla niej drugim domem. Przez pewien okres czasu, pod koniec roku 1998 i na początku 1999, widywałem ją dość często, gdy jako rektor PWT we Wrocławiu przychodziłem na rozmowy do prof. Jana Mozrzymasa, byłego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, a wówczas przewodniczącego Komisji Senackiej ds. Reaktywowania na Uniwersytecie Wydziału Teologicznego. Wspólnie z prof. Mozrzymasem przeżywaliśmy porażkę po posiedzeniu Senatu, w Wielką Środę, 31 marca 1999 roku. Pan rektor Roman Duda to dobrze pamięta.

Dziś na tej Mszy Świętej dziękujemy Panu Bogu za cnotę prawości, uczciwości, odpowiedzialności, posłuszeństwa prawu Bożemu i własnemu sumieniu, za te piękne szaty, w jakie Pan Bóg przybierał naszą panią Jankę przez trzydzieści pięć lat pracy na Uniwersytecie. Wypraszamy też dla niej Boże błogosławieństwo na dalsze, oby długie i szczęśliwe lata życia. U bram świąt Bożego Narodzenia prosimy także dla nas wszystkich o strój św. Józefa, o szatę prawości i posłuszeństwa Bogu. Niech w tym stroju będzie nam do twarzy na rodzinnej Wigilii, w dni świąteczne, w Roku Pańskim 2008 i w całym naszym życiu. Amen.

Benedictus i Magnificat

– nowotestamentowe modlitwy uwielbienia

Świebodzice, 24 grudnia 2007 r.

Msza św. podczas Wigilii dla ubogich

W Nowym Testamencie znajdują się dwie pieśni, które Kościół przyjął jako modlitwy. *Kantyk Zachariasza* (Łk 1,68-79), przed chwilą odczytany, jest hymnem uwielbienia, który wypowiedział Zachariasz po narodzinach Jana Chrzciciela, poprzednika Pana Jezusa. Ten hymn – jego łacińska nazwa brzmi *Benedictus* – Kościół powtarza każdego dnia w godzinach porannych na modlitwie, która się nazywa jutrznia. Drugi hymn, bardziej nam znany, wyśpiewany przez Matkę Najświętszą, nosi tytuł łaciński *Magnificat* (Łk 1,46-55): „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim” – tak Matka Boża wielbiła majestat Boży, gdy z Dzieciątkiem Jezus pod sercem poszła do krewnej Elżbiety, by się z nią podzielić radością. Te dwa hymny są bardzo bogate w treść.

1. *Kantyk Zachariasza* hymnem uwielbienia za dar miłosierdzia Boga wobec ludzi

Pamiętamy słowa *Kantyku Zachariasza*, ojca św. Jana Chrzciciela, wielkiego poprzednika Pańskiego, który przygotowywał nas w Adwencie na obchód świąt Bożego Narodzenia: „Przygotujcie drogę Panu, dla Niego prostujcie ścieżki!” (Mk 1,3; Iz 40,3). W taki obrazowy sposób Jan wzywał nas do oczyszczenia, do pokuty, do ubrania się w piękne szaty na świętowanie Bożego Narodzenia. Ojciec św. Jana, Zachariasz, który był kapłanem Starego Przymierza, uwielbiał Pana Boga za to, że On „lud swój nawiedził i wyzwolił, i wzbudził moc zbawczą w domu sługi swego Dawida”, czyli wzbudził największego proroka, Jezusa Chrystusa, zgodnie

z tym, co Bóg „zapowiedział od dawna przez usta świętych proroków – jak mówi kantykt – że nas wybawi od naszych nieprzyjaciół i z ręki wszystkich, którzy nas nienawidzą”. Pan Jezus stanął po stronie przegranych, po stronie tych, których uciskano, i tak jest do dzisiaj. On wybawia od nieprzyjaciół ludzi, którzy Mu ufają, obdarza ich miłosierdziem. Bóg zapowiedział też „że naszym ojcom okaże miłosierdzie i wspomni na swe święte przymierze”. Maryja również śpiewała w *Magnificat* o miłosierdziu: „miłosierdzie Jego z pokolenia na pokolenie”. Ostatnio jesteśmy tą prawdą obdarzani za sprawą św. Faustyny i naszego wielkiego Papieża, który otworzył w krakowskich Łagiewnikach Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

W naszej diecezji trwa peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego, to jest nasza odpowiedź na wezwanie Ojca Świętego, byśmy wzywali nad światem Bożego miłosierdzia, przyjmowali je otwartym sercem, byśmy je sami czynili, bo Pan powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7). W tym kantyktu Zachariasz zapowiada, jaka będzie misja św. Jana Chrzciciela: „A ty, dziecię, zwać się będziesz prorokiem Najwyższego, gdyż pójdziesz przed Panem przygotować Mu drogi”. Św. Jan przygotowywał ludzi na przyjęcie Mesjasza i w końcowych słowach pieśń ta wyraża prawdę, że Jezus Chrystus, który przyszedł na świat, objawił się jako światłość: „dzięki serdecznej litości naszego Boga, z jaką nas nawiedzi z wysoka Wschodzące Słońce, by światłem stać się dla tych, co w mroku i cieniu śmierci mieszkają”.

2. Chrystus światłem, które trzeba nieść innym

O północy będziemy słyszeć tekst proroka Izajasza o podobnej treści: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło” (Iz 9,1). Jezus jest naszą światłością, przyniósł nam

na ziemię prawdę i miłość. Światło fizyczne umożliwia nam widzenie, poznanie, daje nam ciepło, ogrzewa nas. Chrystus jako światłość duchowa przyniósł nam prawdę o nas samych, o Bogu, o naszym zbawieniu, o celu naszego życia, ale także przyniósł nam miłość, ogrzał nas swoją miłością i z tej miłości oddał za nas swoje życie. Nakazał nam być podobnymi do Niego, mówiąc: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwaliли Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Mamy być światłem na wzór Chrystusa, a więc nieść prawdę ludziom, myśleć w prawdzie, mówić prawdę i czynić prawdę, jako ci, których Jezus nazwał światłością: „Wy jesteście światłem świata” (Mt 5,14). Być światłem Chrystusowym to znaczy ogrzewać innych swoim sercem, swoim dobrym słowem, swoją miłością. Dzisiaj będziemy się dzielić opłatkiem, będziemy się dzielić naszą miłością, dobrocią i wrażliwością z naszymi najbliższymi.

3. „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”

Ostatnie słowa kantyku brzmią: „aby nasze kroki skierować na drogę pokoju”. Pan Jezus obok światła i miłości przynosi nam pokój. W każdej Mszy Świętej ten pokój jest nam udzielany, kapłan mówi słowa: „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami”. Już nad stajenką betlejemską aniołowie śpiewali: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2,14). Zauważmy, że te słowa o pokoju są poprzedzone słowami o potrzebie niesienia Bogu chwały. Mówimy za aniołami: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrem woli”, pokój jest zatem konsekwencją niesienia chwały Panu Bogu. Najpierw „chwała na wysokościach Bogu”. Gdy będziemy Bogu nieść chwałę, zachowując Jego przykazania, wielbiąc Jego święte imię, wówczas w nasze serce wstąpi pokój, pokój Boży, który jest dla nas tak cennym darem. Dlatego pamiętajmy, że

ci otrzymują dar pokoju od Jezusa Narodzonego, którzy niosą chwałę Panu Bogu.

W związku z pokojem można zapytać: Gdzie ten pokój jest? W Adwencie śpiewaliśmy: „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie”. Czy te słowa się sprawdziły? Z pozoru wygląda, że chyba nie, bo tego pokoju nie widzimy. Nawet w Ziemi Świętej jest niebezpiecznie, od lat toczy się tam ciągła wojna, dwa narody: naród izraelski i naród palestyński, które mają prawo do tej samej ziemi, nie mogą się pojednać. Na ziemi, gdzie aniołowie śpiewali: „a na ziemi pokój ludzom Jego upodobania”, ciągle giną ludzie. Pokoju nie ma, bo nie wszyscy ludzie przyjęli Jezusa. Ci, którzy Go nie przyjęli, nie zaznają pokoju, natomiast ci, którzy Go przyjęli, „otrzymali moc, aby się stać synami Bożymi” (por. J 1,12). Pokoju nie zaprowadzą ci, którzy Jezusa nie przyjęli, choćby podjęli nie wiem jak wielkie starania. Pokój zakwita w sercach tych ludzi, którzy Jezusa przyjmują jako swego Mistrza i Zbawiciela. „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie” – to są słowa prawdziwe, dlatego przychodzącego Pana przyjmujemy z otwartym sercem jako naszą światłość.

Módlmy się na tej Mszy Świętej, żeby dary Jezusa Narodzonego, które już w stajence były rozdawane pasterzom i trzem Mędrcom, stały się także naszym udziałem. Radość i pokój, których sobie życzymy, niech napłyną do naszych serc od ziółka, od Jezusa. W imię Chrystusowej miłości bądźmy ludźmi o miłujących sercach i dzielmy się naszym sercem, naszą dobrocią i naszą miłością, bo tego potrzebujemy. Bądźmy miłością, która świeci, która ogrzewa i niesie szczęście innym. Amen.

Dar Bożego narodzenia

Świdnica, 25 grudnia 2007 r.

*Msza św. pasterska w uroczystość Bożego Narodzenia
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Boże narodzenie najważniejszym wydarzeniem w dziejach świata

Przeżywamy świętą noc Bożego Narodzenia. W tę dzisiejszą noc myślimy o tamtej błogosławionej nocy, kiedy to w pasterskiej szopie Maryja powiła Dziecię Boże. Tekst odczytanej ewangelii zaprowadził nas do Betlejem i przeniósł nas w ten czas, kiedy to „naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką” (Iz 9,1), kiedy anioł ogłosił betlejemskim pasterzom radosną nowinę: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2,10-11). Dziś wysławiamy tę szczególną noc, noc ziemskich narodzin Syna Bożego. O tej błogosławionej dla świata nocy śpiewamy w kolędzie: „Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem”; „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, wstańcie, pasterze, Bóg się wam rodzi”.

Fakt ziemskich narodzin Syna Bożego jest największym wydarzeniem w dziejach ludzkości i świata. Dzieje poszczególnych narodów, dzieje świata i człowieka obfitują w doniosłe, przełomowe wydarzenia, które wyznaczają okresy i epoki historyczne. Takim wydarzeniem był np. wynalazek druku, odkrycie Ameryki pod koniec XV wieku. Zaczęła się wtedy epoka nowożytna. W naszej narodowej historii mieliśmy okres Pierwszej Rzeczypospolitej, Drugiej i Trzeciej. Do niedawna mówiono nawet o budowie Czwartej Rzeczypospolitej. Inne narody mają także jakieś przełomowe wydarzenia.

Nad tymi wszystkimi wydarzeniami wziętymi globalnie w czasie i przestrzeni góruje wydarzenie nocy betlejemskiej, fakt pojawienia się na ziemi Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa. Nie było i nie będzie w dziejach świata czegoś ważniejszego i większego od tego faktu. Odwieczny Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem: „Słowo ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14a). Gdy wspominamy dzisiaj te najważniejsze narodziny na ziemi, chcemy sobie uświadomić, jaką mają one wymowę dla nas i dla świata.

2. Znaczenie Bożego narodzenia dla nas

Fakt wcielenia Syna Bożego jest wywyższeniem człowieka, jest podkreśleniem jego wyjątkowej godności i wielkości. Wprawdzie już w dniu stworzenia człowiek otrzymał najwyższą godność na ziemi. Jedyne on spośród wszystkich ziemskich stworzeń został nosicielem obrazu i podobieństwa Bożego. Uzyskał bytowanie osobowe przejawiające się w pojęciowym poznawaniu i wolnym wyborze, w zdolności do świadomego i wolnego stawania się bezinteresownym darem dla drugiego człowieka. Tylko on może mówić: „wiem”, „kocham”, „mogę – nie muszę – powinienem”. Ta właśnie wysoka godność i wielkość człowieka, ogłoszona już w akcie stworzenia, została potwierdzona i dopełniona we wcieleniu Syna Bożego. Oto odwieczny mieszkaniec nieba stał się mieszkańcem naszej ziemi. Odwieczny Syn Boży przyoblekł się w ludzkie ciało, wziął na siebie nasz człowieczy los. Nie stał się kamieniem, gwiazdą, rośliną czy zwierzęciem, ale przyjął naturę ludzką. I oto stał się człowiekiem ze względu na człowieka, ze względu na nas. Mówimy w Wyznaniu wiary: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”. A więc człowiek jest naprawdę kimś wielkim, skoro sam Bóg zniżył się ku niemu, ale dodajmy: zniżył się z miłości, gdyż racją wcielenia była miłość Boga do nas: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednoro-

dzonemu dał [...]” (J 3,16). Człowiek zatem w oczach Boga uzyskał taką wielkość i wartość, że Syn Boży zamieszkał na ziemi jako jeden z nas.

Jezus przyniósł nam na ziemię prawdę, głosił ją pośród ludzi swojego pokolenia i pozostawił nam ją w Kościele. Podjął czynienie dobra wobec ludzi. Przyjął od ludzi wyrok śmierci, śmierci za nas. Dziś udziela się nam, napełnia nas mocą i siłą w sakramentach świętych, szczególnie w Eucharystii. Doświadczamy, że jest Emmanuelem – „Bogiem z nami”.

W ostatniej encyklice *Spe salvi* Ojciec Święty Benedykt XVI za św. Pawłem nazywa Chrystusa nadzieją. Chrystus jest naszą nadzieją na zwycięstwo nad złem, którego tak wiele jest w świecie i które niekiedy nas przeraża. Nie jesteśmy w stanie własnymi siłami tego zła przezwyciężyć. Dlatego właśnie w historię świata i człowieka wkroczył sam Boży Syn, wkroczył, aby podać nam pomocną dłoń. Stał na ziemi wśród nas, abyśmy nie przegrali walki ze złem, abyśmy mogli zło zwyciężać dobrem.

I to jest właśnie owa prawda nocy betlejemskiej, która za pośrednictwem aniołów, pasterzy i późniejszych świadków Chrystusa powędrowała w świat i która nas dziś cieszy, gdy w te święta jest ogłaszana. Dlatego też ilekroć wracamy do betlejemskiej nocy, ilekroć stajemy w zadumie nad żłóbkiem Chrystusa, tylekroć wstępuje w nas nowa radość. I czujemy, że dzięki Bożemu narodzeniu jesteśmy lepsi, bliżsi sobie, łatwiej sobie wybaczymy i na więcej nas stać. Dzięki Bożemu narodzeniu wzrasta w nas chęć życia i pragnienie bycia nawzajem dla siebie dobrymi, cierpliwymi, życzliwymi.

3. Znaczenie Bożego narodzenia dla dzisiejszej Europy i świata

W noc z 20 na 21 grudnia 2007 roku Polska wraz z Litwą, Czechami i Słowacją weszła do strefy Schengen. Upadły między tymi krajami szlabany, zapory graniczne. Cieszy to

nas wszystkich, że skraca się droga do naszych sąsiadów. Dobrze, że upadają fizyczne mury i bariery, ale wiemy, że aby wzrosła jedność między narodami – o czym mówił sługa Boży Jan Paweł II – potrzeba, aby upadały bariery duchowe. Nie będzie jednej Europy bez jedności ducha. Wierzymy i jesteśmy mocno przekonani, że jedność Europy może nadać przede wszystkim chrześcijaństwo. Najpiękniejsze pomniki europejskiej kultury wyrosły z gleby chrześcijańskiej. W Kościele Chrystusa tkwi ogromna energia do budowania lepszego świata, do budowania cywilizacji miłości.

Dziś, w noc Bożego Narodzenia modlimy się, aby Europa odnalazła swoją dobrą przyszłość w Chrystusie. Chcemy się modlić, żeby konstruktorzy nowej Europy postawili na Ewangelię przyniesioną na świat przez „Słowo, które stało się ciałem”.

Betlejemskie Dziecię Boże wzywa nas także do troski o życie od poczęcia do naturalnej śmierci, wzywa świat do odejścia od cywilizacji śmierci i budowania cywilizacji życia. Nie zapomnijmy także o tej tak ważnej sprawie w naszej modlitwie przy żłóbku. Gdy będziemy dziś opuszczać to święte zgromadzenie, skierujemy do Nowonarodzonego pokorną prośbę: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą! W dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą. Dom nasz i majątność całą, i wszystkie wioski z miastami”. Amen.

Z radosnym hołdem Nowonarodzonemu

Świdnica, 25 grudnia 2007 r.

*Msza św. w ciągu dnia w uroczystość Bożego Narodzenia
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Wezwani do pokłonu nowo narodzonej Światłości

Przeżywamy jeden z najwznioślejszych dni w roku – uroczystość Bożego Narodzenia. Przed dzisiejszą ewangelią słyszeliśmy słowa: „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie, narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię”. Słowa te odnoszą się w pierwszej mierze do dnia, w którym ziemia ujrzała swego Zbawiciela, do dnia narodzin Jezusa, ale słowa te liturgia odnosi także do dnia dzisiejszego, do uroczystości Bożego Narodzenia: „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie, narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię”. Jesteśmy zaproszeni, by oddać pokłon Panu, Światłości, która zstąpiła na ziemię. Słowami psalmu jesteśmy także wezwani do odnowienia naszej radości z narodzenia Pana: „Ujrzały wszystkie krańce ziemi zbawienie Boga naszego. Wołaj z radości na cześć Pana, cała ziemi, cieszc się, weselcie i grajcie” (Ps 98,3b-4). Przeto już wiemy, w jakiej postawie mamy przeżywać tę liturgię: w postawie oddania hołdu Temu, którego urodziny dziś obchodzimy, Temu, który jest naszą Światłością. Ten pokłon chcemy składać z radością. „Wołaj z radości na cześć Pana, cała ziemi, cieszc się, weselcie i grajcie!”

2. Janowa prezentacja narodzonego Jezusa

W tej postawie radosnego pokłonu chcemy przyjąć ewangeliczną prezentację Jezusa zawartą w odczytanej przed chwilą ewangelii. Św. Jan Ewangelista przedstawia Boże

narodzenie w lapidarnym zdaniu: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14a). Mówiąc o przybyciu Odwiecznego Słowa na ziemię, Apostoł Jan podkreśla, że przez niektórych ludzi zostało Ono odrzucone, a przez innych przyjęte: „Na świecie było [Słowo], a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,10-11). Jest prawdą, że Jezus przez wielu został odrzucony. Odrzucił Go już król Herod, a potem odrzucili Go faryzeusze i uczeni w Piśmie, którzy doprowadzili do wydania i wykonania na Nim wyroku śmierci. Dziś także wielu odrzuca Jezusa. Niektórzy usuwają Go z życia publicznego. Na szczęście nie wszyscy to Słowo odrzucili i nie wszyscy je dziś odrzucają. Byli i są tacy, którzy Je przyjęli i otrzymali za to szczególne wyróżnienie, otrzymali godność dzieci Bożych: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili” (J 1,12-13). Do tych, którzy Je przyjęli, my dzisiaj należymy. O tę przynależność zadbali nasi rodzice, gdy nas przynieśli do chrztu świętego. To był właśnie dzień naszych narodzin dla Boga, dzień stania się dzieckiem Bożym.

Dzisiaj nosimy w sobie tę godność już z wolnego wyboru, jeśli przyznajemy się świadomie do Chrystusa. Oznajmiamy, kim jesteśmy, jeśli uznajemy Go za naszą Światłość, za naszego Odkupiciela, jeśli żyjemy według Jego wskazań. Poczucie godności dzieci Bożych winno nas napawać wielką radością. W starożytności chrześcijańskiej papież Leon Wielki pisał: „Poznaj, chrześcijanie, swoją godność”.

Siostry i bracia, godność dziecka Bożego to godność, którą zawdzięczamy Bożemu narodzeniu. Bóg przyjął naszą ludzką naturę, by dać nam udział w swojej boskiej naturze. W tym tkwi nasze wielkie wyróżnienie, w tym zawarta jest nasza godność. Bądźmy dumni z tej godności, pokorni, ale dumni. Ludzie dzisiaj gonią za stanowiskami, ubiegają się

o urzędy, stopnie naukowe, godności państwowe i kościelne, a zapominają, kim są przed Bogiem, jaką godność nadał im Syn Boży, narodzony w Betlejem, ukrzyżowany i zmartwychwstały w Jerozolimie. Jesteśmy dziećmi Bożymi. To jest ten najważniejszy tytuł, najwyższa godność uzyskana dzięki przyjściu na świat Chrystusa, dzięki przyjęciu „Słowa, które stało się ciałem”. Siostry i bracia, dziękujemy Jezusowi za tę łaskę!

Na naszej adoracji leżącego w żłobie Jezusa zauważmy także świadków Bożego narodzenia. Na pierwszym planie widzimy Matkę, która wydała światu Boże Dziecię, Matkę, którą tamtego czasu ludzie odepchnęli, która prowadzona przez wiernego Józefa porodziła Mesjasza w szopie pasterkiej – nie w pieleszach, nie w pałacu wysłanym dywanami, ale na sianie, w stajni bydłowej. O tej Matce dziś śpiewamy: „A u żłóbka Matka Święta czuwa, sama uśmiechnięta, nad Dzieciątka snem”. Tak! Wierzmy, że była uśmiechnięta i pełna Bożej radości, mimo że została odepchnięta przez wszystkich, mimo że wypadło Jej rodzić Syna Bożego wśród zwierząt w ubogiej stajni. Żadna matka świata nie cieszyła się z narodzin swego dziecka tak jak Ona. Otaczamy wielką wdzięcznością także św. Józefa, który był przy Maryi, który „pierwszy Boże Dziecię czcił”.

3. Z Jezusem w przyszłość

Trwajmy na tej świątecznej Eucharystii w postawie uwielbienia, wdzięczności i radości. Cieszymy się i radujmy, bo „wielka światłość zstąpiła na ziemię”. Niech ponowne wspomnienie ziemskich narodzin Syna Bożego wyzwoli w nas nową energię ducha. Odnówmy w sobie wzajemną życzliwość. Niech odrodzi się nasza wiara i nadzieja, że damy sobie radę ze wszystkim, bo przecież Chrystus przyszedł i jest z nami. Niech błogosławiona chwila Jego narodzin opromieni nas wszystkich i niesie nas w przyszłość.

Rodzina domowym Kościołem

Świdnica, 29 grudnia 2007 r.

*Msza św. podczas spotkania oplatkowego Domowego Kościoła
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

Wprowadzenie

Najbliższe godziny, które spędzimy przed Panem Bogiem, są chwilą modlitwy w szczególnej intencji naszych rodzin. Wpatrujemy się w Świętą Rodzinę z Nazaretu: w Jezusa, Maryję i Józefa. Spoglądając na ten wzór każdej rodziny, chcemy sprowadzić do naszych rodzin klimat, jaki panował w tej jedynej, wyjątkowej Rodzinie, w której Zbawiciel przyszedł na ziemię. Jezus przyszedł do nas przez rodzinę i wychował się w rodzinie, uświęcił swoją obecnością życie rodzinne. Mamy świadomość, że rodzina to podstawowa komórka życia społecznego, od jej trwałości i siły zależy poziom moralny całego społeczeństwa i narodu. Historia uczy nas, że wielkie potęgi państwowe upadały wówczas, gdy następował w nich rozpad rodziny. Wiemy, że rodzina polska przechowała najpiękniejsze tradycje narodowe i patriotyczne w czasie rozbiorów, gdy byliśmy w niewoli. Cała kultura i tradycja została przekazana przez rodzinę, dlatego troska o silną rodzinę, o zdrową rodzinę jest jedną z pierwszych trosk Kościoła. Wiemy, że mądre rządy dbają o to, by rodzina była silna. Rządy nieroztropne, które nie mają na względzie dobra narodu, ale własne egoistyczne cele, nie troszczą się o rodzinę.

1. Cele rodziny wskazane przez Jana Pawła II

Ojciec Święty Jan Paweł II wydał piękną adhortację apostołską o życiu rodzinnym, często do niej wracamy. Wyszczególnił w niej główne cele rodziny, zwróćmy dzisiaj uwagę na

dwa z nich: cel prokreacyjny i wychowawczy. Te funkcje są dzisiaj bardzo zagrożone, dlatego trzeba wiele mówić, rozmyślać i energicznie działać, żeby były one dobrze pełnione.

a. Cel prokreacyjny

Rodzina jest naturalnym miejscem przychodzenia ludzi na świat, przez rodzinę ludzkość ciągle się odradza i odmładza. Tylko w normalnej, zdrowej rodzinie dzieci znajdują odpowiednie warunki do przyjścia na świat oraz do rozwoju biologicznego i moralnego. Niestety, ta funkcja dzisiejszej rodziny jest ogromnie zagrożona przez aborcję i środki antykoncepcyjne. Ileż emocji wywołują dyskusje wokół tego tematu. Pamiętamy ostatnią dyskusję w parlamencie, gdy niektórzy posłowie, na czele z Markiem Jurkiem, marszałkiem Sejmu, tyle się napracowali, żeby zabezpieczyć prawnie ochronę życia dziecka poczętego, uzupełniając konstytucję o zapis o ochronie życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Nie udało się. Nawet posłowie mieniący się katolikami, którzy się przyznają do chrześcijaństwa i do Kościoła, stchórzyli, nabrali wody w usta, wstrzymali się od głosu albo głosowali przeciw. Wielkim obrońcą tej sprawy w Polsce jest pan dr Antoni Zięba pracujący w Krakowie, który przybywa do wielu ośrodków w kraju, by propagować walkę z aborcją i antykoncepcją, bo jedno z drugim się łączy.

Nasz Papież był wielkim obrońcą życia, nie przepuścił żadnej okazji i zawsze stawał po stronie życia, zwłaszcza tego zagrożonego. Pamiętamy jego słowa, które wypowiedział na polskiej ziemi: „Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”. Przypominał nam wtedy, że życie jest najwyższą wartością i należy je chronić w każdej sytuacji.

Innym problemem związanym z prokreacją jest niska liczebność dzieci we współczesnej rodzinie. Nie jest tajemnicą, że od dwudziestu lat Polska jest krajem, w którym nie ma zastępowalności pokoleń. W każdej parafii jest więcej

pogrzebów aniżeli chrztów. Podczas wizytacji kanonicznych uważnie słucham księży proboszczów i prawie wszędzie liczba pogrzebów jest większa od liczby urodzin. To jest niepokojące.

Gdy kiedyś w Krakowie na sympozjum, w którym uczestniczył ks. kard. Wojtyła, dyskutowano o tych problemach i podano tragiczną statystkę dokonywanych aborcji w Polsce w ciągu roku, nastąpiło przerażenie. Padło wtedy pytanie: Kto jest temu winien? Kardynał odpowiedział: „Wszyscy, nie tylko matki, nie tylko lekarze”. Może się za mało modlimy, może za mało czynimy, żeby otoczyć opieką życie w rodzinie, żeby stworzyć atmosferę życzliwą dla powstawania większych rodzin.

b. Cel wychowawczy osiągany także poprzez troskę o starszych

Rodzina jest pierwszą szkołą wychowania człowieka i nikt nie powinien rodziny wyręczać. Kościół, szkoła, państwo mogą tylko wspomagać wysiłki wychowawcze rodziny, ale nie powinny tej funkcji zastępować. Właściwe wychowanie człowieka w rodzinie wymaga spełnienia odpowiednich warunków. Potrzebna jest atmosfera miłości, prawdy i religijności. Atmosfera miłości winna obejmować relacje rodziców do dzieci, małżonków między sobą, dzieci i rodziców do dziadków, do seniorów.

Najczęściej popełnianym dzisiaj błędem jest przesadna, czasem wprost bałwochwalcza miłość rodziców do dziecka. Polega ona na tym, że dziecku nie stawia się żadnych wymagań, spełnia się wszystkie, czasem bardzo kłopotliwe dla rodziców zachcianki, po prostu uczy się go brać od drugich, a nie poświęcać dla innych. Rezultatem takiej postawy rodziców jest to, że dziecko opuszcza dom rodzinny nieprzygotowane do samodzielnego życia, opuszcza rodzinę z przekonaniem, że wszystko mu się należy. W zderzeniu

z trudnym życiem często załamuje się, nie potrafi sprostać wymaganiom, jakie stawia życie. Ważne jest przeto, aby miłość rodziców była miłością rozsądną, roztropną, miłością złączoną ze stawianiem wymagań i uczeniem dziecka życia trudnego, ofiarnego.

Ważną rolę wychowawczą spełnia tutaj miłość wzajemna małżonków, rodziców do siebie oraz miłość do dziadków. Jeśli ta miłość kuleje, to zmniejsza się szansa na dobre, właściwe wychowanie dziecka. W naszym społeczeństwie jest wiele domów starców dla osób w podeszłym wieku. Tak powinno być, ale czasem jest tak, że dla wygody młodzi małżonkowie przekazują schorowaną mamę lub tatę do domu opieki. Co innego, jak nie ma warunków w rodzinie, ale jest czasem kilkoro rodzeństwa i żadne z nich nie chce wziąć do siebie rodziców, żeby ich dochować, jak to się popularnie mówi. Dzieci na to patrzą i gorszą się, że dla dziadka i dla babci nie ma miejsca w rodzinie, a wynajduje się im miejsce w domu starców. Warto to przemyśleć. Rozumiem, że są sytuacje, kiedy ludzie starsi potrzebują specjalnej opieki medycznej, jakiej w domu nie można zapewnić, ale bywa i tak, że z ulgą pozbywamy się niewygodnego i kłopotliwego lokatora. Pamiętajmy, że jeśli my będziemy szanować starszych, ludzi spracowanych i niedołączonych, to potem nas też uszanują, bo wszyscy doczekamy starości, ludzie umierają wcześniej wyjątkowo. Gdy ktoś za młodu pomagał innym, troszczył się o starszych, to najczęściej tak potem bywa, że on też doznaje opieki i nie spędza ostatnich lat życia w samotności, lecz w otoczeniu kochających ludzi. Autor Księgi Syracycydesa podaje: „Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśli by nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił. Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie, w miejsce grzechów zamieszka u ciebie. [...] Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził” (Syr 3,12-14.3-4). Słowa te

odnoszą się do dzieci, które mają rodziców, zarówno do tych młodszych, jak i do starszych. Pamiętajmy, że matki i ojca zwykle nie będziemy mieli do końca życia, rodzice schodzą z drogi naszego życia wcześniej i dlatego, póki żyją, otaczajmy ich opieką i miłością.

2. Rodzina oparta na prawdzie

Inny rys dobrego wychowania w rodzinie to atmosfera prawdy. Jest to dzisiaj też bardzo ważny problem, ponieważ przeszkadzają nam w utrzymaniu tej atmosfery media, które pełne są fałszu i manipulacji. Przykładem jest wrogość wobec Radia Maryja u młodzieży. Skąd się to u nich bierze? Przecież nie słuchają tego radia. Wrogość ta właśnie bierze się stąd, że panuje nagonka, propaganda, wyśmiewanie w prasie, w radiu i w telewizji. Do dobrego tonu należy dzisiaj powiedzieć coś negatywnego na temat o. Rydzyka i Radia Maryja. Panuje terror medialny zabijający prawdę, dlatego rodzice winni bronić prawdy i uczyć młode pokolenie właściwego korzystania z mediów. Trzeba prostować te idee i wizje, które docierają do młodego pokolenia ze środków przekazu, ze szkoły, od rówieśników, a które nie mają nic wspólnego z prawdą i nauką. Niestety, nauka też dzisiaj jest opanowana przez ideologię, podlega naciskom: kto płaci, ten dyktuje warunki. Wiemy, że prasa jest w rękach obcych sponsorów, którzy płacą i dyktują, co ma być pisane, dla kogo ma być pisane i jak ma być pisane.

3. Dom rodzinny szkołą religijności

Ostatnim aspektem, który chcę poruszyć, jest atmosfera religijna w naszych rodzinach. Otrzymaliśmy dzisiaj wiele pięknych wskazań od św. Pawła Apostoła: „Wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko [czyńcie] w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego”

(Kol 3,17). W takiej postawie należy wychowywać młode pokolenie, „a sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy” (Kol 3,15). Dom rodzinny w tym względzie kładzie podwaliny pod przyszłą religijność człowieka. Wprawdzie zdarzają się potem różnego rodzaju konwersje czy awersje religijne, ale są one na ogół rzadkie, życie potwierdza prawidłowość, że wartości religijne wyniesione z domu rodzinnego bywają najtrwalsze. Nawet gdy człowiek w dorosłym życiu odejdzie od ideałów wyniesionych z domu rodzinnego, to łatwiej mu do nich wrócić, ma po prostu do czego wracać. Stąd rodzi się postulat, żeby każda rodzina chrześcijańska stawiała się domowym Kościołem i przez to stanowiła ostoję dla Kościoła i całego społeczeństwa.

Zakończenie

Dziękujemy wam, którzy tworzycie wspólnoty Domowego Kościoła, którzy tworzycie oazy katolickich rodzin. Pamiętajcie jednak, byście jeszcze więcej apostołowali, żebyście oddziaływali na inne rodziny, na koleżanki, na kolegów, żeby to, co robicie, nie pozostawało tylko w kręgach waszych rodzin, nie było tylko dla was, lecz dzielcie się tym dobrem, które się tworzy. Módlmy się w tych wszystkich sprawach, które łączą się z rodziną katolicką, z rodziną, która jest zachwiana i którą zawsze trzeba wspomagać oraz wprowadzać na lepsze tory. Amen.

Kościół zatroskany o rodzinę

Świdnica, 30 grudnia 2007 r.

*Msza św. w uroczystość Świętej Rodziny,
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Waga troski o rodzinę

Od wielu wieków niedzielę przypadającą między uroczystością Narodzenia Pańskiego a Nowym Rokiem nazywamy Niedzielą Świętej Rodziny. Rodzinę tę stanowią Jezus, Maryja i Józef. Patrząc na Świętą Rodzinę, uświadamiamy sobie, że odwieczny Syn Boży przyszedł na świat w rodzinie, w rodzinie się wychował i przygotował do wypełnienia misji, z jaką został posłany na świat. W Niedzielę Świętej Rodziny jesteśmy zaproszeni do podjęcia refleksji nad rodziną. Przypomnijmy, że rodzina jest fundamentem Kościoła i narodu, jest najmniejszą komórką życia społecznego. Od jej trwałości i kondycji zależy poziom duchowy i moralny całego społeczeństwa i narodu. Historia informuje, że wielkie potęgi państwowe upadały wówczas, gdy następował rozkład rodziny. Naród polski przetrwał trudny czas niewoli dzięki rodzinie, która zachowała tradycje religijne i narodowe. Kościół zawsze troszczył się, żeby nasze rodziny były podobne do Świętej Rodziny z Nazaretu.

W Liście Episkopatu Polski na dzisiejszą niedzielę biskupi polscy piszą o zagrożeniach rodziny. Wspominają o rozwodach, o mieszkaniu młodych razem bez ślubu, niekiedy nawet przy aprobacie rodziców, o lekceważeniu czystości przedmałżeńskiej. W związku z coraz częstszą legalizacją na Zachodzie związków homoseksualnych biskupi piszą: „Warto jeszcze raz podkreślić, że u podstaw każdej rodziny stoi małżeństwo. Chrześcijańskie patrzenie na małżeństwo w pełni uwzględnia wyjątkową naturę tej wspólnoty osób. Małżeństwo to związek mężczyzny i niewiasty, za-

wierany na całe życie, i z tej racji pełniący także określone zadania społeczne. Chrystus podkreślił, że mężczyzna opuszcza nawet ojca i matkę, aby złączyć się ze swoją żoną i być z nią przez całe życie jako jedno ciało (por. Mt 19,6). To samo dotyczy niewiasty. Naszym zadaniem jest nieustanne przypominanie, iż tylko tak rozumianą wspólnotę mężczyzny i niewiasty wolno nazywać małżeństwem. Żaden inny związek osób nie może być przyrównywany do małżeństwa. Chrześcijanie decyzję o zawarciu małżeństwa wypowiadają wobec Boga i wobec Kościoła. Tak zawierany związek Chrystus czyni sakramentem, czyli tajemnicą uświęcania małżonków, znakiem swojej obecności we wszystkich sprawach, a jednocześnie źródłem specjalnej łaski dla nich. Głębia duchowości chrześcijańskich małżonków powstaje właśnie we współpracy z łaską sakramentu małżeństwa”.

Po tym przypomnieniu nauki biskupów o chrześcijańskim małżeństwie zwróćmy uwagę na dwa podstawowe zadania małżeństwa i rodziny. Według Bożych zamiarów rodzina pełni dwie zasadnicze funkcje: prokreacyjną i wychowawczą. Obydwie te funkcje są dzisiaj mocno zagrożone. Trzeba zatem o nich mówić i wskazywać na sposoby ich uzdrowienia.

2. Funkcja prokreacyjna rodziny

Należy przypomnieć, że rodzina jest naturalnym miejscem przychodzenia ludzi na świat. Przez rodzinę ludzkość ciągle odradza się i odmładza. Tylko w normalnej, zdrowej rodzinie dzieci znajdują odpowiednie warunki do przyjścia na świat i do rozwoju biologicznego, moralnego i religijnego. Niestety, funkcja prokreacyjna dzisiejszej rodziny jest ogromnie zagrożona przez aborcję i środki antykoncepcyjne. Ileż emocji wywołują dziś dyskusje wokół tego tematu prowadzone w wielu krajach, także chrześcijańskich. W wielu przypadkach z wielką pasją atakuje się stanowisko Kościoła, który broni życia ludzkiego w całej jego rozciągłości:

od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Wybitnym obrońcą życia ludzkiego był współcześnie sługa Boży Jan Paweł II. Nie przepuścił w tym względzie żadnej okazji i zawsze stawał po stronie życia, zwłaszcza tego zagrożonego. Pamiętajmy jego słowa, które wielokrotnie przy różnych okazjach wypowiadał: „Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”. Papież przypominał, że życie ludzkie jest najwyższą wartością i należy go ochraniać w każdej sytuacji. Wszelkie zaś praktyki aborcyjne, a także stosowanie antykoncepcji są działaniami uwłaczającymi godności osoby ludzkiej.

Innym problemem w dziedzinie prokreacji rodzinnej, który ma związek z aborcją, jest sprawa liczebności dzieci we współczesnej rodzinie. Kościół, głosząc zasadę odpowiedzialnego rodzicielstwa, opowiadał się zawsze za liczniejszym potomstwem. Fakt zmniejszania się dziś liczby dzieci w rodzinie nie zawsze jest wynikiem odpowiedzialnego rodzicielstwa, biorącego pod uwagę sytuację materialną danej rodziny, ale często bywa konsekwencją postaw konsumpcjonizmu i wygodnictwa małżonków. Od dwudziestu lat Polska jest krajem wymierającym. Liczba pogrzebów jest wyższa od liczby urodzeń. Jako chrześcijanie winniśmy na różne sposoby pomagać rodzinie we właściwym wypełnianiu ważnego zadania, jakim jest wydawanie potomstwa i ochrona życia ludzkiego w całej jego rozciągłości.

3. Funkcja wychowawcza rodziny

Druga zasadnicza funkcja rodziny to funkcja wychowawcza. Rodzina jest pierwszą szkołą wychowania człowieka. Nikt nie powinien jej w tym wyręczać. Kościół, szkoła, państwo mogą tylko wspomagać jej wysiłki wychowawcze, ale nigdy ich nie zastąpią. Właściwe wychowanie człowieka w rodzinie wymaga spełnienia odpowiednich warunków. Potrzebna jest tutaj atmosfera miłości, prawdy i religijności.

a. Atmosfera miłości

Atmosfera miłości winna znamionować i obejmować relacje rodziców do dzieci, małżonków między sobą, dzieci i rodziców do dziadków, seniorów. Najczęściej popełnianym błędem w dzisiejszym wychowaniu dzieci jest – jak się wydaje – przesadna, czasem wprost bałwochwalcza miłość rodziców do dziecka. Polega ona na tym, że dziecku nie stawia się żadnych wymagań, spełnia się jego wszystkie, czasem bardzo kłopotliwe dla rodziców zachcianki. Uczy się go brać od drugich, a nie poświęcać się dla nich. Rezultatem takiej postawy rodziców jest to, że dziecko opuszcza dom rodzinny nieprzygotowane do samodzielnego życia. Opuszcza rodzinę z przekonaniem, że wszystko mu się od innych należy. W zderzeniu z trudnym życiem często załamuje się, nie potrafi sprostać wymaganiom, jakie ono mu stawia. Ważne jest przeto, aby miłość rodziców do dziecka była złączona ze stawianiem wymagań i uczeniem dziecka życia trudnego, ofiarnego. Ważną rolę wychowawczą spełnia tu także miłość wzajemna małżonków: małżonków do siebie oraz ich miłość do własnych rodziców (dziadków). Jeśli miłość ta kuleje, wówczas zmniejsza się szansa dobrego wychowania dziecka.

Dzisiaj w liturgii słowa otrzymaliśmy tak wiele ważnych i aktualnych wezwań: „Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził. [...] Kto szanuje ojca, długo żyć będzie [...]. Synu, wspomagaj swego ojca w starości [...]. Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie” (Syr 3, 3-4.6.12.14).

Także św. Paweł daje nam ważne wskazania: „Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem [...]. Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi! Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe Panu” (Kol 3,12-13.19-20).

b. Atmosfera prawdy

Inny rys środowiska rodzinnego sprzyjający dobremu wychowaniu to postawa życia w prawdzie – atmosfera prawdy. Stworzenie tej atmosfery w domu rodzinnym jest warunkiem przyjmowania przez dziecko wszelkiej prawdy: prawdy w szkole, na katechezie, a nawet w Kościele. Zakłamanie domu rodzinnego żłobi tak głębokie rysy w psychice dziecka, że nie dadzą się one potem niczym zatrzeć, nie ustąpią nawet pod wpływem wytrawnych wychowawców i pedagogów. Zatem uczenie dziecka życia w prawdzie ma zasadnicze znaczenie w procesie wychowania.

Winniśmy dzieci i młodzież uczyć przyjmowania informacji z mediów, w których jest wiele przekłamań. Przykładem może tu być, jakie teksty wypowiada się pod adresem Radia Maryja oraz o. Tadeusza Rydzka.

c. Atmosfera religijności

„Słowo Chrystusa niech w was przebywa z [całym swym] bogactwem [...]. I wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko [czyńcie] w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego” (Kol 3,16-17). Słowa te wskazują na potrzebę pielęgnowania w naszych rodzinach atmosfery religijnej. Dom rodzinny i w tym względzie zakłada fundament pod przyszłą religijność człowieka. Wprawdzie zdarzają się później różnego rodzaju konwersje czy awersje religijne, ale są one na ogół rzadkie. Życie potwierdza prawidłowość, że wartości religijne wyniesione z domu rodzinnego bywają najtrwalsze. Nawet gdy człowiek w dorosłym życiu odejdzie nieco od ideałów wyniesionych z domu rodzinnego, to łatwiej mu do nich wrócić. Ma po prostu do czego wracać. Stąd też rodzi się postulat, żeby każda rodzina chrześcijańska stawała się domowym Kościołem i przez to była ostoją dla Kościoła i całego społeczeństwa.

Jan Paweł II mówił w Wadowicach, gdy patrzył na swój dom rodzinny: „Tu się wszystko zaczęło”. Chciał powiedzieć, że korzenie tego wszystkiego, co robi, tkwią w jego domu rodzinnym. Módlmy się o te wartości dla naszych rodzin.

Pożegnanie roku 2007

Świdnica, 31 grudnia 2007 r.

*Msza św. na zakończenie roku kalendarzowego
katedra pw. św. Stanisława i św. Wacława*

1. Jezus „pełen łaski i prawdy”

Ogłoszona przed chwilą ewangelia o „Słowie, które stało się ciałem”, jest czytana aż trzy razy w okresie Bożego Narodzenia. Pierwszy raz czytamy ją w samą uroczystość Narodzenia Pańskiego, w czasie Mszy Świętej w ciągu dnia. Drugi raz czytamy ją dzisiaj, 31 grudnia, w ostatni dzień roku kalendarzowego. Trzeci raz jest czytana w drugą niedzielę po Bożym Narodzeniu, jeśli taka przypada między Nowym Rokiem a uroczystością Objawienia Pańskiego. W ewangelii tej św. Jan Apostoł przekazuje prawdę o Bożym narodzeniu w krótkich słowach: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14a). To Słowo było na początku u Boga i to Słowo było Bogiem. Przez Nie stał się świat. To Słowo jako światłość przyszło na świat. „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,11-12a).

Dalej św. Jan oznajmia, że to Słowo jest „pełne łaski i prawdy” (J 1,14b). „Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa” (J 1,17). Jezus jest pełen łaski i prawdy, czyli przyniósł nam na świat prawdę i łaskę, to jest miłość. Prawda

zawiera się w Jego nauce, w Jego Ewangelii, Dobrej Nowinie o naszym zbawieniu. Ta Dobra Nowina nie znalazła dotąd i nie znajdzie konkurencji. Jest najsilniejszą myślą na ziemi. Łaska, czyli miłość, ukazała się w czynieniu dobrze drugim, w Jego cudach wobec chorych, cierpiących, potrzebujących, a zwłaszcza ujawniła się w oddaniu za nas życia na krzyżu, oddaniu życia z miłości.

Jezus „pełen łaski i prawdy” jest dziś z nami. Dziś przychodzimy do naszych świątyń, przybywamy do naszej katedry, by przed Nim podziękować za odchodzący rok 2007. Zwyczajem lat poprzednich popatrzymy tego sylwestrowego wieczoru na odchodzący rok, byśmy lepiej wiedzieli, za co mamy Bogu dziękować, za co przepraszać i o co prosić. Co zatem najważniejszego wydarzyło się w świecie, w Polsce, w Kościele powszechnym i lokalnym, w naszej ojczyźnie, w naszej diecezji i w naszej parafii?

2. Główne wydarzenia roku 2007

a. Rok 2007 w świecie

W świecie rok 2007 upłynął bez większych naturalnych katastrof i kataklizmów. Na kontynencie azjatyckim nadal toczyła się wojna: w Iraku, w Ziemi Świętej, w Afganistanie. W ostatnich dniach stał się niespokojny także Pakistan. Świat nadal nie może poradzić sobie z głodem, który dokuca ludziom zwłaszcza w Afryce.

W Europie 13 grudnia podpisano traktat reformujący Unię Europejską. Krótco przed świętami Polska weszła do strefy Schengen, co ułatwia podróżowanie po krajach należących do Unii Europejskiej.

b. Rok 2007 w Polsce

Najważniejszym wydarzeniem odchodzącego roku w naszej ojczyźnie były październikowe wybory parlamentarne

i przejęcie władzy w kraju przez nową opcję polityczną, a także przyznanie nam zorganizowania w 2012 roku XIV Mi-strzostw Europy w Piłce Nożnej.

c. Rok 2007 w Kościele powszechnym

W odchodzącym roku Ojciec Święty Benedykt XVI ob-chodził w kwietniu swoje osiemdziesiąte urodziny. Odbył w mijającym roku dwie ważne pielgrzymki poza Włochy: w maju do Brazylii (9-13 maja) i we wrześniu do Austrii, gdzie odwiedził słynne sanktuarium maryjne Mariaszell z racji 850-lecia jego istnienia. Trzydziestego listopada ogłosił swoją drugą encyklikę, *Spe salvi*, o chrześcijańskiej nadziei. Cieszymy się bardzo, że w swojej papieskiej posłudze pamięta o nas, o ojczyźnie Jana Pawła II, i pozdrawia nas w naszym języku w czasie niedzielnej modlitwy *Anioł Pański* oraz pod-czas śródowych audiencji.

d. Rok 2007 w Kościele polskim

Odchodzący rok rozpoczął się odwołaniem ingresu ks. abp. Stanisława Wielgusa do archikatedry warszawskiej. Było to – jak pamiętamy – bardzo bolesne i nieprzyjemne wyda-rzenie, do przesady nagłaśniane przez nasze media.

W roku 2007 Kościół w Polsce wzbogacił się o jednego świętego i trzy osoby błogosławione. Trzeciego czerwca pa-pież Benedykt XVI kanonizował w Rzymie bł. Szymona z Lipnicy z zakonu ojców bernardynów. W Licheniu kard. Tarcisio Bertone, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, w imieniu Ojca Świętego beatyfikował 17 września ks. Sta-nisława Papczyńskiego, założyciela Zgromadzenia Księży Marianów. Trzydziestego września w kościele św. Jakuba Apostoła i św. Agnieszki kard. José Saraiva Martins, pre-fekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, w imieniu Ojca Świętego ogłosił błogosławioną matkę Luizę Merkert, współ-

założycielkę sióstr elżbietanek. W imieniu Ojca Świętego ten sam kardynał 27 października beatyfikował w Rzymie, w Bazylice św. Jana na Lateranie matkę Celinę Borzęcką, założycielkę Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstank.

W roku 2007 odeszło od nas do wieczności czterech kapłanów, wielkich synów Kościoła i ojczyzny. Byli to: abp Kazimierz Majdański, były więzień Dachau, założyciel Instytutu Studiów nad Rodziną w Łomiankach koło Warszawy, były arcybiskup metropolita szczecińsko-kamieński (zmarł 29 kwietnia 2007 r.). Odszedł do wieczności także kard. Adam Kozłowiecki, jezuita, więzień obozu w Oświęcimiu i Dachau, po wojnie misjonarz w Rodezji i Zambii, nazwany księciem misjonarzy (zmarł na początku października w wieku 96 lat). Pożegnaliśmy także ks. infułata Zdzisława Peszkowskiego, kapelana Rodzin Katyńskich, którego Pan Bóg zachował długie lata przy życiu, by mógł świadczyć o tej straszliwej zbrodni (zmarł 8 października w podwarszawskim szpitalu w Aninie). Szesnastego października 2007 roku w Rzymie zmarł ks. bp Ignacy Jeź, były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, pierwszy biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, którego Ojciec Święty Benedykt XVI zamierzał obdarzyć godnością kardynalską.

e. Rok 2007 w Kościele świdnickim

Od wydarzeń w Kościele powszechnym i polskim przechodzimy do naszej diecezji i naszej parafii. Z wydarzeń naszej diecezji odnotujemy tylko dwa fakty: najpierw kwietniową pielgrzymkę do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Była to sobota, 14 kwietnia, przed Niedzielą Miłosierdzia Bożego. Było nas ponad 2000 pielgrzymów. Stamtąd przywieźliśmy obraz Jezusa Miłosiernego, który począwszy od naszej katedry, rozpoczął peregrynację po diecezji. Drugim wydarzeniem godnym odnotowania była wizyta w Świdnicy kard. Tarcisio Bertone, sekretarza stanu

Stolicy Apostolskiej. Było to w niedzielę, 17 czerwca. W naszej katedrze ksiądz kardynał odprawił uroczystą Mszę Świętą, a wcześniej spotkał się z młodzieżą przy parafii Matki Bożej Królowej Polski, z alumnami w naszym seminarium duchownym i z władzami samorządowymi w naszej Kurii Biskupiej.

Dodam jeszcze, że w mijającym roku odeszło do wieczności z naszej diecezji czterech kapłanów, wyświęciliśmy natomiast – Bogu dzięki – dziesięciu. Na pierwszy rok do seminarium zgłosiło się dwunastu kandydatów.

W ramach posługi pasterskiej w odchodzącym roku zwizytowałem pięć dekanatów, w sumie pięćdziesiąt parafii, łącznie z parafią katedralną. Wygłosiłem 312 kazań i 964 różne przemówienia. Wyświęciłem w sumie dwudziestu sześciu księży (dziesięciu świdnickich, jedenastu księży pallotyńców w Ołtarzewie koło Warszawy i czterech bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej), wybierzmowałem 6506 młodych osób, uczestniczyłem w dwunastu pogrzebach, napisałem do wiernych trzy listy pasterskie. W Kurii Biskupiej przyjmowałem interesantów przez 106 dni – w sumie przyjąłem 803 osoby.

W ramach pracy naukowej wypromowałem w odchodzącym roku dwóch doktorów: jednego we Wrocławiu, na Papieskim Wydziale Teologicznym, drugiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim) oraz czterech magistrów na PWT we Wrocławiu. Prowadziłem zajęcia dydaktyczne: we wtorki na PWT we Wrocławiu (w wymiarze pięciu godzin tygodniowo: seminarium naukowe, wykład z metafizyki z klerykami i monograficzny z doktorantami) oraz w Wyższym Seminarium Duchownym w Świdnicy (w wymiarze dwóch godzin tygodniowo: wykład z metafizyki). Ogłosiłem ponad 200 publikacji o charakterze teologiczno-duszpasterskim.

*f. Rok 2007 w parafii katedralnej (ks. prałat Jan
Bagiński, proboszcz parafii katedralnej)*

Niech każdy z nas tego wieczoru zda sprawę Panu Bogu ze swego rocznego włodarzenia. Za dobro podziękujmy, za grzechy przepraszajmy. Powierzmy się Bożej Opatrzności na dalszą drogę życia. Amen.

Spis treści

<i>Słowo wstępne</i>	7
----------------------------	---

Homilie lipcowe

<i>Przypatrzymy się powołaniu naszemu</i> Doylestown (USA), 1 lipca 2007 r.	13
<i>Wdzięczność Bogu za świętość Szymona z Lipnicy</i> Leżajsk, 15 lipca 2007 r.	21

Homilie sierpniowe

<i>Jezus przypomina nam o naszym powołaniu</i> Bobolice, 2 sierpnia 2007 r.	27
<i>Być bogatym przed Bogiem</i> Karpów, 4 sierpnia 2007 r.	31
<i>Przesłanie z góry Tabor</i> Lutomia, 6 sierpnia 2007 r.	35
<i>W klimacie wiary i modlitwy</i> Ząbkowice Śląskie, 7 sierpnia 2007 r.	37
<i>Maryja wzorem i Wspomożycielką w wypełnianiu naszego powołania</i> Jasna Góra, 9 sierpnia 2007 r.	40
<i>Cierpię, więc jestem – vir prudens et patiens</i> Świdnica, 12 sierpnia 2007 r.	46
<i>Powołane przez Chrystusa dla Kościoła</i> Wrocław, 14 sierpnia 2007 r.	51
<i>Wniebowzięcie Maryi darem Boga i wezwaniem do świętości życia</i> Nowa Wieś, 15 sierpnia 2007 r.	56
<i>Dziękczynienie Bogu za opiekę patrona parafii i zebrane plony ziemi</i> Topola, 24 sierpnia 2007 r.	62
<i>Człowiek poszukujący i znajdujący ślady działania Boga w życiu i przyrodzie</i> Bolesławów, 27 sierpnia 2007 r.	68
<i>Sierpniowy tryptyk</i> Świdnica, 30 sierpnia 2007 r.	73

Homilie wrześniowe

<i>Bądźmy uczniami Chrystusa</i> Bardo, 1 września 2007 r.	81
<i>Chrześcijanin wrażliwy na obecność Boga w bliźnim</i> Włodowice, 1 września 2007 r.	86
<i>Pokora drogą do pokoju</i> Gross-Rosen, 2 września 2007 r.	92
<i>„Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata”</i> Strzegom, 5 września 2007 r.	99

<i>Peregrynacja czasem wdzięczności za Boże miłosierdzie</i>	
Dzikowiec, 5 września 2007 r.	102
<i>Wierni wartościom głoszonym przez św. Melchiora Grodzieckiego</i>	
Kłodzko, 7 września 2007 r.	109
<i>Powołanie Maryi i nasze powołanie</i>	
Kłodzko, 8 września 2007 r.	114
<i>Być uczniem Chrystusa jako człowiek uprawiający ziemię</i>	
Kudowa-Zdrój, 9 września 2007 r.	119
<i>Niewiasta imieniem Maryja Matką Miłosierdzia</i>	
Nowa Ruda, 12 września 2007 r.	125
<i>Per cruce[m] ad lucem</i>	
Kłodzko, 14 września 2007 r.	129
<i>Młodzież w wiosnie życia wiosną Kościoła</i>	
Tuszyn, 18 września 2007 r.	134
<i>Maryja pomocą dla wierzących</i>	
Kielcyn, 18 września 2007 r.	139
<i>„Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”</i>	
Jugów, 19 września 2007 r.	144
<i>Człowiek powołany do duchowego rozwoju i pomnażania talentów</i>	
Uciechów, 20 września 2007 r.	149
<i>„Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i głosili odważnie słowo Boże”</i>	
Jażwina, 20 września 2007 r.	153
<i>Złoty jubileusz instytucji z misją</i>	
Strzegom, 22 września 2007 r.	158
<i>Większa troska o zbawienie</i>	
Boguszów-Gorce, 23 września 2007 r.	163

Homilie październikowe

<i>Św. Franciszek powołany, by głosić Chrystusa ubogiego i Jego Ewangelię</i>	
Ząbkowice Śląskie, 4 października 2007 r.	171
<i>Dar Ducha Świętego wspiera w rozeznaniu powołania</i>	
Sienice, 5 października 2007 r.	174
<i>Wybór Boga fundamentem przyszłości świata</i>	
Wilków Wielki, 5 października 2007 r.	177
<i>Modlitwa z Maryją wsparciem teraz i w wieczności</i>	
Sulisławice, 6 października 2007 r.	181
<i>Wiara jako odpowiedź na słowo Boże</i>	
Przerzeczyn-Zdrój, 6 października 2007 r.	184
<i>Różaniec modlitwą wypróbowaną, do której zachęca Maryja</i>	
Wałbrzych, 7 października 2007 r.	188
<i>„Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który jest moim weselem”</i>	
Świebodzice, 7 października 2007 r.	192

<i>Człowiek istotą, która wyrusza w drogę</i>	
Ratajno, 8 października 2007 r.	195
<i>Papieski program życia dla młodych</i>	
Ludwikowice Kłodzkie, 9 października 2007 r.	198
<i>Modlitwa Pańska programem chrześcijańskiego życia</i>	
Łagiewniki, 10 października 2007 r.	201
<i>Jan Paweł II – pontifex maximus</i>	
Świdnica, 11 października 2007 r.	205
<i>Radość z posługi myślenia</i>	
Wałbrzych, 11 października 2007 r.	211
<i>Szkola miejscem naszego duchowego wzrastania</i>	
Szczawno-Zdrój, 13 października 2007 r.	215
<i>U Matki Bożej Bardzkiej Strażniczki Wiary w 90. rocznicę objawień fatimskich</i>	
Bardo, 13 października 2007 r.	218
<i>W duchu Jana Pawła II wypełnię me śluby dla Pana</i>	
Ząbkowice Śląskie, 14 października 2007 r.	221
<i>Św. Jadwiga Śląska krewną Chrystusa poprzez pełnienie woli Bożej</i>	
Mokreszów, 15 października 2007 r.	224
<i>Dary Ducha Świętego uzdolnieniem do naśladowania św. Jadwigi</i>	
Gilów, 16 października 2007 r.	228
<i>Być gotowym oddać życie za Bożą sprawę</i>	
Ząbkowice Śląskie, 17 października 2007 r.	232
<i>Wierność krzyżowi drogą ku zmartwychwstaniu</i>	
Białobrzezie, 24 października 2007 r.	235
<i>„Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi”</i>	
Niemcza, 25 października 2007 r.	237
<i>Jan Paweł II – obrońca godności człowieka</i>	
Kłodzko, 26 października 2007 r.	240
<i>Boże przestrogi dla nas</i>	
Wałbrzych, 27 października 2007 r.	243
<i>„Jak śmierć potężna jest miłość”</i>	
Bielawa, 28 października 2007 r.	246
<i>Cierpnie w postawie wiary</i>	
Marcinowice, 29 października 2007 r.	251
<i>Duch Święty rzeźbi duchową sylwetkę osoby bierzmowanej</i>	
Śmiałowice, 29 października 2007 r.	254
<i>„Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi”</i>	
Świdnica, 31 października 2007 r.	257
Homilie listopadowe	
<i>„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”</i>	
Świdnica, 1 listopada 2007 r.	263

<i>„Syn Człowieczy przyszedł odszukać i zbawić to, co zginęło”</i>	
Świdnica, 4 listopada 2007 r.	269
<i>Duch Święty sprawcą naszego uświęcenia</i>	
Strzelce Świdnickie, 5 listopada 2007 r.	272
<i>Realizacja przykazania miłości połączona z dźwiganiem krzyża</i>	
Bolesławice, 7 listopada 2007 r.	276
<i>Duch Święty towarzyszy uczniom Chrystusa</i>	
Wierzbną, 7 listopada 2007 r.	278
<i>Każdy człowiek zmierza na spotkanie wieczności</i>	
Gogolów, 8 listopada 2007 r.	281
<i>Powszechne powołanie do przyjaźni z Bogiem</i>	
Wiry, 8 listopada 2007 r.	286
<i>Kościół to nie tylko dom z kamieni i złota</i>	
Świdnica, 9 listopada 2007 r.	290
<i>Słowo Boże uczy prawego życia</i>	
Zebrzydów, 10 listopada 2007 r.	294
<i>Bóg każdemu powierzył talent</i>	
Mysłaków, 10 listopada 2007 r.	296
<i>„Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”</i>	
Świdnica, 11 listopada 2007 r.	299
<i>Maryja wzorem mądrości i miłosierdzia</i>	
Skarżysko-Kamienna, 12 listopada 2007 r.	304
<i>Przypatrzymy się powołaniu naszemu</i>	
Lublin, 16 listopada 2007 r.	312
<i>Poświęcenie miejsca modlitwy</i>	
Świdnica, 17 listopada 2007 r.	319
<i>Kolejarz – człowiek na służbie</i>	
Wałbrzych, 18 listopada 2007 r.	321
<i>Bóg spodziewa się pomnożenia powierzonych nam talentów</i>	
Buków, 23 listopada 2007 r.	326
<i>Duch Święty hojnie obdarowuje swoimi darami</i>	
Witków, 24 listopada 2007 r.	329
<i>Wieczność celem pielgrzymów doczesności</i>	
Milikowice, 24 listopada 2007 r.	333
<i>Dziękczynienie Bogu za 40 lat służby kapłańskiej</i>	
Wrocław, 27 listopada 2007 r.	336
<i>Słowo Boże uczy prawdy o życiu</i>	
Świdnica, 28 listopada 2007 r.	339
<i>Pokochać Ducha Świętego</i>	
Lutomia Dolna, 29 listopada 2007 r.	341
<i>Święci Apostołowie ludźmi odważnej wiary</i>	
Grodziszce, 30 listopada 2007 r.	344

Homilie grudniowe

<i>Sto pięćdziesiąt lat w służbie Bogu i człowiekowi</i> Świdnica, 2 grudnia 2007 r.	351
<i>Adwent – czas tęsknoty za Bogiem</i> Niwa, 2 grudnia 2007 r.	356
<i>Bierzmowanie – świadoma prośba o sakrament</i> Bystrzyca Górna, 3 grudnia 2007 r.	360
<i>Ku pamięci górniczego trudu</i> Wałbrzych, 4 grudnia 2007 r.	362
<i>Pan jest moim Pasterzem – Chrystus niezawodnym Przyjacielem</i> Świdnica, 5 grudnia 2007 r.	367
<i>Duch Święty pomaga stać się świadkiem Chrystusa Sługi</i> Pszemno, 6 grudnia 2007 r.	370
<i>Kapłaństwo służebne wsparte orędownictwem Maryi</i> Świdnica, 8 grudnia 2007 r.	374
<i>Kapłan oddany Chrystusowi, Kościołowi i swoim parafianom</i> Krosnowice, 13 grudnia 2007 r.	377
<i>Adwent – czas oczekiwania</i> Świdnica, 17 grudnia 2007 r.	383
<i>W postawie św. Józefa na spotkanie z Nowonarodzonym</i> Wrocław, 23 grudnia 2007 r.	387
<i>Benedictus i Magnificat – nowotestamentowe modlitwy uwielbienia</i> Świebodzice, 24 grudnia 2007 r.	391
<i>Dar Bożego narodzenia</i> Świdnica, 25 grudnia 2007 r.	395
<i>Z radosnym hołdem Nowonarodzonemu</i> Świdnica, 25 grudnia 2007 r.	399
<i>Rodzina domowym Kościołem</i> Świdnica, 29 grudnia 2007 r.	402
<i>Kościół zatroskany o rodzinę</i> Świdnica, 30 grudnia 2007 r.	408
<i>Pożegnanie roku 2007</i> Świdnica, 31 grudnia 2007 r.	413

Z serii *Siejba słowa* dotychczas ukazały się:

1. *Siejba słowa*, t. I: *Na drodze do kapłaństwa. Homilie i rozważania dla alumnów*, Wrocław 1996, ss. 392 (nakład wyczerpany).
2. *Siejba słowa*, t. II: *Na żniwie Pańskim. Homilie i rozważania do kapłanów i sióstr zakonnych*, Wrocław 1997, ss. 336 (nakład wyczerpany).
3. *Siejba słowa*, t. III: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok A*, Wrocław 1998, ss. 272.
4. *Siejba słowa*, t. IV: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok B*, Wrocław 1999, ss. 304.
5. *Siejba słowa*, t. V: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok C*, Wrocław 2000, ss. 304.
6. *Siejba słowa*, t. VI: *W hołdzie Matce i Królowej. Homilie i rozważania maryjne*, Wrocław 2001, ss. 358.
7. *Siejba słowa*, t. VII: *Ku integralnej prawdzie. Homilie do środowiska akademickiego*, Wrocław 2002, ss. 346.
8. *Siejba słowa*, t. VIII: *Jezu, ufam Tobie. Homilie o miłosierdziu Bożym*, Wrocław 2003, ss. 396.
9. *Siejba słowa*, t. IX: *Świadkowie Chrystusa. Homilie o świętych Pańskich*, Wrocław 2004, ss. 362.
10. *Siejba słowa*, t. X: *Słowo Boże na każdy czas. Homilie okolicznościowe*, Wrocław 2005, ss. 534.
11. *Siejba słowa*, t. XI: *Biskupi start i rektorski finisz. Homilie i rozważania z pierwszych miesięcy posługi biskupiej*, Świdnica 2006, ss. 328.
12. *Siejba słowa*, t. XII: *Naśladować Chrystusa. Homilie i rozważania z posługi pasterskiej od września do grudnia 2004 roku*, Świdnica 2006, ss. 368.
13. *Siejba słowa*, t. XIII: *Głosić Ewangelię nadziei, cz. I: Homilie z pierwszej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 424.
14. *Siejba słowa*, t. XIV: *Głosić Ewangelię nadziei, cz. II: Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 328.
15. *Siejba słowa*, t. XV: *Przywracajmy nadzieję ubogim, cz. I: Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 404.
16. *Siejba słowa*, t. XVI: *Przywracajmy nadzieję ubogim, cz. II: Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, w druku.
17. *Siejba słowa*, t. XVII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu, cz. I: Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 472.
18. *Siejba słowa*, t. XVIII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu, cz. II: Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 424.
19. *Siejba słowa*, t. XIX: *Bądźmy uczniami Chrystusa, cz. I: Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 360.